

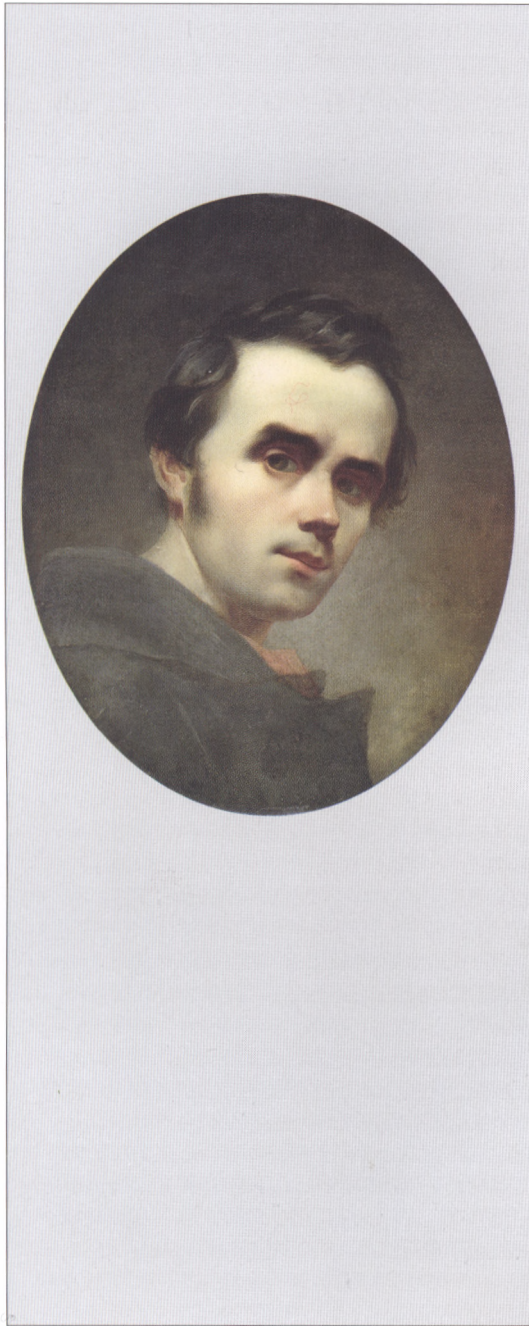
TARAS
SZEWCZENKO



KOBZIARZ

TARAS
SZEWCZENKO
KOBZIARZ





TARAS SZEWCZENKO
W ROKU UKAZANIA SIĘ PIERWSZEGO „KOBZIARZA”
Autoportret 1840 r.

TARAS
SZEWCZENKO
KOBZIARZ



ЛЬВІВ
ВИДАВНИЦТВО "СВІТ"
2013

УДК 82-1
ББК 84(4УКР)
Ш 37

Випущено на замовлення
Державного комітету телебачення і радіомовлення України
за програмою „Українська книга” 2013 року

Шевченко Т.

Ш 37 Кобзар / Т. Шевченко ; упоряд., вст. ст. Р. Лубківського ;
ілюстр. М. Стороженка. – Львів : Світ, 2013. – 408 с. : іл.

ISBN 978-966-603-850-3

Видання присвячується 200-річчю від дня народження Тараса Шевченка.

Книга містить найвизначніші твори генія української та світової літератури. Увазі польськомовних читачів пропонуються поетичні переклади шедеврів „Кобзаря”, що їх протягом півтора століття здійснювали польські та українські автори, представники народів-сусідів, перед якими, незважаючи на складні колізії минулого, нині відкривається нова історична перспектива.

УДК 82-1
ББК 84(4УКР)

ISBN 978-966-603-850-3

© Лубківський Р., упорядкування,
вступна стаття, 2013
© Стороженко М., ілюстрації, 2013
© Видавництво „Світ”, 2013



Zabronionych jęków Kobziarz...

13 maja 1858 roku Taras Szewczenko notuje w swoim „Dzienniku”: „Wieczorem byłem u Żelakowskiego¹, i on napisał dla mnie swój wspaniały wiersz”. Chodzi tutaj o wiersz „Do brata Tarasa Szewczenki”:

Wieszczu ludu – ludu synu,
Tyś tem dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu,
Jak ton pień twych smutny, świetny.

Dwa masz wieńce męczenniku,
Oba piękne, chociaż krwawe,
Boś pracował nie na sławę,
Lecz swych braci słuował krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki –
Ach! I jęk im liczą grzechem!
Tyś powtórzył głośnem echem
Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przebołał
I przepłakał, nim urodził, –
Lecz duch z wyżyn ich okolał
I duch pierś twą oswobodził...

W tym patetycznym przesłaniu możemy spotkać wiele środków stylistycznych, które podkreślają wymowną treść wiersza: bogatą symbolikę („u skroń twych liść wawrzynu”), i metaforę „duch z wyżyn”, który „pierś twą oswobodził”, i apostrofę skierowaną do ukraińskiego poety: „Wieszczu ludu – ludu synu”...

¹ Prawdziwe nazwisko : Edward Witold Żeligowski (1815–1864), pseudonim – Antoni Sowa, polski poeta, dramaturg, tłumacz.

T.Szewczenko zapewne z przyjemnością przeczytał te szczerze superlatywy i prawdopodobnie najbardziej mu zaimponował motyw o „cudzie słowa”, którego nie posiadał żaden z tyranów.

Smutny wieszczu! patrz – cud słowa!
 Jako słońca nikt nie schowa;
 Gdy dzień wszędzie, – to nie może
 Schować słowa nikt z tyranów; –
 Bo i słowo jest też Boże
 I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grotem słońca pryska
 Ciemnej nocy mrok i chłód,
 Tak zbawienia chwila bliska,
 Kiedy wieszczów rodzi lud!²

Poprzez poetyczną wizję Antoniego Sowy – Żeligowskiego spotykamy się po raz pierwszy z polskim obiektywnym potraktowaniem postaci i wyzwoleniczej myśli Tarasa Szewczenki w „więzieniu narodów” – carskiej Rosji, a jego twórczość stała się echem „zabronionych jęków” zniewolonych milionów wielonarodowościowych i różnojęzycznych więźniów. I to echo znalazło swoje wcielenie w licznych dążeniach do udostępnienia „Księgi Książ” ukraińskiego narodu – „Kobziarza” – dla polskiego czytelnika.

Pod wrażeniem tak wysokiego uznania T.Szewczenko zadedykował utwór: „Edwardowi Sowie poświęcam”. Warto zwrócić uwagę na to, że w jego poetyckiej odpowiedzi nie ma patosu i wzniosłości, natomiast obecne jest uczucie rodzinności, domowej sielanki (a raczej wymownej tęsknoty za nią). Prawdopodobnie taki wydźwięk zawiera coś, co przewyższa nawet coś bardziej osobiste, własne, swoje. Wielowątkowość i wielowymiarowość poezji T.Szewczenki daje podstawę do takich przypuszczeń. Otóż, jeszcze w napisanym przed zesłaniem (1847 r.) poetyckim (politycznym?) manifestie „Do Polaków” poświęconym Bronisławowi Zaleskiemu poeta ukraiński po ujawnieniu przyczyny konfliktu szlachecko-kozackiego pokłada nadzieję, mając na myśli wzajemne zrozumienie, szacunek jak w czasie współczesnym i w przyszłości:

I tak, Polaku, druhu, bracie,
 Zachłanni księża i magnaci
 Nas poróżnili, rozdzielili,
 A my wciąż zgodnie byśmy żyli.
 Podajże rękę Kozakowi
 I serce do niego przychyl,
 I razem w imię Chrystusowe
 Odbudujemy raj nasz cichy!

(Po 22 czerwca 1847 Twierdza Orska – 1850, Orenburg)
 Przełożył Jerzy Jędrzejewicz

„Historia mojego życia jest częścią historii mojej Ojczyzny”, – stwierdza Szewczenko w liście do redaktora czasopisma „Народное

² Вінок Т. Шевченкові. Із віршів українських, галицьких, російських, білоруських і польських поетів: Збірка з прим. М. Комарова. Одеса, 1912. Репринтне видання. Одеса: Друк, 2001. С. 11.

чтение” (18 lutego 1860 r.) . Tak naprawdę, w przestrzeni tego tragicznego krótkiego życia również miały miejsce losy jego współczesnych innych narodowości – „od Mołdawianina do Fina”, do narodów Kaukazu i Średniej Azji. Jednak, gdy przyjrzymy się bardziej uważnie, to Szewczenko uwiecznił także biblijne plemiona, starodawnych Greków i Rzymian, przybliżył do Ukrainy słowiański świat. Bez wątpienia, program „Bractwa Cyryła i Metodego” dla Szewczenki był projektem, do którego poeta wprowadzał poprawki opierające się na narodowym i własnym doświadczeniu. Współczując głęboko Białorusinom, Czechom, Słowakom, ukraiński Prometeusz postrzegał Rosję i Rosjan, jako gnębieli ukraińskiego i polskiego narodu.

„Szewczenko i Polacy”, „Szewczenko i Polska” – są to tematy oraz cały zespół pytań, w jakich odzwierciedlił się historyczny los Polaków i Ukraińców, osobiste stosunki z polskimi przyjaciółmi i bliskość dwóch narodów w sferze kultury. Tym obserwacjom warto baczniej się przyjrzeć. Moim zdaniem, należy zwrócić uwagę na wrażenia wyniesione z lat dziecięcych (dziadkowe i ojcowskie opowiadania o Koliszczyźnie), młodzieńcze przeżycia, pobyt w Warszawie i Wilnie, miłość do „czarnookiej Dziuni”, obcowanie z artystą malarzem Janem Rustemem (z pochodzenia lwowskim Ormianinem). Pańskie pokoje z dawnymi portretami, specyfika polskiego języka, architektura zamków i kościołów, buntownicze odezwy i wiersze Mickiewicza wyraźnie wpłynęły na twórczą wyobraźnię poety, wywołując gamę uczuć – od odrzucenia do radosno-serdecznego zachwytu.

Okres petersburski podarował młodemu Szewczence możliwość obcowania z radykalnie usposobioną młodzieżą, przedstawicielami środowisk artystycznych i literackich.

Wymownie świadczy o tym kilka faktów. Polsko-białoruski publicysta Romuald Podbereski w nr 36 czasopisma „Tygodnik Petersburski”³ z roku 1842 wspomina dzieła sztuki T. Szewczenki eksponowane na rocznej wystawie w Akademii „oraz o Polskich Artystach tamże pracujących”... A w zeszytach „Rocznika literackiego” Podbereski publikuje artykuł „Ukraina Malownicza”, jako odzew na pomysł Szewczenki na wydanie albumu „Malownicza Ukraina”.

W tym artykule Szewczenko przedstawiony jest jako uznany literacki autorytet, a przede wszystkim identyfikuje się go z Kobziarzem: „Taras Szewczenko, znany w rosyjskiej i ukraińskiej literaturze, a w Ukrainie jako Kobziarz, czyli poeta narodu, autor poematu „Hajdamacy” (w niżej umieszczonych przypisach: o tym poemacie, jak i o „Ukrainie” – poemacie Pantelejmona Kulisza wspomina się dokładniej – w „Listach o Ukrainie”), autor poematu „Тризна” („Stypa”) i narodowego historycznego śpiewu o rycerzu Gamaliju, a także poznajemy go jako artystę malarza, który studiuje w tutejszej Akademii Sztuk Pięknych, jest bardzo utalentowanym malarzem, maluje sceny z życia małosyjskiego ludu... Przedstawia na swych płótnach wielkie i hajdamackie postaci zaporozców w najwyższym sensie narodowym, prawdziwe typy małosyjskiego kozactwa. Trzeba być filozofem, poetą, artystą malarzem, żeby

³ Tygodnik Petersburski. 1844. № 95. S. 569–570.

umieć tak uchwycić i odtworzyć obraz narodu kozackiego. Taras Szewczenko, małosyjski Kobziarz, czy poeta, w takich scenach jest nieporównywalny⁴.

Ważnym dokumentem polskiej Szewczenkiady jest odzew F. Jeweckiego w gazecie literackiej „Денница”/„Jutrzenka” (1842, № 7 kwiecień) „Literatura mało-rossyjska” (recenzja na almanach E. Hrebinki „Jaskółka” i utwór halickiego poety R. Mocha). Dokładnie recenzując pierwsze wydanie, autor współczesnej ukraińskiej literatury broni praw ukraińskiego literackiego języka, pochlebnie odzywa się o dwóch literackich gałęziach – „małosyjskiej” (ogólnoukraińskiej) i ruskiej (halickiej). Jest w recenzji taki zwrot: „W poezji Szewczenki można znaleźć albo głęboką myśl, albo głębokie uczucie...”⁵.

Ważnym wydarzeniem w stosunkach Szewczenki z „polskimi przyjaciółmi” było stworzenie „Ilustrowanego Kobziarza” przygotowanego do druku w 1844 r., a w 1847 r. skonfiskowanego u jednego z członków bractwa. Składał się on z poezji, które były umieszczone w „Kobziarzu” oraz z poematów „Gamalija” i „Hajdamacy”... Rękopis został przepisany przy pomocy alfabetu polskiego. Zbiór ma dwie strony tytułowe. Na pierwszej stronie tytułowej widnieje jednogłowy złoty orzeł na błękitnym tle z buławą i buńczukiem na górze – nazwa: „Wiersze T. Szewczenki”. Na drugiej stronie umieszczono napis „Kobziarz T. Szewczenki” i jego portret. Na tytułowych stronach – ilustracje de Bal-Namesa i Baszyłowa.

Jak mówi znawca: „Oczywiście, poeta miał przyjaciół wśród Polaków, którzy bardzo cenili jego twórczość i postanowili przy pomocy polskiego alfabetu dać możliwość polskiej inteligencji czytać utwory Szewczenki i tym samym popularyzować twórczość poety”⁶.

Biorąc pod uwagę sukces zdobyty przez Szewczenkę w polskim środowisku, Pantelejmon Kulisz chce wydać „Kobziarza” w niemieckim języku i zwraca się do autora z propozycją:

„Jeżeli Wy zgodzicie się dokonać korekty „Kobziarza” i „Hajdamaków”, to ja chciałbym podczas mojej podróży za granicę wydrukować te utwory dla świata słowiańskiego w niemieckim tłumaczeniu, ze wstępem i komentarzem w języku niemieckim – niech służy się imię ukraińskie we wszystkich językach”⁷.

Istotnym momentem w sprawie poważania twórczości Tarasa Szewczenki przez polskich przyjaciół, towarzyszy zesłania, korespondentów, szczerych zwolenników był publiczny występ – przemówienie polskiego pisarza W. Horoszewskiego nad grobem Szewczenki w Petersburgu:

„Niechaj polskie słowo, krótkie, ale serdeczne zabrzmi nad twoją trumną, szlachetny rusiński poeto. Ty kochałeś swój kraj rodzinny,

⁴ Гнатюк В. Українсько-польська правобережна романтична література. Вибрані праці / Голов. ред. і упоряд. Р. Радишевський. К., 2008. С. 174–175.

⁵ Jewiecki T. Literatura mało-rossyjska // Денница. – 1842. – № 7 (апрель). – С. 85–89. Див. Тарас Шевченко в критиці. Т. 1. Прижиттєва критика / Заг. ред. Г. Грабовича. К.: Критика, 2013. С. 40.

⁶ Гнатюк В. Українсько-польська правобережна романтична література. Вибрані праці / Голов. ред. і упоряд. Р. Радишевський. К., 2008. С. 181.

⁷ Тамże. S. 163.

swój Dniepr błękitny, swój biedny lud, ty tego ludu byłeś śpiewcą i na jego łzy zawsze odpowiadałeś łzą – chwała tobie! Ty, wprawdzie nie lubiłeś Polaków, ale tę niechęć w tobie do nich spowodowały ich dawne pomyłki, i przez nie twój lud tak uwielbiany przez ciebie, pogrążył się w cierpieniu; tej niechęci przyczyna w tym jest: ”żeś kochał wielu, żeś kochał wiele”⁸.

Słowa dotyczącymi niechęci i braku sympatii do Polaków przemawiający nie obwinia Szewczenkę, a stara się go wytłumaczyć złożoną „dawną” sytuacją i jej przyczynami. A przyjaciel Bronisław Zaleski w uroczystej przemowie “Mogiła Tarasowa” podkreśla, co zbliżało i spokrewniło Szewczenkę z Polakami:

Poskramiajże braci grzeszne wstręty,
Podśłuchuj w Mogile wieszczby ptasie,
Z Mogiły powołuj o mir święty,
Polański spółpiewco mój – Tarasie!

Ku nowej – nieznannej mi Mogile –
Co świeżo wyrosła u Kaniowa –
Polański wieszcz – swą głowę chylę:
Przesławną Mogiła Tarasowa!⁹

Polsko-ukraiński dialog z Szewczenką rozpoczęty przez Edwarda Żeligowskiego i Bronisława Zaleskiego był kontynuowany w uroczystych wierszach Bolesława Czerwińskiego, Jana Kasprowicza, Włodzimierza Słobodnika, Jerzego Litwiniuka...

A co dotyczy tłumaczeniowej Szewczenkiady – to jej początek także wywodzi się za życia poety.

Tłumaczenie utworów Szewczenki na język polski nie jest procesem wąskotranslatorskim; na niego aktywnie wpływają najróżniejsze czynniki: od osobistego odbioru do „narodowej obrazy”, od ignorowania ukraińskiego patriotyzmu do zmniejszenia rangi szewczenkowskiej twórczości albo sztucznej modernizacji, prymitywnego „uwspółcześnienia” jej.

Z zaciekawieniem można prześledzić aktywność przekładów według zasady czasowej. Tu się wydaje wszystko jasnym i dokładnym. Polskie szewczenkoznawstwo na czele z najwybitniejszym jego przedstawicielem Marianem Jakubcem proponuje periodyzację, która prawie całkowicie zbiega się z pewnymi punktami zwrotnymi polskich narodowowyzwoleńczych dążeń, odnowienia państwowości lub jej upadku, etapami wspólnej depresji albo nowych państwowych polsko-ukraińskich realiów. Takich etapów możemy wyszczególnić pięć, ale długość czasowa ich, wiadomo, nie jest jednakowa.

150 lat tłumaczenia Szewczenki na język polski – jest to najdłuższy proces w europejskiej kulturalnej przestrzeni, który wymaga dokładnego przeczytania wszystkich dostępnych tekstów, porównawczego poznania licznych translatorskich wersji.

⁸ Гнатюк В. Українсько-польська правобережна романтична література. Вибрані праці / Голов. ред. і упоряд. Р.Радишевський. К., 2008. С. 151.

⁹ Вінок Т. Шевченкові. Из віршів українських, галицьких, російських, білоруських і польських поетів. Одеса, 1912 р. Репринтне видання. Одеса: Друк, 2001. С. 58.

Niektóre kroki zostały zrobione w tym kierunku jednocześnie z publikacjami tłumaczeń albo na gorąco po ich ukazaniu się w literackiej periodyzacji lub w oddzielnych wydaniach.

Przedstawiciele obydwóch „zaciekawionych stron” – ukraińskiej i polskiej – Iwan Franko, Wasyl Szczurat, Bogdan Łepki, Paweł Zajcew, Włodzimierz Hnatiuk, Maksym Rylski, Iwan Gliński, Iwan Łoziński, Teoktyst Paczowski i ich vis-a-vis – Włodzimierz Słobodnik, Marian Jakubiec, Jerzy Jędrzejewicz, Michał Łesiów założyli potężny fundament perspektywnej branży dotyczącej interpretacji osiągnięć i strat polskich tłumaczy Szewczenki.

Szkoda, że jeden z najwybitniejszych naszych mistrzów w tłumaczeniu, świetny teoretyk i praktyk Grygorij Koczur swój artykuł „Szewczenko w polskich tłumaczeniach” doprowadził tylko do połowy lat sześćdziesiątych XX stulecia. Jednak i w tym okresie czasowym zauważył wiele znaczących „dodatnich cech”: „...I ilością tłumaczeń, i artystyczną wartością, z których spora część należy do polskiej literatury i na tle innych literatur świata znajduje się na jednym z czołowych miejsc w przyswojeniu spuścizny wielkiego Kobziarza”¹⁰.

Pierwszy okres – za życia, oznaczony sympatiami do osobistości ukraińskiego poety, lecz skomplikowany psychologicznymi przeszkodami – nieprzyjęciem i otwartym zwalczaniem hajdamackiego (czytaj: antypolskiego) dyskursu.

Już w 1861 r. Leonard Sowiński (1831–1887) publikuje w Wilnie w oddzielnym wydaniu „Hajdamaki” ze swoistym wywiadem o Szewczence.

Zaczął tłumaczyć Szewczenkę jeszcze za jego życia: pierwsze polskie tłumaczenie („Po co chodzisz na tę mogiłę?”) okazało się w druku w „Kurierze Wileńskim” (1862). Jak zaznacza M. Jakubiec: „syn polskiego szlachcica i ukraińskiej poddanej chłopki, były student Uniwersytetu Kijowskiego, starał się wczuć w swoisty klimat poezji Szewczenki, a będąc sam poetą, usiłował poprawnie oddać wartość tej poezji”¹¹.

W przedmowie do tłumaczenia „Hajdamaków” L. Sowiński opowiada o swoistej psychologicznej przeszkodzie, jaka powstała między pierwowzorem i nim, tłumaczem, który spostrzega w przekładzie utworu ze strony Szewczenki apologię całych tych przestępstw, czynionych przez hajdamaków tzw. „rehabilitację czynu”. Przecież, według myśli tłumacza, humańska katastrofa była tylko wielkim rozbojem, a ukraiński poeta całkowicie solidaryzuje się ze swoimi bohaterami – przestępcami. Podobne odnoszenie do polskiej strony zauważa krytyk w „Tarasowej nocy” i przez to nazywa dany poemat „ludożerczą epopieją”.

Jednocześnie „ograniczone postrzeganie Szewczenki, – zaznacza G. Koczur – nie przeszkodziło Sowińskiemu wykonać całkowitego tłumaczenia „Hajdamaków”, tego utworu, który wywołał w nim osobiście ostre zaprzeczenia. Nie zważając na

¹⁰ Кочур Г. Література та переклад. Дослідження. Рецензії. Літературні портрети. Інтерв'ю. К.: Смолоскип, 2008. Т. 1. С. 231.

¹¹ *Taras Szewczenko*. Wybór poezji / Oprac. Marian Jakubiec. Biblioteka Narodowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Seria II. Nr 178. Wrocław; Warszawa; Kraków; Gdańsk, 1974. C. CXXIV.

rozbieżność poglądów między poetą a tłumaczem, Sowiński tłumaczy sumiennie i dokładnie...”

Ten paradoks tłumacza, z praktyki pierwszego popularyzatora twórczości Szewczenki, pomaga przedstawić, które psychologiczne trudności należy przewyciężać nawet najbliższym jego zwolennikom.

Życiowe perypetie złożyły się u L.Sowińskiego tak, że on mógł kontynuować pracę nad tłumaczeniami utworów Szewczenki tylko po powrocie do Warszawy w 1868 r. Tymczasem na polskiej scenie tłumaczy pojawiają się nowe „aktywne postaci”.

Serdecznym zwolennikiem twórczości Szewczenki był również student Kijowskiego Uniwersytetu Antoni Gorzałczyński. On przetłumaczył: „Katarzynę”, „Topołą”, „Gamalię”, „Iwana Podkowę”, „Tarasową noc”; te i inne utwory weszły do zbioru „Przekładów pisarzy małorosyjskich” Tarasa Szewczenki (1862).

We wstępie tłumacz traktuje swoją pracę jako patriotyczną misję: „Pokazując w prawdziwym świetle postać ludowego poety Ukrainy, spłacam dług wobec mojej narodowości. Kto nie umie czcić cudzej narodowości, nie czci swojej i jest najwyższym despotą, bo jest despotą myśli”.

Szkoda, ale entuzjazm A.Gorzałczyńskiego „rozminął się” z jakością przekładu. Jak zauważa Marian Jakubiec: „Jego tłumaczenia odznaczają się dużą ścisłością, ale, niestety, brak im śladu poetyckości. Młody autor nie uporał się ze złożoną poetyką oryginałów, dlatego często musiał się uciekać do prozy rytmicznej”¹².

Wniosek: tomik Szewczenki w tłumaczeniu A.Gorzałczyńskiego „ma znaczenie raczej bibliograficzne niż literackie”.

I znowu Wilno. Tutaj w 1862 r. zostaje wydany zbiór polskiego i białoruskiego poety Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza), w jakim są publikowane tłumaczenia utworów Tarasa Szewczenki.

We wstępie tłumacz wypowiada się: „Taras Szewczenko zasługuje na przyznany mu tytuł pierwszego piewcy Ukrainy. Odczuwając, że jeszcze za wcześnie rozprawiać nad utworami żyjącego autora (pisane było za życia poety, a opublikowano po śmierci. – W.S.), tłumaczyliśmy „Kobziarza”, zbiór dumek i poematów, które odznaczają się czułością, siłą, głęboką wiedzą i miłością do narodu. Poezja ukraińska, która rozpoczęła nową erę, nie może być dla nas obojętną”.

Przedstawiciel dwóch literatur – polskiej i białoruskiej – poeta w wierszu „Добрыя весті” („Dobre wieści”) potępia ciemniźcicieli białoruskiego narodu, adresując te potępienia do „caryków-pogańców”. W tym wyrażeniu słowo „caryki” brzmi tak samo, jak i u Szewczenki („co caryki czynią”).

Jednakże, jak zauważa G.Koczur: „tłumaczenia Syrokomli pozostawiają podwójne wrażenie. Utalentowany poeta, niekiedy uzyskuje klarowny obraz, osiąga niewymuszony wydzźwięk poetycki. Niewątpliwym jest jego głęboki szacunek do Szewczenki, któremu on do pewnego stopnia był bliski demokratycznymi

¹² *Taras Szewczenko. Wybór poezji / Oprac. Marian Jakubiec. Biblioteka Narodowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Seria II. Nr 178. Wrocław; Warszawa; Kraków; Gdańsk, 1974. C. CXXV.*



motywami własnej poezji. Ale chociaż bardzo pracowitym był tłumaczem, Syrokomla jednak był pozbawiony umiejętności przeistaczania się¹³.

Doświadczony poeta i tłumacz Władysław Syrokomla próbował „odczuć” pierwowzory Szewczenki, ale poszedł mylną drogą stylizacji „pod folklor” (rozumie się, litewsko-białoruski) nawet tych utworów poety, które mają wyjątkowo „szewczenkowski” charakter.

Po 1861 r. zauważalnie obniża się aktywność tłumaczeń... i to na długo. Przedrukowuje się tłumaczenia Syrokomli (1872, 1883), Sowińskiego, lecz nowe tłumaczenia tylko z rzadka pojawiają się w periodykach – w gazetach i czasopismach we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie, Przemyślu, Krakowie. Sześć poezji wydrukował w latach 1866–1868 Paweł Świącicki (1841–1876), który pisał w języku ukraińskim. W 1885 r. w Przemyślu debiutował dwoma przekładami utworów Szewczenki – Wilhelm Feldman (1868–1919), później znany krytyk i historyk polskiej literatury. W 1990 r. jeden wiersz wydrukował Leo Belmont (1865–1940). Belmont opublikował urywki z „Hajdamaków”. W 1911 r. tłumaczenie „Testamentu” wydrukował znany pisarz Gustaw Daniłowski (1872–1927). Duże zainteresowanie twórczością Szewczenki okazał Stefan Żeromski. W swoich młodzieńczych dziennikach nieraz wspomina Szewczenkę. W notatkach z 1888 r. znajdujemy u niego ciekawe porównanie Szewczenki z wybitnym włoskim poetą Giacomo Leopardi. Również Żeromski próbował tłumaczyć Szewczenkę – początek swego tłumaczenia wiersza „Dumy moje, dumy moje, lichu mi z wami...” umieszcza w dzienniku w 1882 r.

Z tego fragmentu wyłania się „geografia” tłumaczeniowych zainteresowań. Wymownym jest sam fakt zainteresowania się ukraińską literaturą przez wybitnego polskiego pisarza Stefana Żeromskiego.

W pierwszym dziesięcioleciu XX w. następuje wznowienie tłumaczonej Szewczenkiady.

W 1913 r. we Lwowie ukazują się „Wybrane wiersze T. Szewczenki” z przedmową Władysława Orkana, które zostały wydane z okazji 50-lecia śmierci Szewczenki; do jubileuszowego zbioru trafiły obszerne fragmenty „Hajdamaków” w przekładzie Leo Belmonta, które przez M. Jakubca są zaliczane „do najwspanialszych, spośród kiedykolwiek publikowanych w Polsce”. Również wysoko są ocenione przez naukowca dwa przekłady „Testamentu” tłumaczenia Juliana Ejsmonda opublikowane w roku 1915. Wydanie Orkana zawierało 37 utworów przetłumaczonych przez młodomuzowca Sidora Twerdochliba.

Iwan Franko w recenzji na tłumaczenie przez Twerdochliba „Kamieniarzy”, nie ujmując tłumaczowi i tłumaczeniu talentu, zwracał jednak uwagę na liczne wpadki, które świadczą o lekceważeniu i nieodpowiedzialnym potraktowaniu oryginału. Te uwagi Franki w większym stopniu należy zastosować do tłumaczeń Szewczenki przez Twerdochliba.

¹³ Кочур Г. Література та переклад. Дослідження. Рецензії. Літературні портрети. Інтерв'ю. К.: Смолоскип, 2008. Т. 1. С. 223.

Podążając za swoją mylną koncepcją, Twerdochlib próbował „demonizować” Szewczenkę, a jego poezję – modernizować. W każdym bądź razie tłumaczenia S.Twerdochliba są zaledwie epizodem z tłumaczeniowej praktyki poety-młodomuzowca. Jednak nawet udane wersje nie upiększają pesymistycznego obrazu przedstawionego przez znanego polskiego szewczenkoznawcę Jerzego Jędrzejewicza: pierwsze entuzjastyczne wysiłki miłośników Szewczenki nie przyniosły dobrych tłumaczeń. Przypomina to sytuację z powodu tłumaczeń na język ukraiński dzieł Juliusza Słowackiego. Mimo to wzrost publikacji przekładów i podejmowanie się ich przez znanych polskich pisarzy świadczy o żywym zainteresowaniu klasykami ukraińskiej literatury, o świadomych próbach podołania tendencji niezrozumienia czy „wybiórczego” stosunku do Szewczenki.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918 r.) zainteresowanie Szewczenką nie zmniejsza się, wręcz przeciwnie w latach jubileuszowych (1921, 1931 i 1934) powstają nowe przekłady, które jakościowo zwiastują nowy etap w tłumaczeniach Szewczenki na język polski. Na arenę tłumaczy wkraczą Bohdan Żyranik i Kazimierz Andrzej Jaworski. Znamiennym wydarzeniem dla polskiej translatoryki stał się „Kaukaz” w przekładzie Bohdana Żyranika (1921 r., z późniejszym przedrukiem). Poemat „Kaukaz” odkrywa Polakom Szewczenkę jako wojownika przeciwko rosyjsko-imperialistycznej tyranii, ten „kaukaski” front świetnie się wkomponował we front walki za niepodległość Polski, Białorusi i narodów nadbałtyckich.

Polsko-ukraiński dialog twórczy ściśle się wiąże z takimi nazwiskami jak Tadeusz Hollender, Włodzimierz Słobodnik, Kazimierz Andrzej Jaworski. Redagowane przez K.A. Jaworskiego czasopismo „Kamena”, („Камена”) (Lublin) było swoistą trybuną ukraińskiej poezji, i przede wszystkim ukraińskiej poezji – od Szewczenki do Tyczyny i Antonycza. Jeżeli do międzywojennych publikacji dodamy wydane w Kijowie w 1931 r. „Utwory wybrane” T.Szewczenki we wcześniej publikowanym tłumaczeniu Władysława Syrokomli, Antoniego Gorzałczyńskiego, Sidora Twerdochliba, dwa polityczne manifesty („Testament” oraz „Do Polaków”) opublikowane przez Zofię Wojnarowską, to panorama przekładowa (nawet w retrospektywnym zarysie) ukazuje się przez pryzmat bardziej jakościowych cech – odstępianie od zbędnych stylistycznych upiększeń, zdolność do tłumaczenia poetyckiej publicystyki, tekstów filozoficznych, biblijnych (ale we współczesnej interpretacji). Wszystko, w połączeniu, wynosi tradycyjnie uformowany wizerunek ukraińskiego poety do rangi Mickiewicza i Krasickiego, Słowackiego i Norwida. Ciekawostką jest fakt, że Ukrainiec, polonofil Sidor Twerdochlib nie opuszcza sceny tłumaczeniowej; jego nazwisko figuruje w zbiorze poezji Szewczenki, wydanym jeszcze w roku 1921 w Warszawie przez Mikołaja Woronego – obok najlepszych tłumaczeń pióra polskich poetów.

W tłumaczeniach utworów Szewczenki ważną rolę odgrywał czynnik ukraiński. Najpierw dominował w nim geograficzny wymiar. Osobne utwory Szewczenki lub ich fragmenty były

drukowane w wielu miastach Ukrainy, następnie wydawane były głównie w Galicji. W ostatnim trzydziestoleciu XIX w. (1870–1811) poezję Szewczenki tłumaczył O.Lewicki.

W 1908 r. Stefan Czarnecki przetłumaczył „W gaju, gaju...” (z „Hajdamaków”) do muzyki Denisa Siczyńskiego.

Z okazji 50. rocznicy śmierci poety ukazują się tłumaczenia wspomnianego już młodomuzowca Sidora Twerdochliba, który wydał we Lwowie w roku 1913 zbiór 37 utworów Szewczenki we własnym tłumaczeniu. Ważną rolę w popularyzacji osoby i twórczości Tarasa Szewczenki odegrał wśród Polaków znany poeta, prozaik, eseista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Bohdan Łepki. Temat „Bohdan Łepki – tłumacz i wydawca Tarasa Szewczenki w języku polskim” wymaga osobnej dyskusji. Doskonały znawca twórczości Szewczenki (pod jego kierownictwem zrealizowano szereg projektów wydawniczych) Łepki tłumaczył te utwory Szewczenki (epickie i liryczne), które wymagały wirtuozerii i kunsztu. Autor ciekawej rozprawy o poemacie „Najemnica”, przetłumaczył ten utwór Szewczenki tak misternie, że przekład do tej pory nie stracił swoich walorów artystycznych. W artykule „W kwestii tłumaczeń poezji lirycznej” dzieli się własnym doświadczeniem: „Dzielę się kilkoma spostrzeżeniami, które nasunęły mi się jednocześnie podczas tłumaczenia „Słowa o pułku Igora” na język polski oraz poezji Konopnickiej i Tetmajera na język ukraiński”. B.Łepki przeprowadza błyskotliwą intonacyjną analizę utworu Szewczenki „Mijają dni, mijają noce” i podsumowuje ją:

„Wyobraźmy sobie, że ktoś chce przetłumaczyć „Mijają dni...” na język obcy. Nie sądzę, by tłumaczenie było trafne bez znajomości biografii Szewczenki, a zwłaszcza okresu między rokiem 1847 a 1855, dumka „Mijają dni” jest jednym z artystycznych wyrazów przeżyć poety na zesłaniu. Nie można ją traktować immanentnie, ponieważ ściśle wiąże się z innymi rozważaniami, które stanowią liryczny dziennik Szewczenki, jego poetycką spowiedź, coś w rodzaju lirycznego autobiograficznego dramatu. To jest pierwszy etap pracy. Dopiero później przystępuje się do analizy tekstu, gramatycznej i ideologicznej, która prowadzi do zrozumienia procesu twórczego autora, o czym była już mowa wcześniej. Tylko rozumiejąc tekst, można właściwie ocenić jego walory artystyczne, strukturę, ornamentykę, styl i melodię”¹⁴.

Pojedyncze organizacyjne oraz przekładowe wysiłki Ukraińców utorowały szlak do wydania „Pełnego zbioru dzieł Szewczenki” zrealizowanego przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie w 1936 r. Autorzy projektu to literaturoznawca Paweł Zajcew oraz znany pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Bohdan Łepki przewidzieli w tej inicjatywie, oprócz tomu XIII („Szewczenko w polskich relacjach”) tom XIV („Polskie tłumaczenia Szewczenki”), w którym B. Łepki występuje w roli tłumacza i redaktora.

Warto zauważyć, że poprzedzająca twórczość Łepkiego – poetycka, tłumaczeniowa, badawcza – poniekąd uformowała mistrza do odpowiedzialnej pracy. Jeszcze w 1909 r. „ambasador ukraińskiej kultury w Warszawie” przetłumaczył „Słowo o pułku

¹⁴ *Лепкий Б.* Вибрані твори. У 2 т. К.: Смолоскип, 2011. Т. 2. С. 469.

Igora” na język polski, opublikował liczne rozprawy dotyczące utworów Tarasa Szewczenki, zdobył największy moralny autorytet arbitra w skomplikowanych międzynarodowościowych relacjach. Dla tego wydania B.Łepki przetłumaczył utwory Szewczenki różnych gatunków (poematy, poezję z różnych okresów, arcydzieła lirycznej miniatury). Osiemnaście przetłumaczonych przez B.Łepkiego utworów – to swoiste uosobienie tego, co Marian Jakubiec zwie „najwyższym osiągnięciem polskiego kunsztu translatorskiego”. Fenomen tego osiągnięcia, prawdopodobnie opiera się na kilku powodach. Najważniejszy – zniwelowanie uprzedzeń do osoby Szewczenki i jego twórczości. Polscy tłumacze (także B. Łepki) „wpasowali się” w czas, w którym dawna polsko-ukraińska problematyka zostaje wyparta przez nowatorską, aktualną i pozbawioną archaizmów. Szewczenkowskie inwektywy już nie są odbierane wyłącznie, jako „chłopskie” czy „hajdamackie”. Należy zaznaczyć, że przemówienie Łepkiego „Wielka tradycja ukraińskiego narodu nie pozwoli mu zginąć” wygłoszone w Senacie Rzeczypospolitej w 1939 r. (trzy lata po wydaniu „Polskiego Szewczenki”) zawierało treści niezbyt przyjemne dla senatorów – otóż, pozór tolerancji pomógł tłumaczom i wydawcom.

Drugi powód – dobrane grono utalentowanych tłumaczy, w jakim barwnie wyróżniają się poeci z wyraźną proukraińską orientacją: Józef Łobodowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Hollender, Kazimierz Wierzyński, Włodzimierz Słobodnik.

XVI (polski) tom zbioru jest zbudowany według zasad naukowo-popularnego wydania. Rozpoczyna się krótką przedmową, składa się z sześciu rozdziałów zawierających wiersze i poematy Tarasa Szewczenki. Ilość tekstów jest ograniczona, jednak zaproponowana „namiastka” obrazuje wczesną twórczość Szewczenki jak również tak szczególnie ważny etap jak: „Trzy lata”, w którym możemy dostrzec „Rozrytą mogiłę”, „Czyhrynie, Czyhrynie...”, „Sen”, „Wielki loch”, „Subotów”; „Najemnica” jest publikowana w dwóch przekładach – Bohdana Łepkiego i Leonarda Sowińskiego, „Do umarłych i żywych...” – tłumaczenia Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego i Józefa Łobodowskiego, „Testament” – w trzech przekładach: Zofii Wojnarowskiej, Bohdana Łepkiego i Jarosława Iwaszkiewicza.

Tłumaczenia tego czy innego utworu Szewczenki przez różnych autorów podane równoległe po raz pierwszy miały miejsce w praktyce wydawniczej. Stwarzało to możliwość przeniknięcia do „laboratorium” kunsztu przekładowego, a przyszłemu tłumaczowi otwierało szlak do głębszej analizy tekstu pierwotnego, poszukiwań własnych stylistycznych i intonacyjnych „kluczy” do tekstu pierwotnego.

Istotną rolę w wydaniu pełnią dokładne „Komentarze i przypisy”, ułożone przez P.Zajcewa, oraz jego rozprawa na temat polskich tłumaczeń Szewczenki; „Uwagi bibliograficzne” B.Łepkiego i P.Zajcewa uwieczniają różne etapy osiągnięć twórczości Szewczenki na szlaku ku polskiemu czytelnikowi. Okres końca XIX stulecia do pierwszej wojny światowej jest uważany za okres popularyzatorski („próbowanie jakoś-to dać sobie radę z tym Szewczenką”). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, po 1918 r. antyrosyjski, antyimperatorski stosunek do carskiej Rosji postrzega się jak tarcza przeciw moskiewskiemu bolszewizmowi. Jednocześnie

obecność w Polsce i w sąsiednich krajach (w szczególności w Czechosłowacji) ukraińskich naukowych instytucji, redakcji i wydawnictw, współpraca polskich i ukraińskich działaczy kultury, sprzyjają jednoczeniu sił tłumaczy, ujawnieniu interesu do Szewczenki mistrzów słowa z urozmaiconymi politycznymi i twórczymi rodowodami – od lewicowych do zwolenników dyktatorskiego reżimu.

Powojenna sytuacja w „ludowej Polsce”, aczkolwiek wzorowała się na radzieckim szewczenkoznawstwie, popularyzowała twórczość Szewczenki praktycznie w pełnej objętości, głównie dzięki takim autorom jak Jerzy Jędrzejewicz, otwierała możliwość zbliżenia się do Szewczenki ze zrozumieniem jego misji zniesienia tyranii, postrzegała bez banknotów jego poetycką, prozaiczną i artystyczną spuściznę.

I wreszcie najnowszy okres – od końca lat 80. do dnia dzisiejszego. Za jego dominanty możemy uważać dwa symboliczne wydarzenia: budowa pomnika Szewczenki w Warszawie i Słowackiego – w Kijowie oraz wydanie dwutomowego zbioru utworów Słowackiego we Lwowie i wydania dzieła Szewczenki – „Kobziarza” – w Lublinie.

„Wykaz bibliograficzny”, sporządzony przez Bohdana Łepkiego i Wołodomyra Doroszenkę (jako suplement do tłumaczonej pozycji) ilustruje wykaz tłumaczeń Szewczenki do 1935 r. Ani przed 1939 r., ani w początkowych latach okresu powojennego dzieła Szewczenki nie ukazywały się jako osobne publikacje (choć były drukowane na łamach literackiej i społeczno-politycznej prasy). Jednak obecność ukraińskiego geniusza potwierdza wydanie dramatu „Nazar Stodola” (1950 r.) oraz publikacja „Żurnalu” (1952 r.).

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej „Wybrane utwory” Szewczenki zostały wydane w 1955 r. pod red. W. Słobodnika z posłowiem M. Jakubca na przełomie okresu totalitaryzmu w Polsce i w ojczyźnie autora „Kobziarza”.

Ze ścisłą, ale głęboką recenzją na tę książkę wystąpił Maksym Rylski¹⁵.

Podkreślał, że przeznaczona dla szerszej rzeszy czytelników książka „kreśli postać wielkiego Kobziarza” i jednocześnie wyrażał żal, że do zbioru nie włączono tak wspaniałego przykładu satyry politycznej jak „Sen”, zaznaczając: „ktoś mógłby słusznie oponować, że przecież „Dziady” Mickiewicza są znane ukraińskiemu czytelnikowi na razie tylko z pocztówek”... Rylski tu nawiązuje do fragmentów poematu A. Mickiewicza, w których obrazuje despotyzm carskiej Rosji.

W dalszej części Rylski udaje się do retrospekcji tłumaczeń Szewczenki na język polski:

„W niektórych starszych tłumaczeniach zauważalna jest tendencja do „zmiękczenia” gniewnego słowa poety, „szlifuje się ostre krawędzie” w niektórych jego wypowiedziach skierowanych przeciwko polskiemu państwu, ale nie w stosunku do narodu polskiego. Nowsze tłumaczenia są bliższe oryginałowi. Również w kontekście wierności i dokładności walorów artystycznych

¹⁵ Рильський М. Шевченко в польських перекладах // Славяне. 1955. № 12. С. 47–49.

współcześni polscy poeci poczynili ogromny krok do przodu w porównaniu ze swoimi poprzednikami¹⁶.

Autor recenzji również wysoko ocenia przekłady Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego, L.Pasternaka, W.Słobodnika, dzięki którym „doskonale został zachowany charakter szewczenkowskiego słowa, szewczenkowskiej melodyjności”, nie kryje zadowolenia, że w zbiorze opublikowane zostały dwie wersje „Testamentu” w tłumaczeniach J.Iwaszkiewicza i L.Pasternaka, podkreślając, że „każde z tych tłumaczeń ma swoje walory i każde ma swój poetycki charakter”.

Jak nie trudno zauważyć na podstawie recenzji, tandem W.Słobodnik–M.Jakubiec zapewnił wydaniu solidność naukową, również przez ujawnienie mało znanych faktów z biografii Szewczenki przybliżył poetę do Polski.

Również Grygorij Koczur wysoko ocenił pracę polskich tłumaczy (z kilkoma wyjątkami), zwłaszcza przekłady B.Łepkiego, jego zdaniem: „są znacznie lepsze od twerdochlibowskich, chociaż dalekie od doskonałości. Trafia się u niego czasami wyszukana młodomuzowa stylistyka, ale pojawiają się również (dość niespodziewanie i nie zawsze na miejscu) odwrotne sytuacje, w których wizerunek Szewczenki w tłumaczeniu staje się prozaiczny¹⁶”.

Dzisiaj, mając takie argumenty, jak wysoka ocena M. Jakubca, ciężko zgodzić się z twierdzeniem G. Koczura. Ale ogólnie rzecz ujmując, jego ocena była dość wysoka.

Niektóre utwory są podane w dawnych przekładach, ale obok nich jest szereg nowych ciekawych tłumaczeń (Z.Braude, M.Piechal, T.Chróścielewski, S.Strumph-Wojtkiewicz i in.). Część zamieszczonych utworów przetłumaczono na język polski po raz pierwszy. W dużej mierze wykorzystano przekłady jednego ze współtwórców wydania (1936 r.) Cz.Jastrzębca-Kozłowskiego, dodano nawet jeden nowy utwór „Trzy lata”. Warto zaznaczyć, że ten poeta wybitnie zasłużył się jako tłumacz Szewczenki, bynajmniej nie chodzi jedynie o największą ilość przekładów (39); są wśród nich przekłady nienaganne. Wystarczy zestawić z oryginałem takie utwory jak „Sen” („Góry me wysokoszczytne...”) („Сон” („Гори мої високії!...”)), wyjątkowo trudny do tłumaczenia wiersz „Kosiarz” („Косар”)), niektóre pieśni, jak „Oj krzyknęły szare gęsi.” („Ой крикнули сірі гуси...”), także liryczne miniatury, jak „Nie jestem, na psa urok, chory...” („Я не нездужаю, нівроку...”), „Nie żalę się na Boga” („Не нарікаю я на Бога...”), żeby upewnić się, jak blisko oddaje tłumacz oryginał, jaką osiąga jaskrawość i naturalność w wymowie.

Wspominana edycja otworzyła nowy etap w jakościowym translatorstwie Szewczenki: tłumacze odrzucili stereotypy pseudonarodowości i prymitywnej „wpływologii”. Zarazem, nowe tłumaczenia utworów Szewczenki demonstrują ówczesny ogólny poziom przekładania przez polskich tłumaczy światowej poezji.

W prestiżowej wydawniczej serii „Narodowa biblioteka”, którą wydaje „Ossolineum” od początku XX stulecia, w 1974 r. został wydany tom wybranych poezji Tarasa Szewczenki w języku polskim.

¹⁶ Кочур Г. Література та переклад. Дослідження. Рецензії. Літературні портрети. Інтерв'ю. К.: Смолоскип, 2008. Т. 1. С. 228.

Według długoletniej tradycji, „Ossolineum” niezwykle wymagająco i troskliwie odnosi się do edycji serii, która ma dwie hipostazy: ojczystą i światową.

Właśnie w światowej „grupie” pojawił się szewczenkowski tom, którego ojcem chrzestnym został wybitny polski sławista, ojciec naukowego ukrainoznawstwa w powojennej Polsce, Marian Jakubiec. Na tytułowej stronie zostało zaznaczone, że dane wydanie on opracował.

Więcej niż skromne określenie pracy, którą wykonał jeden człowiek! Przecież układacz, autor adnotacji i niewielkiej, lecz istotnej „Bibliografii” ogarnia nie tylko ukraińską Szewczenkiadę, ale też rozdział „Szewczenko i Polacy”, tak bardzo ważny dla danego wydania. Składa się on z siedmiu części.

Już pierwsza część w rzeczywistości jest rozległą rozprawą z wymownymi fabułami: „Narodowa świadomość i literatura Ukraińców przed Szewczenką”, „Ukraina w XVII i XVIII w.”, „Koliszczyzna”, „Między Polską a Rosją”, „Staroukraińskie piśmiennictwo”, „Historia Rusów”, „Problem własnego literackiego języka”, „Rola Iwana Kotlarewskiego”, „Piotr Hułak-Artemowski”, „Jewgen Hrebinka”, „Grygorij Kwitka-Osnowianienko”, „Inni poprzednicy Szewczenki”, „Początki literatury w Galicji”, „Ruska Trójca”, „Pochodzenie Szewczenki”.

W następnych sześciu rozdziałach cała późniejsza życiowa i twórcza biografia Poety wiąże się z dokładną analizą spuścizny, powoływaniami na ukraińskie i polskie szewczenkoznawcze źródła. M. Jakubiec nie zostawia bez uwagi stosunku Szewczenki do historycznej Polski w jej szlachetnej hipostazie, przenika w skomplikowaną materię międzynarodowych sprzeczności, daje obiektywne naświetlenie szewczenkowskich przyjaźni do towarzyszy niewoli, podkreśla znaczenie bogatej korespondencji z polskimi przyjaciółmi po powrocie z zesłania.

Zadziwia, jak umiejętnie badacz trzyma przed oczami świat szewczenkowskich dum i uczuć, dokładnie odczuwa polifonię szewczenkowskiego słowa, doskonale zna bogaty źródłowy materiał, który dotyczy sztuki przekładu i w szczególności polskiego przekładu. Ważne jest, że wśród tłumaczy Szewczenki on wyróżnia i wysoko ocenia naukowe i tłumaczeniowe osiągnięcia klasyka ukraińskiej literatury Bohdana Łepkiego. I to wtedy, kiedy władza radzieckiej Ukrainy zignorowała stułetni jubileusz Łepkiego, a jego utwory były uwiecznione w specfunduszach. Dzięki M. Jakubcowi wśród tłumaczy widzimy Ostapa Łapskiego, przyszłego laureata Narodowej Premii Ukrainy imienia Tarasa Szewczenki.

Strukturalnie tom wydany przez „Ossolineum” przypomina wydanie Ukraińskiego Instytutu przy uczestnictwie P. Zajcewa i B. Łepkiego. Fragmentaryczność w doborze tekstów jest całkiem oczywista, ale wielostronność, rozległość, polifonia i dynamika szewczenkowskiej liryki brzmią aktualnie i naturalnie dzięki wysokiemu poziomowi mistrzów polskiego tłumaczenia.

Duch nowego czasu dotyka stronie następnych edycji – jubileuszowej, przygotowanej przez M. Jurkowskiego (1961) oraz „Wybranych poezji” z przedmową Jerzego Jędrzejewicza. Mimo że miała małą objętość, książka zaświadczyła: autor „Ukraińskich nocy



albo *Rodowodu Geniusza* – udanej powieści o życiu i twórczości Szewczenki – Jędrzejewicz – wzbogacił polską Szewczenkiadę własnymi poetyckimi tłumaczeniami.

W artykule „O przekładach Szewczenki na język polski” Paweł Zajcew pisał: „Wniosek zaś, do którego upoważnia nas zredagowanie tomu niniejszego oraz porównanie dokonanych świeżo przekładów z przekładami z Szewczenki na inne języki, jest taki, że najlepiej można odtworzyć charakterystyczne cechy poezji Szewczenki w języku polskim. Ani angielskie, ani rosyjskie, ani niemieckie, ani bułgarskie (mając na względzie najlepsze z nich) w najmniejszym stopniu nie dorównują polskim. Żywimy przeto nadzieję, iż akcja, zapoczątkowana wydaniem tej książki przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie a mająca na celu głębsze zaznajomienie społeczeństwa polskiego z twórczością geniusza słowa ukraińskiego, przyczyni się do tego, że cała spuścizna poetycka wielkiego Ukraińca niedługo stanie się dostępną czytelnikowi polskiemu”¹⁷.

Przypomnę: data tych słów sięga 1936 roku. Jednakże w 1990 r. całkowity rękopis „Kobziarza” był zakończony – jako sprawa całego twórczego żywota jednego człowieka, poety, filologa, uczonego Piotra Kuprysia. Tłumacz, jednak, nie doczekał się publikacji swojego trudu. Najpierw lubelskie wydawnictwo „KUL” opublikowało jego w jednojęzycznej (polskiej) wersji, a w 2012 r. przedrukowało w wersjach ukraińskiej i polskiej. Dwutomowa (2012 r.) edycja, uzupełniona wydawniczymi przypisami. Kim jest, pełen poświęcenia autor tłumaczenia pełnego tekstu „Kobziarza”?

Nim został Ukrainiec z pochodzenia Piotr Kuprys (1933–2002), pierwszy w Polsce tłumacz pełnego zbioru poezji Tarasa Szewczenki pod tradycyjną nazwą „Kobziarz”.

Przyszły tłumacz urodził się na Wołyniu, niedaleko Łucka. W dzieciństwie i w młodości razem z rodziną głęboko przyswoił język polski. Po wojnie studiował w Polsce, pracował w różnych edukacyjnych zakładach, z czasem otrzymał stałą pracę w Lublinie. Pisał liryczną poezję w języku ukraińskim i polskim, tłumaczył utwory Szewczenki, Franki, Łesi Ukrainki, współczesnych ukraińskich poetów. Swoje tłumaczenia drukował w czasopiśmie: „Kamena”, tygodniku „Nasza kultura” i w „Ukraińskim kalendarzu”. Te pisma periodyczne w latach 60–90. ubiegłego stulecia można było prenumerować w Ukrainie, gdzie one cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród twórczej inteligencji, dysydenckich młodzieżowych grup. Lecz największym osiągnięciem P. Kuprysia było tłumaczenie na język polski „Eneidy” („Енеїди”) Iwana Kotlarewskiego i całego tekstu „Kobziarza” Tarasa Szewczenki. Nad tłumaczeniem „Kobziarza” pracował od 1973 r. i zakończył pracę w 1990 r. W trakcie tłumaczenia odczuwał przyjacielskie wsparcie kolegów, przedstawicieli polskich i ukraińskich literackich środowisk. W przygotowaniu „Kobziarza” do edycji ważną rolę odgrywał profesor Michał Łesiów. Jego gruntowna fachowa przedmowa razem ze wspomnieniami Józefa Kołodzieja o Piotrze Kuprysii, oraz artykuł z historii sztuki Eugeniusza Krasowskiego i Alberta Nowackiego „W pogoni za marzeniem o malarstwie Tarasa

¹⁷ *Taras Szewczenko. Poezje /* Ukraiński Instytut Naukowy. Warszawa, 1936. S. 370.

Szewczenki” dają możliwość odczuć niepowtarzalność ukraińskiej kultury poprzez twórczość Tarasa Szewczenki, a jego fenomen – postrzegać w „odzwierciedleniu” – przez język polski, jego rytmikę i dynamikę, jego brzmienie, jego tchnienie...

Co kierowało pomysłami i wodziło piórem poety (pisał w języku ukraińskim i polskim), tłumacza klasyków ukraińskiej literatury i poetów współczesnych, którzy żyli w Ukrainie – skromnego pedagoga Piotra Kuprysia? Niewątpliwie, przyczyną było kilka. Najpierw synowskie oddanie ojczyźnie Ukrainie i ubóstwienie jej geniusza, dążenie do tego aby jego poezję w sposób dostępny i bliski – w pełnej objętości – donieść do czytelnika, wychowanego na poezji Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Leśmiana, Gałczyńskiego, Miłosa...

Piotr Kupryś swój talent, całe swe życie poświęcił bohaterskiej sprawie. Uważał ją za obowiązek przed „obczyzną”, co stała się dla niego drugą ojczyzną.

Stale akcentując narodowowyzwoleńczą misję Szewczenki, często zapominamy o tym, że swoje słynne „Przesłanie” adresował „**rodakom moim w Ukrainie i nie w Ukrainie**” (podkreślenie moje. – R.L.).

Na etnicznych ukraińskich ziemiach w ukraińskiej diasporze, w najodleglejszych zakątkach planety – Ukraińcom – dziś potrzebne jest słowo Szewczenki.

O tym w swojej recenzji na tłumaczenie „Kobziarza”, „Po raz pierwszy po polsku”, pisze bliski przyjaciel P.Kuprysia – Mykoła Roszenko:

„Poezja Tarasa Szewczenki trafiła na nasze Podlasie w wersji pisanej („Kobziarz”) prawdopodobnie dopiero w XX wieku, jednak w wersji ustnej, jako część miejscowego folkloru, znana była wcześniej. Świadczy o tym chociażby przykład z „Dobrowody”, gdzie strofy z poematu Szewczenki „Katarzyna” miejscowi śpiewacy wplatają do innej pieśni ludowej, uważając je za jej integralną część. W tym właśnie tkwi siła poezji Szewczenki, która była tak bliska wartościom, myślom i marzeniom ludu, że uważał ją za swoją. Miejmy nadzieję, że omawiane wydanie zainteresuje i dzisiejszego młodego podlaskiego czytelnika, który często już nie zna alfabetu cyrylicznego i nie może czytać Szewczenki w oryginale. Gorące umiłowanie ojczyzny i wolności, tak charakterystyczne dla poezji wieszczka, nie jest przecież obojętne dla większości młodego pokolenia”¹⁸.

Michał Łesiów w artykule-przedmowie tak objaśnia przyczyny edycji całkowitego zbioru „Kobziarza” w języku polskim: po pierwsze, wychodząc z rozumienia wielkości ukraińskiego poety, po drugie, dla szacunku polskich przyjaciół Ukrainy, po trzecie, dla uwiecznienia pamięci samego tłumacza. Zasluguje na szacunek także sprawiedliwe wyróżnienie P.Kuprysia z dużego kręgu tłumaczy Szewczenki, zaczynając od współczesnych autora „Kobziarza”. Jednocześnie M.Łesiów wymienia taką ilość przyczyn do historii przekładania, że jego praca może służyć jako podręcznik do sztuki tłumaczenia.

¹⁸ *Taras Szewczenko. Kobziarz w tłumaczeniu Piotra Kuprysia. Lublin: KUL, 2008.*

Artykuł M.Lesiowa „Poezja Szewczenki w tłumaczeniu Piotra Kuprysia” zajmuje poważne miejsce po badaniach Pawła Zajcewa i rozprawie „O przekładach Szewczenki na język polski” (dzisiaj – mało znanej) i jeszcze mniej znanych publikacjach – J.Polanowskiego¹⁹ i L.Artemowicz²⁰.

Warto byłoby „zreferować” niejedną celną obserwację M.Lesiowa –językoznawcy i wspaniałego tłumacza. Ozdobą jego badania jest analiza najbardziej udanych przekładów „Testamentu” (obecnie jest ich ponad dwadzieścia!) w sensie nie tyle twórczej rywalizacji, ile w usiłowaniu zrozumienia jeszcze niewyjaśnionych „sekrétów” tego dziwnego Szewczenkowskiego arcydzieła. I myślę, że badaczowi to udało się. Przecież z podobnymi trudnościami spotykali się rosyjscy tłumacze²¹, a także białoruscy, czescy, słowaccy.

M.Łesiów przedstawia dwie początkowe strofy „Testamentu” w translatorskich wersjach pięciu tłumaczy: Zofii Wojnarowskiej, Bohdana Łepkiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Jędrzejewicza.

Badacz koncentruje uwagę na przedmiotowo-przestrzennej części „Testamentu”, dokładnie wyjaśniewszy metaforyczne realia: **mogiła, step szeroki i bezkresne łąny; Dniepr i urwiska**; powiązując następne strofy ze wzrokowymi i dźwiękowymi wrażeniami: było **widać**, było **słyszeć**, jak **ryczy ryczący**.

Przedmiotowy szereg ilustruje pierwszymi strofami najbardziej znanych tłumaczeń: Zofii Wojnarowskiej, Bohdana Łepkiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Jędrzejewicza.

M.Łesiów proponuje również tłumaczenie P.Kuprysia (najbardziej udane):

A jak umrę, pochowajcie
Na stoku mogiły,
Pośród stepu szerokiego
Ukrainy miłej;
Żeby łąny pól szerokich,
Dniepr wśród urwisk mknący
Widać było, słyszać było,
Jak ryczy ryczący.

„Ryczy ryczący” – świetne rozwiązanie!

Niewątpliwie, pierwszy wiersz – „Kiedy umrę, pochowajcie” brzmi bardziej naturalnie, aniżeli „pochowajcie wy mnie do mogiły”, „prochy moje złóżcie”, „na wysokiej schowajcie mogile” itd.

A oto wersja Leona Pasternaka (szkoda, że nie została załączona do analizy):

Kiedy umrę, to na wzgórzu
Wzniesicie mi mogiłę,
Pośród stepu szerokiego
Ukrainy miłej;
Aby łąny rozłożyste,
I brzeg Dniepru stromy
Można było widzieć, słyszeć
Jego grzmiące gromy...

¹⁹ Polanowski J. O przekładach polskich poezji Szewczenki // Biuletyn polsko-ukraiński. 1935. № 35.

²⁰ Artemович Л. Т.Г. Шевченко в польських перекладах // Записки истор.-філол. відділу Укр. акад. наук. Кн. XII. К., 1928.

²¹ Лубківський Р. Слово пломенем взялось. „Заповіт” Т.Г. Шевченка в російських перекладах // Многосвіточ: Літ.-крит. нариси. К.: Радянський письменник, 1978.

Jest ona ciekawa tym uroczysto-wzniosłym nastrojem: „Wzniescie mi moglię”, ponieważ wywołuje asocjację z tradycją nasypiania przez Kozaków wysokich grobów na szerokim otwartym obszarze. Również widzimy udane rozwiązanie „dźwiękowego” zagadnienia: „grzmiące gromy”!

„Przestrzenne” zagadnienie tłumacze rozwiązują różnie: jedni wykorzystują zwykły opis, inni zastosowują elementy ludowo-piosenkarskiego szablonu.

Jarosław Iwaszkiewicz proponuje widocznie odczuwalny, lecz dosyć chimeryczny obraz: „pola płaskoskrzydłe”. Kupryś widzi „łany bezkresne” jak „łany pól szerokich” (dosyć prozaicznie), a u Jędrzejewicza – „pól rozłogi” przypominają drzeworyt...

Techniczne uchwycenie dźwięku u kilku tłumaczy jest przedstawione w sposób mistrzowski. „Рева ревучий” – u Pasternaka brzmi efektownie, chociaż trochę sztucznie: „jego grzmiące gromy”, natomiast u Kuprysia: „jak ryczy ryczący” – ukazany jest adekwatny obrazowy i dźwiękowy odpowiednik oryginału.

Jak wiadomo, Iwan Franko w rozprawie „Ze sekretów poetyckiej twórczości” otworzył w „Testamencie” olbrzymi obszar, który z naddnieprzańskiego przechodzi w stepowy, a dalej – w podniebny.

Ziemią sferę poeta nie opuszcza całkowicie, dopóki on (jego dusza) nie przekona się, że na ziemi nie odbył się akt świętej zemsty nad wrogami jego narodu. Zapada moment wyczekiwania wyboru decyzji, co do przybycia na dialog z Najwyższym. Właśnie ten, szczególnie odpowiedzialny dla autora, a dla tłumacza niezwykle delikatny moment interpretuje się w następujący sposób:

Zofia Wojnarowska:

Jak poniosą z Ukrainy
W sine oceany
Wrażą krew, – porzucę wtedy
I góry, i łany.
Wszystko rzucę i lot zwrócę
Do samego Boga –
By się modlić. Nim tak będzie,
Nie znam wcale Boga!

B.Łepki:

A gdy spłynie z Ukrainy
Ku morzu krew wroga, –
Wszystko rzucę i polecę
Do samego Boga –
Na modlitwy.
A póki co –
Nim tak będzie,
Nie uznaję Boga!

J.Iwaszkiewicz:

A gdy spłynie z Ukrainy
Do sinego morza, –
Wrażą krew, to tedy rzucę
Góry i bezdroża –
Wszystko rzucę i powrócę
Do samego Boga –
Z modlitwami! Ale przedtem
Nie uznaję ja Boga!

L.Pasternak:

A gdy spłynię z Ukrainy
Do sinego morza,
Wraża krew ... dopiero wtedy
I łany, wzgórze
Wszystko rzucę i polecę
Do samego Boga –
Aby modlić się... aż dotąd
Ja nie uznaję Boga!

P.Kupryś:

Gdy poniesie z Ukrainy
Do sinego morza,
Wrogą krew ... aż wtedy góry
I łany, przestworza –
Wszystko rzucę i polecę
Do samego Boga,
Żeby modlić się... a przedtem
Nie uznaję ja Boga!

Kluczowymi słowami na „obszarze” oryginału są wyrażenia „krew wrogą” i „nie znam Boga”. Na „obszarze” tłumacza widzimy „wraża krew” (Wojnarowska, Iwaszkiewicz i Pasternak), „krew wroga” (Łepki). U Kupryśia („wrogów krew”) obraz nabywa odczuwalnej konkretności. Można uważać, że wszyscy tłumacze „przesadzili” na polski grunt całe „kluczowe” wyrazy ukraińskiego autora. Lecz zrobili to w sposób nader taktowny. Korzystając z możliwości, chcemy przytoczyć dwa wypadki, kiedy język tłumacza „proponuje” właśnie i takie możliwości:

Dymitr Metodijew (Bułgaria):

Щом помъкне от Украйна
Днепър към морето
кърви вражи – аз тогава
планини, полета
ще оставя, ще отида
да се моля. Дотогава
господ аз не зная.

Jan Tureczek-Izerski (Czechy):

Až ponese z Ukrajine
nepřátel krev zlobnou
tehdy I já rozloučím se
se svou zemi rodnou,
opustím své mile lány –
duch se k bohu vrátí
s modlitbou...
Však do té chvíle –
nechci boha znáti.

W tłumaczeniach D.Merodijewa i J.Tureczka-Izerskiego oprócz jawnego bałkańskiego kolorytu („планини”) obserwujemy ciekawe rozwiązanie dialogu „Bóg i Poeta”: „duch se k bohu vrátí” – „duch wróci do Boga”.

Dwa końcowe wiersze „Testamentu” zbudowane są na kontekście pobudzania do ogólnego powstania, apel do rezolutnych, nawet krwawych działań (tu następuje wybuch podobny do lawy

z wulkanu, nagromadzona przez stulecia i hamowana nienawiść do swawoli, socjalnej krzywdy, narodowego ujarznienia) oraz na pokojowej, intymnie-rodzinnej prośbie. Te ostatnie akordy Szewczenkowskiego manifestu we wszystkich polskich wersjach tłumaczeń odtworzono umiejętnie; w stosunku do kluczowego wyrażenia „w rodzinie wolnej, nowej”, to w jego tłumaczeniu zaznaczył się czas przekładu, co, zresztą, jest nieuniknionym zjawiskiem, wprowadzanym do tłumaczenia – świadomie albo nieświadomie.

Nie zawsze osiąga pożądaną wynik ten, kto zabiera się do przekładania już nie raz tłumaczonego pierwowzoru. W sytuacji Piotra Kuprysia na jego sukces tłumacza pracowała cała poprzednia historia przekładania Szewczenki po polsku, a w jego „twórczym rzemiośle” widzimy jak harmonijnie pojednały się talent i doskonała znajomość dwóch języków, głęboka łączność ze światem duchowym autora „Kobziarza” i niewątpliwie, wysoka świadomość postawionego przed sobą celu. Przykładem takiego mistrzostwa jest tłumaczenie wiersza „Czehrynie, Czehrynie...”: „Cóż na niwie wzrosło mile? / Urodziła ruta... ruta... / Wolność nasza nią zatruta” (пор.: „Що ж на ниві уродилось?!!! / Уродила рута... рута... / Воли нашої отрута”).

Nową edycję „Kobziarza” z aprobatą przyjęto również w Ukrainie. Prezentacja książek odbyła się we Lwowskim Narodowym Agrarnym Uniwersytecie w marcu 2011 r. i w listopadzie 2012 r. „Na prezentacji tych dwóch edycji – zaznaczyła w gruntownej recenzji językoznawca Aleksandra Serbeńska, – redaktor i organizator edycji prof. Krasowski, który przeprowadził kolosalną pracę, aby dzieło Piotra Kuprysia zobaczyło świat, w sposób wzruszający mówił o Szewczence, o jego poezji, która do głębi duszy poraziła jego jeszcze w dzieciństwie. Profesor-agrariusz wyciągnął swoje ciekawe wnioski, które zaświadcniają, że oprócz wszystkich innych wartości, „Kobziarz” ma jeszcze jedną, dużą: dla posttotalitarnej, postludobójczej epoki, epoki postateistycznej, ta książka dla kilku pokoleń Ukraińców powinna stać się „*modlitewnikiem*”²².

Takie – współczesne i dokładne – spojrzenie na całkowity pierwodruk „Kobziarza” T. Szewczenki w języku polskim pobudza do rozszerzenia i pogłębienia polsko-ukraińskiego dialogu, wyjaśnienia sekretów poetyckiej twórczości. Jest to wiedza, która pomoże przekształcić literacką klasykę w krew i ciało żywej myśli i żywego słowa Tarasa Szewczenki.

Historycznie złożyło się tak, że dwa czynniki – polski i ukraiński – to spotykając się, to rozchodząc się, połączyły się w dążeniu do rozszerzenia i pogłębienia „łożyska” Szewczenkowskiej twórczości. Różne były przesłanki: osobiste, jubileuszowe, ideologiczne... Powstawały również, powiedzmy tak zwane okazjne zainteresowania – na przykład ze strony klasyka polskiej literatury Stefana Żeromskiego.

Potomek kozackiego atamana Łobody, poeta Józef Łobodowski przez tłumaczenie Szewczenki i innych ukraińskich poetów, zapewne, potwierdzał pokrewieństwo i przynależność do swojego

²² Сербенська О. З Україною і Шевченком у помислах та в серці // Дзвін. 2013. № 36. С. 122.

ukraińskiego korzenia, a Stanisław Strumpf-Wojtkiewicz, który urodził się w Krzemieńcu – również z patriotycznej wdzięczności do ukraińskiej ziemi. Natomiast Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński, Kazimierz Andrzej Jaworski, Tadeusz Hollender, Włodzimierz Słobodnik, Mieczysław Jastrun, Jerzy Jędrzejewicz, tłumacząc Szewczenkę, spełniali wysoką społeczną misję w sprawie wzbogacenia polskiej kultury.

* * *

Temat „Szewczenko i świat” ponad 150 lat temu podjęto z polskiej strony. Powiązania ukraińskiego poety-proroka gruntowały się na potężnych fundamentach osobistego i narodowego doświadczenia, które z kolei były skierowane na narodowowyzwoleńcze dążenia. Badacz może stwierdzić, że polska rewolucyjnie-demokratyczna propaganda dla niego była „tą najbardziej twardą osnową, podstawą jego związku z Polakami, z którymi dla niego nie mogło być związku na żadnej innej podstawie: ani na podstawie polskiego nacjonalizmu, ani w imię religijnej unii z Rzymem, ani w interesie budowy historycznej Polski.”²³

Obiektywnej nieuprzedzonej analizy wymagają również inne zagadnienia.

„Zagadnienie dotyczące stosunku Szewczenki do polskiej literatury potrzebuje nowego przestudiowania: zewnętrznym zbliżeniom tu nie powinno być miejsca, jak też nie należy wierzyć tendencyjnym poglądom, które rozbieżne są z prostymi wskazówkami samego poety”²⁴ – pisał Aleksander Bilecki w 1939 r. A do „prostych wskazań” Tarasa Szewczenki możemy zaliczyć jego szacunek do polskiej kultury, serdeczny stosunek do polskich przyjaciół, zasadniczą solidarność z polskim narodem w walce „o naszą i waszą wolność”. Wybitny szewczenkoznawca Marian Jakubiec uważa, że Szewczenko jest największym narodowym poetą świata, a poezja jego to zjawisko jedyne i niepowtarzalne – nie ma dla niej odpowiednika w światowej literaturze.

Stosunek Polaków do Szewczenki, w istocie, nie zmienił się, lecz wzbogacił się do tego stopnia, że mogą oni przeczytać w swoim języku jego utwory, aby postawić synowi Ukrainy przepiękny pomnik w swojej stolicy – Warszawie.

Polski naród, polskojęzyczni czytelnicy w świecie dziś przeżywają uświadomienie swojego historycznego związku z losem i twórczością poety, największym pragnieniem którego było uzyskać niezależność. Ten akt historycznej sprawiedliwości ukraińskiego narodu dopełnił się na ich oczach – w ostatnim dziesięcioleciu XX stulecia.

Roman Łubkiwski

²³ Шурам В. Основи Шевченкових зв'язків з поляками // Записки НТШ. Львів, 1977. С. 119–120.

²⁴ Білецький О. Шевченко і світова література // Пам'яті Т.Г. Шевченка: Збірн. ст. до 125-ліття з дня народження. 1814–1939. К.: Вид-во АН УРСР, 1939. С. 222.





URZECZONA

- Stękają, ryczą dnieprowe fale,
 Wicher w gwałtownym uderza szale,
 Nadbrzeżne wierzby skrzydły silnemi
 Wyrzuca w górę, zgina ku ziemi.
 5 Bładowy księżyc tylko przez szpary
 Wyrzy niekiedy z chmurnej pieczary,
 Jak w czarnym morzu, łódka wśród burzy
 To się pogrąży, to znów wynurzy.
 A jeszcze kury nie piał trzecie
 10 I jeszcze cicho na bożym świecie,
 Świegoce ptactwo w rozliczne tony
 I rozłożyste skrzypią jesiony.

- Kiedy wszystko tak w naturze
 Tchnęło niepogodą,
 15 Coś bieleje tam przy górze,
 Czerni się nad wodą.
 Czy rusałka wyszła jaka
 Bawić się jak dziecko
 Albo czeka na Kozaka,
 20 Zwabić go zdradziecko.
 Nie rusałka, lecz dziewczyna,
 Aż spojrzeć boleśnie:
 Sama nie wie, co poczyna,
 Bo się błąka we śnie.
 25 Stara wróżka tak zakłęta
 Zakłębem swej woli,

By tęsknoty jej ujęła,
 Co w jej sercu boli,
 Aby chodząc o północy,
 30 Dotknięta urokiem,
 Wyglądała na lubego,
 Co zginął przed rokiem.
 Miał powrócić w krótkiej chwili,
 Ale powrót zwłoczy!
 35 Nie kitajką gdzieś pokryli
 Mołodzieckie oczy,
 Nie omyte łzą dziewczyny
 Jego białe lice,
 Orzeł z obcej gdzieś krainy
 40 Wykłuł mu źrenicę,
 Wilki ciało rozszarpały
 Wilczętom na strawę.
 Próżno czeka przez dzień cały
 I przez noce łzawe...
 45 Już nie przyjdzie, nie przywita
 Dłonią przyjaciela,
 Już jej nigdy nie zaświta
 Piękny dzień wesela.
 Długiej kosi nie rozplotą;
 50 Jej ołtarz – mogiła.
 Umrze biedna ta sierotą
 Jak sierotą żyła!

Taka jej dola... O Boże mój miły!
 Za co jej młodość skarałeś tak srodze?
 55 Czemu, kazałeś pokochać nad siły
 Kozackie oczy?... O! przebacz niebodze,
 Kogoż ma kochać? wszak rodziców nie ma;
 Jedna jak ptaszek na świata przestworze,
 Wszak ona młoda z czarnymi oczyma,
 60 Zeszlij jej dolę, miłosierny Boże!
 Winnąż gołąbka, że gołąb jej luby
 Zaginął w szponach krwawego sokoła,
 Ze ona, przenieść nie mogąc zaguby,
 Lata w powietrzu i grucha, i woła.
 65 Ale szczęśliwsza, bo pad niebo lata,
 Bliższa jej boża tajemnica skryta.
 Biedna sierota od zimnego świata
 Nic się nie dowie, nic się nie dopyta.
 Gołąbka patrzy z wysokiego kraju
 70 I znajdzie swego – a jejże kto powie,
 Czy luby błądzi po ciemnej dąbrowie,
 Czy poi konia z bystrego Dunaju.
 Gdyby pożyczyć lotu od orlicy
 I tam zobaczyć za przestrzenią wodną,
 75 Może się w innej pokochał dziewczicy –
 Toby przez zemstę zdusiła niegodną,
 A jeśli zginął – jeśli dola taka,

- Toby otwarła mogiłę zieloną
I legła obok lubego Kozaka.
- 80 Serce nie lubi, aby się dzielono,
Lecz Bóg inaczej, serce chce inaczej.
Cierp, biedna duszo – przywykniesz powoli
I do boleści, i do łez rozpaczny,
Trzeba do swojej stosować się doli!
- 85 Ona błądzi – Dniepr ponury
Cicho milczy – duma snadź.
Wicher rozbił czarne chmury
I układa morze spać.
Księżyc świeci, jakby pała,
- 90 Takie blaski rzuca w dal,
Pluchnął Dniepr – i dziatwa mała
Wypłynęła igrać tuż.
Miły uśmiech w każdym licu,
A na ustach barwa róż.
- 95 „Pójdziem grać się po księżycu,
Bo odeszło słońce już.”
.....
Matka woła: – Hejże, dzieci!
Czy wy wszyscy?... drugi... trzeci.
Niech się każdy w kółko zbierze,
- 100 Coś poszukać na wieczerzę.
Pohulamy, poigramy
I piosenkę zaśpiewamy,
A piosenki ton wiadomy,
O tym duchu, co ze słomy:
- 105 „W ruch, dzieci! w ruch!
Słomiany duch.
Bo mię matka porodziła
I nie chrzczoną położyła.
Ej, księżycu! prosim szczerze,
- 110 Chodź ty do nas na wieczerzę:
Na wieczerzę przysmak zjecie,
Trup Kozaka w oczerecie.
Czarnobrewiec, pełen wdzięku,
Srebrny pierścień miał na ręku.
- 115 Hej, księżycu! świeć jasno,
Rozpędź twoją chmurkę ciasną,
Byśmy mogli hulać nieco,
Póki wróżki nie nadlecą,
Póki kogut nie zakrzyczy,
- 120 Puszczaj blask swój tajemniczy.
Lecz pod dębem... patrzcie, młodzi,
Jakaś postać w bieli chodzi.
W ruch, dzieci, w ruch!
Słomiany duch!
- 125 A mnie matka urodziła,
I nie chrzczoną utopiła”





Nie chrzczone dzieci zachichotały –
 Ich się chichotem gaj rozległ cały.
 Dziatwa z hałasem do dębu śpieszy,

- 130 Nagły widok wtem porazi,
 Wstrzymuje się rzesza,
 Ktoś na pień dębowy włązi,
 Po wierzchu się wiesza.
 To dziewczyna, co błądziła
 135 Przy blasku księżycy,
 Taką biedę jej sprawiła
 Wróżka czarownica.
 I z wierzchołka nadgniętego
 Patrzy w okrąg cały,
 140 Zeszła... nogi śmiało biega,
 Ręce nie zadrżały...

- A rusałki koło drzewa
 Między oczeretem...
 Kiedy z dębu zeszła dziewa,
 145 Duszą ją łaskotem.
 Podziwiały wodne córy,
 A gdy wrzały trzecie kury,
 Znow pluchnęły w wodę.
 I skowronek zapiał wcześniej
 150 Z niebieskich obszarów,
 I kukułka śpiewa pieśnię
 Z dębowych konarów.
 Trysnął piosnką słowik z cieni,
 Księżyc w gaj się chowa,
 155 A za górą się promieni
 Jutrznia purpurowa.
 Gaj czernieje ponad wodą,

- Gdzie Lachy chodziły;
 Grając w barwy z jutrznią młodą,
 160 Siwieją mogiły.
 Zagwarzyły z sobą gaje,
 Szumią wierzby liście,
 A pod dębem dziewczę młode
 Śpi już wiekuiście.
- 165 Śpi – nie słyszy, jak ją wita
 Śpiew kukułki głośny,
 Ani nawet ją zapyta
 O swe przyszłe wiosny.
- A nad Dnieprem z drugiej strony,
 170 Kozak mknie po borze;
 Konik wrony unużony
 Ledwie stąpać może.
 „Ha! znużonyś, towarzyszu,
 Droga niedaleka:
- 175 Dziś spoczniemy w tym zaciszu,
 Gdzie mię luba czeka.
 Prędziej, koniu, prędziej, wrony,
 Ej! będzie nam rada!”
 Koń chce ruszyć, lecz znużony,
 180 Co chwilę upada.
 Ot i widać futor mgławcy...
 Ot łąka zielona,
 Ot i dąb ten kędzierzawy.
 „O Boże!... to ona!...
- 185 Sen ją zmorzył o jutrzence,
 Bo za długo czeka!”
 Skoczył z konia i już ręce
 Załamał z daleka.
 „Zbudź się... zbudź się... o mój Boże!”
- 190 Tuli dłonią ciepłą,
 Ale nic już nie pomoże,
 Bo serce zakrzepło.
 „Och, za co nas rozłączono,
 Skąd boża niełaska?”
- 195 Śmiech szyderczy wstrząsł mu łono
 I w dąb, głową trzaska.
 Idą dziewczęta, idą na żniwo,
 Śpiewają pieśni i gwarzą żywo,
 Jak matka żegna lubego syna,
 200 Jak to był nocny mord Tatarzyna.
 Wtem, co za dziwy, w cichej ustroni
 Koń zmordowany trzęzłami dzwoni,
 Dalej pod dębem zielenią świeżą
 Kozak z dziewczyną nieżywi leżą.
- 205 Ciekawych dziewcząt cała gromada
 Już się po cichu pod dąb podkrada,
 Lecz gdy pod dębem trupów ujrzały,
 Pierzchnął w popłochu ich orszak cały.
 Przyszły płakać po niebodze

- 210 Towarzyszki miłe,
 A Kozacy przyszli kopać
 Dla brata moglię.
 Przyszli księza z chorągwiami,
 Zadzwończy dzwony,
 215 I gromada, jak wypada,
 Wzniosła grób zielony.
 Widzisz groby ponad drogą,
 Kędy rośnie żyto,
 A zapytać nie ma kogo,
 220 Za co ich zabito.
 Jawor stoi nad Kozakiem
 I zielona jodła,
 A kalina grób dziewczyny
 Liśćcami obwiodła.
 225 I kukułka po nich kuka
 Pominalną pieśnię,
 I słowiczek nad ich głową
 Zawodzi boleśnie.
 I kukają, i wywodzą
 230 Trele coraz nowe,
 Aż nim wyjdą na igraszkę
 Rusałki dniewrowe.

1837, Petersburg.

Przełożył Władysław Syrokomla

1838

DUMKA

- Płynie woda w sine morze,
 Lecz nie wszystka spływa;
 Szuka Kozak swojej doli,
 A doli tej nie ma.
 5 Poszedł Kozak w świat przed siebie;
 Szumi sine morze,
 Szumi serce też kozackie,
 Myśl się pyta, trwoży:
 „Dokąd idziesz, nie spytawszy?
 10 Komu zostawiłeś
 Ojca, matkę swą stareńką
 I dziewczynę miłą?
 Na obczyźnie inni ludzie –
 Ciężko żyć z takimi.
 15 Tam nie będzie jak popłakać,
 Czy pomówić z nimi?”

Kozak tkwi na tamtym brzegu –
 Szumi morze sine.
 Myślał, dolę spotka szczęsną –





- 20 Spotkał biedę, kpiny.
 A żurawie lecą sobie
 Do domu kluczami.
 Płacze Kozak – drogi bite
 Zarosły cierniami.

1838, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

DUMKA

- Wietrze bystry, wietrze bystry!
 Wciąż z morzem rozmawiasz.
 Więc je obudź z nim się pobaw,
 Spytaj sine żwawiej.
- 5 Ono wie to, gdzie mój miły,
 Bo go wciąż nosiło.
 Ono powie, morze sine,
 Gdzie też go ukryło.
 Gdy miłego utopiło –
- 10 Rozbij morze sine;
 Pójdę szukać najdroższego,
 Topić żal w głębinach,
 I utopię swą niedolę,
 W rusałkę się zmienię,
- 15 Będę szukać w czarnych falach,
 Spadnę na dno w mgnieniu.
 Znajdę go i wraz przygarnę,
 Aż serce zemdleje.
 Wtedy, falo, nieś mnie z miłym,
- 20 Dokąd wiatr powieje!
 Gdy na tamtym brzegu miły,
 Bystry, doskonale

- Wiesz, gdzie chodzi on, co robi,
Z nim rozmawiasz stale.
- 25 Jeśli płacze – ja też płaczę,
Jeśli nie – to śpiewam;
Jeśli zginął – zaraz zginę
W ślad za czarnobrewym.
Wtedy ponieś moją duszę
- 30 Tam, gdzie leży miły,
I czerwoną mu kalinę
Postaw nad mogiłą.
Będzie lżej mu tam, sierocie,
Leżeć w obcym polu,
- 35 Będzie kwiatem nad nim miła
Stała ze swej woli.
Kwiatem nad nim i kaliną
Będę kwitła stale,
By nie piekło obce słońce,
- 40 Ludzie nie deptali.
Gdy wieczorem się posmucę,
A rankiem popłaczę,
Wszędzie słońce – żyj obetrę –
I nikt nie zobaczy.
- 45 Wietrze bystry, wietrze bystry!
Wciąż z morzem rozmawiasz –
Więc je obudź, z nim się pobaw,
Spytaj sine żwawiej...

1838, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

DUMKA

- Ciężko, trudno żyć na świecie
Sierocie bez rodu:
Nie ma dokąd się przytulić –
Chodź z góry do wody!
- 5 I utopiły się młody –
Nudno w świecie chodzić;
I utonąłby – żyć ciężko.
Nie ma się gdzie podziac.
Tego dola chodzi w polu,
- 10 Zbiera kłosa hoże;
Moja gdzieś, jak latawica,
Błąka się za morzem.
Dobrze temu bogatemu:
Zna go ludzi wielu;
- 15 A mnie kiedy napotkają,
Jakby nie widzieli.
Bogatego, pyskatego
Szanuje dziewczyna;
Ze mnie śmieje się, z sieroty
- 20 Stroi tylko kpiny.
„Czym ci ja nie urodziwy,

- Nie w ciebie się wdałem,
 Czy nie kocham ciebie szczerze
 Czy się z ciebie śmiałem?
 25 Kochaj sobie, moje złotko,
 Kogo chcesz ogromnie,
 Ale nie śmieję się już ze mnie,
 Gdy czasem przypomnisz.
 A ja pójdę na skraj świata...
 30 W obcej stronie w końcu
 Znajdę lepszą, albo zginę,
 Niczym liść na słońcu”.
 Poszedł Kozak zasmucony,
 Nie rzucił nikogo;
 35 Szukał szczęścia w obcym polu,
 Lecz zmarł, żyć nie mogąc.
 Długo, gdzie słońeczko świeci,
 Patrzył, umierając...
 Ciężko, trudno jest umierać
 40 Z dala, w obcym kraju!

24 listopada 1838, Gatczyzna
 Przełożył Petro Kupryś

DUMKA

- Ach, naco mi kare oczy?
 Na co mi uroda?
 I naco mi te dziewczęce,
 Szczęsne lata młode?
 5 Moje piękne lata młode
 Daremnie marnieją.
 Oczy płaczą, czarne brewki
 Od wiatrów płowieją.
 Trzepoce się serce młode.
 10 Jak w klatce ptaszyna –
 Ach, poco mi ta uroda,
 Kiedy szczęścia niema?
 Jakże ciężko żyć sierocie
 Na tym Bożym świecie:
 15 Wszyscy ludzie niby obcy,
 A toć swoi przecie.
 Nikt mię w świecie nie zapyta,
 Dlaczego łzy leję,
 I nikomu ja nie powiem,
 20 Czemu serce mdleje.
 Czemu serce jak gołąbka
 W dzień i w nocy grucha,
 Nikt nie pyta się, dlaczego,
 Bo mię nikt nie słucha.
 25 Nie pytają się mnie ludzie,
 Nie pytają obcy,
 Niech sierota płacze sobie,
 Bo to los sierocy.

- Płaczże serce, płaczcie oczy
 30 Póki piersi dyszą,
 Głośniej, głośniej i żałośniej,
 Aż wiatry usłyszą!
 I poniosą hen, za morze,
 Mój żal, moją mękę
 35 Czarniawemu, zdradliwemu
 Na ciężką udrękę.

1838, Petersburg.

Przełożył Bohdan Łepki

TARASOWA NOC

- Na rozstaju kobziarz siedzi,
 Struny kobzy trąca;
 Wokół chłopcy i dziewczęta –
 Jak maki kwitnące.
 5 Gra im kobziarz, wyśpiewuje,
 Przemawia słowami,
 Jak się Moskwa, Orda, Lachy
 Bili z Kozakami;
 Jak zbierała się gromada
 10 W niedzielę raniutko;
 Jak Kozaka pochowano
 W lesie zieloniutkim.
 Gra wciąż kobziarz, wyśpiewuje –
 Aż się lichy śmieje...
 15 „Była kiedyś Hetmańszczyzna,
 Nie wrócą te dzieje.
Było – żeśmy panowali,
Tak się już nie stanie,
Lecz kozacka chwała w naszej,
*Pamięci zostanie!**
- „Wstaje chmura zza Limanu,
 Druga idzie z pola;
 Ukraina się zmartwiła,
 20 Taka to jej dola!
 Znów zmartwiła się, załkała
 Jak mała dziecina.
 Nikt jej, biednej, nie ratuje...
 A Kozacy giną;
 25 Ginie chwała i ojczyzna;
 Nie ma gdzie się podziać;
 Już wyrasta nieochrzczona
 I kozacka młodzież;
 I bez ślubu się kochają;
 30 Bez popa chowają;

* Ці чотири рядки, виділені курсивом, відсутні в академічному виданні: *Тарас Шевченко. Повне зібрання творів: У 12 т. – К.: Наук. думка, 2001, з яким звірені всі перекладні твори, вміщені у цьому виданні.*

- Zaprzędano Żydom cerkwie,
Do nich nie wpuszczają.
Niczym wrony łan przykryli,
Lachy i unicy
- 35 Nadlatują – nie ma kto już
Radzić należycie.
Nalewajko się odezwał –
Nie stało Krawczyni!
Kozak Pawluk się odezwał –
- 40 Ślad za nim zaginął.
I odezwał się Triasyło
Gorzko rozsłochany:
„Biedna moja Ukraino,
Przez Lachów zdeptana!”
- 45 Ukraino, Ukraino!
Ukochana matko!
Gdy przypomnę cię, aż serce
Załka na ostatku!
Gdzie Kozacy znikli, każdy
- 50 W czerwonym żupanie,
Gdzie przepadła dola – woła,
Buńczuki, hetmani?
Gdzie podziali się? Spłonęło.
A czy zatopiło
- 55 Sine morze twoje góry,
Wysokie mogiły?
Milczą góry, szumi morze,
A mogiłom smutnie,
Rządzą dziećmi kozackimi
- 60 Nikczemnicy butni.
Szumże morze, milczcie góry,
Hulaj, bystry, w polu!
Płaczcie, dzieci wy kozackie –
Taka wasza dola!
- 65 I odezwał się Triasyło
Za wiarę bez strachu,
Orzeł siwy się odezwał:
[...]*
- 70 „A precz ze smutkami!
Chodźmy już, panowie-bracia,
Bić się z Polakami!”
- Nie trzy dni już, nie trzy noce
Walczy pan Triasyło.
- 75 Od Limanu do Trubajła
Trupy pole skryły.
Lecz z sił opadł Kozaczeńko,
Bardzo się zasmucił,
A nikczemny Koniecpolski

* Тут і далі у такий спосіб наголошено, що порівняно з академічним виданням творів Т. Шевченка у польському перекладі бракує рядків.

- 80 Ucieszył się, wrócił
Do swej szlachty, zebrał razem,
Nuże czcić biesiadą.
Zebrał Taras swych Kozaków,
By prosić o radę.
- 85 „Atamani, towarzysze,
Bracia moi, dzieci!
Co będziemy dalej robić,
Doradźcie, jak chcecie.
Czczą bankietem czarci Lachy
- 90 Nasze bezhołowie”
„Niechaj sobie bankietują,
Niechaj im na zdrowie!
Niech przekłęci bankietują,
Nim słońce nie zajdzie,
- 95 A noc-matka już doradzi –
Kozak Lacha znajdzie”.

- Zaszło słońce za pagórkami,
Zajaśniały gwiazdy,
A Kozacy otaczali
- 100 Chmurą Lachów gniazdo.
Gdy był księżyc pośród nieba,
Zaryczało działo;
Obudzili się Laszkowie –
Uciec się nie dało!
- 105 Obudzili się pankowie.
Lecz wstać sił nie mieli:
Wzeszło słońce – ci Laszkowie
Pokotem leżeli.

- Jak czerwona żmija, Alta
- 110 Niesie wieści rada,
By leciały z pola kruki
Laszków-panków zjadać.
Nadleciały czarne kruki,
By budzić wielmożnych;
- 115 A Kozacy się zebrali
Na modły pobożne.
Zakrakały czarne kruki,
Wydziobując oczy;
Zaśpiewali tu Kozacy
- 120 Pieśń o owej nocy –
Owej nocy krwawej, co wnet
Chwała się spełniła,
Dla Tarasa i Kozaków
Tak Lachów uśpiła.
- 125 Ponad rzeczką w pustym polu
Czernieje mogiła,
Gdzie płynęła krew kozacka.
Trawa wzrosła miło.

- Siedzą kruki na mogile,
 130 Z głodu głośno kraczą...
 Wspomni Kozak Hetmańszczyznę,
 Wspomni i zapłacze!
 135 [...]
- Zamilkł kobziarz zasmucony,
 Coś ręce nie grają.
 Wokół chłopcy i dziewczęta
 140 Łezki wycierają.
 Poszedł kobziarz wzdłuż ulicy,
 Jak nie utnie z żalu!
 Wokół chłopcy już w prysiuady,
 A on śpiewa dalej:
 145 „Niechaj będzie takusieńko
 Siedźcie, dzieci, pod zapieckiem,
 A ja z żalu i do szynku,
 Znajdę tam swą żonkę szybko,
 Znajdę żonkę, poczęstuję,
 150 Ze swych wrogów podworuję”.

6 listopada 1838, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

KU WIECZNEJ PAMIĘCI KOTLAREWSKIEGO

- Słońce grzeje, wietrzyk wieje
 Z pola na dolinę,
 Ponad wodą zgina z wierzbą
 Czerwoną kalinę;
 5 Na kalinie puste gniazdko
 Kołysze w powiewie –
 A gdzież podział się zeń słowik?
 Nie pytaj, bo nie wiem.
 Wspomnij zło – i obojętnyś...
 10 Było... przeleciało...
 Wspomnij dobre – serce wędnie:
 Czemu nie zostało?
 Otóż spojrzę i przypomnę:
 Gdy w zmierzchu się kryjąc,
 15 Też zaśpiewa na kalinie –
 Nikt jej nie omija.
 Czy bogaty, kogo doła,
 Jak matka dziecinę
 Wciąż ubiera i dogląda –
 20 Nie mija kaliny.
 Czy sierota, co od świtu
 Wstaje, by pracować,
 Też zatrzyma się, posłucha:
 To rodziców mowa,
 25 Jakby żywi rozmawiali –
 Serce bije – cudzie!...
 I świat Boży, jak Wielkanoc,

- I ludzie jak ludzie.
 Czy dziewczyna, co miłego
 30 Wypatruje co dzień,
 Więdnie, usycha sierota,
 Nie wie, gdzie się podziąć;
 Pójdzie na szlak wypatrywać,
 To w wierzby popłakać,
 35 Kiedy słowik tu zaśpiewa –
 Łezki wyschną jakoś.
 Już uśmiechnie się, posłucha,
 Pójdzie ciemnym gajem...
 Jakby z miłym rozmawiała...
 40 A ten nie przestaje,
 Śpiewa równiutko, jak by Boga błagał,
 Nie wyjdzie złoczyńca na szlak się weselić.
 Ma nóż za cholewę – tu echo się wzmacnia,
 Mknie gajem, lecz milknie, żal trele łać tak.
 45 Bo duszy złoczyńcy nie wstrzyma w przewinie,
 Dobrego go ucząc, głos straci. Więc wróg
 Ten niechże szaleje, dopóki nie zginie,
 Dopóki o śmierci nakrzyknie mu kruk.
 Dolina zaśnie. Na kalinie
 50 Zadrzemie słowik jakiś czas.
 Powieje wietrzyk po dolinie –
 Dąbrową poszło echo wraz.
 I hula echo, Boża mowa.
 Powstaną ludzie do swych prac
 55 I pójdą krowy przez dąbrowę
 Dziewczęta wyjdą wodę brać.
 I słońce spojrz – raj i tyle!
 I wierzba rada – święto już!
 Zapłacze zbrodniarz w takiej chwili.
 60 Tak pierwaj było – teraz spójrz;
 Słońce grzeje, wietrzyk wieje
 Z pola na dolinę;
 Ponad wodą zgina z wierzbą
 Czerwoną kalinę.
 65 Na kalinie puste gniazdko
 Kołysze w powiewie.
 A gdzie podział się zeń słowik?
 Nie pytaj, bo nie wiem.
 70 Niedawno, niedawno tu, na Ukrainie,
 Stary Kotlarewski śpiewał nam swój śpiew;
 Nieborak już zamilkł, tak nas osierocił
 I góry, i morze, gdzie lubo żył wpierw.
 Gdzie za sobą obieżyświat
 Wiódł watahę swoją –
 75 Wszystko smuci się, zostało,
 Jak ruiny Troi.
 Wszystko smuci się – lecz sława
 Słońcem zajaśniała.
 Kobziarz będzie żył na wieki

- 80 Już go przywitała.
 Będziesz, ojcze, nam panował
 W żywych i potomnych,
 Póki słońce w niebie świeci,
 Ciebie nie zapomnę!
- 85 O duszo nabożna! Przyjmij moją mowę
 Niemądrą, lecz szczerą. Powitaj ją, weź.
 I nie osierocaj, jak owe dąbrowy,
 Lecz przyfruń tu do mnie na jedno choć słowo
 I o Ukrainie zaśpiewaj nam pieśń.
- 90 Niech serce uśmiechnie się w obcej krainie,
 Choć raz się uśmiechnie, ujrzawszy, jak tyś
 Cną chwałę kozacką swym słowem jedynie
 Wraz przeniósł do chaty sierociej mej dziś.
 Więc przyfruń, nasz orle, bom sam rok za rokiem,
- 95 Sierotą tkwię w świecie, wśród obcych zem znikł.
 Spoglądam na morze szerokie, głębokie,
 Na tamten brzeg płynąłbym – nie da czółna nikt.
 Przypomnę, zapłaczę, jak dziecku łzy trysną.
 [...]
- 100 A fala za falą na tamten brzeg mknie.
 A może jam ślepy i już nie wypatrzę,
 Jak może zła dola na brzegu tam płacze –
 I ludzie, drwiąc z sierot, wyśmieją też mnie.
 A niech im, lecz morze tam szumi przemiło,
- 105 Tam słońce, tam księżyc znacznie jaśniej lśnią,
 Tam w stepie wciąż z wiatrem rozmawia mogiła,
 Tam nie byłbym nigdy samotny ja z nią.
 O duszo nabożna! Przyjmij moją mowę
 Niemądrą, lecz szczerą. Powitaj ją, weź.
- 110 Już nie osierocaj, jak owe dąbrowy,
 Lecz przyfruń tu do mnie na jedno choć słowo
 I o Ukrainie zaśpiewaj mi pieśń!

1838, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

1838–1839

KATARZYNA

W. A. Żukowskiemu na wspomnienie o 22 kwietnia 1838 r.

I

- Kochajcie się, czarnobrewie,
 Lecz nie z Moskalami,
 Oni obcy, litować się
 Nie będą nad wami.
- 5 Moskal tylko żartem kocha,
 Żartując porzuci,
 Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
 Dziewczyne zasmuci...





- Gdyby samą, niechby jeszcze,
 10 A to matka stara,
 Rodzicielka z córką cierpi, –
 Za cóż taka kara?
 Serce więdnie, ale śpiewa,
 Gdy wie, poco, za co;
 15 Ludzie serca nie pytają,
 Powiedzą: „ładaco!”
 Więc kochajcie się, dziewczęta,
 Lecz nie z Moskałami,
 Oni obcy, litować się
 20 Nie będą nad wami.

- Katarzyna głosu matki,
 Ojca nie słuchała,
 Lecz Moskala z całej duszy,
 Szczerze pokochała.
 25 Pokochała Moskalika,
 Do sadu chodziła,
 Póki swoją dobrą dolę
 Tam zaprzepąciła.
 Nadaremnie do wieczery
 30 Woła matka donię,
 Nie przychodzi, – na zabawie
 Z Moskałem noc trwoni.
 Całe noce kare oczy
 Całuje i pieści,
 35 Aż po siole niewesołe
 Poszły o niej wieści.
 A niech sobie źli ludziska,
 Co zechcą, to plotą;
 Choćby nie wiem co gadali,
 40 Ona nie dba o to.

- Nagle wojna. Trąbią trąby,
 Wzywają na boje.
 Poszedł Moskal. Ach, Katrusiu,
 Gdzie panieństwo twoje?
 45 Gdzie twa kosa?
 Choć nakryto
 Ją, nic nie mówiła,
 Bo za miłym, jak się śpiewa,
 I tęsknota miła.
- 50 Przecież święcie obiecywał
 Swojej Katarzynie,
 Że powróci, jeśli tylko
 Na wojnie nie zginie.
 Ożeni się i dzisiejsze
- 55 Zło w niepamięć pójdzie, –
 Niech więc sobie co chcą mówią
 Niepoczciwi ludzie.
 Nie troszczy się Katarzyna,
 Ociera oczęta,
- 60 Choć już bez niej na ulicy
 Śpiewają dziewczęta.
 Nie troszczy się Katarzyna,
 Umyje się łzami
 I po wodę o północy
- 65 Biegnie z konewkami
 (By wrogowie nie widzieli).
 Przyjdzie, stanie i zaśpiewa
 „Hrycia” pod kaliną,
 A tak rzewnie, że kalinie
- 70 Z listków łzy popłyną.
 Odśpiewała, lżej na sercu
*I do domu idzie,**
Taka rada i wesola,
 Że jej nikt nie widzi.
 Nie troszczy się Katarzyna
 I nie myśli wcale, –
- 75 W nowej chustce, przez okienko
 Zapatrzona w dale,
 stoi sobie. A dnie idą,
 Minęło pół roku,
 Zemdliło ją koło serca,
- 80 Zabolało w boku.
 Chora nasza Katarzyna,
 Ledwo-ledwo dyszy, –
 Wyzdrowiała, na zapiecku
 Dzieciątko kołysz.
- 85 A kobiety dogadują,
 Docinają matce,
 Że Moskale, powracając,

* Тут і далі курсивом виділені додаткові рядки, що з'явилися внаслідок перекладу і порушують строфіку поезії (звірено за академічним виданням: *Тарас Шевченко. Повне зібрання творів: У 12 т. – К.: Наук. думка, 2001*).

Nocują w jej chatce.
 „Twoja córka czarnobrewa,
 90 Urodziła lala,
 Nie samotna – na zapiecku
 Kołysze Moskala
 Czarniawego. Czy nie tyś ją
 Tak pięknie uczyła?”
 95 A bodaj was, sekutnice,
 Dola tak raczyła
 Na tym świecie, jak Katusię,
 Z której się śmiejecie!

Katarzyna, serce moje,
 100 Gorzkie twoje życie!
 Gdzie ty teraz z małym dzieckiem
 Podziejesz się w świecie?
 Kto nad tobą zlituje się,
 Przygarnie do siebie?
 105 Jego niema, a rodzice
 Obcy już dla ciebie.

Wyzdrowiała Katarzyna,
 Otworzy okienko,
 Tęsknie patrzy na ulicę
 110 I kołysze synka.
 Patrzy, patrzy, – jego niema!
 Czy już nie przybędzie?
 Poszłaby w sad, popłakała,
 Ale ludzie wszędzie.
 115 Zajdzie słońko, Katarzyna
 Niesie swego syna
 Do ogrodu, – kędy pojrzy,
 Miłego wspomina.
 Tu go z musztry wyglądała,
 120 Tam mile gwarzyła,
 A tam, a tam... „Synu, synu!” –
 I nie dokończyła.

Rozwinęły się czereśnie
 I wiśnie w ogrodzie,
 125 Tak jak kiedyś wychodziła,
 I teraz wychodzi.
 Wyjdzie, ale już nie śpiewa,
 Jak kiedyś śpiewała,
 Kiedy swego kochanego
 130 Tam oczekiwała.
 Już nie śpiewa czarnobrewa,
 Na swój los się żali,
 A tymczasem złe języki
 Nie szczędzą jej wcale.
 135 Coraz rzeczy okropniejsze
 Wymyślają o niej, –





Gdyby on był, to z pewnością
 Stałąby w obronie.
 Lecz daleko czarnobrewy,
 140 Stałtąd nie zobaczy,
 Jak ją ludzie wyśmiewają
 I jak ona płacze.
 Może poległ za Dunajem,
 Poległ i nie wstanie,
 145 A może gdzie w Moskwie znalazł
 Już inne kochanie?
 Nie, nie poległ, żyje zdrów on,
 Marne troski, marne,
 Gdzież on znajdzie takie oczy
 150 I brwi takie czarne?
 Nigdzie, w całym świecie niema
 Takiej ani jednej,
 Jak Katrusia, takiej pięknej
 I takiej też biednej!
 155 Dała matka córce swojej
 Urody dowoli,
 Lecz cóż z tego? Nie umiała
 Szczęścia dać i doli.
 A bez doli z białem liczką –
 160 Jak z tym kwiatkiem bywa:
 Słońce pali, wiatr nim targa
 I kto chce, ten zrywa.
 Myjże swoje białe liczko
 Drobnutkiemi łzami,
 165 Bo wrócili już Moskale
 Innemi drogami.

II

- Siedzi ojciec w końcu stołu,
Głowę chwycił w ręce
I nie spojrzysz na świat Boży
170 W swej ciężkiej udręce.
Koło niego matka stara
Zalewa się łzami
I takimi do swej córki
Przemawia słowami:
175 „Cóż wesele, córko moja?
Czemuż niema pary?
Gdzież są twoi starostowie,
Gdzie druchny, bojary?
Idź do Moskwy, córko moja,
180 Może znajdziesz swatkę,
Tylko nie mów dobrym ludziom,
Że masz jeszcze matkę.
Przekłęty dzień i godzina,
Kiedym cię powiła!
185 Czemuż ja cię przed świtaniem
W wodę nie wrzuciła?
Byłabyś się zdała gadom,
A nie Moskalowi..
Dziecko moje, córko moja,
190 Kwiecie mój różowy!
Jak jagódkę, jak ptaszynę,
Tak jam cię pieściła
Na swą biedę... Córko, córko,
Cóżeś ty zrobiła?
195 Taka wdzięczność!... Idźże sobie,
W Moskwie świekry szukaj,
Nie słuchałaś swojej matki,
Teraz jej posłuchaj!
Idź jej szukać, a jak znajdziesz,
200 Przywitaj i potem
Żyj szczęśliwie, ale do nas
Nie przychodź z powrotem.
Nie wracaj już z obcych krajów,
Zostań tam! Bądź zdrowa!
205 A któż moją biedną głowę
Bez ciebie pochowa?
Kto jak dziecko płakać będzie
Za matką rodzoną?
Kto posadzi na mym grobie
210 Kalinę czerwoną?
Kto za moją grzeszną duszę
Będzie błagać Boga?
Dziecko moje, córko moja,
Córko moja droga!
215 Idź już od nas!”
Ledwie-ledwie
Pobłogosławiła:

- „Pan Bóg z tobą!” – i jak martwa
Z nóg się powaliła.
- 220 Odezwał się ojciec: „Cóż ty?
Czekasz jeszcze czego?”
Rozełkała się i do nóg
Upadła starego.
„Ach, przebacz mi, ojczyźnie drogi,
225 Tę winę ogromną!”
[...]
„Niechaj ci ją Bóg przebaczy,
A ludzie zapomną!”
- 230 Idź już córko.
Lżej nam będzie!”
- Ledwie biedna wstała,
Ukłoniła się i wyszła,
A po niej została
235 Pustka w chacie.
Przez sad idąc,
Modlitwę szeptała,
Z pod wiśni garść ziemi wzięła,
Na piersiach schowała.
- 240 „Nie powrócę! Może w obcym,
Gdzieś dalekim kraju,
W obcej ziemi obcy ludzie
Kiedyś pochowają
Nieszczęśliwą. Jeny garstka
245 Tej ojczystej ziemi
O mym losie świadczyć będzie
Pomiędzy obcymi.
Niech nie świadczy, niech nie mówi,
Gdzie mię śmierć spotkała,
- 250 Aby moja grzeszna dusza
Choć tam spokój miała.
Ziemia milczy, ale dziecko
Powie kiedyś, kto ja!
Boże ty mój, losie ty mój,
Gorzka dolo moja!
- 255 Gdzie ukryję się? Pod wodę
Pójdę sama jedna,
A ty grzech odpokutujesz,
Dziecino ma biedna,
Tułając się jak sierota
260 Bez ojca po świecie...”
- Idzie. Chustka na jej głowie,
A na rękach dziecko.
[...]
- 265 Wyszła za wieś. Serce boli,
Jeszcze raz spojrzała
Poza siebie i gorzkiemi
Łzami się zalała.
Jak topola pośród pola,

- 270 Tak stoi przy drodze,
I jak z liści rosa, z oczu
Kapią łzy niebodge.
Tyle ich już wypłakała,
Że świata nie widzi,
- 275 A wciąż płacze. Pocałuje
Dziecko i znów idzie.
A to małe, jak aniołek,
Nic nie wie, rączyny
Drobne swoje wciąż wyciąga
- 280 Ku piersi matczynej.
Zaszło słońce. Nad dąbrową
Krwawe niebo płonie,
Otarła łzy, powlokła się
I ślad zginął po niej.
- 285 Wieś gwarzyła o niej jeszcze
I długo, i wiele,
Ale tego ojciec-matka
Już nie usłyszeli.
- Tak to człowiek na tym świecie
- 290 Swoich bliźnich lubi!
Tego wiążą, rzną tamtego,
Ów sam siebie gubi...
Za co? Naco? Jeden Bóg wie!
Tyle miejsca przecie,
- 295 A dla biednych niema kąta
Wolnego na świecie.
Jednym dola daje pola
Od kraju do kraju,
A dla drugich jeno tyle,
- 300 Że ich pochowają.
Gdzież te dusze, które chciałeś
Kochać i żyć z niemi
Po bratersku?... Nadaremnie
Szukasz ich na ziemi!
- 305 Jest na świecie dola,
Ale czy ją znamy?
Jest na świecie wola,
Ale czy ją mamy?
Są ludzie na świecie,
- 310 Srebro-złoto mają,
Myślałbyś, szczęśliwi,
A szczęścia nie znają –
Ni doli, ni woli.
Znękany, stroskany,
- 315 Wdziewa swe żupany,
Nawet płakać wstyd mu,
Bo to pan nad pany.
Bierzcie srebro-złoto,
Panowie, bogacze,
Ja łzy sobie wezmę

- 320 I będę wypłaczę.
 Zatopię niedolę
 Łzami drobnutkiemi,
 Rozdepczę niewolę
 Nogami bosemi!
- 325 Wtenczas u mnie radość
 I dobrobyt gości,
 Kiedy serce moje
 Buja na wolności.

III

- Krzyczą sowy, śpią dąbrowy.
- 330 Płoną jasne zorze,
 Susły bawią się w burzanach
 Na dzikim ugorze.
 Już usnęli dobrzy ludzie,
 Tych radość znużyła,
- 335 Tamtych troska, ale wszystkich
 Ciemna noc nakryła,
 Niby matka, co przed spaniem
 Dzieci swe nakrywa.
 A gdzież teraz Katarzyna
Nasza nieszczęśliwa?
- 340 W chacie? W lesie?
 Czy pod kopą
 Zabawia synaczka
 I truchleje, że gdzieś z kniei
 Skoczy wilk znienacka?
- 345 Ach, brwi czarne! Lepiej, by was
 Nie dawały nieba,
 Skoro za was taką drogą
 Cenę płacić trzeba!
 A co dalej jeszcze będzie?
- 350 Coraz gorzej, gorzej –
 Żółte piaski, obcy ludzie
 I śniegi jak morze.
 Sroga zima. A on? Czy on
 Swoją Katarzynę
- 355 Pozna jeszcze i przygarnie,
 I przywita syna?
 Zapomniałaby z nim zaraz
 Tę okropną drogę,
 Gdyby tylko szczerem sercem
- 360 Przywitał niebogę...
- Zobaczmy... A narazie
 Spoczniemy po trudzie
 I o drogę w kraj moskiewski
 Będziem pytać ludzi.
- 365 Och, daleka ona, bracia,
 Znam i ja tę drogę,
 O niej jeszcze dziś wspominać

- Bez trwogi nie mogę.
 Przeszedłem ją, przemierzyłem,
 370 Niech ją licho mierzy!
 I niejedno powiedziałbym,
 Ale kto uwierzy?
 „Ależ kłamie siaki-taki!
 (Tak o mnie powiedzą)
 375 I sam nie wie co, a baje,
 I ludzie nie wiedzą”.
 Prawda wasza, prawda, ludzie!
 Bo poco wam wiedzieć,
 Co ze łzami tu przed wami
 380 Chciałbym opowiedzieć?
 Każdy ma dość własnej troski,
 A szczęściem nie grzeszy,
 Lepiej dajcie mi krzesiwo,
 Niech ognia wykrzeszę.
 385 I tytoniu, aby w domu
 Zmartwienia nie było
 I aby się takie licho
 Nikomu nie śniło.
 Niechajże mu! Ja tymczasem
 390 Pomyślę, gdzie biedna
 Katarzyna z małym dzieckiem
 Błądzi sama jedna.
- Za Kijowem, hen, za Dnieprem,
 Wzdłuż ciemnego gaju,
 395 Tam czumacy drogą idą,
 „Puhacza” śpiewają.
 A naprzeciw nim niewiasta –
 Czy z odpustu idzie?
 Czegóż taka zapłakana,
 400 Że świata nie widzi?
 Połatana na niej świtka
 I torba na grzbiecie,
 W ręce kostur, a na drugiej
 Niesie śpiące dziecię.
 405 Spotkali się. Chowa dziecko
 I pyta: „Nie wiecie,
 Dobrzy ludzie, która droga
 W moskiewski kraj wiedzie?”
 „W moskiewski kraj? O, ta właśnie.
 410 Daleko, niebogo?”
 „Aż do Moskwy. W imię Boga,
 Dajcie coś na drogę”.
 Grosik dali. Wzdrygnęła się.
 Ach, jakże on pali!
 415 Ale wzięła. To nie dla niej,
 Lecz dla dziecka dali...
 Ona matka... Dalej rusza.
 Spoczęła w Browarach
 I ten gorzki grosz dla dziecka

- 420 Na piernik wydała.
 Długo, długo jeszcze potem
 Biedna wędrowała,
 A bywało, że pod płotem
 I przenocowała...
- 425 Ach, nacóż się zdały te kare oczęta!
 Czy poto, by płakać gdzieś pod obcym płotem,
 Jak dziś Katarzyna? Słuchajcie, dziewczęta,
 I strzeżcie się pilnie, ażebyście potem
 Nie musiały szukać swojego Moskala,
- 430 Jak ona go szuka, – i nie narzekały,
 Że ludzie od siebie trzymają was zdała.
 Nie pytajcie, czarnobrewie!
 Co wiedzą ludziska?
 Na biednego każdy chętnie
- 435 Kamieniami ciska.
 Ludzie gną się jak wiklina,
 Kędy wiatr powieje,
 Na sierotę słońce świeci,
 Świeci, lecz nie grzeje.
- 440 Ludzie słońce zakryliby,
 Aby nie świeciło
 Na nieszczęsną i aby jej
 Łez nie osuszyło.
 I za cóż to, Boże miły,
- 445 Jej tak źle na świecie?
 Jaką krzywdę wam zrobiła?
 Czego od niej chcecie?...
 Czego od niej chcą? – Zobaczyć,
 Jak płacze niecnota.
- 450 A więc – nie płacz, Katarzyno,
 Nie płacz, moja złota,
 Cierp w milczeniu. Lecz ażeby
 Nie zwiędła uroda,
 Do świtania myj się łzami,
- 455 Bo urody szkoda!
 Umyjesz się – nie zobaczą,
 A więc nie wyśmieją;
 Niech tymczasem serce spocznie,
 Póki ży się leją.
- 460 Oto jaka bieda! Widzicie, dziewczęta?
 Uwiódł i porzucił Katrię Moskal zły.
 Niechajże z was każda dobrze to pamięta,
 Abyście tak kiedyś nie szukały wy
 Swojego Moskala, jak ona dziś szuka.
- 465 Nie wierzcie losowi, bo los was oszuka,
 Nie liczcie na ludzi, bo wam nie przebaczą
 I zamiast pocieszyć, powiedzą: „ladaco”.
 Pod płotami nocowała,
 Raniutko wstawała
- 470 I do Moskwy szła nieboga,

Aż tu naraz sroga
Przyszła zima.
Idzie Katria,
Wicher śniegiem miecie,
475 Ona w łapciach i podarta
Switka na jej grzbiecie.
Idzie Katria, ledwo idzie,
Patrzy – coś szarzeje
Hen, w oddali. To Moskale!
480 Och! I serce mdleje.
Leci, pędzi na spotkanie,
Przybiegła zziajana
I pyta się, czy niema tu
Jej pana Iwana?
485 A Moskale, jak Moskale,
Śmieją się, żartują:
„Aj da baba! Aj da naszi!
Kawo nie nadujut!”
Spójrzy na nich Katarzyna:
490 „Ludzieście, jak wszędzie!
Nie płacz synu, biedo moja,
Niechaj co chce będzie,
Pójdę dalej, aż go spotkam
I oddam dziecinę,
495 Oddam ciebie, gołąbku mój,
A sama – niech ginę!”
Ryczy, wyje zawierucha,
Szaleje zawieja,
Stoi Katria pośród pola
500 I gorzkie łyzy leje.
Uciszyło się na chwilę,
Znużony wiatr ziewa, –
Płakałaby jeszcze Katria,
Ale łyż już niema.
505 Popatrzyła na dzieciątko
Umyte jej łzami,
Takie piękne, niby kwiatek
Pod rosy kroplami.
Uśmiechnęła się. Lecz uśmiech
510 Zjawił się i mija,
A za serce coś ją chwyta,
Niby czarna żmija.
Milcząc wzrokiem potoczyła,
Przed nią lasu smuga,
515 A pod lasem, hen, przy drodze,
Chatka oknem mruga.
„Wieczór. Chodźmy! Może ludzie
Udzielą noclegu,
Jak odmówią, to będziemy
520 Nocować na śniegu;
Koło chaty przenocujem,
Noc, mój synku, wszędzie,

Ale gdzie ty nocleg znajdziesz,
 Kiedy mnie nie będzie?
 525 Chyba z psami, moje dziecko,
 Bo psy, choć kęsają,
 Choć i gryzą, ale zato
 Nas nie obmawiają,
 Nie wyszydzą, nie wyśmieją,
 530 Więc brataj się z psami!..
 Ach, losie mój, Boże ty mój,
 Zlituj się nad nami!"

Nawet pies sierota ma w świecie swą dolę,
 Ktoś mu przecież kiedyś dobre słowo da;
 535 Biją go i łąją, zakują w niewolę,
 Ale nikt nie pyta: „Gdzie jest matka twa?”
 Iwasia z pewnością o to się spytają
 Prędeż, niżby mógł im odpowiedzieć słowy.
 Na kogoż to we wsi wszystkie psy szczekają?
 540 I kto ten obdarty włóczęga wioskowy?
 Kto wodzi łobuza? Bękart czarnogłowy...
 Cłe jego szczęście – to te brwi urodne,
 Ale ludzie mówią, że on ich niegodny.

IV

Pod górą, w jarze, przeogromne,
 545 Hetmańskich czasów jeszcze pomne,
 Dęby jak starcy stoją. W jarze
 Na grobli wierzba z wierzbą gwarzy.
 Lodami skute stawu tonie, –
 W niewoli staw. (Zimową porą
 550 Z przerębli ludzie wodę biorą).
 Przez chmurę krwawe słońce płonie,
 Wiatr się nadyma, – jak powionie!
 Niczego niema. Wszędzie białe,
 Tylko coś w lesie zahuczało.
 555 Ryczy, huczy zawierucha,
 Wiatr po lesie hula,
 I do snu szerokie pola
 Śniegami otula.
 Karbowniczy chce oglądnać
 560 Las, już wyszedł z chaty.
 Ale gdzie tam! Taka zamieć,
 Że nie widać świata.
 „A niechaj go! Lepiej w chacie
 Teraz niżli w lesie.
 565 Ale co to?
 Skąd ich tyłu
 Jakiś djabeł niesie?
 I o takiej jeszcze porze,
 Patrz, patrz, Nyczyporze,
 570 Cali biali...”
 „Co, Moskale? Gdzie Moskale?”

- „Co z tobą, na Boga?”
 – „Gdzie Moskale, gdzie sokoły?”
 „A tam – ciągną drogą”.
- 575 Poleciała Katarzyna,
 Nawet nic nie wdziała.
 „Ponoś dobrze jej ta Moskwa
 We znaki się dała.
 Nawet w nocy przez sen woła
- 580 Jakiegoś Moskala”.
 Pędzi Katria, przez pnie skacze,
 Marzną bose nogi,
 Aż przybiegła i zziązana
 Stała wśród drogi.
- 585 Twarz otarła rękawami,
 Spojrzy, – aż tu do niej
 Nabliża się cały oddział,
 A wszystko na koniach.
 „Boże ty mój! Losie ty mój!”
 (*To biegnie, to stanie*) –
- 590 A na przedzie starszy jedzie.
 „Iwanie! Kochanie!
 Gdzieżeś bawił ty tak długo?”
 Chwyta za strzemiona,
 A on spojrzął, i ostrogą
- 595 Bodzie swego konia.
 „Czekaj! Czekaj! Czyś zapomniał
 Swoją Katarzynę?
 Nie poznałeś? Spojrzyj tylko,
 Spojrzyj, mój jedyny,
- 600 To ta sama twoja luba
 Katrusia, to ona,
Co kochała cię tak szczerze –
Pocóż rwiesz strzemiona?!”
 On ni słowa. Ściągnął konia,
 Koń rwie się i skacze.
- 605 „Gdzież ty lecisz, mój gołąbku?
 Popatrz! Ja nie płacę.
 Nie poznajesz? Boże ty mój,
 To Katria, to ona!
 Nie odrzucaj!” A on na to:
- 610 „Odczep się, szalona!
Woz mitie prócz biezumnju!”
 „Co słyszę! Mój świecie!
 Wspomnij tylko, ty mi wierność
 Przysięgałeś przecie.
- 615 „Wozmitie procz! Cztoż wy stali?!”
 „Kogo to brać mają?
 [...]”
 Twoją Katrię, co do ciebie
 Nie odpychaj teraz biednej
- 620 Biegała do gaju?
 Twoją Katrię, co ci syna

- Powiała?.. Jedyny,
Swojej Katarzyny!
- 625 Weź za służbę,
kochaj drugą,
Cały świat, – zapomnę,
Jaką ty mi kiedyś krzywdę
Zrobiłeś ogromną,
- 630 Przebaczę ci, zem p o k r y t k a
[...]
I że marnie ginę, –
Wreszcie rzuć mię, lecz nie rzucaj
Dzieciny niewinnej!
- 635 Nie porzucisz? Serce moje,
Zaczekasz chwileczkę...”
[...]
I pobiegła, a za chwilę
- 640 Wynosi mu dziecko.
Niespowite, zapłakane...
[...]
- 645 Spojrzy – jego niema.
„*Ludzie! Ludzie! To okropne!*
On wyrzekł się syna!
Czy słyszycie? Ojciec syna
Porzucił zdradziecko,
Cóż ja teraz z tobą zrobię,
Moje biedne dziecko?
- 650 Weźcie sobie, żołnierzyki,
Weźcie to małeństwo,
- 655 [...]
Bóg zapłaci, a na niego
Niech spadnie przekleństwo!
- 660 [...]
Rośnij, synu, na śmiech ludziom...”
I kładzie na drogę.
„Szukaj ojca, bo ja więcej
Szukać już nie mogę!”
- 665 Zerwała się jak szalona,
Do lasu pobiegła.
Dziecko płacze, a Moskale
Pojechali dalej.
Bo co im to! Na nieszczęście
- 670 Leśnicy zabrali
Małe dziecko.
- Katria bosa
Po lesie ugania,
Płacze, prosi i przeklina
Swojego Iwana.
- 675 Aż przybiegła na polanę,
Spojrzała dokoła –
I do jaru, – pośród stawu
Stanęła i woła:
„Przyjmij, Boże, moją duszę,





- 680 A ty, wodo, ciało!”
I skoczyła, aż pod lodem
Coś zakotłowało.
- Tak znalazła Katarzyna
To, czego szukała,
- 685 Powiał wiatr i – ani śladu,
Wszędzie przestrzeń biała.
- Co tam wicher, ten szalony,
Który dęby łamie,
I co rozpacz drobnych dzieci
- 690 Po rodzonej mamie!
Nie sieroty one, gdy im
Mogiała została,
Gdy im matka dobre imię
W spadku przekazała.
- 695 Więc kiedy je skrzywdzą ludzie,
Kiedy ktoś ośmieszy,
Na mogiłę matki pójdą,
Mogiała pocieszy.
Ale stokroć gorzej dola
- 700 Takiego skrzywdziła,
Co go ojciec widzieć nie chciał,
A matka rzuciła.
Do kogo się zwróci biedne,
Samotne pacholę?
- 705 Dla podrzutka bezdomnego
Świat, jak puste pole.
Liczko pańskie, brewki czarne,
Nie z prostego rodu, –
Lecz co z tego? Lepiej niechby
- 710 Zmarniało zamłodu!

- Idzie kobzarz do Kijowa,
 Na spoczynek siada;
 Mały chłopak torby dźwiga
 I prowadzi dziada.
- 715 Siedli. Chłopak, dziecko jeszcze,
 W słońcu się wygrzewa,
 A tymczasem stary kobzarz
 O Jezusie śpiewa.
 Kto przechodzi – nie omija,
- 720 Dają kobzarzowi
 Chleb, pieniądze, a dziewczęta
 Grosik chłopakowi.
 „Jaki ładny!” – podziwiają,
 „A biedny!... Hej, dała
- 725 Matka brewki, ale szczęścia
 Dać mu nie umiała”.
- Sześciokonny pyszny powóz
 Do Kijowa leci,
 W tym powozie pani z panem,
- 730 A z nimi ich dzieci.
 Staje powóz koło dziadów,
 Chmura kurzu siwa
 Podniosła się... Biegnie Iwaś,
 Bo ktoś ręką kiwa
- 735 Przez okienko. Pani pieniądz
 Daje Iwasiowi
 I chwali go, a pan spojrział
 I odwrócił głowę.
Odwrócił się, nie chce patrzeć,
 Bo poznał nikczemny
- 740 Po tych brwiach, wspaniałych, czarnych,
 Po tych oczach ciemnych –
 Swego syna. Ale brać go
Nie myśli.
Jak zwiesz się?” –
 Pyta pani. „Iwaś” – rzecze,
 „Iwaś? Jaki miły!”
- 745 Pojechali... Chmury kurzu
 Iwasia pokryły.
 Przeliczyli biedaczyska,
 Co im ludzie dali,
 Pomodlili się i dalej
- 750 W świat powędrowali.

1839, Petersburg.

Przełożył Bohdan Łepki

1839

PEREBENDIA

- Stary, ślepy Perebendia –
 Każdy zna go dobrze:
 Z miejsca się na miejsce szwenda
 I grywa na kobzie.
- 5 A kto grywa, tego znają,
 Ten ma mir u ludzi:
 Żal i nudę im rozprasza,
 Choć go życie nudzi.
 Gdzieś pod płótem biedaczyna
- 10 Dnie i noce spędza,
 Niema dłań na świecie domu;
 Natrząsa się nędza
 Z jego siwej głowy starej –
 A on, jako żywo,
- 15 Ani dba... Zaśpiewa sobie:
 „Oj, nie szum mi, niwo...”
 I wspomina starowina,
 Że jest sam, sierota...
 Rozmarkoci się, rozżali,
- 20 Siedząc w cieniu płota...
 Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie.
 Zacznie śpiewać ci o Czałym,
 Na Horłycię zjedzie;
- 25 Z dziewczętami na pastwisku –
 Hrycia i Wiośniankę,
 A w zajeździe z chłopakami –
 Serba i Szynkarkę.
 Na wypitce z żonatymi,
- 30 Co złą świekrę mają, –
 O Topoli – o złej doli,
 A następnie – W gaju.
 Na kiermaszu – o Łazarzu,
 Albo, by wiadano,
- 35 Ciężko, smutno wyśpiewuje,
 Jak Sicz rujnowano.
 Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie;
 Zacznie śpiewać pieśń wesołą,
- 40 A na smutną zjedzie.
- Wicher żdźbełka traw rozchwiewa,
 Po polu powiewa, –
 Na mogile siedzi kobzarz,
 Gra sobie i śpiewa.
- 45 Step dokoła błękitnieje
 Jak bezkresne morze;
 Za mogiłą znów mogiła,





- A dalej – przestworze...
 Siwy wąs, czuprynę starczą
 50 Wiatr spląta, rozrzuci,
 To znów legnie i posłucha,
 Jak tam kobzarz nuci,
 Jak serce się śmieje, płaczą ślepe oczy...
 Posłucha, powieje...
 55 Hej, ukrył się dziad
 Na mogile w stepie, gdzie go nikt nie zoczy,
 Gdzie wicher po polu słów rozmiecie ślad,
 Gdzie ludzie nie słyszą, – bo to Boże słowo,
 To serce szczebiocze Niebiosom na cześć,
 60 To serce ze Stwórcą się bawi rozmową,
 A myśl na kraj świata da chmurkom się nieść.
 Myśl orłem gdzieś siwym szybuje w błękitach,
 Aż skrzydłem szerokim uderza o strop.
 Odpocznie na słońcu i słońca się pyta:
 65 Gdzie sypiasz? Jak wschodzi promieni twych snop?
 Posłucha, co morze falami grzmi swemi,
 „Dlaczegoście nieme?” – gór spyta się tak
 I znowu na niebo, bo źle jest na ziemi,
 Bo na niej, rozległej, kącika już brak
 70 Dla tego, kto wszystko rozumie i czuje:
 Co morze powiada, gdzie słońce nocuje, –
 Człek taki na ziemi – bezdomny to ptak!
 Świat zna go, bo ziemia go dźwiga na sobie;
 On jeden jak słońce wysoki śród nich.
 75 Lecz gdyby słyszeli, co śpiewa na grobie,
 Co morzu powiada, gdy gwar dzienny ścichł, –
 Z Bożegoby słowa ludziska się śmiali,
 Szaleńcem nazwali, od siebie wygnali:
 Niech błądzi nad morzem, do gór idzie swych!

- 80 Dobrze robisz, mój kobzarzu,
Dobrze, ojczyźnie miły,
Że w żałobie śpiewać sobie
Chodzisz na mogiły.
Chodź tak, póki twoje serce
- 85 Nie ustało w trudzie,
I wyśpiewuj w samotności,
Gdy nie słyszą ludzie.
By cię zaś nie unikali, –
Schlebiaj im co żywo:
- 90 „W skok, nędzarze, gdy pan każe!”,
Boć pan ma grosiwo!
- Cudak z tego Perebendi –
Postarzały w biedzie:
Zacznij śpiewać, zacznij śmiać się,
95A na smutek zjedzie.

1839, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DO OSNOWJANENKI

- Grzmią porohy, księżyc wschodzi,
Jak i dawniej wschodził...
Nie ma Siczy, przepadł i ten,
Co wszystkim przewodził!
- 5 Nie ma Siczy; Dniepra ciągle
Pytają szuware:
„Gdzie są teraz nasze dzieci,
Gdzie bawią bez miary?”
Kwili czajka latająca,
- 10 Jak po dzieciach płacze;
Słońce grzeje, wietrzyk wieje
Po stepie kozaczym.
Na tym stepie w krąg mogiły,
Smucą się, frasują;
- 15 Rozpytują też bystrego:
„Gdzie nasi panują?
Gdzie panują, bankietują?
Gdzie tkwicie lat tyle?
Powracajcie i popatrzcie –
- 20 Żyto tam się chyli,
Gdzie się pasły wasze konie,
Gdzie szumiała trawa,
Krew Tatarów, Lachów ciekła,
Niczym morze krwawe...
- 25 Powracajcie!” – „Nie powrócą,
Rzekło, zaszumiawszy,
Sine morze. – Nie powrócą,
Przepadli na zawsze!”
Prawda, morze, prawda, sine!

-
- 30 Los im nie powolny;
Nie powrócą spodziewani,
Nie powróci wolność,
Nie powrócą Zaporozcy,
Hetmani nie wstaną,
- 35 Nie powrócą Ukrainy
Czerwone żupany!
Obszarpana jak sierota
Ponad Dnieprem płacze;
Ciężko, trudno jest sierocie.
- 40 A nikt ani patrzy...
Tylko wróg, co znów się śmieje...
Drwij, wrogu zuchwały!
Lecz nie bardzo – wszystko ginie –
Nie polegnie chwała;
- 45 Nie polegnie, lecz opowie,
Co się działo w świecie,
Czyja prawda, czyja krzywda
I czyje my dzieci.
Nasze dumy, nasze pieśni
- 50 Nie umrą, nie zginą...
O gdzie, ludzie, nasza chwała,
Chwała Ukrainy!
Choć bez złota, bez kamieni
I bez chytrej mowy,
- 55 Ale głośna i prawdziwa,
Niczym Boga słowo.
Czy tak, ojcze – atamanie?
Czy prawdę ja śpiewam?
„Nie dowierzaj” – może powiesz,
- 60 Bo sam powątpiewam.
A do tego – Moskiewszczyzna,
Obcy ludzie wszędzie.
„Nie dowierzaj” – może powiesz,
Lecz co z tego będzie?
- 65 Zadrwią zaraz z psalmu tego,
Co wyleję łzami;
Zadrwią mocno... Ciężko, ojcze,
Ciągłe żyć z wrogami!
Może również bym powalczył,
- 70 Lecz osłabłem z żalu;
Lub zaśpiewałbym – był głosik,
Ale długi zżarły.
Takie, ojcze, ty mój druhu,
Licho tu się błąka!
- 75 Błądzą w śniegu, nucę sobie,
„Oj – znów nie szum, łąko!”
I nic więcej. A ty, ojcze,
Dobrze wiesz, czym władasz;
Ciebie ludzie poważają,
- 80 Dobry głos posiadasz;
Śpiewajże im, mój gołąbku,





O Siczy, mogiłach,
 Kiedy jąką nasypali,
 Kogo się złożyło.
 85 I o dawnym, o tym dziwie,
 Co było, minęło...
 Utnij, ojcze, by niehcący
 Wieść już w świat pomknęła,
 Co się działo z Ukrainą,
 90 Za co umierała,
 Za co chwała ta kozacka
 Brzmiała w świecie całym!
 Utnij, ojcze, orle siwy!
 Niechaj też zapłacę,
 95 Niechaj swoją Ukrainę
 Jeszcze raz zobacę,
 Niech choć raz, jak morze szumi,
 Znów posłucham w życiu,
 Jak dziewczyna gdzieś pod wierzbą
 100 Wyśpiewuje H r y c i a.
 Niech raz serce na obczyźnie
 Uśmiechnie się sobie,
 Zanim legnie w obcej ziemi,
 W cudzym spocznie grobie.

1839, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

IWAN PODKOWA

W. I. Szternbergowi

I

- Kiedyś, kiedyś – w Ukrainie
 Od armat huczało;
 Kiedyś, kiedyś – Zaporozie
 Panować umiało!
- 5 Panowali, dobywali
 I sławy, i woli, –
 Poszło wszystko: i zostały
 Mogiły wśród poli!*
 Skróś wysokie te mogiły,
- 10 Gdzie dawno spoczęli
 Atamani, ich w kitajkę
 Ciało owinęli
 Towarzysze.
 Czernieją mogiły
- 15 Jak góry wysokie
 I wiatrem ślą głosy
 Przez stepy szerokie.
 Echem czynów, dziadów sławy
 Wicher wciąż powiewa,
- 20 A wnuk, idąc z kosą rano,
Na tę nutę śpiewa.
- Kiedyś, kiedyś – w Ukrainie
 Licho tańcowało,
 Przy butelce wódki, miodu
- 25 Smutku się nie znało.
 Kiedyś, kiedyś w Ukrainie
 Dobrze nam się żyło...
 Wspomnim wczoraj, spocznie serce,
 Bo też wspomnieć miło.

II

- Czarna chmura zza Limanu
- 30 Niebo, słońce kryje,
 Sine morze niespokojne
 To jęczy, to wyje,
 Zatopiło gardło Dniepru.
 „Ano, chłopcy, żywo
- 35 Na bajdaki! Gra nam morze,
 Pojedziem na żniwo!”
 Wyspało się Kozactwo –
 Liman czajki kryły.
 „Grajże, morze!” zaśpiewali,
- 40 Fale się spieniły;
 Wkoło fale jak te góry,
 Ni ziemi, ni nieba.

* Licencja gramatyczna tłumacza. – Red.

Strach wokoło, dla kozaków
 Tego tylko trzeba –
 45 Płyną sobie i śpiewają,
 Rybitwa przeleci,
 A ataman przodem jedzie
 I wiedzie swe dzieci.
 Chodzi sobie wzdłuż bajdaku,
 50 W ustach lulka zgasła;
 Myśli, patrząc naokoło,
 Gdzie dać boju hasło?
 Podkręciwszy czarne wąsy,
 Za ucho czuprynę,
 55 Podniósł czapkę – stają czółna:
 „Niechaj wróg nasz ginie!
 Nie Synopę, towarzysze,
 Zapalić popłynę,
 Na Carogród, do sułtana,
 60 Pojedziem w gościnę!”
 „Dobrze, ojczy atamanie!” –
 Wkoło zahuczało.
 „Dziękuję wam!”
 Włożył czapę.
 65 Znowu zaszumiało
 Sine morze. Wzdłuż bajdaku
 Spokojny znów chodzi
 Pan ataman i po fali
 Milcząc okiem wodzi.

1839, Petersburg.

Przełożył Antoni J. Gorzałczyński

1840

* * *

Myśli moje, myśli moje,
 Żle mi z wami w świecie!
 Pocóż znowu na papierze
 Tłumnie powstajecie?
 5 Czemuż wichur was nie wywiał
 W step, jak smutne pieśni?
 Żle nieszczęście, jak dzieciaka,
 Nie zdusiło we śnie?...
 Bo źle was zrodziło na śmiech na świat biały,
 10 Łzy was podlewały... Czemuż nie zalały?
 Do morza nie zniosły, nie rozmyły w polu?...
 Niktby nie zapytał, czemu cierpię, płacę,
 Nie zapytał, za co przeklinam swą dolę,
 Czemu w świecie nudzę... „Ot, życie próżniacz!” –
 15 Niktby nie powiedział...

 Kwiatki moje, dzieci!
 Pocóż was kochałem, dbałem tyle lat?





Czy zapłacze serce choć jedno na świecie,
Jak płakałem z wami?... A możem i zgadł...

- 20 Może znajdzie się serduszko
 I oczy dziewczęce,
 Co zapłaczą na te słowa, –
 Ja nie żądam więcej...
 Jedna łezka z oczu piwnych
- 25 I – pan nad panami!
 Myśli moje, myśli moje,
 Źle mi w świecie z wami!
- Za te czarne brwi sokole
 I za źrenic śmiałość
- 30 Serce rwało się, składało
 Śpiewnych słów niemało;
 Układało za te nocki
 W gwiazdach sino-złote,
 Za wiśniowy sad zielony,
- 35 Drogich ust pieszczotę...
 Za te stepy ukraińskie
 I mogilne kopce
 Serce mdlało, bo nie chciało
 Śpiewać w kraju obcym.
- 40 Brakło chęci w śniegu, w lesie
 Kozacką gromadę
 Z buławami, buńczukami
 Zbierać na naradę...
 Niech kozackie dusze śmiałe
- 45 Żyją w Ukrainie:
 Tam szeroko, tam wesoło –
 Wzrok przestrzenią płynie...
 Jak ta wolność, co minęła,
 Szumi Dniepr szeroki,

- 50 Step i step, porohy ryczą,
Kurhan pod obłoki.
Tam powstała, harcowała
Zaporoska wola,
Szlachcicami, Tatarami
- 55 Zasiewała pola;
Zasiewała trupem pole,
Zimna przyszła wiosna...
Legła spocząć. A tymczasem
Wzwyż mogiła rośla.
- 60 Nad mogiłą orzeł czarny
Straż sprawuje pilną
I kobzarze dobrym ludziom
Nucą pieśń mogilną.
Nucą o tem, co minęło,
- 65 Nieboracy ślepi.
A ja... a ja płaczę tylko,
Nie potrafię lepiej –
Tylko łzy nad Ukrainą,
Tylko łzy – ni słowa...
- 70 Smutek gniecie – niechaj gniecie!
Któż go nie kosztował?
A ten jeszcze, który duszę
Odśłania dla ludzi,
Zazna piekła na tym świecie,
- 75 A i tam...
 Nie zbudzi
Łzawa skarga lepszej doli,
Jeśli Bóg jej nie dał...
Tak już będę, tak zostanę, –
- 80 We mnie moja bieda;
I zachowam żmiję srogą,
Co ssie serce w ciszy, –
Jako złe się ze mnie śmieje,
Wróg niech nie usłszy...
- 85 Niechaj myśl jak kruk wróżebny,
Polatując, kracze,
Niechaj serce jak słowiczek
W noc majową płacze:
Nic to – ludzie nie zobaczą,
- 90 Nie spotkają drwiną...
Więc nie tłumcie łez gorących, –
Niechaj sobie płyną,
Niechaj co dnia polewają
Obcych pól pustkowie,
- 95 Póki, póki obcym piachem
Nie przysypią powiek...
Taki los mój!... Cóż poradzić?
Skarga nie pomoże,
A sierocie kto zazdrości,
- 100 Tego ukarż, Boże!

Myśli moje, myśli moje,
 Tylu lat nadzieje!
 Hołubiłem was, pieściłem, –
 Dokąd dziś podzieję?
 105 W Ukrainę idźcie, dzieci,
 W naszą Ukrainę
 Powracajcie sierotami,
 Ja tu sam zaginę.
 Tam znajdziecie szczerą prawdę
 110 I słowo łaskawe,
 Tam znajdziecie szczere serce,
 A może i sławę...

 Ukraino, matko miła,
 Nim w obczyźnie zgasnę,
 115 Działki moje nierozumne
 Przyjmij jako własne!

1840, Petersburg.

Przełożył Józef Łobodowski

DO N. MARKIEWICZA

Bandurzysto, orle siwy,
 Dobrze tobie, bracie,
 Bo masz skrzydła, bo masz siły
 I czasu nie brak ci.
 5 Teraz leć na Ukrainę,
 Na tę naszą, drogą.
 Poleciałbym i ja z tobą, –
 Nie mam tam nikogo.
 I tu czuję się samotnym,
 10 Choć ludzi tak wiele,
 I tam byłbym wszystkim obcy,
 Sierota i – tyle!
 Milczże, serce, uspokój się!
 Sierota? Mój Boże!
 15 A ojczyzna, Ukraina,
 A ten step – jak morze?
 Tam wiatr szumi, jak brat z tobą
 Dzieli smutki, żale,
 Tam w szerokim polu wola,
 20 Grają morskie fale.
 Grają fale, Boga chwala,
 Smutek rozwiewają,
 Tam mogiły z wiatrem bujnym
 W stepie rozmawiają.
 25 [...]

Poleciałbym, posłuchałbym,
 30 Popłakałbym z niemi,
 Lecz niestety! Los mię zmusza
 Życ z ludźmi obcemi.

9 maja 1840, Petersburg.

Przełożył Bohdan Łepki

1839–1841

HAJDAMACY

- Mknie wszystko, przemija – i końca w tym nie ma.
 Gdzież to się podziało? I skąd się to wzięło?
 I głupi, i mądry nie wie tu niczego,
 Tak żyje... umiera... bo coś tam zakwitło,
 5 A inne zmarniało, na wieki zmarniało...
 I liście pożółkłe wiatr rozwiął szalony.
 A słońce znów wzeszło, jak nieraz już wzeszło,
 Jak przedtem płynęły te zorze czerwone,
 Popłyną tak potem i ty, białołyce,
 10 Po niebie błękitnym pochodzisz wytrwale,
 Wyruszysz, by spojrzeć od żlebu, krynicy,
 Na morze bezkresne poświecisz wspaniale,
 Jak nad Babilonem i nad ogrodami,
 I nad tym, co będzie z naszymi synami.
 15 Tyś wieczny, bez kresu!... Rozmawiać chcę stale,
 Jak z bratem, jak z siostrą, powiedzieć coś tobie,
 Zaśpiewać ci pieśń, coś naszeptać mi wcześniej.
 Raz jeszcze mi poradź, co smutkom mam zrobić,
 Nie jestem samotny, sierotą nieszczęsnym –
 20 Bo również mam dzieci, gdzie je podziejecie?
 Ze sobą pochować? – grzech, dusza jest żywa!
 A może lżej będzie jej na tamym świecie,
 Gdy ktoś je przeczyta, te łzy – słowa tkliwe,
 Co ona tam szczerze je kiedyś wylała,
 25 Co ona tak cichcem nad nimi szlochała.
 O nie, nie pochowam, bo dusza wciąż żywa.
 Jak niebo błękitne, co nie ma swych granic,
 Tak dusza nie ma początku ni końca.
 A gdzież ona będzie? To słowa zelżywe!!
 30 Niech wspomni ktokolwiek na tamym ją świecie –
 Na tamten świat ruszał jest ciężko bez sławy.
 Wspomnijcie, dziewczęta – wam trzeba tak nawet,
 Bo was tak lubiła, różane wy kwiecie,
 I los was opiewać tak niezbyt łaskawy.
 35 Zanim słońce wzejdzie, pośpijcie, me dzieci,
 Pomyślę, gdzie znaleźć watażkę niebawem.
- Oj, synowie – hajdamacy!
 Świat szeroki, wola –
 40 Idźcie, moi, pohulajcie,
 Poszukajcie doli.
 Moi mali syneczkowie,
 Nierozumne dzieci,
 Kto też szczerze tak bez matki
 Was przywita w świecie?
 45 Hej, synowie – orły! Lećcie
 Już na Ukrainę –
 Choć i biedę się napotka,

- Lecz w swojej krainie.
Tam się znajdzie dusza szczerą,
50 Zginąć nie dopuści,
Tu zaś... tu zaś... ciężko, dzieci!
Gdy do chaty wpuszczą,
To witając, wnet wyśmieją –
Tacy są, widzicie,
55 Już piśmienni i drukują,
Słońce ganią skrycie;
„Nie z tej strony, mówią, wschodzi,
I nie tak też świeci;
Tak by, mówią, trzeba było...”
60 I cóż zrobisz przecie?
Trzeba słuchać, może, prawda,
Nie tak słońce wschodzi,
Jak piśmienni wyczytali...
Mądrzy, trza się zgodzić!
65 A cóż na was ci powiedzą?
Znam już waszą sławę!
Podrwią, pokpią z was i zaraz
Rzucą gdzieś na ławę.
„Niech, powiedzą, spoczywają,
70 Aż ojciec powstanie
I opowie po naszymu
O każdym hetmanie.
A to głupiec opowiada
Martwymi słowami
75 I jakiegoś tam Jaremę
Prowadzi przed nami
W łapciach z łyka. Głupi, szkoła
Biła, nie uczyła.
Po kozactwie, po hetmaństwie
80 Wysokie mogiły –
Więcej nic nie pozostało,
I te otwierają;
A ten chce, by posłuchali,
Jak dziady śpiewają.
85 Trud daremny, panie-bracie:
Jeśli pragniesz grosza,
Jeszcze sławy, tego dziwa,
Opiewaj Matrioszę
I Paraszę radość naszą,
90 Huzarskie wyczyny –
O, gdzie chwała!!! A to śpiewa:
„Szumi morze sine”,
A sam płacze, a za tobą
I twoja gromada,
95 Ta w siermięgach!...”
Prawda, mądrzy!
Dziękuję za radę.
Ciepły kozuch, tylko szkoda –
Nie na mnie uszyty,





- A rozumne wasze słowo
 100 Kłamstwem jest podbite.
 Więc wybaczcie... krzyczcie sobie,
 Nie posłucham wcale
 I do siebie nie zaproszę:
 Wielcy wy mądrale –
 105 A ja głupiec; sam więc siądę
 W środku swej chatyny
 I zaśpiewam, i zaszlocham,
 Jak mała dziecina,
 Gdy śpiewam – morze szumi,
 110 Wiatr powiewa, pędzi,
 Step czernieje i mogiła
 Już z wiatrem gawędzi.
 Gdy zaśpiewam – już otwarta
 Wysoka mogiła,
 115 Aż do morza step szeroki
 Zaporozie skryło,
 Atamani na karoszach
 Już przed buńczukami
 Paradują... a porohy
 120 Między szuwarami
 Ryczą, jęczą rozgniewane,
 Coś strasznego nucą.
 Wsłucham się, zasmucę mocno,
 Do dziadów się zwrócę:
 125 „Czemuście, ojcowie, smutni?”
 „Niewesoło, synu!
 Dniepr coś na nas się rozgniewał,
 Płacze Ukraina...”
 Ja też płaczę; a tymczasem
 130 Pysznyimi rzędami





- Już wychodzą atamani,
 Setnicy z panami
 I hetmani – wszyscy w złości –
 Weszli, w mej chatynie
 135 Zaraz wkoło mnie usiedli
 I o Ukrainie
 Mówią wciąż, opowiadają,
 Jak Sicz budowali,
 Jak Kozacy na swych łodziach
 140 Porohy mijali,
 Jak hulali i po morzu,
 Grzali się w Skutarze
 I jak fajki zapaliwszy
 W Polsce na pożarze,
 145 Szli na swoją Ukrainę,
 Hulali po pracy.
 „Graj, kobziarzu, lej, szynkarzu!” –
 Hukali Kozacy.
 Szynkarz tylko wie, nalewa,
 150 Pełne kufle niesie;
 Kobziarz uciął, a Kozacy –
 Aż Chortyca gnie się –
 W metelicach i hopaku
 Sadzą się nielicho;
 155 Kufel chodzi i przechodzi,
 I stale wysycha.
 Hulaj, panie, bez żupana,
 Hulaj, wietrze, w polu.
 „Graj, kobziarzu, lej, szynkarzu,
 160 Zanim wstanie dola”.
 W boki wzięwszy się, w prysiadach
 Młodzi mkną z dziadkami.





- „Tak już, dzieci! Dobrze, dzieci!
Będziecie panami?”
- 165 Atamani na bankiecie
Niczym ważna rada,
Chodzą sobie, rozmawiają;
Wielmożna gromada
Nie ścierpiała, uderzyła
- 170 Starymi nogami.
A ja patrzę wciąż, spoglądam
I śmieję się łzami.
Spoglądam, uśmiecham się, łezki wycieram –
Nie jestem samotny, mam z kim żyć na świecie;
- 175 Jak w stepie bezkresnym, tak w chatce mej teraz
Kozactwo wciąż hula, las gwarzy też przecie;
W mej chatce gra, szumi i morze to sine.
Mogła się smuci, topola drży tam,
To Hrycia cichutko gdzieś śpiewa dziewczyna –
- 180 Nie jestem samotny, przeżyję nie sam.
O, gdzie me pieniądze, mienie,
Chwała ma prawdziwa,
A za radę wam dziękuję,
Za radę fałszywą.
- 185 Poprzestanę, póki żyję,
I na martwym słowie,
By wylewać łzy i smutek.
Bądźcie zatem zdrowi!
Pójdę, synów w podróż wyślę
- 190 Po dalekich szlakach.
Niechaj idą – może znajdą
Starego Kozaka,
Co przywita moje dziatki
Starymi też łzami.

- 195 Starczy mi. Raz jeszcze powiem:
Pan ja nad panami.
- Tak to siedząc w końcu stołu,
Myślę o tej porze:
Kogo prosić? Kto powiedzie?
- 200 Aż świta na dworze;
Pogasł księżyc, płonie słońce.
Wstali hajdamacy,
Pomodlili się, ubrali,
Stanęli junacy
- 205 W krąg mnie, smutno, jak sieroty,
Milcząc, się schylili.
„Pobłogosław – mówią – ojcze,
Pókiśmy przy sile;
Pobłogosław szukać doli
- 210 Na szerokim świecie”
„Poczekajcie... świat – nie chata,
A wy – małe dzieci
Nierozumne. Kto watażką
Będzie, mówcież sami,
- 215 Kto powiedzie? Bieda, dzieci,
Bieda mnie tu z wami!
Wykochałem, wykarmiłem,
Wzrosliście niemali,
W świat idziecie – piśmiennymi
- 220 Tam wszyscy się stali.
I wybaczcie, zem nie uczył,
Bo mnie, chociaż bili,
Dobrze bili, ale dużo –
Też mnie nauczyli!
- 225 „A”, „B” znam, a już Igreka,
Nie potrafię dotąd.
Cóż wam rzeknę? Wyruszajmy
I prośmy z ochotą.
Bo mam ojca przybranego
- 230 (Rodzonego nie mam) –
I doradzi on, mnie z wami,
Gdyż wie dobrze, czemu
Ciężko błąkać się po świecie
Sierocie biednemu;
- 235 A ponadto – dusza szczerza,
Z rodu kozackiego.
On nie wyparł się też słowa,
Co matka śpiewała,
Gdy małego spowijała,
- 240 Z małym rozmawiała;
I nie wyparł się też słowa,
Co o Ukrainie
Ślepy żebrak, w smutku tonąc,
Śpiewa, choć zna inne.
- 245 Kocha ją, pieśń szczerzej prawdy,

Tę kozacką sławę,
 Kocha ją! Synowie, chodźmy –
 Na radę łaskawą.
 Gdyby on mnie w chwili kiepskiej
 250 Nie spotkał, to wyznam:
 Dawno mnie by pochowali
 Wśród śniegów obczyzny,
 Pochowaliby i rzekli:
 „Tak... jakieś ladaco...”
 255 Ciężko jest na świecie cierpieć
 I nie wiedzieć, za co.
 Przeminięło, niech się nie śni!
 Wyruszajmy, chłopcy!
 Kiedy on mnie nie pozwolił
 260 Zginąć w stronie obcej,
 Was też przyjmie i przywita,
 Jak swoją dziecinę.
 A od niego po modlitwie
 Hej, na Ukrainę!
 265 A witajcie, tato, w chacie!
 Na twym miłym progu
 Pobłogosław moje dziatki
 Na daleką drogę.

7 kwietnia 1841, Petersburg.
 Przełożył Bohdan Łepki

INTRODUKCJA

Była kiedyś szlacheccyzna
 270 Panią możną, znaną
 I mierzyła się z Moskałem,
 Z Ordą i sułtanem,
 Czy z niemczyzną...
Było kiedyś...
 Ale co nie mija?
 275 Było – szlachta wciąż się chełpi,
 Dzień i noc wywija,
 Także królem swym pomiata...
 Nie mówię – Stefanem,
 Albo też Janem Sobieskim:
 280 Każdy z nich udany –
 Lecz innymi. Nieboracy
 Rządzili nieśmiele.
 Sejm, sejmiki aż ryczały,
 Sąsiedzi milczeli
 285 I patrzyli, jak to z Polski
 Zmykają królowie,
 I słuchali, jak zła szlachta
 Huka z bezhołowia.
 „Nie pozwalam! Nie pozwalam!”
 290 Szlachta wyrzaskuje,
 A magnaty palą chaty,
 Szabelki hartują.

- Długo tak już wyczyniano,
 Póki do Warszawy
 295 Nie wszedł rządzić tam Lachami,
 Poniatowski żwawy.
 Gdy zapanował w owym światku,
 Poskromić szlachtę chciał... nic z tego!
 Dobrego chciał, jak dzieciom matka,
 300 Dobrego chciał też jeszcze czegoś.
 Jedyne słowo „nie pozwalam”
 Odebrać szlachcie swej zażyczył,
 A potem... Polska się zapala,
 Pankowie rozwścieczeni krzyczą:
 305 „Honoru słowo, na nic praca!
 Nikczemnik sługa Moskwy on!
 Wrzask Pułaskiego, Paca racje
 Podnoszą szlachtę z wszystkich stron
 I – razem sto konfederacji.
 310 Snuli się konfederaci
 Po Polsce, Wołyniu,
 Po Mołdawii, po Litwie
 I po Ukrainie;
 Tak rozleźli się, przestali
 315 Wolność swą ratować,
 Zadawali się z Żydami
 I nuże rujnować.
 Rujnowali, mordowali,
 I cerkwie palili...
 320 A tymczasem hajdamacy
 Noże poświęcili.

HAŁAJDA

- Jaremo! hersz – ty, chamski synu!
 Kobyłę już przyprowadź, idź,
 Wnet gospodyni buty przynieś,
 325 A dla mnie przynieś wody pić
 I zamieć chatę, drew wnieś znowu!
 Indykom nasyp, gęsiom daj,
 Do lochu pójdz, jak też do krowy.
 I szybciej, chamie!... Czekaaj, aj!
 330 Zrobiwszy, biegnij do Olszany:
 Jejmości trzeba. Ruszaj wnet”
 Jarema pochylony szedł.

 Tak Żyd – nikczemnik już od rana
 Nabijał się z Kozaka w biedzie
 335 Jarema giał się, tłumiał wstręt,
 Nie wiedział, niebożę, że skrzydła wyrosły,
 I nieba dosięgnie, gdy zechce się wzbić,
 Nie wiedział, naginał się...
 Miły mój Boże!
 340 Żyć ciężko na świecie, a tak chce się żyć:
 Tak chce się popatrzeć, jak świeci słońeczko,

- Jak morze zaszumi, posłuchać troszeczkę.
 Jak ptaszek też śpiewa, gaj gwarzy dokoła,
 Lub jak czarnobrewa zaśpiewa w laseczku...
- 345 Boże mój miły, wesoło jest żyć!
 Sierota Jarema sierota ubogi:
 Nie siostry, ni brata, sam spędza swe dni!
 Popychacz żydowski, wyrastał pod progiem;
 Lecz losu ni ludzi nie lży, nie przeklina!
- 350 Bo za cóż ich łajać? Czy wiedzą ci prości,
 Pogłaskać tu kogo, a kogo skatować?
 A niechaj uczują... Los o nich się troszczy,
 Sierota zaś wszystko ma sam przygotować.
 Zdarza się, cicho zapłacze ukradkiem,
- 355 Lecz nie dlatego, że serce ból draśnie!
 Cokolwiek przypomni lub ujrzy przypadkiem...
 I znowu do pracy. Żyć trzeba tak właśnie!
 Bo po rodzice i wielka ich chata,
 Gdy nie ma serduszka, by z sercem mówiło?
- 360 Sierota Jarema – sierota bogaty,
 Bo ma z kim popłakać, zaśpiewać z kim miło:
 Są piwne oczęta – gwiazdeczki prawdziwe
 I białe rączęta – obejmą go tkliwie,
 Jest serce jedyne, dziewczęce, ochocze,
- 365 Co śmieje się, płacze, zamiera, odżywa,
 Jak Duch Święty pośród nocy
 Ponad nim przebywa.
 Taki to jest mój Jarema,
 Sierota bogaty.
- 370 Takim kiedyś ja, dziewczęta,
 Byłem w dawnych latach...
 Przeminięło, gdzieś odeszło
 I śladu nie stało.
 Serce mdleje, kiedy wspomnę...
- 375 Czemu nie zostało?
 Czemu nie zostało, wokół mnie nie trwało?
 Lżej by było zlewać smutek wraz ze łzami,
 Ludzie odebrali, bo im było mało.
 „Na co jemu dola? Trza zakopać w jamie:
- 380 On i tak bogaty...”
 Lecz bogaty w łaty
 Oraz w drobne łezki – bodaj nie wycierać!
 Dolo moja, dolo! Skąd brać ciebie teraz?
 Powrót zaraz do mnie, do mej biednej chaty,
- 385 Albo choć się przysnij... lecz coś sen odbiera.
 Więc wybaczcie, ludzie,
 Może nie do ładu,
 Lecz przeklęte licho – nędza –
 Komu nie zawadą?
 390 Może jeszcze się spotkamy,
 Dopóki kuśtykam
 Za Jaremą po tym świecie,
 Może... lecz jak tylko?

- Bieda, ludzie, wszędzie bieda,
 395 Nie ma gdzie się schronić:
 W którą stronę zgina dola,
 W tę się trzeba skłonić –
 Zgiąć się, milcząc i z uśmiechem,
 Żeby nie poznali
- 400 Ludzie, co w swym sercu chowam,
 I nie przywitani.
 Bo ich łaska... niechaj śni się
 Tylko szczęśliwemu,
 Lecz niech nie śni się przynigdy
- 405 Sierocie biednemu!
 Ciężko, źle jest opowiadać,
 Milczeć nie umiejąc.
 Wylewajcie się, łzy-słowa:
 Słoneczko nie grzeje,
- 410 Nie wysuszy. I podzielę
 Moje łzy wylane...
 Lecz nie z bratem i nie z siostrą –
 Między nieme ściany
 Na obczyźnie... A na razie –
- 415 Do karczmy powrócę,
 Co tam dzieje się.
 Żydowin
 Przy łóżku marudząc,
 Nad kagankiem liczy pieniądz
- 420 I aż drży przekłety.
 A na łóżku... och, jak duszno!...
 Bielutkie rączęta
 Rozrzuciła i rozkryta,
 Jak leśny kwiatuśzek
- 425 Czerwienieje; a pazucha...
 Zdarta... po pazusze...
 Pewnie duszno na pierzynie
 Spać samej młodziutkiej;
 Nie ma z kim tu porozmawiać,
- 430 Porozpędzać smutki –
 Sama szepce. Nieochrzczona
 Piękna wprost anielsko!
 Oto córka, a to ojciec –
 Kieszeń ta diabelska.
- 435 Stara Chajka leży niżej,
 Wśród podartych pierzyn.
 Gdzież Jarema? Wziąwszy torbę,
 Do Olszany zmierza.

KONFEDERACI

- „Otwieraj nam, przekłety Żydzie!
 440 Bo będziesz bity... szybko tylko!
 Ach, łamcie drzwi te, aż nie wyjdzie
 Paskuda stara!”

„Czekaj chwilkę!

- Czekajcie, zaraz!”
- 445 „Nahajami
To świńskie ucho! Chcesz do rana
Żartować tutaj?”
Ja? z panami?
Broń Boże, dajcie, niechaj wstanę,
- 450 Jaśnie wielmożni (cichcem – świnie)”
„Ach, pułkowniku, łam pan śmiało!”
Runęły drzwi, a nahaj całe
Maluje plecy Żydowina.
„Witaj, świnio, witaj, Żydzie,
- 455 Witaj, diabli synu!”
I nahajem, i nahajem.
Aż Żyd grzbiet wygina:
„Nie żartujcie, mości panie!”
„Dobry wieczór, chato!”
- 460 Jeszcze szelmę! jeszcze... dosyć!
Wybacz nam, parchaty!
Dobry wieczór! a gdzie córka?”
„Umarła, panowie”.
„Łziesz, Judaszu! nahajami!”
- 465 I wsypali znowu.
„Oj, panowie – gołąbeczki,
Nie ma jej, na Boga!”
„Kłamiesz, szelmo”
Jeśli kłamię,
- 470 Niech Bóg skarże srogo!”
„My, nie Pan Bóg. Więc się przyznaj!”
„Po co miałbym chować.
Gdyby żyła? Niechaj, Boże,
Kara na mą głowę!
- 475 „Cha – cha – cha – cha! Czart, panowie,
Śpiewa nam litanię.
No, przeżegnaj się!”
„A jak to?
Przebóg, nie wiem, panie”.
- 480 „Tak, tu popatrz...”
Lach się żegna,
A za nim też Judasz.
„Brawo! brawo! ochrzciliśmy
A za takie cuda
- 485 Mohoryczu, mości – panie!
Słyszysz, nowochrzczeńcze?
Mohoryczu!”
„Zaraz, zaraz!”
Ryczą jak szaleńcy,
- 490 Ryczą Lachy, czara krąży
Po stole biesiadnym.
Jeszcze Polska nie zginęła!” –
Słychać wrzask bezładny.
Dawaj, Żydzie!”
- 495 I ochrzczony

- Z lochu i do chaty
 Śmiga tylko i nalewa:
 A konfederatom
 W głowie tylko: „Żydzie! miodu!”
- 500 Żyd od razu niesie.
 „Gdzie cymbały? graj, psiawiaro!”
 Aż się karczma trzęsie –
 Krakowiaka wywijają,
 Walca i mazura.
- 505 A Żyd spojrz i cichaczem:
 „Szlachecka natura!”
 „Dobrze, dosyć! Teraz śpiewaj!”
 „Nie umiem, na Boga!”
 „Nie przysięgaj, psia ty skóro!”
- 510 „Jaką wam? Niebogę?”
 „Była sobie Andzia,
 Kaleka nieboga,
 Przysięgała,
 Narzekała,
 515 Że ból czuje w nogach;
 Na pańszczyznę nie chodziła,
 A za młodzieńcami
 Cichusieńko,
 Ładniusieńko
 520 Między burzanami”.
- „Dosyć! dosyć! ta niedobra:
 To jest schizmatycka”.
 Jakąże wam? chyba taką?
 Chwilę, wspomnę tylko...”
- 525 „A przed panem, przed Chwedorem
 Żyd się kręci jak bąk spory,
 Gnie co siły
 Przodem, tyłem
 Przed Chwedorkiem, panem miłym”.
- 530 „Dobrze! Dosyć, teraz zapłać!”
 „Żartujecie, panie:
 Za co?”
 „Wstrętny nikczemniku,
 Za nasze słuchanie!
- 535 To nie żarty. Kładź pieniądze!”
 „Skąd mam wziąć, czym płacić?
 Ni szeląga – tylko pańska
 Łaska mnie bogaci”.
- „Łziesz, psie! zaraz się przyznawaj!
- 540 A nuże, panowie,
 Batogami!”
 Zaświstały,
 Lejbę chrzczą na nowo.
 Tak kropili i kropili,
 545 Aż pierze leciało...
 „Oj, dalibóg, ni szeląga!”

- Jedźcie moje ciało!
 Ni szeląga! gwałt!! ratujcie!”
 Już poratujemy”.
- 550 „Poczekajcie, coś wam powiem”.
 „Słuchamy, lecz chcemy,
 Byś nie kłamał, bo choć zdechnij,
 Kłamstwo nie pomoże”.
 „Nie, w Wilszanej...”
- 555 „Masz pieniądze?”
 „Moje!... a broń Boże!
 Nie, ja mówię, że w Wilszanej...
 Wilszańscy schizmaci
 Po trzy, cztery aż rodziny
- 560 Żyją w jednej chacie”.
 „To my wiemy, bośmy sami
 Ich tak przeczesali”.
 „Nie to, nie to... już wybaczcie...
 Szczęść wam, Boże, stale
- 565 I niech przyśnią się pieniądze...
 Wiecie, że w Wilszanej,
 Tam w kościele... u tytarza...
 A córka Oksana!
 O mój Boże! jak panienka!
- 570 Piękna, bez wątpienia!
 A czerwońców! choć nie jego,
 Co tam? aby pieniądz”.
 Aby pieniądz, wszystko jedno!
 Prawda, Lejbo wraży;
- 575 Lecz by pewna była prawda,
 Drogę nam pokażesz,
 Ubierz się!”

I pojechali

- Lachy do Wilszany
- 580 Jeden tylko konfederat
 Wala się pijany
 Gdzieś pod ławą, stamtąd mruczy,
 Tak go niemoc zdjęła:
 „My żyjemy, my żyjemy,
 585 Polska nie zginęła”.

TYTARZ

- „W gaju, oj, w gaju
 Wiatr już ustaje;
 Księżyc wysoko,
 Gwiazdy migają.
- 590 Wychodź, kochanie,
 Mrę tu, czekając;
 Choć na chwileczkę,
 Moja rybeczko!
 Wyrzryj, gołąbko.
- 595 Gruchajmy błogo,
 Dzielmy się trwogą;

W tę noc w daleką
 Ruszam ja w drogę.
 Wyrzyj, ma cudna,
 600 Chociaż na krótko,
 Póki bliziutko,
 Gruchajmy błogo...
 Och, ciężko, trudno!"
 Tak to chodząc koło gaju,
 605 Śpiewa mój Jarema
 I wygląda; a Oksany
 Nie ma, ciągle nie ma.
 Gwiazdy świecą; pośród nieba
 Płonie białolicy;
 610 Wierzba słucha już słowika,
 Patrzy do krynicy;
 Na kalinie, ponad wodą
 Tak trele wylewa,
 Jakby wiedział, że dziewczyny
 615 Kozak się spodziewa.
 A Jarema po dolinie
 Ledwie, ledwie chodzi
 I nie patrzy, i nie słucha...
 „Co mi po urodzie,
 620 Gdy nie ma się doli, gdy szczęście ulata.
 Przepadnie ma młodość na marne, na straty.
 Samotny tkwię w świecie, bez bliskich, a dola –
 Żdziebelkiem – bylinką na obcym jest polu.
 Żdziebelko – bylinkę rwą wiatry skrzydlate
 625 Tak ludzie nie wiedzą, gdzie podziąć się ze mną.
 Dlatego wyparli się? Że ja sierota?
 A było też serce jedyne, przyjemne
 I dusza też szczerza, lecz widzę, że oto
 Ta również wzgardziła”
 630 Trysnęły łzy rzeką.
 Popłakał nieborak, wytarł je rękawem.
 „A teraz bądź zdrowa. W podróży daleko
 Albo znajdę dolę, albo w boju krwawym
 Za Dnieprem polegnę. A ty nie zapłaczesz,
 635 A ty nie zobaczysz, jak czarny kruk dziobie
 Te piwne me oczy, te oczy kozacze,
 Co je całowałaś, lubiłaś je sobie.
 Zapomnij o łzach mych i o mnie, sierocie,
 Zapomnij przysięgi, poszukaj innego;
 640 Jam tobie nie para; ja w szarej kapocie,
 A tyś tytarzówna. Przywitaj lepszego –
 Lub kogo zapragniesz... bo taka ma dola.
 Zapomnij więc o mnie i pozbądź się smutku.
 A kiedy usłyszysz, że w obcym gdzieś polu
 645 Poległem już w boju, zmów modły cichutko.
 Jedna, złotko, w całym świecie
 Ty się chociaż pomód!!”
 Wsparł się, biedak, na kiju,

- Załkał po kryjomu.
 650 Płacze sobie cichuteńko...
 Szelest... patrzy: rany!
 Popod gajem, jak łasiczka,
 Skrada się Oksana.
 Wraz zapomniał, pobiegł, objął.
 655 „Złotko!” – i zemdleli.
 Długo, długo tylko – „złotko”
 I znowu niemieli.
 „Dość, ptaszyno!”
 Jeszcze... jeszcze
 660 Srebrnoskrzydły, miły!
 Wyjmij duszę!... jeszcze... jeszcze
 Och, jak się zmęczyłam!”
 „To odpocznij, gwiazdo moja!
 Tyś z nieba mi spadła!”
 665 Posłał świtkę. Jak słoneczko
 Uśmiechnięta siadła.
 „Siadaj także razem ze mną”.
 Siadł i objął hożą.
 „Złotko moje, gwiazdko moja,
 670 Gdzie byłeś do zorzy?”
 „Dzisiaj mocno się spóźniłam:
 Ojciec coś zaniemógł;
 Koło niego się krzątałam...”
 „A mnie niby nie ma?”
 675 Jakiś ty, jak Boga Kocham!”
 I łezki błysnęły.
 „Nie płacz, złotko, żartowałem”.
 [...]
- Znów się uśmiechnęła.
 680 Pochyliła niżej główkę
 I jakby zasnęła.
 Ja, Oksano, też żartuję,
 A ty zaraz z płaczem.
 No, już nie płacz, popatrz na mnie:
 685 Jutro nie zobaczysz.
 Jutro będę już daleko,
 Daleko, Oksano...
 Jutro w nocy tam, w Czehryniu
 Święcony dostanę.
 690 Da mi on wnet srebro, złoto,
 Da sławę Kozaków;
 Przyodzieję cię, obuję,
 Jak pawicę jakąś –
 Na krzeselku hetmanową
 695 Posadzę ochotnie,
 Będę patrzył aż do śmierci”.
 „A może odwrotnie?
 Gdy wzbogacisz się, z pannami
 Do Kijowa pomkniesz,
 700 Znajdziesz sobie szlachcianeczkę,

- Oksanę zapomniesz!”
 „Czy od ciebie jest piękniejsza?”
 „Może jest gdzieś – nie wiem”.
 „Nie ma, złotko me, ładniejszej,
 705 Boga tylko gniewasz.
 Czy to w niebie, czy za niebem,
 Czy za morzem sinym
 Nie ma drugiej takiej ładnej!”
 „Co tu pleść zaczynasz?”
 710 Oprzytomniej!”
 „Prawdę, rybko!”
 I znowu, i znowu.
 Długo oni, jak widzicie,
 Wśród mowy – rozmowy
 715 Całowali się, objęci,
 Mocno się ściskali;
 I płakali, przysięgali
 I znów przysięgali.
 Jej Jarema opowiadał,
 720 Jak żyć będą razem,
 Gdy zdobędzie złoto, szczęście
 I gdy Lachów wraży
 Oto wyrzną hajdamacy
 Już na Ukrainie,
 725 Kiedy będzie on panować
 Jeżeli nie zginie.
 Aż obrzydło tego słuchać,
 Dziewczęta, dalibóg!
 „Oto jak! że niby prawda,
 730 Obrzydło!”
 A gdyby
 Matka z ojcem, moje lube,
 Znienacka ujrzała,
 Jak dziwactwo to czytacie,
 735 Byłby grzech niemały!
 Wtedy, wtedy... ale precz z tym,
 A jest tak ciekawe!
 Gdyby nadto opowiedzieć,
 Jak Kozak czarniawy
 740 Tam pod wierzbą, tam nad wodą
 Smutny obejmuje;
 A Oksana jak gołąbka
 Grucha i całuje;
 To zapłacze, to zemdleję,
 745 Główkę schyli z trwogi:
 „Złotko moje, dolo moja!
 Mój sokole drogi!
 Mój...” – aż słuchać się schylały
 Owej mowy drzewa.
 750 Oto mowa! Nie opowiem,
 Moje czarnobrewie,
 Nie opowiem pośród nocy,

- By się nie przyśniło.
 Niechaj zatem się rozejdą,
 755 Jak się zesзли, miło,
 Cichusieńko, ładnusięńko,
 By nikt nie zobaczył
 Ni dziewczęcych łez drobniutkich,
 Ni szczerych kozacych.
 760 Niechaj sobie... Może jeszcze
 Oni na tym świecie
 Gdzieś spotkają się... ujrzymy...
- A tymczasem świecą
 Wszystkie okna u tytarza.
 765 Co to może znaczyć?
 Trzeba zajrzeć, opowiedzieć...
 A bodaj nie patrzeć!
 A bodaj nie patrzeć i nie mówić raczej!
 Już wstyd mi za ludzi, bo w sercu ból płonie
 770 I spójrzcie, popatrzcie: to konfederaci,
 Zebrali się tutaj wolności swej bronić.
 Tak bronią przekleści... I jacy są radzi...
 Przekleństwo na matkę, na czas też niezmiennie
 Waszego poczęcia, jak też urodzenia!
 775 I patrzcie, co robią w tytarza już chacie
 Te dzieci piekielne.
- A w piecu płomienie
 Już płoną, świecą w całej chacie,
 Jak pies drży w kącie, wciąż się chowa
 780 Przeklęty Żyd; konfederaci
 Tytarza dręczą: „Chcesz żyć, mów,
 Mów, gdzie pieniądze?”
 Ten ni słowa.
 Związali grubym sznurem ręce,
 785 Na ziemię go popchnęli społem.
 Ni słowa nadal.
- „Mąk mu więcej!
 Dawajcie węgla, gdzie jest smoła?
 Pokropcie go! tak! stygnie? pięknie!
 790 Syp węgla szybciej tu, człowieku!
 Co? powiesz, szelmo?... I nie jękniesz!
 Zawzięta bestia! a poczekaj!”
 W cholewy nasypali żaru...
 Gwóźdź zaraz w ciemię zabij ładnie!”
 795 I nie przetrzymał świętej kary
 Nieszczęśnik upadł. Zgiń, przepadnij,
 O duszo, bez spowiedzi świętej!
 „Oksano, córko!” – i wnet umarł.
 Stała szlachta, choć zawzięta,
 800 Co czynić teraz, jęła dumać.
 [...]
- „Panowie, radźcie! Pomiarkujcie,
 Nie mamy z nim już co tu robić!
 Zapalmy cerkiew!”

- 805 „Gwałt! Ratujcie!
 Kto w Boga wierzy!” – raptem dobiegł
 Z podwórza głos czyjs w tejs chwili.
 Zemdleli Lachy. „Kto być może?”
 Oksana w drzwiach już: „Oj, zabili!”
- 810 I pada krzyżem. Starszy wnet
 Na swą gromadę ręką skinął.
 Ponura szlachta niczym charty
 Wnet za drzwi wyszła. Sam dziewczynę
 Zemdlałą bierze...
- 815 Gdzieżeś, hardy,
 Jaremo, gdzieś ty? Spójrz! Bez strachu
 Wędrując śpiewa, na nic pomny,
 Jak Nalewajko bił się z Lachem.
 Zniknęli Lachy; nieprzytomna
- 820 Zniknęła z nimi też Oksana.
 Psy tylko czasem po Wilszanej
 Gdzieniedzie szczeknął, gdy coś zbudzi.
 Bieleje księżyc; śpią już ludzie.
 I tytarz śpi... Nie wstanie rano,
- 825 Bo zbożny zasnął już na wieki.
 A płomień świecił, gasł pomału.
 I pogasł... Martwy jakby drgnął,
 W tej chacie całkiem posmutniało.

ŚWIĘTO W CZEHRYNIU

- Ach, gdybyście wstali, hetmani, hetmani,
 830 By dziś się rozejrzeć po swoim Czehryniu,
 Co wyście stawiali, rządili też na nim!
 To ażbyście łkali – jest nie do poznania
 Ta sława kozacka w ubogiej ruinie!
- Bazary, gdzie wojsko, jak morze czerwone,
 835 Tak przed buńczukami goreje, bywało,
 A jaśnie wielmożny, na koniu mknąc wronym,
 Zabłyśnie buławą – i morze zawrzało...
 Już zawrzało, popłynęło
 Stepami, jarami;
 840 Licho mdleje wprost przed nimi...
 A za Kozakami...
 I cóż rzec panowie-bracia,
 Przeminięło wiele,
 I już nie przypominajcie,
 845 By nie usłyszeli.
 I co z tego, że przypomnisz?
 Przypomnisz – zapłaczesz.
 Spójrzmy choćby na ów Czehryń,
 Kiedyś gród kozaczy.
- 850 Spoza lasu płynie księżyc,
 Spoza mgielnej sieci,
 Czerwienieje krągolicy,

- Płonie, lecz nie świeci,
 Niby wie, że nie potrzeba
 855 Ludziom świecić wiele,
 Że pożary Ukrainę
 Ogrzeją, oświecą.
 I zmierzch zapadł, niczym w grobie
 Stało się w Czehryniu.
 860 Smutno, smutno. (Tak też było
 W krąg na Ukrainie,
 Kiedy w noc na Makoweja
 Noże tam święcili).
 Ludzie znikli; a przez bazar
 865 Nietoperz co chwilę
 Przelatuje; na wygonie
 Sowa jęczy, wyje.
 A gdzież ludzie?... Nad Taśminem
 W ciemnym gaju żyją.
 870 Tam się zesзли; stary, młody,
 Bogaty, ubogi
 Pojednali się, czekają
 Na to święto drogie.
- 875 A w ciemnym tym gaju, w zielonej dąbrowie
 W krąg konie – otrawę już skubią przed drogą;
 Już są osiodłane, już są w pogotowiu.
 I dokąd pojedą? powiozą też kogo?
 O, patrzcie już, kogo. Wzdłuż całej doliny
 Polegli jak martwi, nie słyhać ni głosu.
 880 To są hajdamacy. Na krzyk Ukrainy
 Zleciały się orły, wnet one rozniosą
 Lachom, Żydom karę;
 Za krew i pożary
 Oddadzą im piekłem, ciosami za ciosy.
- 885 A pod dąbrową stoją ławą
 Z żelastwem wozy i tarany:
 Podarek to jest szczodrej pani.
 Wiedziała już, co komu dawać.
 I na psa urok, niech panuje
 890 I niech nie wadzi, bo wie z góry!
 Aż nie ma gdzie wśród wozów stawać:
 Zleciało się, jak w ciepłe kraje,
 Z Czehrynia, z całej Smilańszczyzny
 Kozactwo proste i starszyzna,
 895 Na sprawę pewną się zbierają,
 Kozaccy starsi spacerują,
 Jak jeden, wszyscy w czarnych płaszczach,
 Cichutko mówią, popatrują
 Na niedaleki Czehryń zwłaszcza.

Pierwszy starszy

- 900 Stary Hołowaty coś bardzo mędrkuje.

Drugi starszy

Mądra głowa, siedzi sobie na chutorze, jak gdyby nic nie wie, a spojrzysz – wszędzie Hołowaty. Jeśli sam, mówi, nie zakończę, to synowi przekażę”.

Trzeci starszy

905 I z syna też sztuka! Wczoraj spotkałem się z Żeleźniakiem; coś takiego opowiada o nim, że pał go lichu! „Koszowym, mówi, będzie, i basta; a może jeszcze i hetmanem, jeśli tego...”

Drugi starszy

A Gonta na co? A Żeleźniak? Do Gonty sama... sama pisała: Jeśli, mówi...”

Pierwszy starszy

Cicho jeno, zdaje się, dzwonią!

Drugi starszy

910 Ależ nie, to ludzie gwarzą.

Pierwszy starszy

915 Gwarzą, dopóki Lachy nie usłyszą. Och, stare głowy i rozumne; cudaczą, cudaczą i góra mysz urodzi. Gdzie można workiem, tam torby nie trzeba. Kupiło się chrzanu, trzeba zjeść; płaczcie, oczy, choć powyłażcie: widziałyście, co kupowałyście: pieniądze nie mogą przepaść! A to myślą, myślą, ani na głos, ani milczkiem; a Lachy się domyślą – i oto tobie figa! Co tam za narada? Czemu nie dzwonią? Czym powstrzymasz lud, żeby nie gwarzył? To nie dziesięć głów, lecz, chwała Bogu, cała Smilańszczyzna, jeśli nie cała Ukraina.

920 O, słyszycie, śpiewają.

Trzeci starszy

Rzeczywiście, ktoś śpiewa, pójde i przerwę.

Pierwszy starszy

Nie przerywaj, niech sobie śpiewa, byle nie głośno.

Drugi starszy

To na pewno Wołoch! Nie wytrzymał jednak stary głupiec, trzeba i już!

Trzeci starszy

925 A mądrze śpiewa! Kiedy nie posłuchasz, zawsze inną. Podkradniemy się, bracia, i posłuchamy, a tymczasem zadzwonią.

Pierwszy i drugi starsi

A co? to chodźmy!

Trzeci starszy

930 Dobrze, chodźmy.

Starszyzna cichaczem stanęła za dębem, a pod dębem siedzi ślepy kobziarz: dokoła niego Zaporozcy i hajdamacy. Kobziarz śpiewa z powagą i niegłośno.

„Oj, Wołosi, Wołosi,
 Was już mało świat nosi;
 Przeszło, Mołdawianie,
 Wasze panowanie.
 935 Każdy z gospodarów –
 Najmita Tatarów,
 Tureckich sułtanów.
 W kajdanach, w kajdanach!
 Dość, już się nie smućcie;
 940 Lecz ładnie się módlcie,
 Bratajcie się z nami,
 Z nami, Kozakami;
 Wspomnijcie Bohdana,
 Starego hetmana;
 945 Będziecie panami,
 Lecz jak my – z nożami,
 Z nożami świętymi
 I z ojcem Maksymem,
 W tę noc pohulamy,
 950 Lachów pohuścimy
 I tak pohulamy,
 Że śmiech ryknie w piekle,
 Ziemia zadrży wściekle,
 Niebo pozapalamy,
 955 Dobrze pohulamy!”

Zaporozec

Dobrze pohulamy! Prawdę śpiewa stary, jeśli nie kłamie. I co z niego za kobziarz byłby, gdyby nie był Wołochem!

Kobziarz

A ja i nie Wołoch, tylko – byłem kiedyś na Wołoszczyźnie, to ludzie i nazywają Wołochem, sam nie wiem, za co.

Zaporozec

960 No, to nic; utnij jeszcze jakąkolwiek. Ano, tylko coś o ojcu Maksymie kropnij.

Hajdamaka

Ale nie głośno, żeby nie usłyszała starszyzna.

Zaporozec

965 A co dla nas wasza starszyzna? Usłyszysz, to posłucha, jeśli ma czym słuchać, i już. Mamy jednego starszego – ojca Maksyma; a on, jak usłyszysz, to jeszcze rubla da. Śpiewaj, żebraku Boży, nie słuchaj go.

Hajdamaka

To jest tak, człowieku, i sam to wiem, ale oto co: nie tak panowie, jak podpankowie, albo – póki słońce wszędzie, rosa oczy wyje.

Zaporozec

970 Kłamstwo! Śpiewaj, żebraku Boży, jaką znasz, a to i dzwonu nie doczekamy się – zaśniemy.

R a z e m

Prawda, że zaśniemy; śpiewaj jakąkolwiek.

K o b z i a r z
(śpiewa)

975 „Lata orzeł, lata siwy
Popod niebiosami;
Hula Maksym, hula ojciec
Stepami, lasami.
Oj, przefruwa orzeł siwy,
A za nim orłęta;
980 Hula Maksym, hula ojciec,
A za nim chłopięta.
Zaporozcy ci chłopięta,
Dzieci jego, syny.
Porozmyśla, postanowi,
Pić czy bić zaczynać,
985 Czy też tańczyć, toteż wytną,
Aż się ziemia chwieje.
Gdy zaśpiewa – zaśpiewają,
Aż się lichy śmieje.
Miód, gorzałkę nie kieliszkiem –
990 Czarą już wypija,
Wroga zaś, zamknąwszy oczy,
Wali, nie omija.
Taki to jest nasz ataman,
Orzeł srebrnoskrzydły!
995 I wojuje, i harcuje,
I się nie sprzykrzyło –
Nie posiada on siedliska,
Ni sadu, ni stawu...
Step i morze; wszędzie droga,
1000 Wszędzie złoto, sława.
Więc szanujcie się, złe Lachy,
Wściekłe psy: wytracać
Mknie Żeleźniak Czarnym Szlakiem,
Za nim hajdamacy.

Z a p o r o z e c

1005 Otóż tak! uciał, nie ma mowy: i do ładu, i prawdę.
Dobrze, dalibóg, dobrze! Co chce, to utnie. Dziękuję,
dziękuję.

H a j d a m a k a

Coś nie pojąłem, co on śpiewał o hajdamakach.

Z a p o r o z e c

1010 Jakiś ty ciołek, naprawdę! Widzisz, oto co śpiewał:
żeby Lachy pogańcy, psy wściekłe, pokutę czyniły, bo idzie
Żeleźniak Czarnym Szlakiem z hajdamakami, by Lachów,
widzisz, rznąć...

Hajdamaka

I wieszac, i mordowac! Dobrze, jak Boga Kocham, dobrze!
 No, to tak! Dalibóg, dałbym karbowańca, gdybym go nie przepił
 1015 wczoraj! Szkoda! No, stara grzęźnie, więcej mięsa będzie.
 Skredytuj, bądź łaskaw, jutro oddam. Wytnij jeszcze cokolwiek
 o hajdamakach.

Kobziarz

Na pieniądze ja nie taki łasy. Aby była łaska słuchać, dopóki
 nie ochrypłem, będę śpiewał; a ochrypnię – kieliszek jeden,
 1020 drugi tej ladacej żywicielki, jak to mówią, i znowu. Słuchajcie,
 panowie – gromado!

„Nocowali hajdamacy
 W zielonej dąbrowie,
 Osiodłane paśli konie,
 1025 Byli w pogotowiu.
 Nocowali też Laszkowie
 W budynkach z Żydami
 I popili się, pokładli
 I...”

Gromada

1030 Cicho jeno! Zdaje się, dzwonią. Słyszysz?... jeszcze
 raz... o!

„Zadzwonili, zadzwonili!” –
 Poszło echo lasem.
 „Idźcie teraz się pomodlić,
 1035 Dośpiewam tymczasem”.

I ruszyli hajdamacy,
 Aż jęczy dąbrowa;
 Nie powieźli – na ramionach
 Czumackie wołowe
 1040 W ślad brnie ślepy,
 Znów ma tylko w głowie:
 „Nocowali hajdamacy
 W zielonej dąbrowie”.
 Tak kuśtyka, podśpiewuje
 1045 Niczym pomyłony.
 „Inną już, żebraku Boży!”
 Wozy na ramionach
 Niosąc, krzyczą hajdamacy.
 „Dobrze, chłopcy, macie!
 1050 Tak już! tak już! dobrze, chłopcy!
 Teraz się trzymajcie!
 Coś utniemy!”
 Ziemia gnje się,
 Oni zaś z wozami
 1055 Wycinają. Kobziarz gra im,
 Dodaje słowami:
 „Oj, hop, tak wesoło!
 Kozak Andzię już woła:

- 1060 „Chodź no, Andziu, pożartujem,
Chodź no, Andziu pocałuję;
Chodźmy, Andziu, i do popa,
Módlmy się do Boga;
Nie ma żyta, ani snopa,
Nagotuj pierogów”.
- 1065 Gdy ożenił się, zasmucił –
Nie ma on niczego;
W płachcie dzieci podrastają,
Kozak śpiewa z tego:
„I po chacie ty – ni – ni – ni,
1070 I po sieni ty – ni – ni – ni,
Gotuj, żono, nam po linie,
Ty – ni – ni – ni, ty – ni – ni – ni!”
„Dobrze! Dobrze! Jeszcze! Jeszcze!” –
Krzyczą hajdamacy.
- 1075 „Oj, hop tego dziwu!
Nawarzyli Lachy piwa.
My prowadzić będziem kramik,
Laszków-panków poić sami.
Laszków-panków w nim częstować,
1080 Z panienkami zaś żartować.
Oj, hop, tak wesoło!
Kozak pannę tu woła:
„Panno, ptaszyno moja,
Panno, dolo ty moja!
1085 Już się nie wstydz, podaj rączkę,
Chodźmy, pohulajmy;
Niechaj lichu ludziom śni się,
A my zaśpiewajmy.
A my zaśpiewajmy,
1090 A my wraz siadajmy,
Panno, ptaszyno moja,
Panno, dolo ty moja!””
Jeszcze, jeszcze!”
- „Gdyby jednak albo tak, albo owak,
1095 Gdyby jednak Kozak wpał tu siczowy,
Gdyby jednak tak ktoś z młodzi, ktoś z młodzi,
Choć po chacie mnie powodził, powodził.
Nie mam bardzo ja ochoty
Z dziadkiem starym się kłopotać.
1100 Gdyby jednak...”
- „Cyt – cyt, szaleni! oprzytomnieć!
Patrz, rozkręcili się! Ty modły,
Psie stary, już odmawiaj skromnie,
O, diabli! Ładu ani krzty!”
1105 Ataman krzyczy. I śpiew zamilkł;
Wtem cerkiew widzą. Diak tam śpiewa,
Z kropidłem popi, z kadzidłami;
Gromada ścichła – nie pobrzmiwa

- Ni mru-mru... Wozy postawiono
 1110 I z kropidłami poszli popi,
 Ponieśli w ślad chorągwie chłopci,
 Jak na Wielkanoc nad święconym,
 „O bracia, módlcie się ochoczo!” –
 Zaczyna tutaj błahoczynny. –
 1115 Nasz Czehryń święty straż już inna –
 Z tamtego świata w krąg otoczy,
 Świętego nie da ukrzyżować.
 A wy chowajcie Ukrainę:
 Swej matce nie pozwólcie ginąć,
 1120 W katowskich rękach się marnować:
 Z Konaszewicza dni nad Rosią?
 Nie gaśnie pożar i lud kona,
 W więzieniach giną nasi, bosci...
 W krąg rosną dzieci nieochrzczone,
 1125 Kozackie dzieci; a dziewczęta!...
 Kozackiej ziemi piękno lśniące,
 U Lacha giną niebożęta,
 Jak przedtem matka. Wstyd palący
 Odkryty warkocz mnie, w niewoli
 1130 Już gasną oczy piwne w mroku;
 Swej siostry Kozak nie uwolni,
 Sam się nie wstydzi, rok za rokiem
 Mrzeć w jarzmie lackim... los ponury
 Ach, dzieci, módlcie się, swój osąd
 1135 Na Ukrainę Lachy niosą –
 I zaszlochają czarne góry.
 Wspomnijcie także o hetmanach:
 Gdzie ich mogiły? Gdzie w spokoju
 Sławnego szczątki tkwią Bohdana?
 1140 Gdzie Ostranica ma też swoją
 Mogiłę biedną, choćby tyle?
 A gdzie znów jest Nalewajkowa?
 Czy żyw, czy martwy – popalili.
 Gdzie Bohun ów? gdzie zima owa?
 1145 Zamarza woda znów w Inhule –
 Nie wstanie Bohun – niestrudzenie
 Weń szlachty trupy pchać. Lach hula!
 Bohdana nie ma, by szcerwienić
 Te Żółte Wody, Roś zieloną.
 1150 Prastary Korsuń zasmucony:
 Bo nie ma dzielić z kim zmartwienia.
 I Alta płacze: „Zły los gniecie!
 Ja schnę, ja więdnę – a gdzie Taras?
 Nie słyhać gorsze – ojców dzieci!”
 1155 Nie płaczcie, bracia: za was zaraz
 Pobożnych dusze staną,
 cała Archistratega moc Michała.
 Nadchodzi szybko już czas kary.
 Do modłów, bracia!”
 1160 Odmawiało

Kozactwo modły wraz z popami
 Jak dzieci szczerze i niemało
 Myślano o tym... lecz się stało –
 Chusteczki lśnią nad Kozakami!
 1165 Tyle dobra, tyle chwały –
 Bieleje chuścina,
 Ją też zdejmą...

A diakon:

„Niech wrogowie giną!
 1170 Bierzcie noże! Poświęcili!”
 Uderzono w dzwony,
 Ryczy w lesie: „Poświęcili”,
 Serce mrze strwożone.
 Poświęcili, poświęcili!
 1175 Ginie szlachta, ginie!
 Wzięto noże, zabłyszczały
 W krąg po Ukrainie.

TRZECI KUR

A Ukrainę katowali
 Szaleni Lachy dzień ostatni;
 1180 Dzień jeszcze jeden smutna trwała
 Z Czehryniem razem w lackiej matni.
 I Makoweja dzień ów minął,
 To wielkie święto Ukrainy.
 I Lach, i Żyd – ci kaci bratni –
 1185 Gorzałką, krwią się upijali,
 Schizmata klęli, zamęczali,
 Bo nic nie było do zabrania.
 Lecz wciąż czekali hajdamacy,
 Aż ci zabiorą się do spania.
 1190 I legli kaci i próżniacy,
 Nie wiedząc, że się już nie wstanie.
 Zasnęli Lachy. Żydzi w trudzie
 Noc całą liczą już pieniądze,
 Bez światła liczą zysk brzęczący,
 1195 By nie widzieli tego ludzie.
 I ci na złoto legli śpiący,
 I snem nieczystym zadrzemali.
 Tak drzemią... na wieki by już zadrzemali!
 Tymczasem i księżyc postarał się wstać,
 1200 Oglądać chce niebo i ziemię, i morze,
 I spojrzeć na ludzi, czy śpią o tej porze,
 By Bogu nad ranem relację zdać.
 I lśni białowicy już nad Ukrainą,
 Oświetla ją całą... czy widzi dziewczynę,
 1205 Oksanę z Wilszanej, sierotę mą tam?
 Gdzie ją zadręczają, gdzie lka, ledwie dyszy?
 Czy wie to Jarema? Czy wie on, czy słyszy?
 Ujrzymy to potem – a teraz tu wam
 Już nie tę zaśpiewam, już zagram też inną!
 1210 I zło – nie dziewczęta – do tańca chcą brać.

Niedolę wam śpiewam kozackiej krainy;
 Słuchajcie, by dzieciom przekazać wieść ową,
 By dzieci zaś wnukom też opowiedziały,
 Jak szlachtę Kozactwo straszliwie skarło –
 1215 Panując, nie chciała dobroci i znać.

I szumiała Ukraina,
 Długo tak szumiała,
 Długo, długo krew po stepach
 Ciekła – czerwieniała.

1220 Ciekła, ciekła i już wyschła.
 Step y zielenieją;
 Śpią dziadowie, a nad nimi
 Mogiły sinieją.

I co z tego, że wysokie?
 1225 Nie znają potomni
 I nikt szczerze nie zapłacze,
 Nikt też nie przypomni.

Tylko wietrzyk cichusieńko
 Powieje nad nimi,
 1230 Tylko rosa raniusieńko
 Łzami drobnitkami

Je umyje. Wезде słońce,
 Osuszy, przygrzeje;
 A wnukowie? Obojętni,
 1235 Panom żyto sieją.

Wielu ich, a kto też powie,
 Gdzie Gonty mogiła –
 Męczennika pobożnego
 Gdzie ziemia przykryła?
 1240 Gdzie Żeleźniak, dusza szczerza,
 Gdzie legł na spoczynek?
 Ciężko! Trudno! Kat panuje,
 Ich nikt nie wspomina.

I szumiała Ukraina,
 1245 Długo tak szumiała,
 Długo, długo krew po stepach
 Ciekła, czerwieniała.

W dzień i w nocy krzyk, armaty;
 Ziemia jęczy, mięknie;
 1250 Smutno, straszno, a przypomnisz –
 Serce się uśmiechnie.

Księżycu mój jasny! Z nieba wysokiego
 Za górę się schowaj, bo świecić do czego;
 Bo strasznie ci będzie, choć Roś już widziałeś
 1255 I Altę, Sekwanę, i tam się rozłało.

Nie wiedzieć już za co, krwi morze szerokie.
 A teraz co będzie! Za górę, w półmroku
 Już schowaj się, druhu, by tak się udało
 Nie płakać na starość...

- 1260 Smutno, smutno w środku nieba
Świeci białolicy
Ponad Dnieprem Kozak idzie,
Może z wieczornicy.
Idzie smutny, niewesoły,
- 1265 Ledwie niosą nogi.
Czy nie kocha go dziewczyna
Za to, że ubogi?
I dziewczyna też go kocha,
Choć na łacie łąta.
- 1270 Czarnobrewy, jak nie zginie,
To będzie bogaty.
Czemuż smutny, niewesoły
Idzie – prawie płacze?
Jakąś ciężką mu niedolę –
- 1275 Zwiastuje, kozacze
Czuje serce, lecz nie powie,
Jakie лихо wali.
Minie лихо... Nie ma ludzi,
Jak powymierali.
- 1280 Psa nie słyhać ni koguta:
Spoza gaju tylko
Gdzieś daleko długo wyje
Zgraja szarych wilków.
Co tam! i Jarema idzie,
- 1285 Lecz nie do Oksany,
Do Wilszanej na wieczorki –
Do Lachów narwanych,
Aż do Czerkas. A tam trzeci
Kur zapieje w dali...
- 1290 Tam zaś... tam... Jarema idzie,
Na Dniepr patrzy stale.
- „Oj, Dnieprze mój, Dnieprze, szeroki i silny!
Nieważno już, ojczy, do morza nosiłeś
Kozacką krew; druhu, poniesiesz znów w sine!
1295 Wlewałś w nie czerwień, lecz nie napoiłeś.
W tę noc się upijesz. W nią na Ukrainie
Piekielne już święto zarzyczy, a potem;
Nieważno, nieważno szlacheckiej krwi spłynię.
Wraz Kozak ożyje; hetmani też w złotych
1300 Żupanach ożyją; los szczęśny, jedyny
Obudzi się; Kozak zaśpiewa tu żwawo:
„Ni Żyda, ni Lacha”, a step Ukrainy –
O Boże mój miły – blask ujrzy buławy!”
- Tak myślał idący wciąż w świecie łatanej
1305 Nieborak Jarema, niósł nóż poświęcony.
Dniepr jakby posłuchał: i siny, rozlany,
Wnet wznosił góry-fale; w szuwarach wzburzony
Ryczy, jęczy, dziko wyje
I zgina wierzbine.

- 1310 Dudni grzmot, a błyskawica
 Chmurę wskroś rozcina.
 Idzie sobie nasz Jarema,
 Nie chce na nic patrzeć;
 Jedna myśl mu się uśmiechnie,
 1315 A druga zapłaczę.
 „Tam Oksana, tam wesoło
 I w świtce tej szarej:
 Tu zaś... tu zaś... co też będzie?
 Może zginę zaraz”
 1320 Wtem z parowu – kukuryku!
 Zapiał kur i przycichł,
 „A Czerkasy!... Boże miły!
 Tylko nie skróć życia!”

CZERWONY BANKIET

- Zadzwończyły wszystkie dzwony
 1325 W krąg po Ukrainie;
 Zakrzyczeli hajdamacy:
 „Ginie szlachta, ginie!
 Ginie szlachta! pohulamy,
 Chmura się nagrzej!”
 1330 Śmiałnszczyzna się zajęła,
 Chmura czerwienieje.
 A najpierwsza Medwediwka
 Niebo grzeje żywo.
 Płonie Smiła, Smiałnszczyzna
 1335 Wprost już we krwi pływa.
 Płoną Korsuń i Czerkasy,
 Kaniów, Czehryń cały;
 Czarny Szlak zapłonął ogniem
 I krew się polała
 1340 Aż na Wołyniu. Po Polesiu
 Gonta bankietuje,
 A Żeleźniak w Smiałnszczyźnie
 Domachę hartuje,
 W tych Czerkasach, gdzie Jarema
 1345 Próbuje święconym.
 „Tak ich, tak ich! dobrze, dzieci,
 Mordujcie szalonych!
 Dobrze chłopcy!” – na bazarze
 Wciąż Żeleźniak woła.
 1350 Wokół piekło; hajdamacy
 Po nim mkną wesoło.
 A Jarema – strach popatrzeć –
 Po trzech lub po czterech
 Tak już kładzie. „Dobrze synu,
 1355 Niech ich czart zabiera!
 Morduj, morduj: w raju będziesz
 Albo osaułem.
 Hulaj, synu! nuże, dzieci!”
 A dzieci w zaułek

- 1360 I po strychach, po komorach,
I po lochach, wszędzie;
Wszystkich kładli, wszystko brali.
„Dosyć, chłopcy, będzie!
Pomęczeni, odpocznijcie”.
- 1365 Ulice, bazary
Pełne trupów krwią spływały.
„Mało wstrętnym kary!
Jeszcze trzeba poprzemęczać,
Żeby już nie wstali,
- 1370 Nieochrzczone, podłe dusze”.
Na plac się zbierali
Hajdamacy. Szedł Jarema.
Krzyknął nań Żeleźniak:
„Słyszysz, chłopcze? chodźże tutaj!
- 1375 Nie bój się! Mnie nie znasz?”
„Nie, nie boję się!” Zdjął czapkę,
Stanął jak przed panem.
„Skądże jesteś? Ktoś ty taki?”
Jam, panie, z Wilszanej”.
- 1380 „Z tej Wilszanej, gdzie tytarza
Psy zamordowały?”
„Gdzie? Jakiego?”
„A w Wilszanej;
Mówią, że porwali
- 1385 Córkę jego, jeśli znasz ją?”
„Córkę, i w Wilszanej?”
„U tytarza, jeśli znasz”.
„Oksano, Oksano!” –
Ledwie wyrzekł to Jarema,
- 1390 Ustać już nie zdołał,
Zwalił się. „O, szkoda chłopca,
Pomóż mu, Mykoło!”
Oprzytomniał. „Ojcze, bracie!
Czemum nie sturęki?
- 1395 Dajcie nóż mi, dajcie siłę,
Męki Lachom, męki!
Męki strasznej, żeby mdlało
Aż piekło przekłęte!”
„Dobrze, synu, noże będą
- 1400 Na tę sprawę świętą.
Chodźmy z nami do Lisianki,
Noże pohartować!”
„Chodźmy, chodźmy, atamanie,
Ojcze, jam gotowy.
- 1405 Bracie ty mój! Na skraj świata
Polecę, dostanę,
Z piekła wyrwę, atamanie...
Na skraj świata, panie...
Na skraj świata, lecz nie znajdę,
- 1410 Już Oksany na nim”.
„Może znajdziesz. Jak się zwiesz ty?

- Bo nie wiem”
- „Jarema”
- 1415 „Dobrze, a nazwisko jakie?”
 „A nazwiska nie mam!”
 „Chyba znajda? Bez nazwiska –
 Zapisz go, Mykoło,
 Do rejestru. Niechaj będzie...
 Niechaj będzie Goły,
- 1420 Tak też zapisz!”
 „Nie, nieładnie!”
 „No, to Biedą, Znajdą?”
 „I to nie tak”
 „Czekaj jedno,
- 1425 Zapisz go Hałajdą”
 Zapisali.
 „No, Hałajdo,
 Jedźmy, pohulamy,
 Znajdziesz szczęście... a nie znajdziesz.
- 1430 Chłopcy, wyruszamy”
 I Jaremie dano konia
 Zbédnego z obozu.
 I uśmiechnął się na karym,
 I załkał niebożę.
- 1435 Wyjechali za wygony;
 Pałą się Czerkasy...
 „Wszyscy, dzieci?”
 „Wszyscy, ojczel!”
 „Hajda!”
- 1440 Ciągnie lasem
 Cna kozacka ta wataha
 Ponad Dnieprem w ciszy.
 A za nimi kobziarz Wołoch
 Chwieje się, kołysze,
- 1445 Kuśtykając na koniku,
 Śpiewa w ciszy leśnej:
 „Hajdamacy, hajdamacy,
 Hula nasz Żeleźniak”.
- Pojechali... a Czerkasy
- 1450 Pałą się i pałą.
 Obojętne, nikt nie patrzy.
 Śmieją się, klną dalej.
 Na złą szlachtę. Kto rozmawia,
 Kto kobziarza słucha.
- 1455 A Żeleźniak, jadąc z przodu,
 Coś nadstawił ucha;
 Jedzie sobie, fajkę pali,
 Milczy, ani słowa.
 Za nim niemy też Jarema.
- 1460 Zielona dąbrowa
 I gaj ciemny, i Dniepr duży,
 I wysokie góry,
 Niebo, gwiazdy, dobro, ludzie

- Oraz los ponury –
 1465 Wszystko szczeło! Nie chce wiedzieć,
 Nie chce na nic patrzeć. –
 Jak zabity. Ciężko jest mu,
 Ciężko, lecz nie płacze.
 Nie, nie płacze: żmija wściekła
 1470 Wypija mu chciwa
 Wszystkie łzy i dławi duszę,
 I serce rozrywa.
 „Oj, łzy moje, drobne łezki!
 Wy smutek zmyjcie;
 1475 Zmyjcie go... jak ciężko, nudno
 Żyć mi na tym świecie!
 Smutek wylać – morza z Dnieprem
 Też by nie starczyło.
 Zaprzepaścić chyba duszę?
 1480 Ach, Oksano miła!
 Gdzież ty, gdzieżeś? Chociaż spojrzysz,
 Droga ty, jedyna,
 Popatrz na mnie, na Jaremę.
 Gdzież ty? Może ginie,
 1485 Może mocno już przeklina
 Dolę, bliska zgonu,
 Lub u pana i w kajdanach
 W lochu cierpi, kona.
 Może wspomni o Jaremie,
 1490 Wspomni o Wilszanej,
 Woła go: „Kochanie moje,
 Obejmij Oksanę!
 Obejmijmy się, sokole!
 Serca niech zemdleją.
 1495 Niechaj Lachy się znęcają, –
 Nie poczuje!...” Wieje,
 Wieje wiatr aż zza Limanu,
 Gnie topolę w polu –
 I dziewczyna się pochyli,
 1500 Dokąd gnie niedola.
 I posmuci się, pożali,
 I zapomni... może...
 Już w żupanie sama pani;
 A Lach... Boże, Boże!
 1505 Ukarz piekłem moją duszę,
 Wylej morze męki,
 Rozrzuc karę wprost nade mną,
 Ale tej udreki
 Oszczędź sercu, bo mi pęknie,
 1510 Niech z kamienia samo.
 Dolo moja! złotko moje!
 Oksano, Oksano!
 Gdzie podziałaś się, zniknęłaś?”
 Łzy trysnęły znowu;
 1515 Drobne, drobne się polały,

Skąd się wzięły owe!
 A Żeleźniak hajdamakom
 Każe się zatrzymać:
 Już do lasu, chłopcy! Świta,
 1520 Konie się zmęczły:
 Popasujemy” – i wataha
 W lesie się schroniła.

HUPAŁOWSZCZYŻNA

Wzeszło słońce; Ukraina
 Tlała, gdzie płonęła,
 1525 A gdzie szlachta mdlała w domach,
 W których się zamknęła.
 Wszędzie po wsiach szubienice;
 Nawieszano trupów –
 Tylko starszych, a tak szlachta
 1530 Pozwalana w kupy.
 Na ulicach, na rozstajach
 Psy i kruki, wrony
 Gryzą szlachtę, dziobią oczy;
 Nikt też im nie broni.
 1535 Nie ma kto już; pozostały
 Tylko dzieci z psami –
 I kobiety w hajdamaki
 Poszły z widłami.

Takie lichy ogarnęło
 1540 Całą Ukrainę.
 Gorzej piekła... I to za cóż,
 Za co ludzie giną?
 Tegoż ojca także dzieci –
 Zbratać się, żyć w zgodzie.
 1545 Nie, nie chcieli, nie umieli,
 Trzeba się rozchodzić!
 Trzeba kiwi, i to krwi bratniej,
 Zazdrość, że u brata
 Jest w komorze i na dworze,
 1550 I wesoła chata!
 „Zabić brata! Spalić chatę!” –
 Rzekli i się stało.
 To już wszystko? Nie, sieroty
 Karać pozostało.
 1555 We łzach rosły i wyrosły,
 Ręce już bez lęku
 Rozwiązały się – krew za krew
 I męka za mękę!
 Boli serce, gdy przypomnisz:
 1560 Piły krew obficie
 Dzieci Słowian. A kto winien?
 Księża, jezuici.

Wędrowali hajdamacy
 Lasami, jarami,

- 1565 A za nimi też Hałajda
Z drobniutkimi łzami.
I minęli już Wronówkę,
Wierzbówkę w Wilszanej
Oto są. „A może spytać,
1570 Spytać o Oksanę?
Nie zapytam – za co cierpię,
Po co wiedzieć mają?”
A tymczasem hajdamacy
Wilszanę mijają.
- 1575 Zapytuje więc chłopczyka:
„Tytarza zabili?”
„Nie, wujaszku, ojciec mówił,
Że go to spalili
Owi Lachy, co tam-leżą,
1580 I skradli Oksanę.
A tytarza na cmentarzu
Wczoraj pochowano”.
Nie dosłuchał... „Nies’ mnie, koniu!”
Puścił wolno wodze.
- 1585 „Czemu wczoraj, gdym nie wiedział,
Nie zginąłem w drodze!
Ale dzisiaj, jeśli umrę,
To i z grobu wstanę –
Lachów męczyc. Złotko moje!
1590 Oksano! Oksano!
Gdzieś ty?”
Zamilkł zasmucony
I pojechał stępa.
Ciężko, trudno biedaczynie
- 1595 Nudę złą wytępić.
Doszedł swoich. Borowików
Chutor już mijają.
Karczma tli się za stodołą,
Lejby nie zastają.
- 1600 Mój Jarema się uśmiechnął,
Skąd ten uśmiech wziął się!
Tutaj, tutaj on przedwczoraj
Przed Żydziskiem giął się.
Dziś, że bieda przeminęła,
1605 Żal się stało jakoś...
Hajdamacy zaś nad jarem
Skręcili ze szlaku.
Doganiają wnet podrostka.
Chłopiec wychudzony,
- 1610 W zdartej świtce, w łapciach z łyka,
Z torbą na ramionach.
„Hej, żebraku, czekaj jeno!”
Jam nie żebrak, panie!
Jak widzicie, hajdamaka”.
- 1615 „Kiepski niestychanie!”
„Skądże jesteś?”

- „Z Kerełówki”
 „A czy znasz Budyszcze?
 I jezioro koło Budyszcz?”
 1620 „Znam jezioro – błyszczy
 Tam już oto; utraficie
 Tym jarem do niego”.
 „Czy widziałeś dzisiaj Lachów?”
 „Nigdzie ni jednego;
 1625 A tak wczoraj było dużo.
 Nie święcono wianków,
 Bo nie dały podłe Lachy,
 Za to bili panków,
 Ja też, ojciec świętym nożem;
 1630 A matka choruje,
 A to też by”.
 „Dobrze, chłopcze,
 Oto podaruję
 Ci dukacik, ale nie zgub”.
 1635 Złotego mu dali.
 Spojrzał nań. „Dziękuję panom!”
 „Nuże, chłopcy, dalej!
 Lecz słyszycie? żadnych rozmów.
 Ty, Hałajdo, za mną!
 1640 O, w tym jarze jest jezioro,
 Las pod górą, zacny
 W lesie skarb. Gdy przyjedziemy,
 Dookoła stanąć
 Rozkaż chłopcom. Może lochów
 1645 Strzeże nieustannie
 To paskudztwo”.
- Przyjechali,
 Stanęli w krąg lasku;
 Patrzą – nie ma coś nikogo...
- 1650 „A tu ich do diaska!
 Jakie gruszki urodziły!
 Zbijajcie ich, bracia!
 Szybciej! Szybciej! Tak ich! tak ich!” –
 I konfederaci
- 1655 Posypali się na ziemię,
 Gruszki zgniłobokie.
 Pozbijali wnet Kozacy;
 A wkrótce głęboki
 Loch znaleźli, skarb zabrali
- 1660 I Lachów kieszenie
 Przetrzęsnieli, pociągnęli –
 Karać złe nasienie
 Do Lisianki.

BANKIET W LISIANCE

- Zmierzch zapadał. Wtem z Lisianki
 1665 Wkoło zaświeciło:
 Oto Gonta z Żeleźniakiem

- Fajki zakopčili.
 Strasznie, strasznie zakopčili.
 Takiego kopcenia
- 1670 Piekło nie zna. Zgniły Tikycz
 Od krwi się czerwieni
 I szlacheckiej, i żydowskiej;
 Nad nim płoną razem
 I chatyna, i budynek;
- 1675 Niczym doła razi
 Ubogiego i możnego.
 A pośród bazaru
 Stoi Gonta z Żeleźniakiem,
 Krzyczą: „Lachom kary!
- 1680 Kary, żeby żałowali!”
 Karzą dzieci zwinne.
 Jęczą, płaczą: jeden prosi,
 Inny zaś przeklina;
 A ów modli się, spowiada
- 1685 Z grzechów swych przed bratem,
 Już zabitym. Karzą wszystkich,
 Pchają na zatrąę.
 Jak śmierć wściekła, nie zważając
 Na wiek czy urodę
- 1690 Szlachcianeczki, Żydóweczki.
 Cieknie krew do wody.
 Ni kaleki, ni starego,
 Ani dziecka nawet
 Nie ma już – nie ubłagali
- 1695 Chwili strasznej, krwawej.
 Wszyscy legli tam pokotem;
 Nie ma żywej duszy
 Czy szlacheckiej, czy żydowskiej.
 Pożar płonie duży,
- 1700 Rozpłomienił się, rozpałił
 Aż do chmury szarej.
 A Hałajda tylko krzyczy:
 „Kary Lachom, kary!”
 Jak szaleniec martwych rżnie sam,
- 1705 Martwych wiesza, smali.
 „Dajcie Lacha, dajcie Żyda!
 Mało dla mnie, mało!
 Dajcie Lacha, dajcie mi tu
 Puścić krew z narwanych!
- 1710 Morze krwi tej... mało morza...
 Oksano! Oksano!
 Gdzieś ty? – krzyknie i się schowa
 W ogniu, wśród pożarów.
 A tymczasem hajdamacy
- 1715 Stoły wzdłuż bazaru
 Postawili, niosą jadło,
 Co gdzie uzbierali,
 By przy świetle powieczerać.

- „Hulaj!” – zawołali.
 1720 Wieczierzają, a w krąg piekło
 Mieni się czerwienią,
 A na krokwiach powieszono
 Czernieją w płomieniach
 Trupy pańskie. Płoną krokwie
 1725 I spadają z nimi,
 „Pijcie, dzieci! pijcie, lejcie!
 Z panami takimi
 Może jeszcze się spotkamy,
 Jeszcze pohulamy!”
 1730 I Żeleźniaka zgarnia czarką,
 Wychyla kufłami.
 „Za przekłete wasze trupy,
 Za przekłete dusze
 Znów wypiję! Pijcie, dzieci!
 1735 Gonto – bracie, ruszaj!
 Pijmy, druhu! pohulamy
 Razem w zgodnej parze.
 A gdzie Wołoch? Lecz zaśpiewaj
 Nam, stary kobziarzu,
 1740 Nie o dziadkach, bo karzemy
 Lachów też niezgorzej;
 Nie o lichu, bo nie znamy,
 Lepiej być nie może.
 A wesołą rżnij, żebraku.
 1745 Żeby ziemia drżała –
 O szlachetnej wdówce-młódce,
 Jak ta rozpaczała”.
- (Kobziarz gra i przyśpiewuje)*
- „A od sioła i do sioła
 Tańce i muzyki:
 1750 Jaja zbyłam i wesołam –
 Za to mam trzewiki.
 A od sioła i do sioła
 Będę tańcowała:
 Ani krowy, ani wołu –
 1755 Chata pozostała.
 Będzie bieda – chatkę sprzedam
 Kumowi najtaniej;
 Kupię potem, zrobię oto
 Pod płotem straganik;
 1760 Tam handlować i szynkować
 Będę kieliszkami,
 A tańcować i żartować
 Będę z młodzieńcami.
 Gołąbeczki, ach, wy moje,
 1765 Moje miłe dziatki,
 Już nie martwcie się, popatrzcie
 Na taneczek matki.
 Sama służyć wyruszę,

- 1770 Dziatki oddam w naukę,
A trzewiczkom tym czerwonym
Już nastukam, nastukam!”
- „Dobrze! dobrze! Lecz do tańca,
Do tańca, kobziarzu!”
Ślepy uciął – i w prysiadach
1775 Poszli po bazarze. Ziemia gniew się.
„Nuże, Gonto!”
„Nuż, bracie Maksymie!
Nim zginiemy, mój gołąbku,
Utnijmy z naszymi!”
- 1780 „Oj, nie dziwcie się, dziewczęta,
Że się tak obdarłem;
Bo mój tatko robił gładko,
W niego się udałem”.
- „Dobrze, bracie, och, dalibóg!”
1785 „Nuże ty, Maksymie!”
„Ach, poczekaj!”
- „Oto tak czyni, jak ja czynię:
Kochaj każdą już dziewczynę –
Czy popównę, czy diakównę,
1790 Czy ładniutką wieśniakównę”.
- Wszyscy tańczą, a Hałajda
Nie słucha, nie patrzy.
Siedzi sobie w końcu stołu,
Gorzko, gorzko płacze,
1795 Niczym dziecko. Czemu, pomyśl?
Czerwonym żupanem
Pyszni się, ma złoto, sławę,
Lecz nie ma Oksany;
Nie ma z kim zaśpiewać razem,
1800 Nie ma z kim też dzielić
Losu swego; jak sierota
Musi cierpieć wiele.
Ale o tym, o tym nie wie,
Że jego Oksana
1805 Jest w budynku za Tikyczem
Przez panów trzymana,
Tam z owymi tkwi Lachami,
Co zamordowali
Ojca jej. Ach, wy, potwory,
1810 Coście się schowali
Za murami i patrzycie,
Jak konają Żydzi,
Bracia wasi! A Oksana
W okno patrzy, widzi,
1815 Że Lisianka oświetlona.
„Gdzież to mój Jarema?”
Sama myśli. Nie wie wcale,

- Że on smutny, niemy
 Siedzi blisko, w tej Lisiance,
- 1820 W żupan przyodziany,
 A nie w świtce, i rozmyśla:
 „Gdzież moja Oksana?
 Gdzież to płacze ujarzmiona
 Gołąbeczka moja?”
- 1825 Ciężko jest mu.
 A tu z jaru.
 Ktoś w kozackim stroju
 Skrada się.
 „A ktoś ty taki?”
- 1830 Pyta go Hałajda.
 Ja posłaniec pana Gonty,
 Niechaj hula – zajdę
 Potem tutaj”.
- 1835 „Nie, nie zajdziesz,
 Wstrętny psie żydowski!”
 Jaki Żyd ja? – hajdamaka!
 Popatrz, rany boskie!
 O, kopiejka... popatrz tutaj...
 Sam wiesz... czy żartujesz?”
- 1840 „Wiem, to wiem” – i zza cholewy
 Święcony wyjmuje.
 „Przyznaj się, przeklęty Żydie,
 Gdzie moja Oksana?”
 I zamachnął się.
- 1845 „Broń, Boże!
 Z panami... schowana...
 Cała w złości...”
 „Ratuj zaraz!
 Ratuj ją, przeklęty!”
- 1850 „Dobrze, dobrze... Z was, Jaremo,
 Człowiek zbyt zawzięty!
 Idę zaraz, uratuję:
 Pieniądz mury kruszy.
 Powiem Lachom – zamiast Paca...”
- 1855 „Dobrze, dobrze! ruszaj,
 Idźże szybciej!”
 „Zaraz, zaraz!
 Gontę zabawiajcie
 Z dwie godziny, potem dosyc.
- 1860 Idźże, pohulajcie...
 Dokąd wieść?”
 „Do Łebedyna!
 Słyszysz, co sił starczy!”
 „Słyszę, słyszę”.
- 1865 I Hałajda
 Z Gontą długo tańczy.
 A Żeleźniak bierze kobzę:
 „Potańcz sam, kobziarzu.
 A ja zagram”.

- 1870 I w prysiadach
Ślepy po bazarze
Już wycina w krąg łapciami,
Dodaje słowami:
- „A w ogrodzie jest pasternak, pasternak;
1875 Czym ja ci nie Kozak wierny, ci wierny?
Czy nie kocham cię wzorowo, wzorowo?
Czy nie kupię też trzewiczków ci nowych?
Kupię, kupię, czarnobrewa,
Kupię dziw ten, porzuć gniewy.
- 1880 Będę chodził już stale,
Będę kochać wytrwale”.
- „Oj, hop, do hopaka!
Pokochałam Kozaka,
Lecz rudego, lecz starego –
1885 Kiepska dola już taka.
Idźże, doło, precz od młodej,
A ty, stary, idź po wodę,
A ja – wraz do karczmy,
Dwie wypiją czarki do dna,
1890 Jeszcze trzecią na odchodne,
Piątą, szóstą i już starczy.
Poszła baba coś zatańczyć.
Za nią wróbel też się taszczy
W wykrętasach, wychylasach...
1895 Zuch ten wróbel, dobry tancerz!
Stary rudy babę woła,
Ta mu figi pcha wesoło:
„Ze mną, diable, ożenionyś,
To zarabiał i na pszono;
1900 Trzeba dzieci przecie chować,
Odzież dla nich sprawiać nową.
A ja będę rodzić zdrowe.
A ty, stary, nie grzesz z licha
I w zapiecku kołysz cicho,
1905 Ale milcz i nie oddychaj!”
- „Kiedy dawniej sama byłam młodą pobożniwą,
Nieraz fartuszczyk nad mą okiennicą wisiął;
Idzie kto – nie ominie,
Kiwnie, mrugnie dziewczynie.
- 1910 Ja jedwabiem coś wyszywam
I w okienku wyjrzę żywo:
Oj, Semeny, Iwany,
Nakładajcie żupany,
No i chodźmy, pohulajmy,
1915 No i siądźmy, zaśpiewajmy”.
- „Gońcie kwokę już do beczi,
Małe – do wiecierza
.....
.....

- 1920 I... hu! hu!
Zagiął ojciec już duhę, –
Matka ciągnie za sznurek,
A ty zawiąż go, córo”.
Jeszcze? dość już?”
- 1925 Jeszcze!
Choć i kiepską! Same nogi niosą”

„Oj, wlej dużo kwasu,
Nakrusz też opieńków:
Dziadek, babcia
- 1930 I do ładu –
Radzi, Bogu dzięki.

Oj, wlej, dużo kwasu,
Nakrusz też pietruszki:
.....
.....
- 1935
.....
Oj, wlej, dużo kwasu,
Nakrusz także chrzanu:
.....
.....
- 1940 Oj, wlej wody, wody
I poszukaj brodu, brodu...”

„Starczy! starczy! – krzyczy Gonta
Ogień gaśnie czemuś.
Światła, dzieci!... A gdzie Lejba?
- 1945 Jeszcze go tu nie ma?
Znaleźć zaraz i powiesić.
To pętelka świńska!
Hajda, dzieci, bo dogasa
Kozackie ognisko”.
- 1950 A Hałajda: „Atamanie!
Pohulajmy, tatku!
Popatrz – płonie – na bazarze
I widno, i gładko.
Potańczymy. Graj, kobziarzu!”
- 1955 „Dosyc mam zabawy!
Ognia, dzieci! dziegciu, paku!
I armatę dawać;
Do podziemi wpuścić ogień!
Dosyc żartów z nimi!”
- 1960 Zaryczeii hajdamacy:
„Ojczy, już słyszymy!”
I przez groblę popędzili,
Krzyczą i śpiewają.
A Hałajda woła: „Ojczy!
- 1965 Stójcie... zabijają!
Zaczekajcie, nie strzelajcie.
Tam moja Oksana.
Choć godzinkę, ojculkowie!
Ja ją wydostanę!”
- 1970 „Dobrze, dobrze! Żeleźniaku,

- Huknij, niech wystrzelą.
 Tam zadaje się z Lachami...
 A ty, przyjacielu,
 Znajdziesz inną”.
- 1975 Spojrzał znowu –
 Druha mrok otulił.
 Ryczą góry – i budynek
 Wraz z Lachami hula
 Koło chmury. Co zostało,
- 1980 Piekłem zapałało...
 „Gdzie Hałajda?” – Maksym woła.
 Śladu nie zostało...
- Dopóki chłopcy tańcowali,
 Jarema z Lejbą się dostali
 1985 Aż do budynku i do lochu;
 Oksanę chwycił ledwie żywą
 Jarema z lochu, mknął szczęśliwy
 Do Łebedyna...

ŁEBEDYN

- “Ja – sierota z tej Wilszanej,
 1990 Samam, babciu moja.
 Ojca Lachy zamęczyli,
 A mnie... aż się boję
 O tym mówić, srebrnoskrzydła,
 Ze sobą zabrali.
- 1995 Nie rozpytuj, babuleńko,
 Co się działo dalej.
 Wciąż modliłam się, płakałam,
 Aż serce pękało,
 Schły łzy moje, dusza marła...
- 2000 Gdybym to wiedziała,
 Że zobaczę też go jeszcze
 Że zobaczę znowu –
 To w dwójnasób bym cierpiała
 Za jedyne słowo!
- 2005 Wybacz, moja gołąbeczko!
 Może i zgrzeszyłam,
 Może Bóg mnie za to karze,
 Że tak polubiłam,
 Pokochałam wzrost wysoki
- 2010 I te piwne oczy –
 Pokochałam, jak umiałam,
 Serduszkciem ochoczo,
 Nie modliłam się za ojca,
 Za siebie w niewoli –
- 2015 Nie, babuniu, lecz za niego,
 Za miłego dołą.
 Ukarz, Boże! Twoją prawdę
 Już przecierpieć muszę.
 Strach aż mówić: zamierzałam

- 2020 Zaprzepać się duszę.
Gdyby nie on, może wnet bym
Ją zaprzepać się.
Ciężko było! I myślałam:
O, mój Boże miły!
- 2025 On sierota – kto beze mnie
Mile go przywita?
Kto o dolę, o niedolę,
Tak jak ja, rozpyta?
Kto, jak ja, go też obejmie?
- 2030 Kto okaże serce?
Kto sierocie dobre słowo
Powie w poniewierce?”
Tak myślałam, babuleńko,
I serce się śmiało:
- 2035 “Jam sierota, bo bez matki,
Bez ojca zostałam,
I on sam na całym świecie
Kocha mnie jedynie;
Jak usłyszysz, że umarłam,
- 2040 To i sam też zginie”.
Tak myślałam pośród modłów,
Stale wyglądałam:
“Nie ma wciąż go, nie przybędzie –
Samiutka zostałam...”
- 2045 Zapłakała. Stara mniszka,
Stojąc przy niej w celi,
Zasmuciła się. –
„Babuniu!
Mów, gdzie ja, i śmiecie!”
- 2050 „W Łebedynie, ma ptaszyno,
Nie wstawaj, boś chora”.
„W Łebedynie! czy od dawna?”
„Nie, nie, od przedwczoraj”.
„Od przedwczoraj!... Czekaj, czekaj..
- 2055 W pamięci odnajdę...
Pożar, Żyd i Majdanówka...
Zowią go Hałajdą...”
„Tak, Hałajdą i Jarema
Siebie ten nazywa,
- 2060 Co cię przywiózł...”
„Gdzie on, gdzie on?
Znam już wieść prawdziwą!...”
„Przyjść za tydzień obiecywał,
Trza się uspokoić”.
- 2065 „Już za tydzień! już za tydzień!
Raju, mój pokoju!
Babuleńko, czas okropny
Oto wnet przeminie!
Ten Hałajda – mój Jarema!...
- 2070 W krąg na Ukrainie
Już go znają. Jam widziała –

GONTA W HUMANIU

*Szli na Humań hajdamacy,
Chwaląc się pokrótce:
„Drzeć będziemy, panie bracie,
Z kitajki onuce”.*

- Mijają dnie i mija lato,
Na Ukrainie wciąż płonącej
Po siołach płaczą tłumy dzieciak –
Bo ojców nie ma. I żółknące
- 2125 Szeleszczą liście po dąbrowach;
Hulają chmury, a śpi słońce;
Nie sływać nigdzie ludzkiej mowy;
A po wsi wyje zwierz zuchwały,
Gryzący trupy. Nie grzebano,
- 2130 Lachami wilki dokarmiano,
Dopóki śniegiem nie zawiąło
Ogryzków wilczych..
Nie wstrzymała zawierucha
Tej piekielnej kary:
- 2135 Lachy marzły, a Kozacy
Grzali się w pożarach.
Wstała wiosna, czarną ziemię
Senną rozbudziła,
Ukwieciła ją pierwiosnkiem!
- 2140 Barwinkiem pokryła;
I na polu skowroneczek,
A słowiczek w gaju
Ziemię wiosną przystrojona
Co rana witają...
- 2145 Raj i tyle! A dla kogo?
A dla ludzi, dla nich.
A ci nie chcą nawet spojrzeć,
Jeśli spojrzą – zganią.
Trzeba krwią go domalować,
- 2150 Pożarem oświetlić;
Słońca mało, kwiatków mało,
A chmury za wiele.
Piekle mało!... Ludzie, ludzie!
Kiedyż wam wystarczy
- 2155 Tego mienia, które macie?
Ludzie, dziwni tacy!
- Nie wstrzymała wiosna rzezi
Tym pochodem swoim.
Ciężko patrzeć, a wspomnijmy –
- 2160 Tak było i w Troi.
Tak też będzie.
- Hajdamacy
- Wciąż hulają, karzą;
Gdzie przejadą – ziemia płonie,
- 2165 Tonie we kiwi wrażej.
Znalazł sobie Maksym syna

- Z całej Ukrainy.
Choć Jarema jest przybranym,
Ale zawsze synem.
- 2170 Maksym rżnie, a ten Jarema
Nie rżnie – lecz szaleje:
Z nożem w rękę na pożarach
Spędza noce, dni już.
Nie lituje się, nie mija
- 2175 Nigdzie ni jednego;
Za tytarza lachom płaci,
Płaci za świętego;
Za Oksanę... i zemdleje,
Myśląc o Oksanie.
- 2180 A Żeleźniak: „Hulaj, synu,
Nim dola nie wstanie!
Pohulamy!”
Pohulali –
I na kupie kupą
- 2185 Od Kijowa do Humania
Legły Lachy trupem.
- Niczym chmura, hajdamacy
Humań obścąpili
O północy; do świtania
- 2190 Humañ zapalili;
Zapalili, zakrzyczeli:
„Karz tu Lacha znowu!”
Potoczyli się przez bazar
Konni narodowi;
- 2195 Potoczyły się też dzieci
I kalecy, chorzy.
Rwetes, hałas. Na bazarze,
Niczym pośród morza
Czerwonego, stoi Gonta
- 2200 Z Maksymem zawziętym.
Krzyczą obaj: „Dobrze, dzieci!
Tak już ich, przeklętych!”
Aż tu wiodą hajdamacy
Księdza – jezuitę
- 2205 I dwóch chłopców. „Gonto, Gonto!
Nas rżniesz – zarżnij i tych:
To są twoje dzieci miłe,
Ale katolicy.
Czemu stoisz? czemu nie rżniesz?
- 2210 Lat dziś mało liczą;
Zarżnij zaraz, bo wyrosną,
Wtedy ciebie zarżną...”
„Psa zabijcie, a szczenięta
Rżnąć swą ręką zaczę.
- 2215 Zbierz gromadę. Zaraz mówcie,
Żeście katolicy!”
„Katolicy, bo nas matka...”
Jak tu skryć oblicze!

- Milczcie, milczcie! wiem to! wiem to!”
- 2220 Zeszła się gromada.
„Moje dzieci – katolicy...
By nie było zdrady,
By nie było pomawiania,
Panowie – gromado!
- 2225 Tym święconym katolików
Rznąć sam przysięgałem.
Oj, synkowie, oj, synkowie!
Wzrosliście za mało!
Czemu Lacha mi nie rżnicie?...”
- 2230 „Będziemy rznąć, tatku!”
„Nie będziecie! nie będziecie!
Przekleństwo na matkę,
Tę przekłętą katoliczkę,
Co was urodziła!
- 2235 Czemu jeszcze do świtania
Was nie utopiła?
Mniejszy grzech, bo zmarlibyście
Nie katolikami.
Dzisiaj zaś, synowie moi,
- 2240 Bieda mnie tu z wami!
Pocałujcie mnie już, dzieci,
Bo zabijam nie ja,
A przysięga”. Machnął nożem –
Dzieci nie istnieją!
- 2245 Powaliły się, porżnięte.
„Tatku! – bełkotały –
Tatku, tatku... my nie Lachy!
My...” – i zamilczały.
„Czy pochować też?”
- 2250 „Nie trzeba!
Katolicy zmarli.
Oj, synkowie, oj synkowie!
Czemuście tak mali?
Czemu wrogaście nie rżnęli?
- 2255 Matkę oszczędzili,
Tę przekłętą katoliczkę,
Co was urodziła?...
Chodźmy, bracie!”
Wziął Maksyma.
- 2260 Poszli wzdłuż bazaru
I obydwaj zakrzyczeli:
„Kary Lachom, kary!”
I karali: mocno, mocno
Human się rozpałił.
- 2265 Ni w budynku, ni w kościele,
Nigdzie nie zostali –
Wszyscy legli. Dzika zgroza
Lęgła się dokoła.
Co w Humanu się robiło!
- 2270 Bazyliańców szkołę,

- Co uczyła Gonty dzieci,
Sam Gonta rujnuje:
„Tyś pożarła moje dziatki! –
W zale wykrzykuje –
2275 Tyś ich nic nie nauczyła,
Pożarła nieduże...
Walić ściany!”
Hajdamacy
Jęli ściany burzyć –
2280 Rozwalili, o kamienie
Księży rozbijali,
A ich uczniów to żywymi
W studni pochowali.
- I Lachów do nocy aż tak mordowano;
2285 A Gonta wciąż szuka, by dalej się uiścić.
Wciąż krzyczy: „Wy gdzie, ludożercy, schowani?
Pożarliście dzieci me – ciężko mi żyć!
I nie ma z kim mówić i rozpacz gdzie skryć!
O wy, czarnobrewi, kochani synowie!
2290 I gdzieście schowani? Dać krwi mi tu znowu!
Dać krwi mi szlacheckiej, bo tak chce się pić,
I chce się wciąż patrzeć, jak ona czernieje,
I chce się jej napić... Wiatr czemu nie wieje,
Nie niesie tu Lachów?... Jak ciężko mi żyć!
2295 Jak ciężko mi płakać! O, gwiazdy wy święte!
Za chmurę się schrońcie: bo was nie ruszałem,
Swe dzieci zarżnąłem!... O losie przekłęty!
I gdzie się przytulę?...”
Tak krzyczał, zbołały,
2300 I biegł po Humanu. A pośród bazaru
Wśród krwi hajdamacy już stoły stawiali;
Nanieśli też jądła, gdzie co nazbierali,
I siedli wieczerzać. Ostatnia to kara,
Ostatnia wieczerza!
- 2305 „Hulajcie, synowie!
I pijcie, i bijcie, dopóki już można!” –
Żeleźniak tak krzyczy. – „Szalony, ci powiem:
Cokolwiek nam wytnij, niech ziemia drzy trwożna,
I niech pohulają Kozacy na zdrowie!”
- 2310 I kobziarz znów wyciął:
„A mój ojciec jest karczmarzem,
Rymarzem;
Prządka moja matka
I swatka;
2315 Bracia moi, te sokoły,
Oto społem
Wiedli krowę nam z dąbrowy
I koralu nieśli sporo.
Lśni w koralach, Chrystia,
2320 Perliście!
Na wyszywce liście
I liście,

- I buciki, i podkówki.
Wydę rankiem już do krówki,
2325 Krowę zaraz ja napoję
I podoję,
Z młodzieńcami zaś postoję,
Zaś postoję”.
- „Oj, hop, po wieczery,
2330 Zamknąć dzieci, drzwi i leżeć!
A ty, stara, porzuć smutek,
Do mnie przytul się wraz tutaj!”
- Wszyscy bawią się, gdzież Gonta?
Czemu tu nie hula?
2335 I nie pije z Kozakami,
Nie śpiewa z ogółem?
Nie ma go; nic mu do tego,
Co tutaj się dzieje.
Nie do śpiewu.
- 2340 A któż taki
Tam w czarnej kierei
Poprzez bazar idzie wolno?
Staną; zruszył kupę
Lachów martwych: szuka kogoś.
- 2345 Schylił się, dwa trupy
Małe włożył na ramiona
I poza bazarem
Przez zabitych przestępuje,
Chowa się w pożarach
- 2350 Za kościołem. Któż to taki?
Gonta, smutkiem gnany,
Niesie dzieci swe pochować,
Ziemię zsypać na nie,
Żeby małych ciał kozackich
- 2355 Psy tu nie pożarły.
I ciemnymi ulicami,
Tam, gdzie mniej pożarów,
Poniósł Gonta dzieci swoje,
By nikt nie zobaczył,
- 2360 Gdzie też synów swych pochowa
I jak Gonta płacze.
Wyniósł w pole het od drogi;
Wyjął poświęcony,
Poświęconym kopie jamę.
- 2365 A Humań, wciąż płonąć,
Świeci Goncie do tej pracy
I na dzieci świeci.
Niby śpią poubierane
Czemuż straszne dzieci?
- 2370 Czemu Gonta jakby kradł coś,
Albo skarby chował?
Aż się trzęsie. A z Humania
Nawołują znowu

- Towarzysze hajdamacy;
2375 Gonta – jak nie słyszy,
Synom swym głęboką chatę
Tak buduje w ciszy.
I zbudował. Kładzie synów
Do tej ciemnej chaty
2380 I nie patrzy, jakby słyszał:
„My nie Lachy, tato!”
Kładzie obu i kitajkę
Z kieszeni wyjmując;
I całuje martwych w oczy,
2385 Obu przeżegnując.
I nakrywa kitajeczką
Głowy ich kozacze.
Rozkrył, jeszcze raz popatrzył...
Gorzko, gorzko płacze:
2390 „Oj, synowie, oj, synowie!
Na tę Ukrainę
Patrzcie teraz: i wy za nią,
I ja za nią ginę.
A kto kiedyś mnie pochowa
2395 Gdzieś na obcym polu?
Kto zapłacze tak nade mną?
Dolo moja, dolo!
Dolo moja nieszcześliwa!
Coś ty narobiła?
2400 Po co dzieci te mi dałaś,
A mnie nie zabiłaś?
Niechby one pochowały,
Tu jaż zagrzebuję”
Pocałował i pożegnał,
2405 Przykrył, zasypuje:
„Spoczywajcie już, synowie,
W tej głębokiej włości:
Suka matka nie zadbała
Wam o nową pościel
2410 Bez bławatków i bez ruty
Spoczywajcie, dzieci,
I błagajcie, proście Boga,
Niechaj na tym świecie
Za was mnie, za grzech ukarze,
2415 Ze mną się policzy.
Proście, dzieci! ja wybaczam,
Żeście katolicy”
Zrównał ziemię, pokrył darnią,
By nikt nie zobaczył,
2420 Gdzie poległy Gonty dzieci,
Te głowy kozacze.
„Spoczywajcie, wyglądajcie,
Ja szybko przybędę.
Ukróciłem wam lat życia,
2425 Ze mną też tak będzie.

Też zabiją... żebyż szybciej!
Lecz kto będzie grzebał?
Hajdamacy!... Pójdę hulać,
Jeszcze hulać trzeba!..."

- 2430 Poszedł Gonta pochylony;
Często się potyka.
Pożar świeci; Gonta spojrzy,
Popatrz – uśmiech tylko.
Strasznie, strasznie się uśmiechał,
2435 Na step patrzył znowu.
Wytarł oczy... ledwie widać
I w dymie się schował.

EPILOG

- Minęło to dawno, gdy małej dziecinie,
Sierocie mi w płachcie wypadło się płatać
2440 Bez świtki, bez chleba po tej Ukrainie,
Gdzie z nożem hulali Żeleźniak i Gonta.
Minęło to dawno, gdy tymi szlakami,
Gdzie szli hajdamacy, małymi nogami
Chodziłem – płakałem. Szukałem tych ludzi,
2445 Co dobra uczyli. Wspomnieniem obudził,
Ów czas przypomniałem i żal się zrobiło,
Że лихо minęło! Ach, gdybyś wróciło,
Zamieniłbym los swój na tamto znajome.
Przypomnę tę biedę, te stopy ogromne
2450 I ojca, i dziadka starego przypomnę...
Dziadunio wciąż hula, a ojciec już pomarł.
Bywało, w niedzielę zamknąwszy Mineje,
Kieliszek sąsiadom i sobie naleje.
Uprasza dziadunia, by zaczął pospiesznie
2455 Powiedzieć, jak ongiś bywało,
Jak Lachów karali złych Gonta, Żeleźniak.
I oczy stuletnie jak gwiazdy jaśniały,
I słowa się łały radośnie staremu:
Jak Śmiła płonęła, jak Lachy konały,
2460 Sąsiedzi niemieli ze strachu i żalu.
I mnie się zdarzało też płakać, małemu,
Po biednym tytarzu. I nikt nie zobaczył,
Jak mała dziecina w kąteczku swym płacze.
Dziękuję, dziaduniu, żeś schował, choć w biedzie,
2465 W cnej głowie stuletniej tę chwałę kozacką:
A teraz jam wnukom ją też opowiedział.
- I wybaczcie, dobrzy ludzie,
Że kozacką sławę
Tak na ślepo opowiadam,
2470 Bez książkowej sprawy,
Dziadek też tak opowiadał,
Niechaj zdrów nam będzie!
Za nim ja. Nie wiedział stary,

Że to w pierwszym rzędzie
 2475 Znów piśmienni przeczytają.
 Wybacz, dziadku, to im. –
 Niechaj łają; a na razie
 Powrócę do swoich
 I dowiodę już do końca,
 2480 Potem – odpoczynek,
 Chociaż przez sen znów popatrzę
 Na tę Ukrainę,
 Gdzie chodzili hajdamacy
 Z nożami świętymi,
 2485 Na te szlaki, com przemierzył
 Nogami małymi.

Pohulali hajdamacy,
 Dobrze pohulali:
 Omalże rok krwią szlachecką
 2490 Dzielnie upijali
 Ukrainę i zamilkli –
 Noże wyszczerbili.
 Nie ma Gonty; nie spoczywa
 Pod krzyżem, w mogile.-
 2495 Wiatry popiół zeń rozwiały,
 Tak szczeł hajdamaka,
 Nie ma kto już się pomodlić,
 Nie ma kto zapłakać.
 Jeden tylko brat przybrany
 2500 Został w całym świecie,
 Gdy usłyszał jednak, jak te
 Z piekła rodem dzieci
 Jego brata zamęczyły,
 Zapłakał Zeleźniak
 2505 Po raz pierwszy; łez nie wytarł,
 Zmarł nieborak wcześniej.
 Gorycz tak go zadusiła
 I na obcym polu,
 W obcą ziemię położyła:
 2510 Taka jego dola!
 Smutno, smutno hajdamacy
 Tę żelazną siłę
 Pochowali, usypali
 Wysoką mogiłę;
 2515 Zapłakali i odeszli
 Tam, skąd też przybyli.
 Jeden tylko mój Jarema
 Na kij się pochylił,
 Stał tak długo. „Spocznij, ojczce,
 2520 Choć na obcym polu,
 Bo na swoim miejsca nie ma,
 Nie ma miejsca, woli...
 Śpij, Kozacze, duszo szczerza!
 Może ktoś przypomni?”

- 2525 Poszedł stepem biedaczysko,
Płacze nieprzytomnie.
Długo, długo się oglądał
Aż widać nie stało.
Sama czarna pośród stepu
- 2530 Mogiła została.
- Oj, posiali hajdamacy
Żyto w Ukrainie.
Lecz nie oni je pozęli.
Cóż można uczynić?
- 2535 Nie ma prawdy, nie wyrosła;
Krzywa się rozściela...
Hajdamacy się rozeszli,
Dokąd już zechcieli.
Kto do domu, kto do lasu –
- 2540 Z nożem za cholewą
Żydów kończyć. Taka po nich
Sława w krąg pobrzmiewa.
A tymczasem zrujnowano
I Sicz starożytną:
- 2545 Kto na Kubań, kto za Dunaj,
Tyle z chwały szczytnej,
Co porohy pośród stepu.
Ryczą, lamentują:
„Pochowali dzieci nasze
- 2550 I nas rozkopują”
Ryczą sobie, będą ryczeć –
Nie ma już ich ludzi;
Ukraina zaś zasnęła,
Nigdy się nie zbudzi.
- 2555 Odtąd już na Ukrainie
Żyto zielenieje;
Dział nie słysząc ani płaczu,
Tylko wiatr tam wieje
I nagina wierzby w gaju
- 2560 A ostnicę w polu.
Wszystko zmiłkło. Niechaj milczy:
Taka boska wola.
- Tylko czasem gdzieś wieczorem
Ponad Dnieprem w gaju
- 2565 Idą starzy hajdamacy,
Idąc zaś, śpiewają:
- „Już, Hałajdo, masz do ładu chatę na pomoście.
Szum, morze! dobrze, morze!
Dobrze będzie, nasz Hałajdo”.

PRZEDMOWA

Po mowie – przedmowa. Można i bez niej, ale widzicie, co: we wszystkim, co widziałem nadrukowanego – tylko widziałem, a przeczytałem bardzo mało – wszędzie jest przedmowa, a u mnie nie ma. Gdybym nie drukował swoich Hajdamaków, nie trzeba byłoby i przedmowy. A kiedy już puszczam między ludzi, to trzeba z czymś, żeby nie śmiali się z obdartusów, żeby nie powiedzieli: „Oto jaki! Chyba dziadkowie i ojcowie głupszy byli, że nie puszczali między ludzi nawet elementarza bez przedmowy”. Tak, dalibóg, tak, wybaczcie, trzeba przedmowy. Tylko jakże ją ułożyć? Żeby, wiecie, nie było też krzywdy, żeby nie było też prawdy, a tak, jak wszystkie przedmowy się układa. Choć zabij, nie umiem, trzeba byłoby chwalić, lecz wstyd, a ganić się nie chce.

Zacznijmy już z początku księgę tak: przyjemnie jest popatrzeć na ślepego kobziarza, jak siedzi sobie z chłopcem, ślepy, pod płótem, i przyjemnie jest posłuchać, jak zaśpiewa pieśń o tym, co dawno się działo, jak walczyli Lachy z Kozakami, przyjemnie jest... a mimo to powiesz: „Chwała Bogu, że minęło” – a ponadto, gdy przypomnisz, że my tej samej matki dzieci, że my wszyscy Słowianie. Serce boli, lecz opowiadać trzeba: niech widzą synowie i wnuki, że ich ojcowie się mylili, niech bratają się znowu ze swymi wrogami. Niech żytem, pszenicą, jak złotem pokryta, pozostanie na wieki nierozdzielona miedzami i od morza do morza słowiańska ziemia.

O tym, co działo się na Ukrainie w 1768 roku, opowiadam tak, jak słyszałem od starych ludzi; nadrukowanego i krytykowanego niczego nie czytałem, bo się zdaje, że nie ma niczego takiego. Hałajda w połowie jest wymyślony, a śmierć olszańskiego tytarza jest prawdziwa, bo jeszcze są ludzie, którzy go znali. Gonta i Żeleźniak, atamani tej krwawej sprawy, może przeze mnie są wprowadzeni nie takimi, jak byli – za to nie ręczę. Dziadek mój, niechaj zdrów będzie, kiedy zaczyna opowiadać cokolwiek takiego, czego sam nie widział, lecz słyszał, to wpieryw powie: „Jeśli starzy ludzie kłamią, to ja też razem z nimi”.

PANOWIE SUBSKRYBENCI!

„Widzimy, widzimy, że oszukał, to jeszcze chce się wyłgać!” Tak oto pomyślicie na głos, gdy przeczytacie moich Hajdamaków. Panowie – gromado! Dalibóg, nie kłamię. Oto widzicie, co! Myślałem i bardzo mi się chciało wydrukować wasze kozackie imiona ładniutko rządkiem; już też znalazło się ich dziesiątek ze dwie lub trzy. Słucham, wychodzi mowa różna: jeden mówi – „trzeba”, drugi mówi – „nie trzeba”, trzeci nic nie mówi. Myślałem: „Co tu robie na świecie?” Wziąłem przepuściłem ładniutko te pieniądze które trzeba było zapłacić za arkusz zadrukowanego papieru, i nuże pisać do panów tę cedułkę! To wszystko jeszcze nic! Co się nie zdarza w życiu. Wszystko bywa, jak na długiej niwie. Tak oto bieda mi z bezhołowia! Są jeszcze i tacy panicze, którzy się wstydzili swoje szlachetne nazwisko (Kyrpa-Gnuczkoszyjenko-w) nawet wydrukować w chłopskiej książce. Dalibóg, prawda!

T. Szewczenko

Przełożył Petro Kupryś

1841

* * *

Wiatr rozmawia długo z gajem,
 Szepce do osoki,
 Płynie czółno po Dunaju,
 Samo po głębokim.
 5 Płynie pewnie, wody pełne,
 Nikt nie wtrzyma czemuś;
 Któż ma wstrzymać, gdy rybaka
 Na świecie już nie ma.
 Popłynęło czółno w morze,
 10 A to zaszumiało –
 Poigrały góry-fale –
 I szczap nie zostało.

Szlak niedługi, jak to czółno
 W sine morze wiedzie,
 15 Tak sierotę na obczyznę
 Tam – do życia w biedzie.
 Dobrzy ludzie się pobawią,
 Niczym zimne fale;
 Potem sobie też popatrzą,
 20 Jak sierota płacze;
 Spytaj potem, gdzie sierota –
 Nie słyszał, nie patrzył,

1841, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

1842

HAMALIJA

„Oj, żaden wicher z naszej Ukrainy
 Falą nam w oczy nie bryźnie.
 Czy rada tam radzi, jak iść na Turczyna?
 Nie słyhać nic na obczyźnie.
 5 Z Wielkiego Łuhu, oj, wicherze, przez morze
 Śmignij kozackim lotem,
 Łzy osusz palące, zgłusz łoskot kajdanów,
 Zduś naszą tęsknotę!
 Oj, pod wiosłami tysiąca bajdaków
 10 Graj, głębio sino-zielona,
 Niech płyną kozacy, czapkami niech wieją
 Na drugą stronę, po nas.
 Oj, Boże nasz, Boże! A choć i nie po nas,
 Nieś ich przez fale spienione;
 15 Znów sławę poznamy, sławę kozaczą
 Poznamy raz jeszcze przed zgonem!”

- Tak w murach Skutary w serdecznej udręce
 Śpiewali kozacy, płynęły im łzy,
 Płynęły, tęsknotę wzmagały goręcej.
- 20 Aż Bosfor się zatrząśł, nie słyszał od lat
 Kozackiej rozpaczy: zajęczał wstrząśnięty,
 Jak buhaj zraniony, i zerwał się wiatr,
 Odedna wzdął falę, zapienił odmęty,
 I morzu sinemu rozkazał ją nieść.
- 25 A morze przejęło słóweczko po słowie,
 Pognało na Liman, a Liman Dnieprowi
 Wyszeptał tę skargę, tęsknotę i wieść.
 A Dniepr zaryczał, spokój stracił,
 Aż spłynął pianą siwy wąs:
- 30 „Czy śpisz, czy słyszysz, Łuhu-bracie?
 Chortyco-siostro?”
 Łuh się wstrząśł,
 Chortyca huczy: „Słyszę, słyszę!”
 Wnet tłumy łodzi wpośród fal
- 35 I popłynęła piosnka wdal:
- „U Turczyna po tej stronie
 Chata na pomoście.
 Haj, haj! Morze graj,
 Swoim wichrom wolę daj!
- 40 Pojedziemy w goście!
- U Turczyna harda mina,
 Złotem trzos wypchany.
 Nie kieszenie idziem trząść,
 Ale palić, ale rznąć,
- 45 Braciom rwać kajdany!
- U Turczyna janczarowie,
 A na ławce basza.
 Hoj, hy! Wrogu zły,
 Potańczymy we krwi!
- 50 Z nami sława nasza!”
- Płyną szparko i śpiewają,
 Wicher fale wzbija.
 I prowadzi pierwszy bajdak
 Dzielny Hamalija.
- 55 Hamalijo! Serce bije:
 Jak się morze pieni!
 Nie przestraszy! – I przepadli
 Wśród sonej przestrzeni.
- Bizancjum usnęło w zacisznym haremie,
 60 Usnęła Skutara; a Bosfor się wściekł,
 To jęczy, to ryczy, to bije o ziemię:
 Chce zbudzić Bizancjum i skacze na brzeg.
 „Ucichnij, Bosforze, – twój jęk nie pomoże!
 Zaniósę cię piachem, nie wyrzysz na świat

65 Z pod mułu grząskiego” – odzywa się morze –
 „Czy wiesz, jakich gości przyniesie dziś wiatr
 Do twego sułtana?”

Tak morze huczało

(Lubiło kozaków, zuchwałą ich pieśń).

70 W haremie sen zmorzył sułtana i całą
 Turecką dziedzinę krył spokój i cień.
 A tylko w Skutarze w podziemiach czuwają
 Kozacy serdeczni. Cóż niesie im czas?
 Po swemu do Boga o wolność wołają,
 75 A fala uderza o łąd raz po raz.

„O, miły Boże Ukrainy,
 Nie daj, by wolne twoje syny
 Marły w niewoli czterech ścian.
 Bo hańba tu i hańba tam –

80 Wstać z obcej, mrocznej domowiny,
 O sądach twych usłyszeć wieść,
 W ciężkich żelazach ręce nieść
 przed wszystkimi w złych kajdanach
 Stać kozakowi...”

85 – „Rźnij i kluj!
 Morduj niewiarę-bisurmana!” –
 Krzyczą za ścianą. Boże mój!

Hamalijo! Serce mdleje:
 Miastem zguba wieje!

90 „Rźnijcie, bijcie!” na fortecy
 Krzyczy Hamalija.

Ryk armat, zamęt, ludzkie mrowie;
 Z murów Skutary wyje wróg;
 Kozactwo prze, nie znając trwóg –

95 I odstąpili janczarowie.

Hamalija po Skutarze
 Puścił się na spacer,
 Rwie kajdany, kruszy ściany,
 Baszty i pałace.

100 „Wylatujcie, ptaki szare,
 Wolność waszą płacę!”
 Sokoleta się zerwały, –
 Dni minęło siła,
 Odkąd słów tych nie słyszeli.

105 I noc się zbudziła:
 Nie widziała, stara matka,
 Jako kozak płaci.
 Ty się nie bój, popatrz jeno
 Na bankiet kozaczy.

110 Ciemno, jako w dzień powszedni, –
 A tu święto przecie!
 Nie złodzieje z Hamaliją
 Milczkiem na bankiecie
 Żrą słońcę.
 – „Będzie jaśnie!”





115 I Skutara cała
 Z pałacami, okrętami
 Łuną zczerwieniła.
 Przebudziło się Bizancjum,
 Wzrok wytrzeszcza w nocy,
 120 W gniewie aż zębami zgrzyta,
 Płynie ku pomocy.

Bizancjum wścieka się i sroży,
 Rękami chwyta drugi brzeg;
 Chwyciło, wstaje, zdjął je lęk
 125 I cichnie w krwi na ostrzach noży.
 Ponad Skutarą wir płomieni,
 Bazary toną w krwi i łzach,
 Szeroki Bosfor krew czerwieni.
 Jak czarne ptaki tłumem cieni
 130 Kozactwo lata; nic nie zmieni
 Wyroku zguby, blady strach
 Odbiera moc, za gmachem gmach
 Wali się z hukiem; srebro-złoto
 Znoszą do łodzi i na dno
 135 Zsypują, dymiąc świeżą krwią.
 Płonie Skutara, dość roboty...
 Ściągają chłopcy; jeszcze raz
 Zapalić fajki przy pożarze,
 I na bajdaki! – wracać czas! –
 140 Złej fali ryk i wicher w twarze.
 Płyną sobie, niby z domu
 Albo na spacerze,
 I, jak zwykle u kozaków,
 Pieśń się skądeś bierze:

145 „Nasz ataman Hamalija,
 Zawzięty niebożę,
 Zebrał chłopców i na spacer
 Wybrał się za morze, –
 Wybrał się za morze
 150 Sławę swą pomnożyć
 I wyzwolić towarzyszy
 Z tureckiej obroży!
 Oj, dojechał Hamalija
 Aż do ścian Skutary! –
 155 Siedzą bracia-Zaporozcy
 Oczekują kary.
 Oj, jak krzyknął Hamalija:
 „Bracia, będziem żyli, –
 Będziem żyli, wino pili,
 160 Bisurmana bili,
 A kurenie aksamitem
 Aż po dach ścielili!”
 Wylecieli Zaporozcy
 Żyto żąc na łanie;
 165 Żyto zżęli, w kopy kładą, –
 Głośny śpiew gromadą:
 „Sława tobie, Hamalijo,
 W całym wielkim świecie, –
 W całym wielkim świecie, –
 170 I nad Ukrainą,
 Że nie dałeś towarzyszom
 Na obczyźnie zginąć!”

Tak płyną z pieśnią; hetman nasz
 W ostatniej łodzi sam wypływa,
 175 Jak orzeł dzierząc czujną straż.
 Od Dardaneli wiatr się zrywa.
 Bizancjum ścichło: wciąż w niej żywy
 Przed Sahajdacznym lęk, by znów
 Galaty rojnej nie podpalił
 180 Lub Jan Podkowa ostrzem stali
 Nie błysnął ponad morzem głów.
 Tak płyną sobie...

A z poza fali

Słońce krwawi szczyty fal
 I przed nimi morze miłe
 185 Szumne wełny toczy wdal.
 Hamalijo! Wichr się wzbija...
 Oto nasze morze!
 I przepadli za falami
 Na sinem bezdrożu.

Jesień 1842, na Bałtyku.

Przełożył Józef Łobodowski

1843

ROZKOPANA MOGIŁA

- Cichy świecie, kraju miły,
 Moja Ukraino!
 Za co ciebie zrujnowano,
 Za co, matko, giniesz?
- 5 Czy się rano nie modliłaś,
 Kiedy słońce wstaje?
 Czy swej dziatwy nie uczyłaś
 Dobrych obyczajów?
 „Modliłam się i troszczyłam,
- 10 Dzień i noc nie spałam,
 Naszych dawnych obyczajów
 Działwę nauczałam.
 Wyrastały moje kwiaty,
 Moje dobre dzieci,
- 15 Panowałam i ja kiedyś
 Na szerokim świecie –
 Panowałam... Oj, Bohdanku,
 Nierozumny synu,
 Spójrz no teraz na swą matkę,
- 20 Spójrz na Ukrainę,
 Co, kołyszac cię, śpiewała
 O swojej niewoli,
 Co, śpiewając, wyglądała
 Końca czarnej doli.
- 25 Oj, Bohdanie, gdybym czuła,
 Że zgubisz nas wszystkich,
 Udusiłabym cię w łonie,
 Zabiła w kołysce.
 Stepy moje „Wykupili
- 30 Niemcy i Żydowie,,
 Synom moim na obczyźnie
 Praca niszczy zdrowie.
 Stary Dniepr, mój brat, wysycha,
 Już mnie zaniedbuje,
- 35 A mogiły, sercu miłe,
 Moskal rozkopuje.
 Niechże kopie, niech rozwała,
 Niech wszystko rozkrada,
 A tymczasem odszczepieńców
- 40 Podrośnie gromada.
 Ci pomogą Moskalowi
 Grabić i pładrować,
 Z biednej matki połatana
 Koszulę zdejmować.
- 45 Pomagajcie, okrutnicy,
 Matkę zakatować!”





Rozkopana i otwarta ...
 Z czterech stron mogiła.
 Czego oni tam szukali?
 50 Czyżby tam coś skryła
 Nasza wiara, ojce nasi?
 Ech, gdyby odzyskać to, co skryte w grobie,
 Nie chodzilibyśmy już więcej w żałobie!

9 października 1843, Berezań.
 Przełożył Jerzy Jędrzejewicz

1844

* * *

Czehrynie, Czehrynie.
 Wszystko w świecie ginie
 I twa święta sława także
 Z wiatrem kiedyś minie,
 5 W dal pofrunie z zimnym wiatrem
 Niby trawka licha.
 Lecą lata ponad ziemią,
 Stary Dniepr wysycha,
 Rozsypują się mogiły
 10 Wysokie mogiły –
 Twoja sława... i o tobie,
 Starcze słabosiły,
 Nikt już słówkiem nie objaśni,
 Gdzie stałeś, jak stałeś?
 15 Nawet w żartach nie wyrazi
 Twojej dawnej chwały!!

Po cośmy bili się z Lachami?
 Po cośmy Ordę wyrzynali?

- Po co łamaliśmy spisami
 20 Moskiewskie żebra? Szabel stałą
 Bronowali ziemię miłą,
 Krwia zraszali, zasiewali...
 I cóż nam się urodziło?!!
 Wzeszła tylko, ruta... ruta...
 25 Śmierć wolności naszej luta.
- A ja, jak szaleniec, na twoich ruinach
 Próżno płacząc; martwym snem śpi Ukraina,
 Obrosła kąkolem, spowiła się w burzan
 I serce zbrukała w błotnistej kałuży,
 30 Do wyięblej dziupli powpuszczała żmije,
 A jej dziatwa w stepie czczą nadzieją żyje.
 A nadzieję...
 Wiatr po polu rozwieje,
 Morska fala rozbije.
- 35 Niechajże wszystko wiatr unosi
 Nieobjętymi skrzydły swemi,
 A serce niechaj błaga, prosi,
 By prawda była tu na ziemi.
 Czehrynie, Czehrynie,
 40 Druhu mój jedyny,
 Wyzbyłeś się stepów, lasów,
 Całej Ukrainy.
 Śpij, żydostwem omotany,
 Nim się słońce zbudzi,
 45 Nim chłopiątko-hetmianiątka
 Wyrosną na ludzi.
 I ja bym się modląc zasnął,
 Ale myśl przekłeta,
 Serce mi wciąż rozplómienia,
 50 Z duszy zrywa pęta.
 Myśli moja, nie rwij, nie pall!
 Może znajdę znowu
 Moją prawdę nieszczęśliwą,
 Moje ciche słowo,
 55 I może wykuję z niego
 Do starego pługą
 Nowy lemiesz, nowe trzósło
 I uprawię ugór...
 Zaorzę i zabronuję
 60 Każdy skrawek ziemi
 I zasieję mymi łzami
 Łzami najszczęszymi...
 Może wejdą i obrodzą
 Noże obosieczne
 65 I rozprują serce zgniłe,
 Słabe i wszeteczne,
 I krew martwą zeń wytoczą,
 A naleją żywej,

70 Krwi kozackiej, czystej, świętej

Może... może... a wśród noży
 Wезде ruta nowa
 I barwinki się rozwiną –
 I te moje słowa,
 75 Tęskne, dawno zapomniane,
 Odżyją w pamięci,
 I jak rybka zatrzepoce
 Serduszko dziewczęce,
 I przypomni sobie o mnie
 80 Tam, w rodzinnym kraju...
 Słowa moje, łzy wy moje,
 Raju ty mój, raj!
 Śpij, Czehrynie, niechaj giną
 U wroga twe dzieci,
 85 Śpij, hetmanie, nim nastanie
 Prawda na tym świecie.

19 lutego 1844, Moskwa.

Przełożył Jerzy Jędrzejewicz

SEN

Komedja

*...Ducha prawdy, którego świat przyjąć
 nie może, bo nie widzi go, ani go zna.
 Jan, XIV, 17.*

Każdy z nas ma swoją dolę,
 Świętą drogę szeroką:
 Ten muruje, ów rujnuje,
 Trzeci chciwem okiem
 5 Za światami dalekimi
 Wypatruje ziemi,
 By zagarnąć i ze sobą
 Zabrać ją do grobu;
 Ten ogrywa w karty swata
 10 W jego własnej chacie,
 A ów w domu pokryjomu
 Ostrzy nóż na brata;
 Jeszcze inny, bogobojny,
 Trzeźwy i spokojny,
 15 Aż niby kot zaczai się
 Na ciebie i zgóry
 Skoczy naraz, by w twe trzewia
 Wpiąć swoje pazury –
 I nie błagaj: nie wyproszą
 20 Ni żona, ni córki;
 Inny, szczodry i wspaniały,
 Stawia Boże chramy
 I ojczyznę tak miłuje,
 Jak rodzoną mamę –





25 O! miłuje! Ale krew z niej
 Niczem wodę toczy!...
 A rodacy milcząc patrzą,
 Wytrzeszczając oczy
 Jak jagnięta: „Niechaj – mówią –
 30 Może tak i trzeba”.
 Może trzeba! To już chyba
 Niema Boga w niebie!
 W ciężkiem jarzmie upadacie
 I raju jakiegoś
 35 Na tym świecie pożądacie?
 Niema, niema jego!
 Daremny trud! Ocknijcie się,
 Ocknijcie się: przecie
 Wszyscy w świecie, królewężta
 40 I żebracy – dzieci
 Adamowe! i ten i... ten...
 A cóż to, ja zbrodzień,
 Że uczuję i w niedzielę,
 I w święto, i codzień?
 45 A wam nudy? Narzekacie?
 Cicho już! Nie krzyczcie!
 Bo ja piję swą krew własną,
 A nie ludzką – wiedzcie!”

Tak oto w nocy z uczty raz,
 50 Kiedy się włokłem popod tyny,
 Dumałem sobie. (Miałem czas,
 Zanim doszedłem do chatyny).
 A w mojej chacie niema dzieci,
 Żona mię nie łaje,
 55 Cicho, niby w raju, –
 Gdzie spojrzysz, łaska Boska, bracie, –

I w sercu, i w chacie.
 Więc zasnąłem, przyszedłszy do chaty,
 A pijanego, kiedy już sen skruszy,
 60 To chociażby jechały armaty,
 On nawet wąsem nie ruszy.
 I przyśnił mi się sen nadzwyczajny, przedziwny,
 [...]

Najtrzeźwieszy upiłby się nim,
 65 Skąpy żyd dałby okup sowity,
 By napatrzeć się takich dziw.
 Lecz nie zobaczy, nie!
 Niby widziałem we śnie,
 Jak leciała sowa
 70 Nad urwiskami i łąkami,
 Nad przepaściami,
 I głębokimi jarami,
 I szerokimi stepami,
 I bajrakami...
A ja lecę wślad tej sowy
I żegnam się temi słowy
Ze ziemią:

75 „Żegnaj, świecie, żegnaj ziemio,
 Kraino ponura!
 Ja swe męki, swe udręki
 Schowam w ciemnych chmurach.
 Lecz do ciebie, Ukraino,
 80 Nieszczęśliwa wdowo,
 Przylatywać będę nawet
 Z tych chmur na rozmowy,
 Na rozmowy ciche, smutne,
 Na szczere narady;
 85 O północy, kiedy rosy
 Padają, upadną.
 Pogwarzyśmy, pomarzemy,
 Póki słońce wstanie,
 Póki twoja dziatwa mała
 90 Na wroga powstanie.
 Żegnajże mi, matko moja,
 Żegnaj mi, niebogo!
 Hoduj dzieci, – wiedz, że prawda
 Żywa jest u Boga!”

95 Lecę... Patrzę – widnokregi
 Płoną już, dzień świta;
 Słowik słońce w ciemnym gaju
 Wdzięczną piosnką wita;
 Ledwie-ledwie wietrzyk wieje;
 100 Widać stepy, łąny,
 Nad jarami, nad stawami
 Wierzby zadumane;
 Sady rześne, że aż gną się,
 Topole na woli

- 105 Postawały i, jak stróże,
Rozmawiają w polu.
I wszystko to, cały kraj ten, –
Jedno piękno Boskie:
Umywa się w rannej rosie
- 110 Zielone, beztroskie;
Umywa się, uśmiecha się,
Wdzięczy się do słońca...
I początku temu niema,
I nie będzie końca!
- 115 Nikt tych skarbów nie przysporzy
I nikt nie roztrwoni...
[...]
Czemuż tedy smutno, Boże,
Sercu w mojem łonie?
- 120 Czemu płaczesz, duszo biedna?
Czemu, duszo płaczesz? Chyba ty nie widzisz?
Chyba ty nie słyszysz, jaki to tam płacz?
Spójrz tylko dokoła, zastanów się, patrz!
Polecę wysoko, w błękity, nad chmury:
Tam niema ni kary, ni władczej purpury –
- 125 Tam milkną zarówno i łkania, i śmiech.
A w dole, daleko pod nami, w tym raju
Ostatnią koszulę z kaleki zdzierają,
Ze skórą zdzierają, – chyba to nie grzech?
- 130 Bo mówią, że trzeba dla paniąt na buty.
Tam wdowę fantują i biorą w rekruty
Jej syna, ostatnią nadzieję jedyną,
[...]
Bo wojska zamało... A tam znów pod tynem
- 135 Spuchnięte niemowlę łka z głodu i mrze,
A matka pszenicę na pańszczyźnie żnie.
Tam... czy widzisz?... Oczy, oczy!
Jaka męka z wami!
Lepiejbyście wyschły były,
- 140 Wy płynęły z łzami!
Uwiedziona popod płoty
Z dzieciątkiem wędruje.
Ojciec, matka wyrzekli się,
Obcy nie przyjmują!...
- 145 Nawet dziady od niej stronią!
A panicz omija:
Już z dwudziestą bęcwał jakiś
Poddanych przepija!
- 150 Czy Bóg widzi naszą biedę,
Nasze łzy przez chmury?
Może widzi, a pomaga –
Tak samo, jak góry
Te odwieczne, tak rzęsiście
Krwiał ludzką skropione!...
- 155 Duszo moja ty uboga,
Serce utrapione!

- Cóż nam począć? Chyba struć się,
 Skostnieć, a do Boga
 Posłać dumy, – niech wołają:
 160 „Powiedz, powiedz, Panie,
 Czy długo trwać jeszcze będzie
 Katów panowanie?”
 Lecze, moja dumo, moja sroga męko,
 I zabierz ze sobą wszystkie biedy, zła,
 165 Towarzystwo swoje! To rodzina twa.
 Kochałaś je kiedyś, na ich ciężkich rękach
 Wyrosłaś, więc teraz zabierz je i leć,
 Jak orlę po niebie rozpuść czarną sieć!
 Niechaj się czerni i czerwieni,
 170 Płomieniami mieni,
 Niechaj znów zmijami zieje,
 Trupem ziemię kryje.
 A bez ciebie ja byle gdzie
 Schronisko zdobędę
 175 Dla swojego serca. Raju
 Wszędzie szukać będę.
- I znów ponad ziemskie rubieże
 Lecę i ziemię żegnam szczerze.
 Ciężko matkę pozostawiać
 180 Samą w chacie pustej,
 Ale jeszcze gorzej patrzeć,
 Jak żyje w ubóstwie...
- Lecę, lecę wśród zawiei;
 Widnokrąg w śniegach hen bieleje;
 185 Gdzie spojrzę – bagno albo gaj;
 Mglista pustynia to, nie kraj...
 Nie widzę ludzi, niema śladu
 Ludzkiej strasznej nogi...
 Bądźcie zdrowi! Żegnajcie mi,
 190 Wrogi i nie wrogi!
Już ja do was nie przyjadę!
 Pijcie i ucztujcie, –
 Nie przeszkadzam!
 Zostanę sam
 W śniegu na noclegu,
 195 A zanim wy dowiecie się,
Że jeszcze przed wami
 Jest kraj jeden, nie zalany
 Krwią ludzką i łzami,
 Spocznę sobie...
 Ale, co to?
 200 Kajdany jak dzwony
 Huczą w głębiach. Spojrzę i tam...
 O, ludu spodlony!
 Skąd się wziąłeś? Co tu robisz?
 I czego tam szukasz,

- 205 W tych podziemiach?
Już ja swojej
Doli nie oszukam –
 Nie skryję się nawet w niebie!
 Za cóż taka kara?
 Takie męki? Co ja komu
 Złego wyrządziłem,
 210 Że przemocą ciężkiej ręki
 Wzięto ducha mego
 I zakuto, a płomienie
 W sercu rozniecono
I te dumy jako stada
 Kruków wypuszczono?
- 215 Nie wiem, za co pokutuję,
 Cierpiąc męki srogie,
 I kiedy je skończę, także
 [...]
 Powiedzieć nie mogę!
- 220 Gwar na pustynnym obszarze,
 Niby ze swoich cmentarzy
 Umarli wstają, aby stąd
 Po prawdę iść na Boży sąd.
 Nie umarli to, nie trupy
 225 Na sądy idące.
 Żywych ludzi całe kupy,
 Kajdanami grzmiące, –
 Z nor głębokich złoto niosą
 Nienasyconemu
 230 Zatkaną gardziel...
Katorżnicy!
 A za co? I czemu?
 To wie chyba Wszechmogący,
A może On także
 Nie dowidzi?
- Oto zbrodniarz
 235 Z piętrem – swe kajdany
 Ciężkie wlecze, a tam – zbrojca
 Przez zbirów chłostany,
 Aż zębami z bólu zgrzyta,
 A jeszcze nóż chwyta,
Aby zarznąć towarzysza!
A pomiędzy nimi,
 240 Między tymi zbrodniarzami,
 Zakuty w kajdany,
 Król wolności, piętrem hańby
 Ukoronowany!
 Na torturach nie wyciąga
 245 Swych błagalnych dłoni:
 Raz dobrocią rozpalone
 Serce – wiecznie płonie.

A gdzie są twe dumy, twe kwiaty różane,
 Jak dzieci miłośnicie wypiełgnowane?
 250 Gdzie je zostawiłeś? Powierzyłeś komu?
 A może je w sercu nosisz pokryjomu?
 Nie ukrywaj, bracie, lecz, jak ziarno wiosną,
 Rozsiej między ludźmi, niechaj rosną, rosną!

Pokuty chcesz jeszcze?
 Ja myślę, że dość ci, –
 255 Zimno przenika mię do kości
 I budzi rozum.

I lecę znów. Ziemia czarnieje.
 I drzemie rozum, serce mdleje.
 Wtem spojrzę: chaty nad drogami
 260 I miasta ze stoma cerkwiami.
 A w miastach, jak żórawi roje –
 Moskale ćwiczą roty swoje.
 Nakarmieni i obuci,
 Kajdanami skuci,
 265 Musztrują się...

I spojrzę znów:
 A w dole, niby wielki rów,
 Bagnisko; na bagnisku mury,
 A nad murami, niby chmury,
 Mgła wisi chłodna...
Istny cud,
 270 Ogromny, przeogromny gród.
 Czy to turecki?
 Czy niemiecki?
 A może, może i moskiewski?
 Świątynie, pałace,
 275 Panowie brzuchacze,
 I ani jednej chaty.

Zmierzchało się...
Ogni! Ogni!
 Co ogni dokoła!
 Aż zląkłem się...
 „Hurra! Hurra!”
 280 Wciąż ktoś „hurra” woła.
 „Cicho, durnie! Skąd ta radość?
 Czego się tak drzecie?
 Że płoniecie?”
 „*Ekaj chachó!*
 Nie znajet paradu!
 285 U nas parad. Sam izwolit
 Siewodnia gulati”.
 „A gdzież ten On? Gdzie ta caca?”
 „Wot widisz: w pałatach”.
 Przepycham się. Aż rodaczek,
 290 Z guzikami z cynku,
 Do rodactwa przyznaje się

- I pyta się: „Synku,
Skąd ty jesteś?”
– „Z Ukrainy!”
- 295 „I tutejszym nie władasz językiem?”
– „Władam – mówię – ale nie chcę”.
„Jaki dziwak, Boże!
Mnie tu wszystkie drzwi znajome,
Bo służę przy dworze.
- 300 Więc spróbuję cię wprowadzić,
Ale wiesz: oświata!
To też nie szczędź pół rubelka
Dla rodaka, brata!”
– „A bodaj cię, kałamarnu!”
- 305 I znów niewidoczny
Zrobiłem się i wchodzę tam.
Ach, mój Boże mocny!
Więc tu jest raj?
Złotem szczerem
- 310 Cali ozłoceni
Wyjadacze. Aż oto: sam,
Wysoki i srogi
Ukazał się. Koło niego
Żoneczka nieboga,
- 315 Jak podpieńka zasuszona,
Cienka, długonoga,
A w dodatku jeszcze głową
Tak pociesznie kiwa.
A więc to jest ta bogini,
- 320 O której nam dziwa
Nabajali jej poeci,
Dworscy wierszokleci?
A ja głupi, w ciemię bity,
Moskałom na kwitek
- 325 Uwierzyłem.
Więc czytaj ich
I wierz ty ich słowom!
Za bogami – państwo, państwo,
I w srebrze, i w złocie,
- 330 Jak te wieprze hodowane,
Pyzate, brzuchate.
A tak prą się, tak tłoczą się,
Aby stanąć prawie
Koło „samych”: może zechcą
- 335 Uderzyć łaskawie
Lub psztyka dać, choć małego,
Chociażby pół tylko,
Byle pod nos.
Nagle jak mur
- 340 Stanęli i chwilę
Ani mru-mru!
Car mówi coś,
A piękna caryca,

- Jak ta czapla na mokradłach,
 345 Wdziękami zachwyca.
 Długo tak paradowali,
 Nadęci jak sowy,
 Szeptali coś (dalekom stał,
 Nie słyszał rozmowy),
 350 O ojczyźnie snąc mówili,
 O nowych pętlicach
 I o musztrach jeszcze nowszych.
 A potem caryca
 Siadła wdzięcznie na zydelku,
 355 A car jak nie wytnie
 Najwyższego dostojnika
 W gębę! Biedak sprytnie
 Oblizał się i mniejszego
 Buch w brzuch!
 360 Zahuczało,
 A ten mniejszy sąsiedniego,
Jako i przystało,
 Bęcnął w plecy, w potylicę,
 Sąsiedni mniejszego,
 Niżli sam był, a ten małych,
A mali malutkich,
Marny drobiazg okładali
Pięściami ze skutkiem,
 365 Aż wyparli go za progi,
 Więc drobiazg za progiem
 Na ulicach – prawosławnych
 Nuże brać pod nogi
 I miętosić. A ci krzyczą
 370 I wrzeszczą i ryczą:
 „Hulá nasz b a t i u s z k a, hulá!
 Hurrá! Hurrá! Hurrá!”
 Roześmiałem się i – koniec,
 Choć mnie też ścisnęli,
 375 I to dobrze! Aż nad ranem
 Spokojnie usnęli.
 Tylko jeszcze prawosławni
 Gdzieniegdzie stękali
 I stękając łaski Boskiej
 380 Dla cara błagali.
 Kpić, czy płakać?
Pójdę raczej –
 Na miasto popatrzę.
 Noc, jak dzień, tam. Ponad rzeką
 Pałace, pałace.
 385 Brzegi rzeki kamieniami
 Porządnie obszyte.
 O, Boże mój, jakie dziwo,
 Cud niesamowity
 Z tego błota, trzęsawiska,
 390 Z bajora zrobiono!

- I bez noża ludzkiej krwi tam
Sporo wytoczono.
A na drugim brzegu rzeki
Twierdza i dzwonnica,
395 Niby ostro zaciosana
Błyszcząca iglica.
I zegary dzwonią, dzwonią...
Robię zwrot... Patrz! Cwałem
Pędzi koń i kopytami
400 Łamie twardą skałę.
Na tym koniu oklep jeździec
(W świecie, czy nie w świecie?),
Czapki niema, tylko skronie
Owijają liście.
405 A koń goni. Zdaje ci się,
Że przez rzekę skoczy
Na drugi brzeg, aż jeździec dłoń
Wyciąga wszechwładnie
Hen przed siebie, niby cały
Świat zagarnąć pragnie,
Caluteńki!
Któż to taki?
Wtem napis na skale
410 Przeczytałem, dłutem kuty:
[...]
„P i e r w o m u W t o r a j a”.
[...]
- 415 „Pierwszy” ten, co Ukrainę
Naszą ukrzyżował,
A „Wtoraja” – co dobiła
Nieszczęśliwą wdowę.
Katy, katy, ludojady,
420 Ileście nakradli.
Ile zżarli! A cóżeście
Do grobu zabrali?
I na duszy tak mi ciężko
Było, niby dzieje
425 Swego kraju odczytuję!
Stoję i truchleję.
A tymczasem słyszę cichy,
Smutny śpiew – ktoś śpiewa
Niewidzialny:
- 430 „Na linję z motykami
Szły pułki z Głuchowa,
A mnie z mymi kozakami
Carski rozkaz wołał
Jak hetmana nakaznego
435 Do stolicy jego.
O, Boże nasz litościwy,
O, carze straszliwy!
Za to, coś ty z kozakami





- Zrobił, bądź przeklęty!
 440 Po wsze czasy bądź przeklęty,
Wrogu nasz zawzięty!
 Zasypałeś błoto kośćmi,
 Kośćmi szlachtetnemi,
 I stolicę zbudowałeś
 Na błotnistej ziemi –
Na ich trupach.
W tej stolicy,
- 445 W głębokiej ciemnicy
 Zamorzyłeś mnie, hetmana
 Wolnego, w kajdanach,
 Na śmierć głodem.
Carze, carze!
- 450 Kajdany nas łączą,
 Nie rozłączy już nas nawet
 Pan Bóg wszechmogący!
Przetrwamy tak po wsze czasy,
 Na wieki i wieki...
 Ach, jakże mi żal nad Newą
- 455 Ojczyzny dalekiej!
 Poszedłbym tam, popatrzyłbym,
 Lecz nie puszczasz, Boże!
 Może Moskwa ją zniszczyła,
 Dniepr spuściła w morze
- 460 I mogiły, naszą sławę,
 Rozkryła, rozryła?”
 Naraz – cisza. Biała chmura
 Szare niebo kryje,
 A w tej chmurze, jak zwierz w lesie,
- 465 Jęczy coś i wyje.
 To nie chmura, to nad carem

- Mosiężnym latały
 Niby chmura ptaki białe
 I lamentowały:
 470 „My też skuci z tobą, carze,
 Ludożerco srogi!
 My na sądzie ostatecznym
 Zakryjemy Boga
 Od twych oczu pożądliwych
 475 I nienasyconych.
 Zagnałeś nas, nagich, głodnych,
 W zaśnieżone strony,
 Porznąłeś nas, nasze skóry
 Twardemi żyłami
 480 Pozszywałeś i zrobiłeś
 Dla siebie purpurę.
 I na nowym tronie, w nowym
 Carskim majestacie,
 Pośród chramów i pałaców
 485 Usiadłeś, nasz kacie!
 Przeklęty bądź!”
- Rozleciały się, rozpierzchny.
 Ranek był – świtało.
 Ja się z miejsca nie ruszałem,
 490 Zdziwiony niemało.
 Biedni ludzie szli i biegli,
 Każdy do swej pracy,
 I żołnierze już zalegli
 Swe ćwiczebne place.
 495 Ulicami pokryjому
 Pierzchały dziewczęta,
 Lecz nie z domu, a do domu.
 Zaspane oczęta, –
 Bo caluśką noc nie spały,
 500 Ciężko pracowały,
 Aby matce chleba przynieść
 Do domu kawałek.
 Biedne, biedne!
 Jakie drogie
 505 Te chleby powszednie!
 A oto już brać pisząca
 Spiesz do senatu
 Podpisywać, skórę zdzierać
 I z ojca, i z brata.
 510 Między nimi i rodacy
 Nasi też bywają.
 Po moskiewsku tak paplają,
 Śmieją się i łają
 Ojców za to, że od dziecka
 515 Mówić po niemiecku
 Nie uczyli ich zawzięcie.
 Teraz w atramencie
 Muszą kisać. Pjawki, pjawki!

- Może ojciec krowę
 520 Swą ostatnią sprzedał żydom,
 Nim moskiewskiej mowy
 Was wyuczył!...
- Ukraino!
- Oto twoje dzieci,
 525 Atramentem podlewane
Młodociane kwiecie,
 Moskiewskimi truciznami
 W niemieckich cieplarniach
 Odurzone! Ukraino,
 Wdowo, płacz swych dzieci!
- 530 Pójdę jeszcze do pałacu,
 Do carskiego dworu –
 Co tam robią?
 Widzę: stoją
 W szeregu brzuchacze,
 535 Sapią, chrapią a nadęci
 Tacy, jak indory.
 Wciąż na jedne drzwi zerkają,
 Skrzypnęły, wylazi,
 Niby niedźwiedź ten z barłogu,
 540 Ledwie wlecze nogi,
 A nadęty, aż posiniał –
 Z pijaństwa. Ach, bogi!
 Jak nie krzyknie, a brzuchacze
- 545 Wszyscy do podłogi
 I pod ziemię, – jak nie spojrzysz, –
 Zatrzęsły się nogi
 Wszystkim innym.
 Wściekłym gniewem
- 550 Na mniejszych wybuchnął, –
 Już ich niema. Więc na drobnych –
 I tych niby zdmuchnął,
 Do służ idzie, służby niema
 (Niewolnicze plemię,
 555 Znikło naraz), do żołnierzy –
 I ci też pod ziemię
 Poszli z jękiem.
 Dziwne dziwo
 Stało się na świecie!
- 560 Patrząc dalej na niedźwiadka –
 Co on zrobi przecie?
 Stoi sobie biedaczysko
 Z pochyloną głową,
 Niby kotek. Gdzież ta jego
- 565 Natura surowa?
Ta niedźwiedzia?...
Rozśmiałem się
 Serdecznie. Usłyszał
 Najwidoczniej, – jak nie krzyknie,

- Jak nie huknie, ludzie!
 Drgnąłem cały. Ocknąłem się,
 570 Ze snu mię obudził.
 Oto jaki sen przedziwny
 Śnił mi się, – widzicie.
 Takie sny miewają pjeni
 I niesamowici.
 575 A więc, bracia drodzy, proszę
 Was o przebaczenie,
 Bo nie wymyśl wam podałem,
 Lecz senne rojenie.

8 lipca 1844, Petersburg.
 Przełożył Bohdan Łepki

* * *

- Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?
 Czemu serce szlocha i płacze i drży
 Niby głodne dziecko? Serce moje trudne!
 Czegóż jeszcze czekasz? Skądże twoje łzy?
 5 Czyś głodne, spragnione, czy sen ciebie mroczy?
 Zaśnij, moje serce, wiecznym zaśnij snem,
 Odarte, rozbite... Opętany złem,
 Niech mój lud szaleje... Zamknij, serce, oczy...

13 listopada 1844, Petersburg.
 Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

DO M. S. SZCZEPKINA

- A wróże mi, wrózu siwy,
 Stary druhu, drogi!
 Ty już serce swe zamknąłeś,
 Ja jeszcze nie mogę...
 5 Ja nie mogę chaty swojej
 Spalonej rujnować
 I nie mogę serca swego
 Żywego pochować!...
 Może wróci się nadzieja
 10 Ze łzą jako z wodą
 Cudotwórczą, czarodziejską,
 Wiekuiście młodą;
 Może wróci się zimować
 Na pogorzelsku,
 15 Odbuduje i roznieci
 Wygasłe ognisko.
 Może chatę tę uprzątnie,
 Światło w niej zaświeci,
 Może ockną się tam jeszcze
 20 Pieśni, moje dzieci,
 Może jeszcze sobie z niemi
 Potęsknię, popłaczę,

Może jeszcze słońce prawdy
 Jak przez sen zobaczę!
 25 Bądźże bratem! Chociaż odurz,
 A powiedz, co robić:
 Czy modlić się, czy martwić się,
 Czy głowę mam rozbić?

13 grudnia 1844, Petersburg.
 Przetłumaczył Bohdan Łepki

DO GOGOLA

Za mysią myśl pędzi i lecą już rojem;
 Ta dławi mi serce, ta drze serce moje,
 A trzecia to cicho, cichutko wciąż płacze,
 Aż w sercu mym, może i Bóg nie zobaczy.
 5 Komuż teraz ja pokażę,
 I kto taką mowę
 Tu przywita i odgadnie
 Owo wielkie słowo?
 Wszyscy głusi, pochyleni
 10 W pętach... obojętnie...
 Ty się śmiejesz, a ja płaczę,
 Druhu mój prześwieatny.
 Co się zrodzi z tego płaczu?
 Szczwół, bracie, nic nadto
 15 Wolne, już na Ukrainie
 Nie ryczą armaty,
 Nie zatraci ojciec syna,
 Też swojej dzieciny,
 Za cześć, sławę, za braterstwo,
 20 Wolność Ukrainy.
 Nie zatraci, lecz wychowa
 I sprzeda do rzeźni
 Moskalowi. Niby, widzisz,
 Wdowi grosz należny
 25 Dla ojczyzny, tronu, szwabstwa
 Zapłata to taka.
 Niechaj, bracie. My będziemy
 I śmiać się, i płakać.

30 grudnia 1844, Petersburg.
 Przetłumaczył Petro Kupryś

1845

* * *

Oj, nie zazdrość bogatemu:
 Nie czuje bogaty –
 Ni przyjaźni, ni miłości –
 On najmuje na to.

- 5 I nie zazdrość potężnemu:
Ten przymusza, gniecie.
I nie zazdrość też sławnemu:
Sławny wie to przecie,
Że nie jego ludzie lubią,
10 Lecz tę ciężką sławę,
Co gorzkimi swymi łzami
Wylał dla zabawy.
A gdy młodzi tu się zejną,
Jest miło i cicho,
15 Niczym w raju – a popatrzysz:
To się rusza lichy.
Więc nie zazdroście nikomu,
Popatrz wkoło siebie:
Nie ma raju na tej ziemi,
20 Nie ma też i w niebie.

4 października 1845, Mirgorod.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Za nic nie żeń się z bogatą,
Bo wygoni z chaty,
Także nie żeń się z ubogą –
Nie będziesz spać za to.
5 Lecz się ożeń z wolną wolą,
Z cną kozacką dolą;
Jaka będzie, taka będzie,
Gdy goła – my goli.
Nikt ci bowiem nie dokucza
10 I nikt nie pociesza –
Czemu boli i gdzie boli,
Pytać się nie śpieszy.
Dwojgu, mówią, można płakać,
Lżej jest mianowicie;
15 Nie dowierzaj: lżej jest płakać,
Kiedy nikt nie widzi.

4 października 1845, Mirgorod.
Przełożył Petro Kupryś

HERETYK

DO SZAFARZYKA

- Podpalili sąsiadowi
Chatę dobrą, nową
Żli sąsiedzi też się grzali,
Potem spali zdrowo,
5 Ale popiół szary z wiatrem
Rozwiać zapomnieli.
Leży popiół na rozstaju,
Tli się w tym popiele

Iskra ognia olbrzymiego.
 10 Tli się, nie wygasa.
 Czekaj, mściciel, na podpały,
 Oczekuje czasów,
 Kiepskich czasów. Iskra długo
 Tliła się, czekała
 15 Na rozstaju, na szerokim,
 Potem wygasła.

Tak zgraja Niemców podpaliła
 Tę wielką chatę. I rodzinę,
 Rodzinę Słowian rozłączyła
 20 I cicho, cicho też wpuściła
 Im żmiję waśni, złą gadzinę.

Rzeki krwi wylały, gasząc
 To, co się paliło.
 A Niemczyki wnet sieroty
 25 Od zgliszczy oddzielili.
 I w kajdanach wyrastały
 Te słowiańskie dzieci,
 Zapomniały, tkwiąc w niewoli,
 Kim są na tym świecie!
 30 A na dawnych zgliszczy iskra
 Braterstwa przetrwała,
 Tliła się w oczekiwaniu
 Rąk twardych i śmiałych –
 Doczekała się... Ujrzałeś
 35 W popiele głębokim
 Ogień dobry śmiałym sercem,
 Śmiałym orlim okiem!
 Zapaliłeś, filozofie,
 Światło prawdy, woli...
 40 I rodzinę Słowian wielką
 W ciemnościach, niewoli
 Przeliczyłeś całą, wszystkich
 Przeliczyłeś trupy,
 A nie Słowian. Tak się stałeś
 45 Na tych stosach trupich,
 Na rozstaju wszechświatowym
 Jakby Ezechielem.
 I – o dziwo! Trupy wstały,
 Na oczy przejrzały
 50 I objęły się wzajemnie,
 I mówić zaczęły
 Słowa cichej swej miłości
 Na wieki i wieki!
 Popłynęły w jedno morze
 55 Te słowiańskie rzeki!

Chwała tobie, filozofie,
 Czechu-Słowianinie!
 Żeś utonąć nie pozwolił

W niemieckiej głębinie
 60 Prawdzie naszej. Twoje morze
 Jest słowiańskie, nowe!
 Pełne będzie więc i czółno.
 Popłynie gotowe
 Z szerokimi też żaglami,
 65 Po swobodnym owym morzu,
 Po szerokich falach.
 Chwała tobie, Szafarzyku,
 Na wieki i wieki!
 70 Żeś sprowadził w jedno morze
 Te słowiańskie rzeki!

Więc przywitaj w chwale swojej
 Ubogą zaczętą
 Częstkę – pieśń mą niewymyślną
 75 O tym Czechu świętym,
 O tym wielkim męczenniku,
 O przesławnym Husie!
 Przyjmij, ojczy... Modły zmówię
 Do Boga, bo kusi,
 80 Żeby stali się Słowianie
 Braćmi i siostrami,
 Także dziećmi słońca prawdy
 I heretykami
 Takowymi, jak konstancki
 85 Ów heretyk wielki!
 Pokój światu podarują
 I chwałę na wieki!

22 listopada 1845, Perejaśław.

*Kamień, który odrzucili, budujący,
 ten się stał głową węgła. Od Pana się to
 stało: a jest dziwno w oczach naszych.*

Psalm 117, 22–23

„Nieprawda i niewola wkoło,
 A naród milczy zamęczony.
 90 Na tronie świętych apostołów
 Mnich siedzi dobrze wykarmiony.
 Handluje ludzką krwią przyjemnie
 I wynajmuje raj też śmiało!
 O, Królu Niebios! nadaremno
 95 Twój sąd się i królestwo zdały.
 Rozbójnicy, ludożercy
 Prawdę pokonali
 I Twą chwałę, jak też siłę
 I wołę wyśmiali.
 100 Ziemia, jak po dzieciach matka,
 W kajdanach rozpacza.
 Nie ma komu z kajdan rozkuć,
 Razem walkę zacząć
 O prawdziwą ewangelię,

- 105 O lud ciemny, prosty!
 Nie ma komu! Boże! Boże!
 Czy tak ma pozostać?
 Nie, nadejdą czasy wielkie
 I niebiosą skarżą.
- 110 Trzy korony się rozpadną
 Na dumnej tiarze!
 O, rozpadną się! Błogosław
 Na pomstę i męki,
 Pobłogosław, Boże, moje
- 115 Ręce słabe, miękkie!”
- I tak w swej celi sprawiedliwy
 Jan Hus zamyślił wnet rozerwać
 Piekielne więzy!... i prawdziwy,
 Ten święty cud pokazać pierwszej
 120 Oślepył oczom. „Zwalczę, chrobrym...
 A za mną stanie Pan Niebieski!”
 I do kaplicy Betlejemskiej
 Na modły poszedł wnet Hus dobry.
- „W Chrystusa imię, co ujęty,
 125 Wnet za nas był ukrzyżowany.
 I wszystkich apostołów świętych
 W tym Petroa z Pawłem osobliwie,
 My odpuszczamy grzechy wszczęte
 Odpustem świętym służebnicy
- 130 Tej Bożej...”
- „Owej właśnie,
 Co wodzone po ulicach
 W Pradze ją przedwczoraj;
 Owej właśnie, co łąziła
- 135 Po karczmach, po stajniach,
 I po mnisich przejściach, celach
 Pijana zwyczajnie!
 Ona właśnie zarobiła
 I odpust kupiła –
- 140 Teraz święta!... Boże! Boże!
 Wielka mocy, siło!
- O, chwało ogromna! Już ludziom podaruj!
 Zaprzestań kar, spocznij w przejasnym swym raju!
 Dlaczego tak giną? Dlaczego zadajesz
- 145 Swym dzieciom pokornym i dobrym te kary?
 Dlaczegoś zamknął dobre ich oczy,
 Okułeś rozum ich swobodny
 Jak kajdanami ciemnej nocy!...
 Przejrzyjcie, ludzie – dzień pogodny!
- 150 Prostujcie ręce, bielmo strąćcie,
 Powstańcie, Czesi, ludźmi bądźcie,
 Nie pośmiewiskiem mnichów godnych!
 A zabójcy, kaci w tiarach
 Co utopili, co zabrali,
- 155 Tak jak w Moskwie huf Tatarów,

Nam zasię, ślepym, przekazali
 Dogmaty swoje... krew, pożary,
 Zło wszelkie w świecie, wojny, swary,
 Rząd mąk piekielnych, niezatartych...
 160 A także pełen Rzym bękartów!
 To ich dogmaty i ich słowa.
 To jawna sława... Teraz czegoś
 Postanowiono na konklawe:
 Kto bez odpustu zmarł świętego,
 165 Do piekła pójdzie; któż zapłaci
 Za odpust w dwoje, choć różni braci,
 Jedynie papież, mnich, nikt po nich.
 I idź do raj! To już koniec!
 Złodzieja złodziej już okrada,
 170 W kościele nawet. Gady! gady!
 Czy nie napiliście się dosyć
 Krwi ludzkiej?... Ale nie mnie, Boże,
 O, Boże wielki, mnie, prostemu,
 Osądzać mnogie wielkie czyny
 175 Twojej woli, bowiem zła bez winy
 Nikomu czynić chęci nie masz.
 Wiec błagam, Panie, już się zmiłuj,
 Poratuj nas, największa siło,
 Za potwarz język zwróć w tej chwili,
 180 Lecz za to wrzody świata wylecz.
 Nie pozwól znęcać się fałszywym
 Nad Twoją chwałą wiecznie żywą
 Nas, ludzi prostych, dręczyć tyle!...”

Tak modlił się Hus rozżalony
 185 I gorzko płakał. Pełen lęku
 Lud dziwił się, czy nie szalony,
 Na kogo on podnosi rękę!

„Popatrzcie, ludzie: odpust to jest,
 Co odczytałem...” – i pokazał
 190 Ludowi. Tłum drgnął z niepokoju:
 Hus odpust rozdarł!! I od razu
 Stąd, z Betlejemskiej tej kaplicy
 Aż do światowej wprost stolicy,
 Grzmiąc wkoło, echo już pędziło.
 195 A mnisi kryją się... Jak kara
 W konklawe echo się odbiło –
 I pochyliła się tiara!

Zaszczeli niczym zmije
 200 Mnisi w Watykanie,
 Avignon też z nimi szepce,
 Strwożon niesłychanie.
 Szepcą też antypapieża,
 Aż ściany przebija
 Szept ich. A kardynałowie

- 205 Wiją się jak żmije
W krąg tiary. I cichaczem
Gryzą się i biją,
Jak o myszkę koty... Jakżeż?
Samej tylko skóry
- 210 Taki kawał... a mięsiwa!!!
Aż zadrżały mury,
Gdy wspomniano, że tam, w Pradze,
Gęsi zagęgały
I z orłami bić się lecą...
- 215 Aż konklawe całe
Zbiera się. Postanowiono
Walczyć już pospołu
Z Husem. Do Konstancji
Wszystkie wrony wołać!
- 220 I ze wszystkich sił pilnować
W górze i na dole,
By nie uciekł ptak ten szary
Na słowiańskie pole.
- Jak wron stada pole kryły –
225 Mnisi podążali
Do Konstancji: step i szlaki
Jak szarańcza skryli:
Książęta, diucy, wielcy męże,
Heroldzi, psiarze i szynkarze,
230 I trubadurzy (to – kobziarze),
I szlakiem wojsko niczym węże.
A za książęcymi Niemcy idą;
Z sokołem stąpa kto wyniośle,
Kto pieszo, wierzchem, kto na ośle –
- 235 Aż roi się! Na łowy, widać,
Jak gad na wyraj wszystko rusza!
O, Czechu! gdzie twa śmiała dusza??
Patrz – siły wali zewsząd tyle –
Na Saracena niby z wojną
- 240 Lub na wielkiego prze Attyłę!
A w Pradze szemrzą tłumy rojne,
Cesarza, króla też Waclawa
I tysięczgłowy sobór nawet
W głos łają! Nie chcą, niespokojne,
- 245 Wypuścić Husa do Konstancji!
„Bóg – żyje! Moja dusza żyje!
Co śmierć mi, bracia! A swą rację
Wnet udowodnię owym żmijom
I wyrwę im to chciwe żądło!...”
- 250 I mnóstwo Czechów Husa wiodło,
Jak dzieci ojca...
- Rozdzwoniły się w Konstancji
Rankiem wszystkie dzwony.
Zeszli się kardynałowie,
255 Gładcy i czerwoni,

- Jak bawoły na okólnik,
 I prałatów ława.
 Trzej papieże, baronowie
 I królowie żwawo;
 260 Tu się zesзли, jak Judasze,
 Na sąd niegodziwy
 Przeciw Chrystusowi. Swary
 Ryk, wycie straszliwe,
 Niczym horda w swym taborze,
 265 Albo Żydzi w szkole...
 I – wtem wszystkich ich zatkało!...
- Jako cedr wśród pola
 Libańskiego – tak w kajdanach
 Staął Hus przed nimi!
 270 I obrzucił niegodziwych
 Oczyma orlimi.
 Aż zadrżeli i pobledli,
 Milcząc, oglądali
 Męczennika. „Po coście mnie –
 275 Czy na spór wezwali,
 Czy popatrzeć na kajdany??”
 „Milczże, Czechu śmiały...” –
 W krąg jak żmija zasyczało,
 Jak zwierz zaryczało –
 280 „Tyś heretyk! Tyś heretyk!
 Siał rozłamy wolisz!
 Waśnie wszędzie rozpowszechniasz,
 A najświętszej woli –
 Nie przyjmujesz!...” – „Jedno słowo!”
 285 „Przez Boga przeklętyś!
 Tyś heretyk! Tyś heretyk!...” –
 Ryczał szalem zdjęty
 Tłum prałatów. – „Jedno słowo!”
 „Przez wszystkich przeklętyś!...”
 290 Spojrzał Hus tu na papistów
 I wyszedł ze wstrętem!
 „Zwyciężyliśmy! zwycięstwo!” –
 Jakby pogłupieli.
 „Autodafe! autodafe!...” –
 295 Razem zaryczeli.
- I całą noc bankietowali
 Baroni, mnisi... pili społem,
 Pijani, Husa przeklinali,
 Aż zahuczały dzwony wkoło.
 300 Nastąpił świt... Brną już się modlić
 Za Husa mnisi. Czerwienieje
 Zza góry słońce, aż goreje.
 Popatrzeć słońce chce, co podli
 Ze zbożnym zrobią, co się dzieje!
 305 Zadzwończyły wszystkie dzwony
 I Husa powiedli

Na Golgotę i w kajdanach.
 Nie drgnął, gdy oświetlił
 Ogień go, lecz stanął na nim,
 310 Modlitwę odmawia:
 „O, nasz Panie miłosierny,
 Com ja złego sprawił
 Tym tu ludziom? Twoim ludziom!
 Za co w swej obłudzie
 315 Sądzą mnie, chcą ukrzyżować?
 Ludzie! dobrzy ludzie!
 Módlcie się, niewinni!... – będzie
 Z wami tak dość złudzeń!
 Módlcie się! bo wściekle bestie
 320 Przyszły w owczych skórach
 I pazury wyciągnęły...
 Ni góry, ni mury
 Nie schowają. I czerwone
 Morze krwi z zagłady
 325 Waszych dzieci się rozleje!
 O, biada! o, biada!
 Oto oni! w jasnych szatach.
 Ich okrutne oczy...
 Palcie! pal natychmiast!...”
 330 „Krwi chcą i chcą się zboczyć!
 Waszą krwią!...” – i dymem gęstym
 Świętego zakryło.
 „Módlcie się wciąż! módlcie, ludzie!
 Panie, już się zmiłuj,
 335 Przebaczcie im, bo nie wiedzą!...”
 I słyszeć nie stało!
 Mnisi niczym psy przy ogniu
 Wkoło ciągle stali.
 Bali się, by Hus nie wylazł
 340 Jakimś węzem z żaru
 I nie zawisł na koronie,
 Lub nie włożył na tiarę.

 Pogasł ogień, a wiatr dmuchnął,
 Rozwiał popiół świeży.
 345 I widzieli na tiarze
 Czerwonego węża
 Prości ludzie. Poszli mnisi,
 Te Deum śpiewali,
 Na przyjęcia się rozeszli
 350 I zaucztowali
 Dzień i noc, aż tam popuchli.
 A małą rodziną
 Czesi zeszli się, spod stosu
 Wzięli ziemi krzyne,
 355 Z nią do Pragi szli. Tak Husa
 Mnisi osądzili
 I spalili... Lecz Bożego
 Słowa nie spalili,

- 360 Nie odgadli, że wyleci
Orzeł z chmury szarej
Zamiast gęsi i rozdziobie
Wysoką tiarę.
Obojętnie im, frunęli,
Niczym czarne wrony,
365 I z krwawego tego święta.
- Mnisi i baroni
Rozhulali się w budynkach,
Myśli, troski gnają –
Bankietują i niekiedy
370 Te Deum śpiewają
Po robocie... Poczekajcie!
Oto tam nad głową
Machnął już buławą stary
Żizka z Taborowa.

10 października 1845, Marjińskie.
Przełożył Petro Kupryś

WIELKI LOCH

(Misterjum)

*„Podaleś nas na wzgardę sąsiadom
naszym, na szyderstwo i na pośmęch
tym, którzy są wokół nas. Wystawiłeś
nas na przypowieść przed pogany, tak
że nad nami narody głową kiwają”.*

Psalm XLIII. 14–15.

TRZY DUSZE

- Trzy ptaszki małe, jak śnieg białe
Nad Subotowem przeleciały,
Na krzywym krzyżu siadły tam
Na cerkwi. – „Bóg przebaczy nam:
5 Nie ludziesmy, a dusze teraz,
A stąd najlepiej nam spojierać,
Jak loch rozkopią u tych dróg.
Żeby już prędzej, – wyglądamy:
Wtedy otworzą raj u bramy
10 I nam, bo rzekł Petroowi Bóg:
„Wtedy im możesz raj otwierać,
Gdy wszystko Moskal pozabiera,
Gdy Wielki Loch rozkopie wróg”.

I

- Gdy byłem jeszcze człowiekiem,
15 Prysi imię miałam;
Tutaj się i urodziłam,
Tutaj podraszałam;
Nieraz z dziećmi się zabawiam

- Za cmentarną bramą,
20 To z J u r a s i e m hetmaniczem
W ślepą babkę gramy;
Wydzie pani hetmanowa,
Do pałacu woła,
Fig mi sypie i rodzynków, –
25 Teraz tam stodoła;
Co chcę – moje, ja na rękach
Od samego rana...
A z Czehrynia gdy przyjadą
Goście do hetmana,
30 To, bywało, posłą po mnie,
Ubiorą, obują,
Hetman mnie na ręce bierze,
Nosi i całuje...
Takem rosła w Subotowie,
35 Jak ten kwiatek w maju,
Wszyscy lubią mnie i wszyscy
Kochają, witają,
I nikomu złego słowa,
Nikogo nie gniewam.
40 Rosłam sobie urodziwa,
Rosłam czarnobrewa!
Wszyscy lubią mnie i wszyscy
Swatają mnie, ano
U mnie w domu, jakby na to,
45 Już ręczniki tkano.
Jużbym te ręczniki dała,
Lecz zły los rozdzielił!
Świtem, w poście Filipowym,
W czas świętej niedzieli,
50 Gdy wybiegłam wody przynieść...
(Już tę studnię słońce
Wysuszyło! A ja muszę
Latać wciąż, bez końca...)
Patrzę – hetman ze starszyzną...
55 A ja z konwią całą
Pełną wody przesłam drogę;
Alem nie wiedziała,
Że jechał do Perejsławia
Moskwie składać śluby!...
60 I już ledwiem, ledwiem doszła
Do mej chaty lubej
Z wodą tą... O, czemuż wtedy
Konwi nie rozbiłam?...
Ojca, matkę, siebie, brata,
65 Psy strułam – zabiłam
Tą przekłętą, wrażą wodą!
Za to mnie nękają,
Oto za co mnie, siostrzyczki,
Nie przyjmują w raj!





II

- 70 A mnie za to nie puścili,
Siostry moje miłe,
Żem carowi moskiewskiemu
Konia napoiła
W Baturynie, kiedy wracał
- 75 Do Moskwy z Połtawy.
Gdym podlotkiem była jeszcze,
Baturyn, gród sławy,
Moskwa w nocy zapaliła,
Czczela zabiła,
- 80 Wszystkich starych, wszystkich młodych
W Sejmie utopiła.
Jam leżała wśród umarłych
Tam w pałacu samym
Mazepowym... A koło mnie
- 85 Trup siostry i mamy –
Jak objęły się zarżnięte,
Kiedy jeszcze żyły,
Tak leżały przy mnie i mnie
Oderwano siłą
- 90 Od nieżywej mej mateńki.
A prosiłam tyle
Moskiewskiego kapitana,
By i mnie zabili!
Nie zabili, nie – puścili
- 95 Na zabawę Moskwie!
Ledwie że się ukryć mogłam
Na zgliszczach w domostwie:
Jedna w całym Baturynie
Ocalała strzecha!
- 100 Pod nią właśnie zanocował
Car, kiedy przyjechał,

- Powracając z pod Połtawy.
 Ja z wodą wracałam
 Do chatyny, gdy mnie carska
 105 Ręka przywołała:
 Konia mi napoić każe.
 Otóż napoiłam!
 Nie wiedziałam, jakże ciężko,
 Jak ciężko zgrzeszyłam!
 110 Ledwie doszła do tej chaty, –
 Upadłam na progu.
 Gdy nazajutrz car odjechał,
 Mnie ziemi i Bogu
 Dała babcia, co została
 115 Na zgliszczach tej nocy
 I mnie małą powitała
 W tej chacie sieroczej.
 A nazajutrz ona zmarła...
 I stłła w tym domu,
 120 Bo nie było w Baturynie
 Pochować jej komu.
 Już tę chatę rozrzucono
 I strop z napisami
 Już na węgiel przepalono!...
 125 A ja nad jarami
 I stepami kozackimi
 Dotąd krążę lotem!
 Ani za co mnie tak karzą,
 Dotąd nie wiem o tem!
 130 Może żem każdemu była
 Usłużna i miła...
 Żem carowi moskiewskiemu
 Konia napoiła!...

III

- Jam w Kaniowie się rodziła.
 135 Jeszczem nie mówiła,
 I matka mnie w powijakach
 Na rękach nosiła,
 Gdy po Dnieprze – Katarzyna
 Na Kaniów w podróży...
 140 Jam siedziała wtedy z matką
 W dąbrowie na górze.
 Zapłakałam; sama nie wiem,
 Czy jeść mi się chciało,
 Czy coś może mnie maleńką
 145 Wtedy zabolalo...
 A matka mnie zabawiała,
 Na Dniepr spoglądała
 I galerę, złotą całą,
 Mnie tam pokazała,
 150 Jak gmach wielką... A w galerze
 Panów, dygnitarzy,

- Kniazów tłumi... I caryca
Siedziała tam razem.
Uśmiechnąwszy się, spojrzałam –
- 155 I padłam nieżywa!
Matka zmarła! I grób jeden
Obie nas przykrywa!
Oto za co mnie, siostrzyczki,
Ból i męka zżera,
- 160 Oto za co mnie do raju
Nie puszczają teraz!
Czym wiedziała ja, dziecko,
Że to ta caryca –
Wróg okrutny Ukrainy,
- 165 Żarłoczna wilczyca!
Powiedzcie, siostrzyce!
- „Zmierzcha się już. My do Czuty
Na noc polecimy, –
Gdy się tu coś będzie działo,
170 Stamtąd usłyszmy!”
Zerwały się, białusienkie,
Nad lasem zapadły
I w gałęziach na dębinie
Nocować zasiadły.

TRZY WRONY

1

- 175 Kradł! Kradł! Kradł!
Kradł Bohdan kram,
Sam w Kijowie staje,
Złodziejom sprzedaje
Kram, co nakradł sam.

2

- 180 Ja w Paryżu byłam
I trzy złote z Radziwiłłem
I z Potockim przepiłam.

3

- Poprzez most idzie czort,
Koza wodą pędzi:
185 Bieda będzie! Bieda będzie!
- Krzyczały tak, szybując lotem
Z trzech świata stron, i siadły potem
Tam, gdzie wieżycy sterczał szczyt,
Pośrodku lasu, siadły trzy;
- 190 Niby na mróz – nadęta siedzi
Kaźda i drugą okiem śledzi,
Niczem trzy podstarzałe siostry,
Które w panińskiej żyły biedzie,
A już starości mchem porosły.

1

195 Dla ciebie część, i tobie część!
Bo zrobiłam wyścig
Aż na Sybir, gdzie jednemu
Skradłam dekabryście
Trochę zółci. Przeto mamy
200 Święcone prawdziwe!
No, a w twojej Moskiewszczyźnie
Jest się czym pożywić?
Czy i teraz sam czart głodny?

3

Oj, siostrzyczko, mnogo!
205 Wykrakałam trzy ukazy
Na tę jedną drogę...

1

A na jaką? Na żelazną?
Tożesz nabroiła!...

3

Sześć tysięcy w jednej wiorście
210 Ludzi nadusiłam...

1

A ty nie kłam, bo pięć tylko
A i to z von Korffem!
Jeszcze chełpi się – wskazuje
Na cudzą robotę!
215 A to ci śmierdząca chwalba!
Mościa Pani, i wy
Ucztujecie wciąż w Paryżu?
Łotry obrzydliwe!
Żeście rzekę krwi wylali,
220 Że w Sybirze tłumy
Szlachty waszej, to i zaraz
Cię rozpiera duma!
Też pawica z was wielmożna!

2 i 3

A tyś co zrobiła?

1

225 A wam zasię pytać o to!
Jeszcze was nie było,
Gdym ja tu już szynkowała
I krew przelewała!
Patrzcie się! Karamzina
230 Pewnie przeczytały
I już chełpią się! A zasię!
A, smarkate! Wara!
Patrzcie – takie żółtodzioby
Pyskują jak stare!

2

235 To dopiero obrażalska!
 Nie ta wstała zrana,
 Co upiła się przed świtem,
 Lecz ta, co wyspana!

1

Upiła byś się bezemnie
 240 Ze swemi klechami!
 Brak ci sprytu! Jam sprzedała
 Polskę wraz z królami;
 Gdy byś to tak ty, gaduło,
 I dotądby stała!...
 245 A z wolnymi kozakami
 Com ja wyrabiała?
 Komu ich nie najmowałam,
 Komu nie sprzedałam?
 Mają siłę ci, przekłęci!
 250 Z Bohdanem ich zgniotłam,
 Już myślałam – pochowani, –
 Nie, powstały łotry
 Razem z szwedzkim tym przybłądą...
 Ach, cóż tam nie było!
 255 Złość mnie bierze, kiedy wspomnę...
 Baturyn spaliłam,
 Sułę w Romnie zatrzymałam
 Starszyzny ciałami
 Kozackimi... a zwykłymi
 260 Sobie kozakami
 Zasiewałam ja Finlandję,
 Kładłam wały tęgie
 Na Oreli... Na Ładogę
 Tłumy ludzi gnałam
 265 I jak gruzem bagna całe
 Kośćmi ich zapchałam
 I sławnego Połubotka
 W kaźni zadusiłam.
 To ci wtedy święto było!
 270 Aż się piekła moce
 Złękły, Matka Boska w Rżawcu
 Zapłakała w nocy!

3

A i ja sobie pożyłam:
 Z Tatarami się puściłam,
 275 Z M u c z i t e l e m się bawiłam,
 Z P i e t r u c h ą popiłam,
 A Niemcom sprzedałam.

1

Toś i ty popracowała:
 Tak kacapów zakowałaś

- 280 W niemieckie okowy, –
 Że leż i śpij zdrowo!
 Moi – czort wie, co w tem mają! –
 Jeszcze kogoś wyglądają!
 I w poddaństwo dałam ich,
- 285 I d w o r i a n s t w a tłumy całe
 Pięknie umundurowałam, –
 Rozpłodziłam jak te wszy:
 I z bękarta mam już pana!
 A gdzie Sicz ich opętana
- 290 Stała, dziś handluje żyd!
 Moskal sztuka też nie miękka –
 Dobrze umie przygrzać ręką!
 I jam zła, a brać nie umiem
 Ich takim sposobem,
- 295 Co Moskale w Ukrainie
 Z kozakami robią!
 Oto ukaz wydrukują:
 „Oto z łaski Bożej
 Wszystko Nasze i wy Nasi,
- 300 Dobrze czy niedobrze!”
 Teraz już starożytności
 Szukają i strzegą
 Po mogiłach, bo po chatach
 Zabrać niema czego, –
- 305 Wszystko wzięli już, aż miło!
 Lecz czemu w tej chwili,
 Czort ich wie, z tym głupim lochem
 Tak się pośpieszyli!
 Gdyby trochę poczekali,
- 310 Aż się cerkiew zwali...
 Jużby razem dwie ruiny
 W „P c z e l e” opisali...

2 i 3

Pocóżes nas przywołała?
 Byśmy loch ujrzały?

1

- 315 I loch też. I jeszcze będą
 Dwa cuda się działy:
 W Ukrainie się bliźnięta
 Urodzą tej nocy.
 Jeden kiedyś jak ten Gonta
- 320 Z katów krew wytoczy!
 Drugi... ten już nasz!... znów będzie
 Katom do pomocy.
 Jeszcze w łonie nasz, a gryzie...
 I to wyczytałam:
- 325 Jak wyrośnie Gonta, – na nic
 Sprawa nasza cała!
 On ze szczętem dobre zniszczy,

Brata nie ominie!
 I rozpuści wolność-prawdę
 330 W całej Ukrainie!
 Takie się tu, moje siostry,
 Kombinują plany!
 I na dobrych, i na katów
 Szykują kajdany!

3

335 Więc ja złotem roztopionem
 Zaleję mu oczy...

1

Lecz do złota on, przekłety,
 Jakoś nie ochoczy!

3

Więc carskimi mu rangami
 340 Skuję ręce obie!...

2

A ja wszystkie zła i męki
 Świata przysposobię!...

1

Nie, siostrzyczki, nie tak trzeba:
 Póki ludzie ślepi,
 345 Trzeba będzie go pochować, –
 Tak będzie najlepiej!
 Hen, popatrzcie: nad Kijowem
 Kometa na niebie,
 A nad Dnieprem i Tiasminem
 350 Ziemia się kolebie –
 Czy słyszycie? Zastękała
 Góra nad Czehryniem.
 O!... To śmieje się i płacze
 Cała Ukraina!
 355 To zrodziły się bliźnięta,
 A matka szalona
 Zaśmiewa się, że Iwanów
 Obu da imiona!
 Polecimy!... Poleciały
 360 I lecąc śpiewały:

1

Spłynie Iwan nasz, ano
 Po Dnieprze do Limanu
 Z kumą kochaną!

2

Będzie jarczuk w yriju
 365 Zjadał węże i żmije!
 Z nim pognam i ja.

3

Porwę, będę leciała,
W piekle skąpię się cała,
Bystra jak strzała!

TRZEJ LIRNICZY

370 Jeden ślepy, drugi krzywy,
A trzeci garb nosi...
Szli ludowi w Subotowie
O Bohdanie głosić.

1

375 Ano, wrony, jak to wrony, –
Gniazd uwiły tyle!
Jakby dla nich to Moskale
Wieżycę zrobili.

2

380 A dłę kogoż? Toć człowieka
Nie wsadzą tam, aby
Gwiazdy liczył...

1

Ty to mówisz!
Może właśnie wkręcą
Moskalika albo Niemca;
Moskał, Niemiec też nie kiep –
385 I tam nawet znajdzie chleb.

3

Pocóż takie rzeczy bredzić?
Gdzież tam jakieś wrony,
Gdzie Moskale, gdzie wieżycyca?
A niechże Bóg broni!
390 Może każą, by się niosły,
Moskali płodziły?
Bo jest wieść, że car świat cały
Chce zwojować siłą.

2

395 Może tak! Bo kiego licha
Stawiać je na górach?
I do tego tak wysoko,
Że dosięgniesz chmury,
Jak tam wleziesz...

3

400 Już wiem teraz!
Nas potop zatopi.
A pany tam powyłazą,
By patrzeć, jak chłopi
Będą ginąć, zalewani.

1

Ludzie wy roztropni,
 405 A o niczem nic nie wiecie!
 Ot, poustawiano
 Tylko poto te figury,
 By nie wykradano
 Wody z rzeki, by ukradkiem
 410 Piasku nie orano,
 Co tam tyle go za Tiasmą.

2

Czort wie, co też plecie!
 Chociaż nie łyżj, gdy nie umiesz!
 A co, jak my przecie
 415 Usiądziemy pod tym więzem,
 Spoczniem w tym zakątku?
 Mam ja jeszcze kilka kęsów
 Chleba w zawiniątku,
 To podjemy przy okazji,
 420 Zanim słońko wstanie...
 Posiadali. Kto zaśpiewa,
 Bracia, o Bohdanie?

3

Umiem śpiewać i o Jassach,
 I o Żółtych Wodach,
 425 I miasteczku Beresteczku.

2

To i w porę, zgoda,
 Bardzo się nam dziś przydadzą, –
 Bo się nazjeżdżało
 Mnóstwo ludu koło lochu
 430 I panów niemało.
 Ot, i nam zarobek przyjdzie!
 Zaśpiewajmy, nuż wy –
 Choć na próbę!

1

Bierz go djabli!
 435 Lepiej się położmy
 I wyśpijmy się! Dzień długi:
 Będzie czas na pieśni.

3

I to prawda. Pomódlmy się
 I spoczniemy we śnie.
 440 Dziady pod cieniem drzemią klonu,
 Śpi słońko; ptaszek ani drgnie;
 Gdy koło lochu się zbudzono
 I do kopania wzięto się.

- Kopia już dzień, i kopia dwa,
 445 I trzeci przy lochu –
 Do muru się dokopali
 I spoczęli trochę.
 Postawiono zaraz warty...
 I s p r a w n i k aż prosi,
 450 By nikogo nie puszczano,
 W Czehryniu donosi
 Do n a c z a l s t w a. Przyjechało
 N a c z a l s t w o wypięte,
 Patrzy: „Trzeba zwalić – mówi –
 455 Sklepienie ze szczętem!
 W i e r n i é j d i e ł o ! ...” Rwą w kawały...
 Wszystkich strach wziął biały! –
 Kościotrupy w lochu spały
 I jakby się śmiały,
 460 Że znów słońce oglądają.
 Ot, dobro Bohdana:
 Garnek zбитy, żłób przegniły
 I szkielet w kajdanach!
 Żeby bodaj w przepisowych –
 465 I dziśby się zdały!...
 Zaśmieli się... A i s p r a w n i k
 Nie wścieknie się mało! –
 Że, uważasz, nic do wzięcia...
 A on tak się trudził!
 470 Dzień i noc, a w końcu wyszedł.
 Na durnia u ludzi.
 Gdyby mu wpadł w ręce Bohdan,
 Gdyby tak się zbudził,
 To w rekrutyby go pogał:
 475 Jużby się wystrzeżał
 P r a w i t e l s t w o oszukiwać!
 Jak szalony biega;
 J a r e m e n k ę w mordę wali,
 Po moskiewsku wrzeszczy,
 480 Ruga naród. Wkońcu dziadów
 Moich napadł jeszcze:
 „A wy tutaj co robicie?”
 – „Prosim łaski pana,
 My śpiewamy o Bohdanie...”
 485 „Ja wam dam Bohdana!...
 A łajdaki, darmozjady!
 Też pieśń ułożyli
 O łajdaku takim samym!...”
 „Nas, panie, uczyli...”
 490 „Ja nauczę was! Ej, dać im!”
 No i odćwiczyl!
 (A moskiewska łaźnia „chłodzi” –
 I „chłodzi” boleśnie!)
 Oto na co im się zdały
 495 Bohdanowe pieśni!...

Tak loch mały w Subotowie
 Moskwa rozkopała!
 Lecz Wielkiego Lochu – tego
 Się nie doszukała...

17–21 października, 1845, Marjińskie.

Przełożył Tadeusz Hollender

- 500 Stoi we wsi Subotowie
 Na górze wysokiej
 Ukrainy grób ogromny,
 Szeroki, głęboki –
 Cerkiew. Bohdan błagał Boga
 505 W niej o dobrą wolę,
 By z Kozakiem dzielił Moskal
 Dolę i niedolę.
 Spokój duszy twej, Bohdanie!
 Stało się inaczej:
 510 Twoja Moskwa grabi wszystko,
 Co jeno zobaczy.
 Już mogiły rozkopują,
 Szukają pieniędzy;
 Nie znalazłszy, urągają
 515 Złośliwie twej nędzy,
 Że na trud ich naraziłeś...
 Taktó na skazanie
 Ty sierotę-Ukrainę
 Wydałeś, Bohdanie!
 520 Taka ci też dziś podzięka...
 Kto się znajdzie ninie,
 Aby cerkiew-grób naprawić?
 Nikt! Na Ukrainie,
 Na tej, co pobiła Lachów
 525 Pod buławą twoją –
 Dziś bękarty Katarzyny
 Szarańczą się roją.
 Tak się dzieje, Zenobjuszu
 Aleksego druhu:
 530 Wszystkoś oddał przyjaciółom,
 A oni kpią w duchu.
 Mówi Moskwa: „Toć to wszystko
 Zdawna było nasze,
 Myśmy zaś wydzierzawiali
 535 Tatarom na paszę
 I Polakom”. – Mniejsza o to,
 Niechże i tak będzie!
 Tylko czemu z Ukrainy
 Obcy szydzą wszędzie?
 540 Nie śmiejcie się, obcy ludzie!
 Przyjdzie czas, że padnie
 Cerkiew-grób, a z pod jej gruzów
 Ukraina wstanie!
 I rozproszy mrok niewoli,

545 Światło prawdy wzniesi,
Wolne będą się modliły
Niewolników dzieci!

21 października, 1845, Marjińskie.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

NAJEMNICA

Wstęp

Wczesnym rankiem w niedzielę
Mgła po polu się ściela;
Na mogile, wśród pola,
Niby wiotka topola,
5 M o ł o d y c a schylona.
Coś przygarnia do łona
I się skarży i gwarzy:

„Ach tumanie, mgło siwa,
Losie mój nieszczęśliwy!
10 Czemu ty mię nie skryjesz
Wśród szerokiej niwy?
Czemu mię nie pochłoniesz,
Nie zagrzebiesz w ziemi
Razem z moją niedolą,
15 Ze łzami mojemu?
Nie, nie gub mię, tumanie!
Tylko schowaj w polu,
Aby się nikt nie naśmiewał
Nad moją niedolą!
20 Nie samotna ja w świecie –
Mam rodziców w chacie...
I mam przecie, tumanie,
Tumanie, mój bracie,
Dzieciąteczko...
25 Mój synu
Niechrzczony, mój synu!
Nie ja ciebie chrzcic będę,
Inni to uczynią,
Ja nie dowiem się nawet
30 Twojego imienia...
To okropne... Mój synu...
Byłam nie uboga...
Przebacze mi... Ja łzami
U Boga na niebie
Dobrą dolę wyblagam
35 I posłę do ciebie!”

Tak przez pole szła łkając,
We mgle się chowała
I, łzy lejąc, cichutko
O wdowie śpiewała,

40 Jak to wdowa swych synów
 W Dunaju chowała:

 „Tam na polu mogiła,
 Do niej wdowa chodziła,
 Do niej wdowa biegała,
 45 Ziół trujących szukała.
 Ziół trujących nie było,
 Lecz dwóch synków przybyło.
 W kitajczkę spowiła
 I na Dunaj puściła:
 50 – Cichy, cichy Dunaju!
 Niechaj sobie pływają.
 A wy, złote piaseczki,
 Nahodujcie dziateczki
 I wykąpcie, wymyjcie,
 55 Do snu oczy nakryjcie!”

Przełożył Bohdan Łepki

I

 Był sobie dziad i baba.
 Od dawiendawna w gaju ponad stawem,
 Ustronnie w futorku mieszkali,
 Jak dziątek dwoje, –
 60 Wszędzie oboje.
 W dzieciństwie razem jagnięta pasali,
 A potem pobrali się,
 Dobytku doczekali się,
 Kupili futor, staw i młyn,
 65 Ogródek w gaju założyli,
 Pasiekę sporą zgromadzili, –
 Wszystkiego mieli wbród.
 Lecz Bóg nie obdarzył dziatkami,
 A tutaj śmierć za plecami.

70 Któż na starość ich przygarnie
 Pocieszy, usłuży?
 Kto zapłacze, kto pochowa,
 Kto wspomni o duszy?
 Kto poczciwie odziedziczy
 75 Dobro przysporzone?
 Kto ich wspomni słowem wdzięcznym,
 Jak dziecko rodzone?
 Ciężko dzieci pielęgnować
 W ubożuchnych chatach,
 80 Ale stokroć gorzej starzec
 W bogatych komnatach,
 Starzec, starzec i umierać,
 I porzucić mienie
 Ludziom obcym, obcym dzieciom,
 85 Na śmiech i strwonienie.





II

I dziad, i baba raz w niedzielę
 W koszulach białutkich, aż miło.
 Na przyźbie oboje siedzieli.
 Słoneczko na niebie świeciło
 90 I ani jednej chmurki, – cicho
 I lubo jak w raju,
 Schowało się gdzieś w sercu licha,
 Jak zwierz w ciemnym gaju.

W raju takim czemuż starym
 95 Serce posmutniało?
 Czy się dawne jakie licha
 W chacie odezwało?
 Czy wczorajsze, zadławione,
 Znów się poruszyło?
 100 Czy zaledwie wykluwa się –
 I raj zachmurzyło?

Nie wiem ja, o czym dumają
 Starzy, chyląc sędziwe skronie.
 Może się już wybierają
Do Pana Boga
 105 I myślą: daleka droga?
 Kto to im dobrze zaprzęże konie?

„Kto nam, Naściu, zamknie oczy?
 Kto to nas pochowa?”
 – „I ja nie wiem... Dawno to już
 110 Waży moja głowa,
 Aż mi smutno: sami jedni
 Co dzień starzejemy,

- A nie wiemy jeszcze, komu
 115 Dobro przekażemy”
 – „Posłuchajno!... czekaj!... słyszysz?...
 Coś tam za wrotami
 Jak dzieciątko płacze!... słyszysz?
 Biegnijmy!...” – „Bóg z nami!”
 – „Wszak mówiłem, że coś będzie”.
- 120 Razem się zerwali,
 Biegną do wrót – i w milczeniu
 Nagle postawali.
 Patrzą; tuż koło przełazu
 Leciutko spowite
- 125 Dziecko leży, nowiuteńką
 Świteczką okryte.
 Ach, to matka spowijała
 I matka okryła
 Na dzień letni świtką lnianą!...
- 130 Patrząc się modliła
 Para siwa. A serdeczne,
 Jakgdyby błagało,
 Z upowicia ku obojgu
 Rączki wyciągało
- 135 Drobniućki... i zamilkło,
 I już tylko kwili,
 A nie płacze.
 „A co, Naściu,
 Cośmy to mówili?
 140 Ot i szczęście, ot i doła!
 Widzisz, Bóg łaskawy!...
 Bierz go prędeż, bierz, spowijaj!
 Widzisz, jaki żwawy!
 Nieś do chaty, ja zaś na koń,
 145 Zwinę się z kumami
 W Horodyszczach...”
 Dziwnie jakoś
 Dzieje się tu z nami!
 Jeden syna rodzzonego
 150 Wypędza, przeklina,
 Inny świeczkę za grosz krwawy
 Kupuje, chudzina,
 I stawia ją przed obrazem
 Z modlitwą i łzami –
 155 Nie ma dzieciak!... Dziwnie jakoś
 Dzieje się tu z nami!

III

- Aż trzy pary kumów starzy
 Z radości zwołali
 I ochrzcili, nie zwlekając,
 160 I Markiem nazwali.
 Rośnie Marko. Ci nie wiedzą,

- Jak i gdzie go sadzać,
 Co z nim robić, gdzie położyć
 I jak mu dogadzać.
 165 Rośnie Marko. Rok już mija...
 W rozkoszy opływa
 Krówka dojna, karmicielka.
 Wtem, raz, czarnobrewa,
 Białolica, młoda, hoża,
 170 Przyszła mołodyca
 Na futorek ten szczęśliwy
 Jako najemnica.
 „Cóż? weźmiemy, Naściu? dobrze?”
 Pyta starowina.
 175 – „A weźmiemy... starzyśmy już,
 Słabi; a dziecina,
 Choćto ono i podrosło,
 Ale zawsze trzeba
 Tupcać jeszcze koło niego”.
 180 – „I ja wiem, że trzeba,
 Bo ja także część roboty
 Miałem, chwała Bogu...
 Poddeptałem się. Więc dobrze:
 Cóż weźmiesz, niebogo?
 185 Na rok, czy jak?”
 – „Tak co dacie?”
 – Nie! ty licz, gdy płacą;
 Trzeba, doniu, liczyć pieniędzy
 Zarobiony pracą.
 190 Bo jak ludzie powiadają:
 Nie licząc, nie mamy.
 A więc może tak, niebogo:
 My ciebie nie znamy,
 Ani ty nas. A pomieszkasz,
 195 Rozpatrzysz się w chacie,
 Rozpoznamy i my ciebie; –
 Wtedy o zapłacie
 Pomówimy! Czy tak?”
 – „Dobrze”.
 200 – „Więc rozgość się w chacie”.

 Zgodzili się. Mołodyca
 Rada i wesoła,
 Jakby pana poślubiła,
 Zakupiła sioła.
 205 Czy to w chacie, czy na dworze,
 Czy koło bydłatka –
 I wieczorem, i do świtu;
 A koło dzieciątka
 Tk i ślęczy niby matka –
 210 I zawsze jej mało:
 To go czesze, myje, tańczy,
 To koszulkę białą

- Co dzień Boży chłopcu wkłada;
 Śpiewa mu, swywoli,
 215 Wózki robi, a w niedzielę
 Z rąk wziąć nie pozwoli.
 Dziwują się staruszkowie,
 Błogosławią Boga,
 A bezsenna najemnica
 220 Co wieczór, nieboga,
 Dolę ciężką swą przeklina,
 Gorzko, gorzko płacze;
 Lecz nikt tego nie posłyszysz.
 Nikt łez nie zobaczy
 225 Oprócz Marka małego;
 Lecz on nie wie tego,
 Dlaczego to najemnica
 Łzami zlewa jego;
 Nie wie, za co go tak Hanna
 230 Pieści w każdej chwili, –
 Sama nie zje, nie wypije,
 A jego posili.
 Nie wie Marko, jak w kołysce,
 Nieraz o północy,
 235 Gdy on ocknie się, poruszy, –
 Ta zaraz jak z procy
 Przyskoczyła, przeżegnała,
 Ukrywa, kołysze;
 Z drugiej izby słyszysz ona,
 240 Jak dzieciątko dysze.
 Zrana Marko do swej niani
 Rączkami się zrywa,
 Niestrudzoną najemnicę
 Mamą już nazywa...
 245 Nie wie Marko... rośnie sobie,
 Dziecina szczęśliwa.

IV

- Nie mało wody upłynęło,
 Nie mało i lat już minęło;
 I na futor lichy zajrzało,
 250 I łez kosztowało nie mało.
 Babusię Naścię pochowano
 I ledwie, ledwie oddechano
 Trochima dziada. Przeminięła
 Jednakże bieda – i zasnęła.
 255 I łaska błogosławieństwa Bożego
 Powróciła z poza gaju ciemnego
 I w dziadowskiej chacie znów odpoczęła.
- Ot już Marko czumakuje
 I w jesieni nie nocuje
 260 Ani w chacie, ni u chaty...
 A więc pora i za swaty.

- „Kogożby to?” – stary дума
 I u Hanny prosi
 Rady dobrej. Najemnica
 265 Tak Marka wynosi,
 Że chciałyby dlań conajmniej
 Dziecka królewskiego.
 „Marka możeby rozpytać?”
 – „Więc spytajmy jego”
- 270 Rozpytali... Zwinęli się
 I ze starostami...
 Niezadługo powrócili
 Ludzie z ręcznikami,
 Z chlebem świętym zamienionym,
 275 I pannę w żupanie
 Taką śliczną wyswatali,
 Że w samym hetmanie
 Krewby wrzała... Takiego to
 Dziwa okazali.
- 280 „Bóg zapłać wam!” – mówi stary –
 Lecz ja kończyć lubię
 Rzeczą zaczęłą; teraz trzeba
 Pomyśleć o ślubie
 I weselu. Ale ot co:
 285 Matki my nie mamy!
 Nie dożyła moja Naścia!...”
 I zalał się łzami.
 A u progu najemnica,
 Chwyciwszy rękami
 290 Za odźwierek, obumarła.
 I ucichła chatka;
 Najemnica tylko szepce:
 „Matka... matka... matka!...”

V

- Po tygodniu młodyce
 295 Korowaj miesiły
 Na futorze. Stary ojciec
 Hula co ma siły,
 Tańczy dziaduch z kumoszkami,
 Podwórze wymiata;
 300 Kto mu tylko się nawinie –
 Całuje się, brata,
 Wa r e n u c h ą go częstuje...
 Na pozór – jak młodzi,
 Biega, zwija się, zaprasza,
 305 A zaledwie chodzi.
 Wszędzie hałas, rwetes, śmiechy,
 W chacie i na dworze.
 Wytoczono żłoby gościom,
 Co stały w komorze.

- 310 Pieką, smażą... ale obcy,
Czeladź nie domowa.
A przecież Hanna? Na pielgrzymkę
Poszła do Kijowa.
Nadaremnie stary prosił,
- 315 A Marko aż płakał,
Ażeby mu matką była.
„Nie, Marku, to zakał
Byłby dla was... wy bogaci...
Trzeba ludzi bać się –
- 320 Matką – prosta najemnica!...
Będą z ciebie śmiać się.
Niechże wam Bóg dopomaga!
Pójdę się pokłonię
Świętym Pańskim, a z Kijowa,
- 325 Skoro Bóg ochroni,
Wrócę do was, jak przyjmiecie.
Dopóki jest siła,
Służyć będę”.
- Czystem sercem
- 330 Pobłogosławiła
Marka swego... Zapłakała
I wyszła za wrota.
- Rozigrało się wesele.
I grajkom robota,
335 I podkówkom. Płynie struga
Po stołach miodowa.
A tymczasem najemnica
Zdąża do Kijowa.
Przyszła – nawet nie spoczęła –
- 340 Pieniądzy nie stało
Na akafist u Barbary, –
I choć to sił mało,
Najęła się wodę nosić,
Nosila, nosila –
- 345 I z ośmiu kóp zarobionych
Markowi kupiła
Tuż w pieczarach kaptureczek
Iwana świętego,
Aby głowa nie bolała
- 350 U Marka młodego;
I pierścionek u Barbary
Dla Kachny dostała,
I oddawszy świętym pokłon,
Do domu wracała.
- 355 Powróciła. Katarzyna
I Marko spotkali
Za wrotami; potem w chacie
Serdecznie witali
I u stołu posadzili,

- 360 O Kijów pytali.
*Ona im opowiadała,
 Ci ją częstowali.*
 Przyrządziła Katarzyna
 Pościel jej w komnacie,
*Aby sobie odpoczęła
 Po podróży w chacie.*
- Za co oni mię kochają?
 Za co poważają?
 365 O, Boże mój miłosierny!
 Czy się domyślają?
 Być nie może!... Jam mu nigdy
 I poznać nie dała...
 To z dobroci..."
- 370 I biedaczka
 Ciężko zapłakała.

VI

- Trzykroć już kra zamarzała,
 Po trzykroć topniała,
 Trzykroć Hannę do Kijowa
 375 Kachna wyprawiała,
 Jak rodzoną. Po raz czwarty
 Żegnała niebogę
 Aż na polu u mogiły
 I prosiła Boga,
 380 Aby pręcej powracała,
 Bez niej bowiem w chacie
 Tęskno jakoś i samotnie,
 Jak po matki stracie.
- Jakoś po Wniebowzięciu, w niedzielę,
 385 Trochim w koszuli białutkiej,
 Czując słoneczko na ciele,
 Usiadł na przyźbie czyściutkiej
 I cieszył się dziad wnuczętami.
 Tuż przy nim wnuk bawił się z psami,
 390 A wnuczka w spódniczce matczynej
 Szła niby do dziada w gościnę.
 Stary za boki się chwycił, –
Powstał i wnuczkę powitał,
 Niby naprawdę jak młodycę:
 „A gdzie to podziałaś palanicę?
 395 Czy w domu ją zapomniałaś?
 Czy może wcale nie miałaś?
 Czy wilcy odjęli ci w borze?...
 A, wstydz się, wstydz się, pani-matko!”
 Aż zerk: najemnica przed chatką.
 400 Pobiegli ją witać na dworze
 I stary dziad, i wnuczęta.
 „A Marko czy w drodze?”

- Zapytuje dziada Hanna.
 „Dotąd jeszcze w drodze”
 405 – „A ja ledwie się dowlokłam
 Do chaty... Bóg z nimi!
 Nie chciało się umrzeć samej
 Pomiędzy obcymi.
 Byle Marka się doczekać...
 410 Coś w piersiach mię boli”.
 I wnuczętom z kobiałeczki
 Wyjmuje powoli
 Medaliki i krzyżyki.
 Jarynce sznureczek
 415 Pacioreczków i czerwony
 Z folgi obrazeczek,
 A Karpowi ptaszę złote
 I koników parę,
 Katarzynie pierścioneczek
 420 Od świętej Barbary
 (Czwarty to już), a dziadowi
 Z wosku święconego
 Troje świeczek; sobie tylko
 I dla Marka swego
 425 Nie przyniosła nic... już na to
 Pieniądzy nie stało,
 A zarobić sił nie miała.
 „Ot jeszcze zostało
 Pół placuszka!”
 430 I dziateczkom
 Po częście rozdała.

VII

- Weszła w chatę. Katarzyna
 Jej nogi umyła,
 Postawiła podwieczorek.
 435 Nie jadła, nie piła
 Stara Hanna.
 „Katarzyno!”
 Cicho, cicho mówi:
 Dziś niedziela?”
 440 „Piątek, Hanno!”
 [...]
 – „Niech tam kto zamówi
 U świętego Mikołaja
 Akafist, – a może
 445 Co tam Marka zatrzymało,
 Lub chory, broń Boże!”
 I łąza po łązie z oczu starych,
 Przygasłych spływała.
 Ledwie-ledwie, jak rozbita,
 450 Od stołu powstała:
 „Nie ta już ja, Katarzyno,
 Co dawniej bywała:

- Zleniwiałam, sił już nie mam...
 Daremnie trzymacie.
 455 Ciężko, ciężko jest umierać
 W cudzej ciepłej chacie!
- Rozniemogła się nieboga,
 Chleb Pański przyjęła
 I ostatnie pomazanie, –
 460 Lecz się nie podjęła.
 Stary Trochim po podwórzu
 Jak zabity chodzi;
 Katarzyna od cierpiącej
 Oczu nie odwodzi;
 465 Całe przy niej dni przepędza,
 Przy niej i nocuje.
 A tymczasem puszczyk w nocy
 Złe coś prorokuje
 Na komorze. Coraz częściej,
 470 Z każdym dniem, godziną
 Chora pyta – ledwie słyhać:
 „Doniu, Katarzyno!
 Nie przyjechał jeszcze Marko?
 Gdybym ja wiedziała,
 475 Że doczekam, że zobaczę,
 Tobym poczekała.”

VIII

- Idzie Marko z czumakami,
 Idąc wyśpiewuje,
 Nie pośpiesza do gospody –
 480 Wolików żałuje.
 Wiezie Marko Katarzynie
 Sukna cieniutkiego,
 A staremu pas bogaty
 Z jedwabiu kraśnego;
 485 Najemnicy na oczepek
 Wiezie złotej lamy
 I czerwoną chustkę dużą
 Z całemi haftami.
 Dla dzieciątek ma trzewiczki,
 490 Fig i winogrodu,
 A dla wszystkich – czerwonego
 Wina z Carogradu
 Wiader ze trzy w beczuleczce
 I kawioru z Donu, –
 495 Wszystko wiezie, nie wie tylko,
 Co się dzieje w domu.
- Idzie Marko, nie dba o nic.
 Przyszedł – „Sława Bogu!”
 I otwiera butnie wrota,
 500 I modli się Bogu.
 „Czy słyszysz ty, Katarzyno?”





Biegnij na spotkanie.
Przyszedł! przyszedł!... biegnij prędzej!
Niech tu zaraz stanie!
505 Chwała Tobie, Chryste Jezu!
Ledwie doczekała!”
I Ojcie nasz cicho, cicho
Jak przez sen szeptała.

Stary głaszcze woły siwe
510 I jarzma zdejmuję
Wyrzynane, a Katarusia
W Marka się wpatruje.
„A cóż Hanna, Katarzyno?
Gdzież to moja głowa?
515 Czy nie żyje?”
– „Żyje jeszcze,
Lecz bardzo niezdrów.
Prędzej, Marku, chodź do chaty,
Póki się turbuje
520 Dziad z wołami... Ona dawno
Ciebie oczekuje”.

Wchodzi Marko mój do chaty
I stanął u proga...
Aż się przeląkł. Hanna szepce:
525 Chwała... chwała Bogu!
Chodźno bliżej, nie lękaj się...
Mam ci coś powiedzieć.
Wydź, Katusiu: ja Markowi
Mam coś opowiedzieć”.

530 Wyszła z chaty Katarzyna.
Marko się nachyla

U wezłowa najemnicy...
 Chora się wysila.
 „Spojrzyj na mnie! Widzisz, Marku,
 535 Jakem ja zmarniała?
 Ja nie Hanna – najemnica...
 Ja...”
 I oniemiała...
 Marko płacze. Zwolna oczy
 540 Znów się otworzyły:
 Pilnie, pilnie popatrzała,
 Łzy się potoczyły,
 Przebacz, Marku!... W cudzej chacie
 Cała służba moja –
 545 To pokuta... Przebacz, synu!...
 Ja... ja matka twoja”
 I zamilkła...
 Padł mój Marko,
 Aż ziemia zadrzała –
 550 Zemdłał. Ocknął się... do matki –
 Lecz matka już spała.

1845.XI.18. Perejasław.
 Przełożył Leonard Sowiński

KAUKAZ

(Serdecznemu mojemu Jakóbowi de Balmain)

*Kto mi to da, by głowa moja wodą była,
 a oczy moje źródłem łez, abym we dnie
 i w nocie płakał pomordowanych...*

Jeremjasz, VIII, 23.

Za górami góry, chmurami zasłane,
 Czarną dolą wzeszłe, świeżą krwią polane.
 Zdawiendawna orzeł dręczy
 Tam Prometeusza,
 5 Co dnia serce mu rozbija
 I żebra rozkrusza;
 Choć rozbije, nie wypije
 Krwi bijącej wiecznie;
 Serce znowu zmartwychwstaje,
 10 Znów bije serdecznie.
 Nie umiera prawda nasza,
 Nie umiera wola;
 Nie wyorze na dnie morza
 Chciwy zbrodzień pola
 15 I nie skuje żywej duszy,
 Ni żywego słowa,
 Nie pohańbi chwały Bożej,
 Błudnierstw nie przechowa.

 Nie nam do sporu z Tobą stawać
 20 Ni sądzić to, co czynisz Ty,
 Nam jeno płakać, płakać, płakać

I co dnia chleb gorzkimi łyzy
I krwawym zlewać potem!

Zgrają

- Nad nami katy się znęcają,
25 A prawda krwią pijana śpi!
Kiedyż, kiedyż się ocuci?
Kiedyż snem okolisz,
Boże, czoło Twe zmęczone,
A nam żyć pozwolił?
30 My wierzymy Twojej mocy
I słowu żywemu:
Wstanie prawda, wolność wstanie
I Tobie jednemu
Pokłoni się lud daleki
35 Na wieki i wieki.
A tymczasem – płyną rzeki,
Krwi czerwonej rzeki!...

Za górami góry, chmurami zasłane,
Czarną dolą wzeszłe, świeżą krwią polane.

- 40 Toż My, Najmiłociwsi, – tam,
Schwyтали wolność, głodną, nagą –
Karmim ją szydem i zniewagą –
A trupów pełne paszcze jam,
Straconych ogniem i żelazem!
45 A leż? a krwi?... Napoiłbyś
Imperatorów wszystkich razem,
Z dziećmi, z wnukami skąpać dziś
Ich mógłbyś we łzach wdów steranych,
W dziewczęcych, w noc bezsenną lanych,
50 Matczynych zaś gorących łez
I tych ojcowskich, starych, krwawych –
Nie rzeki – morze poza kres!
Ogniste morze!... Sława, sława
Psiarzom i sforom gończych rzesz
55 I miłociwym carom też,
Sława!

- I wam chwała, sine góry
W niebieskiej otchłani,
I wam, o rycerze mężni
60 I niezapomniani!
Walczcie przeto – a zwalczycie!
Bóg o was pamięta:
Z wami siła, z wami wolność,
Z wami prawda święta!
65 „C z u r e k i s a k l a – skarb to twój,
Nie darowany, nie żebrany;
Nikt cię nie porwie w aul swój
I nie zakuje cię w kajdany.
A u nas? O, my już nie prości,
70 Czytamy księgi swych proroków!...





- I od więziennych pęt i oków
 Do jasnej tronu wysokości
 Wszyscyśmy w złocie i... w nagości.
 U nas się uczcie! Gdyś nie kiep,
 75 Poznasz, po czemu sól i chleb!...
 My chrześcijanie: w każdym siole
 Cerkwie, obrazy, nawet Bóg!
 Nas tylko sakła w oczy kole:
 Czemuż jej ściany, dach i próg
 80 Nie przez nas dane? Czemuż wam
 Ów czurek wasz nie rzucim zwinnie,
 Jak temu psu? I czyście nam
 Za słońce płacić powinni?
 I tylko to! My nie poganie,
 85 Myśmy rzetelni chrześcijanie,
 Nie wiele trza nam!... Gdybyż tak
 Wy z nami bliżej się poznali,
 Tobyście wiele skorzystali!
 U nas przestrzeni starczy wszak:
 90 Choćby ten Sybir nieprzejrzany!
 A t i u r m? A ludu? Jakież ciąć!
 Od Finna aż po Mołdawiany
 We wszelkiej mowie – milczą wkrąg,
 Tak błogo im! – Więc poznaj nas.
 95 Tu Biblię świętą czytać raczy
 Zakonnik święty i tłumaczy,
 Że car, co ongi świnie pasł
 I żonkę druha wziął do siebie,
 Ubiwszy męża, – teraz w niebie!
 100 Ot jacy w niebie przyjmą nas!
 A tyżeś ciemny, miły bracie,
 Nie wycwiczonyś jest w dogmacie,
 My cię nauczym! U nas drzyj,

Drżysz oraz daj –
 105 I zaraz w raj,
 Choć wszystkich krewnych tutaj pchnij!
 I czegoż my nie potrafimy?
 Siejemy grykę, świat liczymy,
 Francuza łajem, wyprzedajem,
 110 Lub przegrywamy w karty wzajem
 Swych ludzi (trzebaż spłacać dług!),
 Nie pogan, – chrzczonych, ale... sług.
 My nie Hiszpanie! Boże zbaw,
 Byśmy kradzione kupić mieli,
 115 Jak Żydy te! My podług praw!
 Podług prawa apostoła
 Wy brata kochacie?
 Marni, nędzni obłudnicy
 W niewiniątek szacie!
 120 Oto w bliźnim miłujecie
 Skórę, a nie duszę,
 Więc łupicie według prawa
 Córce na kozuszek,
 Bękartowi na wyprawę,
 125 Żonce na rupiecie,
 Sobie na to, o czym wiedzieć
 Nie ma żona, dzieci!

Za kogoś się ukrzyżował,
 Chryste, Synu Boży?
 130 Za nas dobrych, czy za słowa
 Prawości, czy może,
 Byśmy Tobie urągali?
 Natośmy się zdali!
 Kaplice, cerkwie i ikony,
 135 Świeczników szereg, mirry dym,
 I oto przed obrazem Twym
 Bez przerwy nowe wciąż pokłony
 Za kradzież, wojnę i za krew:
 By bratnią krew móc przelać – proszą,
 140 A wraz pokrowiec Ci przynoszą,
 Wykradzion z tłących domu drew.
 Oświeceniśmy i chcemy
 Innych też oświecić,
 Dla tej dziatwy ślepej trzeba
 145 Słońce prawdy wzniecić.
 Wszystko damy, tylko chciejcie
 Nam się ofiarować:
 Nauczmy kuć kajdany
 I knuty rychtować,
 150 A także łańcuchy nosić,
 Lub t i u r m y murować.
 Nauczmy, tylko dajcie
 Wziąć górskie przestworza, –
 To ostatnie... bośmy wzięli
 155 I pola i morza!

I ciebie pognali, mój druhu jedyny,
 Jakóbie mój miły! Nie dla Ukrainy,
 Ale dla jej kata przelewałś krew.
 I miałeś się opić, pragnieniom swym wbrew,
 160 Moskiewską trucizną z moskiewskiej tej szklany!
 O, druhu mój, druhu ty niezapomniany!
 Bywaj duchem w ziemi ukraińskich kras
 A mknij z kozakami tam ponad brzegami,
 Na groby stepowe rozryte spójrz raz
 165 I płacz z kozakami drobniutkiemi łzami,
 I mnie z tej niewoli czekaj w dobry czas.

A tymczasem – dumy moje
 I mój ból żaloszny
 Zasieję tu: niechaj z wiatrem
 170 Naszych stepów rosną.
 Wiater cichy hen uniesie
 Z ukraińskiej ziemi
 Moje dumy aż do ciebie:
 Ty łzami bratniemi
 175 Przyjmiesz, druhu mój serdeczny,
 Cicho je czytając,
 I mogiły, stepy, góry,
 I mnie wspominając.

18 listopada 1845, Perejasław.
 Przełożył Bohdan Żyranik

DO MARTWYCH I ŻYWYCH I NIEURODZONYCH RODAKÓW MOICH NA UKRAINIE I POZA UKRAINĄ MOJA PRZYJACIELSKA EPISTOŁA

*„Jeśliby kto rzekł: miłuję Boga,
 a brataby swego nienawidził, kłamcą jest”.
 I List powszechny Jana Apostoła, IV, 20.*

Zmierzch opada, świt powstaje,
 Dzień przemija Boży,
 Znowu lud mój zmordowany,
 Sen powieki morzy.
 5 Tylko ja i w noc, i we dnie
 Jak przeklęty płaczę
 Na rozstajach gwarnych szlaków.
 Nikt mnie nie zobaczy,
 Nie zobaczy, nie usłyszysz.
 10 Ogłuchli, nie czują!...
 Ciężkie więzy zamieniają,
 Chlebem prawd handlują,
 Pana Boga znieważają, –
 Ludzi zaprzęgają
 15 W ciężkie jarzma; orzą lichy,
 Licho zasiewają...
 A co wszędzie? Zobaczenie,
 Jakie będą żniwa!





20 Opamiętaj się, szalona,
 Działwo nieszczęśliwa!
 Cichy raj obaczcie jeno,
 Miłą swą krainę;
 Pokochajcie szczerem sercem
 Tę wielką ruinę!
 25 Zrzućcie więzy i kajdany!
 I na obcych ziemiach
 Nie szukajcie, nie pytajcie
 O to, czego niema
 I na niebie, a nietylko
 30 W obczyźnie niemiłej...
 W swojej chacie – swoja prawda,
 I wolność, i siła!

Niema na świecie Ukrainy,
 Drugiego Dniepru niema też.
 35 A wy do obcej się krainy
 Gromadnie pchacie, – wzdłuż i wszerez
 Szukając dobra i wolności!
 Braterstwa, świętej prawdy! – Cóż...
 Znaleźli wszystko i w radości
 40 Na Ukrainę niosą już
 Niemałych słów niemałą siłę
 I więcej nic... A teraz wrzask,
 Że Bóg nie poto stworzył was,
 Abyście karki swe pochyłe
 45 Gięli przed kłamstwem! Siódmą skórę
 Zdzieracie z braci niewidomych
 I po ich grzbietach całym chórem
 Znowu w niemieckie, obce domy
 Pchacie się prawdę wykraść grobom!

- 50 A przecie, gdyby wziąć ze sobą
 W spadku po dziadach skarb ubogi,
 Co przetrwał już niejeden wiek,
 Toby sierotą wpośród moglił
 Ostał się ojciec naszych rzek!
- 55 O, gdybyż się stało, by nikt nie powrócił,
 By tam, gdzie urodził się, każdy z was zdechł!
 Nie łkałaby matka i lud się nie smucił,
 I Boga nie gniewał bluźnierczy wasz grzech;
 I słońce już więcejby gnoju nie grzało
- 60 Na ziemi swobodnej, na ziemi szerokiej;
 I niktby szyderyczym nie patrzył się wzrokiem
 Na ludzi nikczemnych gromadę skarłałą.
 Opamiętać się wam pora!
 Bo was Bóg ukarze...
- 65 Już niedługo się wyzwolą
 Biedni kajdaniarze;
 Sąd nastanie i przemówi
 Dniepr, zahuczy pożar,
 Krew popłynie strumieniami
- 70 Do siniego morza
 Z waszych dzieci... I nie będzie
 Ratunku za winy:
 Brat od brata się odżegna,
 Matka od dzieciny;
- 75 Dym się wzniesie czarną chmurą,
 Jasne słońce zgasi,
 Rzucą na was wieczną klątwę
 Potomkowie wasi!
 Świątych Boga wizerunków
- 80 Nie wdeptujcie w błoto!
 I nie uczcie swoich dzieci,
 Że istnieją poto
 Na tym świecie, by panować...
 Nieuczzone oko
- 85 Aż do dna samego duszy
 Zajrzy im głęboko!
 I poznają niebożęta
 Waszą treść najskrytszą,
 I zasądzą was... I mędrców
- 90 Prostacy przechytrzą...
- Uczcie się tylko tak, jak trzeba,
 Nie będzie mądrość wasza zła;
 Bo takto pchacie się do nieba:
 „I my – nie my, i ja – nie ja!
 I wszystko wiem, i tak się zdaje,
 Że niema piekła ani raj
 I niema Boga – tylko ja!
 I gruby Niemiec w kusej szacie,
 I więcej nikt...” – „No, dobrze, bracie!
 A cóż ty jesteś?”
- 100 – „Niechaj powie

- Niemiec. My nie wiemy!” *
- Toście tego się uczyli
Na tej obcej ziemi?
- 105 Niemiec powie: „Mogołowie”.
„Tak, tak, Mogołowie!
Tamerlana nędznych wnuków
Nieodziane mrowie!”
- Niemiec powie: „Wy – Słowianie”
- 110 „Słowianie! Słowianie!
Marne syny, co swym ojcom
Sprostac nie są w stanie”.
A czytacie wszak Kollara,
Jeśli się nie mylę,
- 115 Także Hankę, Szafarzyka, –
Do słowianofilów
Aż się pchacie... Wszystkie mowy
Słowiańskie w rozpędzie
Poznaliście, tylko z własną
- 120 Kiepsko! – „Kiedyś będziem
Po swojemu, także mówić,
W swej ojczystej mowie, –
Niemiec wskaże i historję
Również nam opowie...
- 125 Wtedy ano zobaczycie!”
Jak się zakrzętnęli,
Na niemiecki ład i sposób
Mówić jak zaczęli,
To i Niemiec nie zrozumiał,
- 130 Wielki nauczyciel,
Cóż dopiero prości ludzie...
A co krzyku przytem!
„Co za siła i harmonja,
Słów dźwięczniejszych niema!
- 135 A historja? To narodu
Wolnego poema!
Co tam Brutus, co tam Kokles!
Furda Rzym ubogi!
U nas tyle bohaterów
- 140 Śpi w ciemności mogli!...
U nas wolność wyrastała,
W Dnieprze się kąpała,
U wezłowia góry słała,
Stepem przykrywała!”
- 145 We krwi ona się kąpała,
Spała na ciał kupach,
Na kozackich wolnych trupach!
Okradzionych trupach!
Zastanówcieno się dobrze,
- 150 Przeczytajcie znowu
O tej sławie i czytajcie
Od słowa do słowa;
Nie omińcie ni jednego





- 155 Znaczka przy literze –
 I o sobie: „kim jesteśmy?”
 Zapytajcie szczerze.
 Czyje syny? Jakich ojców?
 Kto was w więzach gnoi?
 I ujrzycie wtedy lepiej
- 160 Cnotę przodków swoich:
 Podnóżki Moskwy nierozumne,
 Warszawskie śmiecie wasze pany,
 Jaśniewielmóżne wojsk hetmany!
 I z nich jesteście dzisiaj dumni,
- 165 Synowie miłej Ukrainy?
 Lepiej niż ojce w ciężkiej chwili
 Nosicie dołę swoją złą?
 Z nich przecież nawet łój topili,
 A z was już tylko pasy drą.
- 170 Z czego pycha? – Że kozactwo
 Wiarę zaślaniało?
 Że w Synopie, Trebizondzie
 Obiad gotowało?
 Prawda, prawda! Jedli sytnie,
- 175 A teraz wam wadzi
 I na Siczy mądry Niemiec
 Kartofelki sadzi;
 Wy je chętnie kupujecie
 I na zdrowie jecie,
- 180 Zaporozie gromko sławiąc.
 A kogoż to gnecie,
 Czyje kości owa ziemia,
 Co kartofle rodzi?
 Wam do tego nic, gdy można
- 185 Życ z wszystkimi w zgodzie!

Powaliliśmy wszak wtedy
I Rzeczpospolitę!
Prawda wasza: Polska padła,
Was przygniotła przy tem!

- 190 Tak oto krew swą przelewali
Ojce za Moskwę i Warszawę
I nam, potomnym, przekazali
Swoje kajdany, swoją sławę!
- 195 W ciągłej walce już do brzegu
Doszła Ukraina;
Gorzej niżli Lach – na krzyżu
Dziatwa ją rozpina;
Zamiast piwa – sprawiedliwą
Krew z pod żeber toczą;
200 Powiadają, że chcą błysnąć
Udręczonym oczom
Współczesności nowej światłem
I za nowym wiekiem,
Za Niemcami poprowadzić
205 Nieszczęsną kalekę.
Cóż! Prowadźcie, pokazujcie!
Niech się matka stara
Uczy teraz, jakto z nową
Dziatwą ma się parać.
210 Pokazujcie! Ta nauka
Kiedyś się opłaci:
Przyjdzie dzień, że ślepa łuska
Spadnie z oczu braci,
Spadnie łuska i ujrzycie
215 Sławę dziadów waszych,
Co nie zgniła, nie umarła
I po nocach straszy...
Własnych głów nie ogłupiajcie!
Uczcie się, czytajcie,
220 I o swoim wśród obcych
Zawsze pamiętajcie:
Bo o matce kto zapomni,
Tego Bóg ukarze,
Nie pozwolą wejść do chaty
225 Zacni gospodarze,
Obcy ludzie go odgonią
I na całej ziemi
Nie odpocznie w cichym domu
Między szczęśliwemi.
230 Płaczę gorzko, gdy powraca
Smutna pamięć do mnie
O pradziadów naszych sprawach.
Gdybym mógł zapomnieć,
Tobym życia pół odstąpił,
235 Lata, dni, godziny...
Taka to jest nasza sława,

- Sława Ukrainy!
 Przeczytajcie, by nietylko
 W nocy wam się śniły
 240 Krzywdy stare, by powstały
 Wysokie mogiły,
 Byście wtedy zapytali
 Męczenników krwawych:
 Kto i kiedy ich katował
 245 I za jakie sprawy?
 Obejmijcież tych najmłodszych,
 Bo to bracia wasi,
 Niechaj usta matki naszej
 Uśmiech znów okrasi,
 250 Błogosławi dzieci swoje
 Twardemi rękami,
 Ucałuje je nareszcie
 Wolnemi ustami.
 Zapomniony o hańbiącej
 255 Naszych dni godzinie;
 I ożyje dobra sława
 W wolnej Ukrainie.
 I ujrzymy, jak nad krajem
 Wielka jasność stoi...
 260 Obejmijcież się, pogódźcie,
 Mili bracia moi!

14 grudnia 1845, Wjunyszczu.
 Przełożył Józef Łobodowski

CHŁODNY JAR

- Każdy jakąś ma udrękę
 I mnie również nęka,
 Niby cudza, pożyczona,
 A jednak udręka.
 5 Próżno, bracia, przypominać
 To, co już minęło,
 Co od dawna śpi snem wiecznym -
 Dobrze, że zasnęło.
 Choćby Jar ten: już do niego
 10 Nawet wąska ścieżka
 Nie została. I nikt chyba
 W pobliżu nie mieszka.
 A wiadomo, że gościnnie,
 Tam prowadził stary
 15 Przez monaster Motroneński
 Do straszego Jaru.
 W Jarze ongiś hajdamacy
 Tabor założyli,
 Opatrzyli samopały,
 20 Spisy wyostrzyli.
 I do Jaru jęli dążyć,
 Jakby z krzyża zdjęci,

- Ojciec z synem i brat z bratem,
Pełni krwawej chęci,
Żeby zbrojną hurmą ruszyć
 Na bój sprawiedliwy
- 25 Z wrogiem chytrym i podstępny,
 Z Lachem niegodziwym.
 Gdzieżeś ty się podział, szlaku
 Mocno udeptany,
Którym tłumnie szli do Jaru
Starce i młodziany?
 Czyś sam zarósł ciemnym lasem,
- 30 Czy go zasadzili
 Nowe kąty? By do ciebie
 Ludzie nie chodzili
 Na naradę: jak postąpić
 Z dobrymi panami,
 35 Tą czeredą ludobójców,
 Z nowymi Lachami?
 Nie skryjcie go! Nad Jarem
 Żeleźniak harcuje
 I na Humań oczy zwraca,
- 40 Gonty wypatruje.
 Wara wam kryć, wara deptać
 Prawa przyrodzone,
 Wara zwać najmiłościszym
 Srogiego Nerona!
- 45 I nie sławcie wojen carskich
 Jego sprawy świętej,
 Bo nie wiecie, że to tylko
 Carów są wykręty.
 By za otieczestwo dawać
- 50 I duszę, – i skórę –
 Ha, dalibóg, na ,to trzeba
 Owczą mieć naturę!
 Głupiec szyję swą nadstawia.
 Nawet nie wie, za co!
- 55 Jeszcze Gontę śmie znieważać,
 Łajdacki ładaco!
 „Hajdamaki to nie wojsko,
 To łotry, to zbóje,
 To w historii naszej plama.,”
- 60 Łżesz, najemny szujo!
 Ni za wolność, ni za prawdę,
 Zbój stawać nie będzie
 Nie rozkuje z kajdan ludu
 Zakutego wszędzie
- 65 Właśnie przez was, nie zabije
 Wyrodnego syna,
 Nie przeleje krwi serdecznej
 Za swoją krainę.
 Samiście wy zbóje, chciwce,
- 70 Kruki wygłodniałe.

- [...]
 Jakież macie boskie prawo,
 Żeby ziemię całą,
 Wszystkim daną, i lud cały
 75 Brać na handel? Biada
 Bo w końcu czeka ich zagłada.
 Kłamcie dzieciom, ślepym braciom,
 Kłamcie sobie samym,
 Obcym ludziom, ale Bogu,
 80 Nie ważcie się kłamać.
 W dniu radości spadnie na was
 Zasłużona kara
 I powieje ogień nowy
 Od Chłodnego Jaru.

17 grudnia, 1845, Wjuniszcza.
 Przełożył Jerzy Jędrzejewicz

PSALMY DAWIDOWE

1

- Błogosławion mąż w niezbożną
 Nie wstępuje radę,
 I nie staje na złą drogę,
 Z okrutnym nie siada.
 5 A w zakonie Pańskim jego
 Serce, jak też wola
 Uczą się; i stanie on tam,
 Jako w dobrym polu,
 Nad wodami posadzone
 10 Zieleni się drzewo,
 Już w owocach. Tak i mąż ów
 W dobrze swym dojrzewa.
 A podstępnych, niegodziwych
 Ginie sliad na świecie,
 15 Jako proch ten, ponad ziemią,
 Zaraz wiatr rozmiecie,
 A źli ze sprawiedliwymi
 Z grobu nie powstaną.
 Czyny dobrych się odnowią,
 20 Czynów złych nie stanie.

12

- Czy Ty mnie, o Boże miły,
 Całkiem zapominasz
 I odwracasz swe oblicze,
 Porzucasz na kpiny?
 25 Dokąd będę męczył duszę,
 Ciężko bolał sercem?
 Dokąd będzie na mnie patrzył
 Wściekły wróg szydlerczy
 I naśmiewał się? Więc zbaw mnie,

- 30 Zbaw już duszę moją,
Niech nie powie wróg ten chytry:
„I przemożem go już”.
I zaśmieją się źli wszyscy,
Kiedy wpadnę w ręce,
35 W ręce wrogie.
Zbaw mię zatem,
Bym nie ginął w ręce,
Zbaw mię i ja się pomodłę,
I wyśpiewam znowu
Twoje dobra szczerym sercem,
40 Psalmem cichym, nowym.

43

- Boże, swymiśmy uszyna
Słyszeli Twą sławę,
Także nam opowiadają
Dziadkowie o krwawych
45 Dawnych latach; gdy swą twardą
Ręką wyzwoliłeś,
Rozwiązałeś nasze ręce
I ziemią nakryłeś
Trupy wrogów. I Twą siłę
50 Chwalić wszędzie jęli
Twi ludzie i w pokoju,
I w dobrze spoczęli, –
Sławiąc Pana!... Ale ninie
Pokryłeś był znowu
55 Tą sromotą swoich ludzi –
I wrogowie nowi
Rozkradają jako owce
Nas i żrą!... I za co
Dałeś nas przeklętym wrogom
60 Bez ceny i płacy;
Dałeś nas na pośmiech ludziom.
Na wzgardę sąsiadom;
Uczyniłeś nas przysłowiem
Z niemądrych gromadą.
65 I kiwają, podrwiwając,
Na nas wciąż głowami,
I każdego dnia przed nami –
Wstyd nasz jest przed nami.
Okradzeni, zamęczeni,
70 W pętach umieramy,
Nie modlimy się do bogów
Cudzych, lecz błagamy:
„Pomóż nam, od wrogich obelg
Zbaw nas już na długo.
75 Pokonałeś pierwszą siłę,
Pokonaj i drugą,
Okrutniejszą... Powstań, Boże,
Dokąd spać tak będziesz

Od łez naszych się odwracać,
 80 Żal od siebie pędzić!
 Poniżona duszo nasza,
 Ciężko żyć w okowach!
 Powstań, Boże, nam dopomóż
 Iść na kata znowu”.

52

85 Człek szalony w sercu powie:
 Nie ma Boga ninie!
 Dalej mierznie w nieprawości,
 A dobrze nie czyni.
 A Bóg patrzy: czy jest jeszcze
 90 Szukający Jego?
 Nie ma dobrze czyniącego,
 Nie ma ni jednego!
 Kiedyż chciwcy ci ucierpią
 Za grzechy ogromne?
 95 Jedzą ludzi zamiast chleba,
 Boga ani wspomną,
 Tam, gdzie strachu nie ma wcale,
 Boją się, lękają.
 Tak się ludzie ci fałszywi
 100 Siebie obawiają.
 A któż ześle nam zbawienie,
 Zwróci dobrą dolę?
 Kiedyś Bóg nam zwróci wolność,
 Rozbije niewolę.
 105 Wychwalimy Ciebie, Boże,
 Chwaleniem wszelako;
 Rozraduje się Izrael
 Oraz święty Jakub.

53

Boże, zbaw mnie, Boże, osądź
 110 Wedle woli swojej.
 Modłę się, o Panie, racz im
 Słowa ust mych wpoić,
 Bo na duszę mą nastają
 Obcy, silni, słynni.
 115 Nie chcą Boga już nad sobą,
 Nie wiedzą, co czynią.
 Ale Bóg mi dopomaga
 Za mą duszą stanie,
 A im, według prawdy swojej,
 120 Złe ich zwróci na nich.
 I pomodłę się do Pana
 Sercem swym samotnym
 I na wrogów swych spoglądnę
 Okiem mym łagodnym.

- 125 Pośród królów oraz sędziów
 W zgromadzeniu wielkim
 Zaczął władca niebios sądzić
 Ziemskich władców wszelkich:
 „A dokądże będziecie zdzierać
 130 Z ubogich ludzi, krew niewinną
 Rozlewać? A bogatych wspierać
 Przez sąd fałszywy, z tego słynny?
 Ubogiej wdowie pomagajcie,
 Nie osądzajcie też sieroty
 135 I wyprowadźcie wnet z ciasnoty
 Na wolność cichych, wybraniajcie
 Od chciwych rąk”. Ci nie chcą nadal
 Rozproszyc mroku tej niewoli –
 140 Daremnie wciąż Pan o to woła,
 Daremnie ziemia drży nierada.
 Król, niewolnik – jednakowi
 Synowie u Boga;
 A pomrzecie jako księżę
 Wasz i rab ubogi.
 145 Powstań, Boże, osądź ziemię
 I fałszywych sędziów.
 W całym świecie Twoja prawda,
 Wola Twoja wszędzie

- Pan Bóg, dusza moja wie to,
 150 Podłych ludzi karze.
 Powstań, Boże, Twoją sławę
 Hardy znów znieważa.
 Zaraz unieś się nad ziemią
 Wysoko, wysoko,
 155 Zakryj swoją sławą wielką
 Ślepe, harde oko.
 Dokąd, Panie, ci fałszywi
 Chlubią się do woli
 Nieprawością? Twoich ludzi
 160 Do ciemnic, niewoli
 Powtrącali... Twe dziedzictwo
 We krwi potopili,
 Bo zarznęli wnet przychodnia,
 Wdowę udusili I mówili:
 165 „Pan nie ujrzy,
 Nie zrobi nam sądu!”
 A zmądrzejcie, bezrozumni:
 Bo kto świat ogląda,
 Ten i serce wasze zna już
 170 I rozum wszeteczny.
 Podziwiałcie czyny Jego,
 Jego sławę wieczną.
 Dobrze temu, kogo Pan nasz

- Karze wśród nas samych;
 175 Nie dopuszcza, póki złemu
 Wykopie się jamę.
 Pan nasz kocha swoich ludzi
 Kocha, nie zostawi,
 Oczekuje, póki prawda
 180 Przed nimi nie stanie.
 Kto by zbawił od złoczyńców,
 Mię i od fałszywych?
 Gdyby Bóg mi nie dopomógł,
 Toby dusza żywa
 185 W mroku piekła utonęła,
 Przeklęta w narodzie.
 Lecz Ty, Panie, mi pomagasz
 Po tej ziemi chodzić.
 Duszę mą radujesz, leczysz
 190 Serce me, trwasz ze mną;
 I nie będzie Twoja woła,
 Trud Twój nadaremno.
 Złowią duszę sprawiedliwą,
 Dobrą krew osądzą.
 195 A Pan będzie mi ucieczką
 I obrońcą; sądząc
 Złych, im odda za ich czyny,
 Fałszywe i krwawe,
 Ich wytraci, a ich sława
 200 Będzie im niesławą.

132

- Czy jest coś lepszego w świecie,
 Niż żyć razem, radzić,
 Z dobrym bratem mienie pewne
 Nie dzielić – gromadzić?
 205 Jako mirra błogowonna
 I z uczciwej głowy
 Wprost na brodę Aarona
 Spada rosą znowu.
 I na szyte kraje, poły
 210 Szat ze złotogłowu:
 Jako te hermońskie rosy
 Na góry w pustyni,
 Na syjońskie góry święte
 Spadają i czynią
 215 Dobrze ziemi, ludziom, wszystkim
 Stworom ziemiorodnym –
 Tak o dobrych braciach wspomni
 Pan nasz Niezawodny:
 Zapanuje w domu cichym,
 220 W tej rodzinie wielkiej.
 I ześle im dobrą dolę
 I na wieki wieków.

Nad rzekami Babilonu,
 Pod wierzbami, w polu,
 225 Tam siedzieliśmy, płakali
 W dalekiej niewoli;
 Powiesiliśmy na wierzbach
 Narzędzia do grania –
 Edomici źle zaczęli
 230 Z nas naigrawanie:
 „Opowiedzcie nam pieśń waszą,
 Może zapłaczymy.
 Lub śpiewajcie, niewolnicy,
 Naszą, po naszymu!”
 235 Jakąże mu zaśpiewamy?
 Bo na cudzym polu
 To nie śpiewa się wesołej
 W dalekiej niewoli.
 Jeśli ciebie już zapomnę,
 240 Moje Jeruzalem,
 Niech zostaną tu w niewoli,
 Zapomnion bez żalu.
 I mój język oniemieje,
 Uschnie za tą sprawą,
 245 Gdy nie będzie ciebie pamiętać,
 Ciebie, nasza słowo.
 I nasz Pan was też przypomni,
 O, edomskie dzieci,
 Gdy krzyczałyście: „Rujnujcie,
 250 Palcie, pożar wzniećcie
 W Jeruzalem!” Babilońska
 Córo opętana!
 Błogosławion, kto zapłaci
 Za twoje kajdany!
 255 Błogosławion, kto w radości,
 Znajdzie Cię, a nie z troskami,
 I rozbije dzieci twoje,
 Zła o zimny kamień!

Nowy psalm naszemu Panu
 260 Oraz nową sławę
 Zaśpiewajmy w zgromadzeniu
 Sercem szczerym, prawym;
 I z psalterza, tympanonem
 Opiewajmy dobroć,
 265 Jako karze Bóg nieprawych,
 Wspiera prawych, chrobrych.
 Świątobliwi w swojej sławie
 I na cichych łożach
 Już radują się, słowami
 270 Chwałą imię Boże;
 A w ich rękach miecze dobre.

Obosieczne, ostre,
 Są ku zemście na narodach
 A ludziom na postrach.
 275 I zakują królów chciwych
 Wnet w żelazne pęta,
 I kajdany też założą
 Wielmożom przeklętym,
 I osądzą tych zabójców
 280 Sądem sprawiedliwym,
 I na wieki będzie sława,
 Sława świątobliwym.

19 grudnia 1845, Wjunyszczca.

Przełożył Petro Kuprys

* * *

Mijają dni, mijają noce
 I mija lato. Żółty liść
 Szeleszcze w lesie; gasną oczy,
 Zasnęły myśli, serce śpi.
 5 I wszystko śpi, i nie wiem sam,
 Czy życie to, czy życia kres,
 Bo bez radości i bez łez
 Wałęsam się to tu, to tam...
 Dolo, gdzieś ty? Dolo, gdzieś ty?
 10 Cisza... Niema doli!
 Jeśli dobrej żal Ci, Boże,
 Daj taką, co boli!
 Ale nie każ chodząc spać mi
 Z duszą konającą,
 15 Nie każ być pomiędzy braćmi
 Kłódą próchniejącą,
 Ale żyć daj, ludzi kochać,
 Życie sercem chwalić,
 A jeśli nie... to przeklinać
 20 I świat ten podpalić!
 Jak okropnie wpaść w kajdany
 I umrzeć w niewoli,
 Ale jeszcze stokroć gorzej
 Spać i spać na woli,
 25 I na wieki swe powieki
 Zamknąć, nic po sobie
 Nie zostawić, obojętnie,
 Czyś ty żyw, czyś w grobie...
 Dolo, gdzieś ty? Dolo, gdzieś ty?
 30 Cisza... Niema doli!
 Jeśli dobrej żal Ci, Boże,
 Daj taką, co boli!

21 grudnia 1845, Wjunyszczca.

Przełożył Bohdan Łepki

TRZY LATA

- Marudnie, nudnie pełzną dnie,
 Wichrem pędzą lata
 I ze sobą wszystko dobre
 Unoszą ze świata,
 5 Porywają myśli zacne
 I o zimny kamień
 Rozbijają serca nasze
 I ponure „amen”
 Wyśpiewują dniom radości
 10 Na wieki, na wieki...
 I rzucają na rozstaju
 Ślepego kalekę...
 Przeleciały nadaremnie
 Trzy niedłgie lata:
 15 Ileż biedy w nich zaznała
 Skromna moja chata!
 Serce ciche, serce szczere
 Zimną pustką zionie:
 Zgasło piękne, zgasło dobre.
 20 A niedobre płonie
 I wyżera śwędem-dymem
 Owe łyzy gorące,
 Co płynęły śladem Katri,
 Do Moskwy idącej,
 25 Z kozakami się modliły
 W tureckiej niewoli
 I Oksanę, gwiazdę moją,
 Moją szczęsną dolę
 Umywały niby rosą...
 30 Aż się chyłkiem skradły
 Owe lata, niecne lata –
 I wszystko ukradły!
 Ból to ciężki – ojca, matkę
 Albo żonę miłą,
 35 Ukochaną, roześmianą
 Żegnać nad mogiłą –
 Ból to straszny, – ani słowa!
 Ciężko, miły bracie,
 Małe dzieci wychowywać
 40 W brudnej, zimnej chacie!
 Ale gorzej, stokroć gorzej
 Jest temu głupiemu,
 Co polubi i poślubi,
 A ona, innemu
 45 Za trzy grosze się sprzedaje
 I śmieje się jeszcze –
 Ot gdzie męka, ot co serce
 Rozrywa by kleszcze!
 Otóż właśnie, moi mili,
 50 Tak się ze mną stało:
 Ciche serce świat i ludzi

- Szczerze pokochało
 I kochane było przez nich,
 Wszystkim było miłe...
 55 A tymczasem lata mknęły
 I zwolna suszyły
 Łzy miłości mojej szczerzej...
 I jak gdyby nowy
 Świat poznałem – i ujrzałem...
 60 Bracie! szkoda mowy!
 Zamiast ludzi, gdzie bądź spojrzę, –
 Wstrętna żmija syczy...
 I zakrzepły łyzy me młode
 Z żalu i goryczy.
 65 Więc napawam serce chore
 Trucizną wężową –
 I nie płaczę, i nie śpiewam,
 Jeno jęczę sową.
 Tak się stało! Zatem, mili,
 70 Co chcecie, to róbcie:
 Czy, jak zwykle, głośno drwijcie,
 Czy w cichości lubcie
 Moje dumy, – co mi z tego?
 Wiem, że nigdy znowu
 75 Nie powrócą młode lata,
 Że wesołe słowa
 Już nie wrócą... i nie wróci
 Do was moje serce!
 Któż mnie przyjmie? kto ukoi
 80 W bólu i rozterce?
 Z kim będziemy razem gadać,
 Nad swym losem biadać,
 Komu myśli moje szczerze
 Będę opowiadać?
 85 Myśli moje! Gorzkie lata –
 Rok i drugi, trzeci...
 Któż was weźmie, kto pocieszy
 Me wyrodne dzieci?
 Szkoda szukać... śpijcie sobie –
 90 Z domu ani kroku!...
 A ja pójde na spotkanie
 Tobie, nowy roku:
 Zatem – witaj, roku nowy,
 W zeszlórocznej szacie!
 95 Cóż ty niesiesz Ukrainie
 W nędznym worku, bracie?
 Czy „pomyślność” uwieńczoną –
 Świeżutkim ukazem?
 Idź – lecz Biedzie się pokłonić
 100 Pamiętaj tym razem!





[TESTAMENT]

- Kiedy umrę, pochowajcie
 Na stoku mogiły –
 Pośród stepu szerokiego
 Ukrainy miłej.
- 5 Żeby łąny pól szerokich,
 Dniepr wśród urwisk mknący
 Widać było, słycać było,
 Jak ryczy ryczący.
 Gdy poniesie z Ukrainy
- 10 Do sinego morza
 Wrogów krew... aż wtedy góry
 I łąny, przestworza –
 Wszystko rzucę i polecę
 Do samego Boga,
- 15 Żeby modlić się... a przedtem
 Nie uznaję ja Boga.
 Pochowajcie i wstawajcie,
 Kajdany zerwijcie
 I krwią wrogów podłych wolność
- 20 Pokropcie, obmyjcie.
 I mnie też w rodzinie wielkiej,
 Swobodnej i nowej
 Pamiętajcie, wspominajcie
 Dobrym, cichym słowem.

25 grudnia 1845, Perejasław.
 Przełożył Petro Kupryś

1845–1846

* * *

Za co kochamy my Bohdana,
 Że w Moskwie o nim zapomnieli,
 Na dudka Niemcy wystrychnęli
 Tego przemądrego hetmana.

1845–1846.

Przełożył Petro Kupryś

1847

W KAZAMACIE

Moim współwięźniom poświęcam

Wspomnijcie, bracia moi, zatem...
 To lichy, oby nie wróciło,
 Jak ładnie wy i ja z za kraty
 Wciąż wyglądaliśmy niemiłej,
 5 Myśleli pewnie i niemało:
 „I kiedyż cicho na rozmowę,
 Na radę się zejdziemy znowu
 Na teże ziemi, zubożalej?”
 Lecz nigdy, nigdy w tym zespole
 10 My z Dniepru się nie napijemy!
 Rozejdziem się i rozniesiemy
 Po stepach, lasach swą niedolę
 I uwierzymy w kres niewoli
 Troszeczkę, potem żyć zaczniemy,
 15 Jak ci ludzie wszędzie.
 A póki to będzie,
 To kochajcie się, o bracia,
 Ukrainę tkliwie
 Też kochajcie, proście Boga
 20 Za nią, nieszczęśliwą.
 Zapomnijcie Go, druhowie,
 I nie przeklinajcie.
 I mnie też w niewoli ciężkiej
 Czasem wspominajcie.

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Petro Kupryś

I

Oj, jam sama, samotna,
 Jak bylinka wśród pola,
 Lecz Bóg nie dał mi, młodej,
 Ani szczęścia, ni doli.
 5 Tylko dał mi urodę –
 Piwne oczy, los ciężki,
 Bo je też wyplakałam

- W samotności panińskiej.
 Ni braciszka żadnego,
 10 Ni siostrzyczki nie znałam.
 Pośród obcych z małego
 Wzrosłam i nie kochałam!
 Gdzież małżonek ochotny,
 Gdzież wy, dobrzy, gdym w biedzie?
 15 Nie ma ich, jam samotna.
 A małżonka nie będzie!

Między 17 kwietnia a 19 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

II

- A za laskiem znów lasek,
 Dalej – step i mogiła.
 A z niej Kozak tymczasem
 Wstaje siwy, pochyły.
 5 Wstaje sam on po nocy,
 Idzie w step i tak brnący
 Smutną pieśń wypiewuje:
- „Ziemi wraz naznosili
 Do dom poszli po chwili,
 10 Wspomnieć nikt nie próbuje.
 Nas tu trzystu, jak szło, już
 Legło w wiecznym spokoju!
 Ziemia aż nie przyjmuje,
 Gdy targ hetman ubijał –
 15 Sprzedał w jarzmo chrześcijan,
 Wysłał gnać nas zawziętych.
 Na swej ziemi w złym boju
 Krew rozlaliśmy swoich
 Braci, przez nas zarżniętych.
 20 Krew wypiliśmy bratnią,
 Tuśmy legli ostatni
 W tej mogile przekłętej”

- Zamilkł wnet, zasmucony,
 Stał na pice schylony.
 25 Na wierzchołku mogiły,
 Widział Dniepr też i szło chał,
 Aż leciały lzy grochem.
 Fale też zawodziły.
 Spoza Dniepru zaś zanosi
 30 Echo w las szło jak zawsze –
 To koguty piał jęły,
 Wtem zapadł się ów Kozak,
 Las się wstrząsnął ze zgrozy
 A mogiła jęknęła.

Między 17 kwietnia a 19 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś





III

Mnie jednakowo jest, czy będę
 Na Ukrainie żyć, czy nie już.
 Czy wspomni kto, czy nie, jak w biedę,
 W obczyzny śniegach brnę, marnieję –
 5 Jednakowuśko już tu mnie jest.
 W niewolim, w obcym wzrósł sterany
 Przez swoich też nie opłakany,
 W niewoli płacząc, umrę chory,
 Ze sobą wszystko już zabiorę
 10 I po mnie nawet ślad przeminie
 Na naszej sławnej Ukrainie,
 Na ziemi naszej – a nie swojej.
 Nie wspomni o mnie ojciec z synem,
 Nie powie mu tych słów, nie wpoi:
 15 „O, módl się, bo za Ukrainę
 On męczył się i niepokoił”.
 Mnie jednakowo jest, nie łudzę,
 Czy syn pomodli się, czy nie już...
 Lecz jednakowo mnie tu nie jest,
 20 Gdy Ukrainę znów źli ludzie
 Fałszywi uśpią nagle w ogniu
 Ją, okradzioną, zaczną budzić...
 Och, jednakowo mnie tu nie jest.

Między 17 kwietnia a 19 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

IV

Mówiono ci: „Nie rzucaj matki”,
 Lecz tyś rzuciła, zbiegła na złość,
 Szukała matka, nie znalazła,
 Przestała szukać sił ostatkiem,

- 5 I zmarła, płacząc. Cisza wita,
 Na miejscu zabaw twych ni słowa
 Nie słysząc i pies wywędrował,
 I w chacie okno też wybito.
 W sadeczku ciemnym jagniąt stado
- 10 W dzień pasie się, natomiast w nocy
 Puszczuki krzyczą z całej mocy,
 Nie dają wkoło spać sąsiadom.
 Trybułą zarósł i opada
 Barwinek, czekał kwiat sierocy,
- 15 Na ciebie, by ukwiecić. W cichym
 Gaiku stawek już wysycha,
 Gdzie tyś kąpała się tak chętnie.
 I gaj pochylał się też smętnie,
 Ptaszyny śpiewu w nim nie słysząc –
- 20 Ze sobą wzięłaś śpiewającą.
 I studnia w jarze zawalona.
 A wierzba uschła, pochylona.
 Twa ulubiona ścieżka cała
 Zarosła tarnią już kłującą.
- 25 I gdzieżeś sama się podziała?
 Do kogo właśnie przyleciałaś?
 W rodzinie obcej i krainie
 Już kogo cieszysz? i do kogo
 Przyrosły ręce? A mnie ninie
- 30 Zwiastuje serce, że w dostatkach,
 W pałacu żyjesz i nie szkoda,
 Nie tęsknisz za rzuconą chatką...
 I błagam Boga, by cię, młodej,
 W pałacu nigdy nie zbudziła,
- 35 Nie odnalazła troska, bieda...
 Byś Boga ty nie osądziła
 I matki nie przekleła kiedyś.

*Między 17 kwietnia a 19 maja 1847, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś*

V

- „Dlaczego chodzisz na mogiłę? –
 Z ledwością matka jej mówiła, –
 I skąd ten płacz twój niemilknący
 I czemu nie śpisz wcale w nocy,
 5 Gołąbko srebrnoskrzydła, miła?”
 „Tak mam, tak”. I znów chodziła,
 Czekala matka, smutkiem tchnąca.

- Nie zawilec na mogile
 Kwitnie w nocy sinej.
 10 To dziewczyna zaręczona
 Sadzi tam kalinę.
 Swymi łzami ją polewa,
 Pana Boga prosi,
 Żeby zesłał deszcze w nocy
 15 I drobniutką rosę,

- By kalina się przyjęła,
 Witki rozpuściła.
 „Może wnet z tamtego świata
 Ptakiem sfrunie miły.
 20 Zwiję tutaj mu gniazdeczko,
 Sfrunę, nim noc minie,
 Długo sobie poszczebiotam
 Z miłym na kalinie.
 Łkać będziemy i szczebiotać,
 25 Mówić bez ustanku
 I na tamten świat będziemy
 Latać o poranku”.
 I kalina się przyjęła,
 Witki rozpuściła.
 30 I trzy lata na mogiłę
 Dziewczyna chodziła.
 A na czwarty... Nie zawilec
 Kwitnie w nocy sinej,
 To dziewczyna cicho płacze,
 35 Rozmawia z kaliną:
 „O, szeroka i wysoka,
 Kalineczko moja,
 I nie wodą do świtania
 Polewana w dwoje,
 40 To potoki łez szerokie
 Ciebie tak polały.
 Ludzie wraz je obmówili,
 Dodali złej chwały.
 Znieważają przyjaciółki
 45 Swą przyjaciółczkę,
 Znieważają też czerwoną
 Moją kalineczkę.
 Spowij moją główkę biedną,
 Obmyj rosą lśniącą
 50 I witkami zielonymi
 Zakryj mnie od słońca.
 Rankiem ludzie mnie odnajdą,
 Wydrwią swym zwyczajem.
 A szerokie twe gałązki
 55 Dzieci pozrywają”.
 Rankiem, rano na kalinie
 Ptaszyna śpiewała;
 Pod kaliną zaś dziewczyna
 Spała, nie wstawała:
 60 Tak zmęczona, już na wieki
 Spać się położyła...
 Wschodziło słońce zza mogiły
 I cieszył się też lud wstający.
 Przez córkę matka wciąż nie spała,
 65 Z wieczszą na nią tak czekała,
 Płakała, ciągle czekająca.





VI

- Oj, trzy szlaki, trzy szerokie
 Ze sobą się zeszyły.
 Na obczyznę z Ukrainy
 Bracia się rozeszli.
- 5 Porzucili starą matkę.
 Ten porzucił żonę,
 A ów – siostrę.
A najmłodszy
 Dziewczę zaręczone.
 Posadziła stara matka
- 10 Trzy jesiony w polu,
 A synowa posadziła
 Wysoką topolę.
 Trzy jawory posadziła
 Siostra przy dolinie...
- 15 A dziewczyna zaręczona –
 Czerwoną kalinę.
 Nie przyjęły się jesiony,
 Topola schła z wolna,
 Poschły trzy jawory, zwiędła
- 20 Kalina czerwona.
 Nie wracają wciąż trzech bracia.
 Płacze stara matka,
 Płacze żona z dziećmi –
 Nie ma czym grzać chatki,
- 25 Siostra płacze, idzie szukać
 Braci na obczyznę...
 A do grobu zaręczoną
 Kładą już dziewczynę.
 Nie wracają wciąż trzech bracia,

- 30 W świecie się błakają,
A trzy szlaki, trzy szerokie
Cierniem zarastają.

Między 17 kwietnia a 19 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

[VII]

DO M. KOSTOMAROWA

- Wesołe słońce niko stale
W wesołych i wiosennych chmurach.
I gości swych zamkniętych w murach
Herbatą gorzką częstowali
5 I wartowników też zmieniali –
Niebieskiej barwy ich mundury.
I do drzwi na klucz zamykanych,
I do okiennej kraty mocnej
Przywykłem trochę i już do cna
10 Nie szkoda było wypłakanych,
Schowanych dawno, zapomnianych,
Łez krwawych, ciężkich, co wylałem
Ostatnio wcale ich nie mało
Na marne pole. Niechby dla nas
15 Choć ruta weszła, lecz nic wkoło!
I przypominałem swoje sioło.
Kogo tam kiedy porzuciłem?
Rodziców skryła już mogiła...
Żal zapiekł w sercu niewesołym,
20 Że o mnie nie ma kto pamiętać!
Wtem patrzę: twoja matka święta,
Od czarnej ziemi już czarniejsza,
Tu idzie, jakby z krzyża zdjęta...
Ślę modły, Panie, najzbożniejsze!
25 Wychwalać Ciebie nie przestanę!
Że nie podzielę z kimś, nie zmniejszę
Więzienia, kajdan tu dźwiganych!

19 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

VIII

- Wiśniowy sadek koło chatki,
Chrabąszcze brzęczą nad wiśniami,
Oracze idą z pól z pługami,
Rozbrzmiewa dziewcząt śpiew gromadki,
5 Czekają matki z wieczierzami.
Rodzina siada koło chatki,
Już zorza łśni na nieba skraju.
Wieczereż córka już podaje,
A matka chce nauczać dziatki,
10 Lecz słowik śpiewa i nie daje.

Pokładła matka koło chatki
 Dzieteczki swe; by z ócz nie stracić,
 Zasnęła sama też przy chacie.
 Zacichło w krąg, lecz dziew gromadki,
 15 Jak też słowika śpiew nie zacichł.

*Między 19 a 30 maja 1847, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś*

IX

Wczesnym rankiem rekruciki
 Wychodzili za wieś w szyku,
 A za nimi, za młodymi
 Jedno dziewczę poszło szybko.
 5 Poczłapała matka stara
 Córkę swą doganiać zaraz...
 I dognała jednak jakoś;
 I przywiodła, i mówiła,
 Aż do ziemi położyła,
 10 Sama poszła do żebraków.

Zeszły lata, a wieś owa
 Bez zmian tu przetrwała.
 Tylko z końca pusta chata
 Na bok już zjechała.
 15 W krąg o kuli Moskal chodzi
 I choć ma rozsądek,
 Na sadeczek wciąż spoziera,
 Do chatki zagłada.
 Marnie, bracie, już nie wyjrzy
 20 Czarnobrewa z chatki.
 Nie zawoła na wieczerzę
 Głos staruszki-matki.
 Kiedyś zasię... dawno kiedyś!
 Już ręczniki tkano
 25 I jedwabiem wyszywano
 Chustkę haftowaną.
 Żyć i kochać się zamierzał
 Oraz chwalić Boga!
 A wypadło... że się schronić
 30 Nie ma on do kogo.
 Siedzi koło pustej chatki,
 Zmierzch się wkoło snuje,
 A przez okno, niczym baba,
 Sowa popatruje.

*Między 19 a 30 maja 1847, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś*

X

W niewoli ciężko jest, choć woli,
 Tak prawdę mówiąc, też nie było.
 A jednak jakoś tam się żyło

- Na obcym chociaż, ale polu...
 5 A dziś, jak Boga, tej złej doli
 Mi oczekiwać się zdarzyło.
 I czekam, jej wyglądam smętnie,
 Przeklinam rozum swój doszczętnie,
 Żem głupcom dał się tak odurzyć,
 10 Utopić wolność tę w kałuży.
 Zastyga serce, gdy wspominam,
 Że mnie już poza Ukrainą
 Pogrzebią, nie będę żyć na niej
 I kochać ludzi, Ciebie, Panie.

Między 19 a 30 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

XI

KOSIARZ

- Ponad polem idzie z kosą,
 Wszędzie kładzie nie pokosy,
 Nie pokosy – góry złoży.
 Jęczy ziemia, jęczy morze,
 5 Huczy pod niebiosami!
- A kosiarza w noc ze zgrają
 W krąg puszczyki powitają
 Kosiarz tnie, nie odpoczywa
 Dla nikogo nieżyczliwy,
 10 Choć proś – nic nie daje.
- Na proś i nie błagaj lepiej,
 Kosy nawet nie poklepie;
 Czy przedmieście, czy gród w dole
 Niczym brzytwą stary goli.
 15 Wszystko, co dostanie.
- Chłopa więc i szynkarza,
 I sierotę-kobziarza.
 Przyśpiewuje stary, kosi,
 Kładzie góry – te pokosy,
 20 Nie mija cesarza.
- I mnie też nie ominie,
 Zetnie w obcej krainie,
 Za kratami tam zadławi
 I nikt krzyża nie postawi,
 25 Nie wspomni w rodzinie.

30 maja 1847, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

XII

Czy jeszcze się zejdziemy znowu?
 Czyśmy na wieki się rozeszli?
 I prawdy, i miłości słowo

- Po stepach, puszczech już roznieśli!
 5 Niech będzie tak. Nie nasza matka –
 Lecz przyszło czcić i w tym wypadku.
 To wola Pana. Z nią swe czyny
 Zespólcie! Módlcie się do Boga
 I wspominajcie siebie, drogą
 10 Kochajcie swoją Ukrainę.
 Kochajcie ją... W on czas okrutny,
 W ostatniej chwili ciężkiej, smutnej
 Błagajcie Pana za jedyną.

*Między 19 a 30 maja 1847, Petersburg.
 Przetłumaczył Petro Kupryś*

DO N. N.

- Słońce zachodzi, ciemnieją góry,
 Milkną na polu ptaszęce chóry.
 Cieszą się ludzie, że spocząć mogą,
 A ja myślami w szarą godzinę
 5 Lecę w sad ciemny na Ukrainę,
 Na Ukrainę, tak sercu drogą.
 Ciemnieją góry, pola – jak morza,
 Na błękit nieba wyływa zorza.
 O, zorzo, zorzo! (Łza z oka płynie...)
 10 Czy tu już zesłaś na Ukrainie,
 Czy oczy kare szukają ciebie
 W godziny szare na sinem niebie?
 Czy cię szukają, czy zapomnieli?
 Jak zapomnieli, bodajby spały,
 15 O mojej doli nic nie wiedzieli!

*1847, Twierdza Orska.
 Przetłumaczył Bohdan Łepki*

DO N. N.

- Jagnięta-m za wsią pasł. To było,
 Kiedym trzynaście kończył lat.
 Czyto że słońko tak świeciło,
 Czy jakiś czar na duszę padł, –
 5 Tak mi się stało błogo, miło,
 Jakby u Boga
 Już na posiłek zawołano,
 A ja się ciągle modłę tam
 – Taki malutki wśród burzanu –
 10 I nie pojmuję zgoła sam,
 Czemu tak rzewnie serce pragnie
 Modlić się? skąd tak błogo mi?
 Weselem Boże niebo lśni
 I wieś się cieszy, i to jagnię...
 15 Skwar pieści, a nie nęka wsi!
 Lecz niedługo słońce grzało,

Modliłem się krótko...
 Zczerwieniało, spłonieno
 Tę błogość wszyściutką.
 20 Jak ze snu zbudzony – patrzę:
 Wieś się stała czarna
 I sam nawet błękit nieba
 Poszarzał i zmarniał.
 Popatrzyłem na jagnięta –
 25 Nie moje to stadko!
 Obejrzałem się na chaty –
 Gdzieżeś, moja chatko?
 Nic mi Pan Bóg nie dał w świecie...
 I lzy ciężkie srodze
 30 Popłynęły... A dziewczyna
 Tuż przy samej drodze,
 Nieopodal mnie, konopie
 Pełła. Usłyszała
 Gorzki płacz mój i podeszła
 35 I mile witała,
 Ocierała lzy gorące
 I ucałowała...
 I słońce znów rozbłysło wkoło,
 A łany, sady, gaje, sioło
 40 I świat calutki stał się mój...
 I popędziliśmy wesoło
 Jagnięta cudze ponad zdrój.
 Brednie!... A jednak, kiedy wspomnę,
 To serce dotąd łka i ćmi:
 45 Czemuś mi, Panie, krótkich dni
 W tym rajku nie dał dożyć? Skromne
 Pędziłbym lata na swej glebie,
 Nie wiedziałbym o świecie nic
 Ni pomyleńcem musiał być,
 50 Ludzi nie przekląłbym, ni Ciebie.

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

Nie grzeje słońce na obczyźnie,
 A w domu nadto przypiekało
 I było smutnych chwil niemało
 I w naszej sławnej Ukrainie.
 5 Nikt mnie nie kochał sercem całym,
 Nie miałem zbliżyć się do kogo,
 Błąkałem się śląc lzy do Boga
 I wciąż pańszczyznę przeklinałem.
 I wspominałem dawne lata,
 10 Gdy świat się w okrucieństwie pławił –
 Wtedy na krzyżu Chrystus zawisł
 I dziś nie uszedłby rąk kata
 Nigdzie radości, wszędzie źle mi

- I może też na Ukrainie
 15 W radości życie nie popłynie...
 Tym bardziej tu, na obcej ziemi
 Pragnąłbym – wiele mi nie trzeba,
 By Moskal mi nie zrobił trumny
 Na wieczny sen z obcego drzewa,
 20 By okrucień ziemi mojej dumnej
 Zza Dniepru, co się tam rozlewa,
 Mógł mi tu przynieść wicher szumny...
 I więcej nic nie pragnę, Boże.
 Chciałbym... lecz po cóż o tym roić
 25 I po co Boga niepokoić,
 Gdy, czego pragnę, być nie może.

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Kazimierz A. Jaworski

RŻAWIEC

- Dokonali kiedyś Szwedzi
 Wiekopomnej sprawy:
 Uciekali wraz z Mazepą
 Do Bender z Połtawy;
 5 A za nimi Hordijenko...
 Doradziła matka,
 Jak pszeniczkę żąć – Połtawę
 Dostać. Niezła gratka!
 Byliby dostali, gdyby
 10 Jedność utrzymano –
 Pogodzono z pułkownikiem
 Chwastowskim hetmana.
 Spisa-by w Petroowej strzesze
 Nie tkwiła wetknięta,
 15 Nie zmykałyby z Chortycy
 Sławne niebożęta,
 Podły nie gnałby pułkownik
 Pryłucki za nimi,
 Nie płakałaby za krajem
 20 Matka Boska w Krymie.
 Gdy naszych dotknął klęski bicz,
 Gdy opuszczali zaporoską
 Ziemię – Wielki Łuh i Sicz,
 Zabrali z sobą Matkę Boską,
 25 A więcej już nie wzięli nic.
 Do Krymu ją ponieśli z troską –
 Na nową – żal się Boże! – Sicz!
- Nadciągnęła czarna chmura,
 Zastąpiła białą:
 30 Zaporozca bisurmanin
 Tatar wziął w kabałę;
 Choć pozwolił chan na piaskach
 Nowym Koszem stanąć,





- 35 Lecz zakazał, aby cerkiew
 Sobie zbudowano.
 Do namiotu wnieśli obraz
 Bożej Rodzicielki
 I modlili się ukradkiem
 Do niej...
 Boże wielki!
- 40 Kraino ma cudna, przepyszna, bogata!
 Któż nie gnębił ciebie? Gdyby prawdę kto
 Powiedział o sprawkach którego magnata,
 Snadźby i szatana przeraziło to.
 Lada nasz półpanek mógłby swoją pychę
- 45 Zadziwić Dantego, co zła widział wbród.
 Od Boga pochodzić ma to całe lichó!
 Czyż Jemu tak miło dręczyć ludzki ród?
 Dopiekać serdecznej mojej Ukrainie?
 Cóż ona zrobiła? za cóż ona ginie?
- 50 Za co musi milczeć w kajdanach jej lud?
 Wyśpiewali nam kobzarze
 O wojnach i swarach
 I o ciężkich dniach zamieszek,
 I o srogich karach,
- 55 Co przypadły nam od Lachów –
 Wszystko wyśpiewali.
 Lecz co działo się po Szwedach, –
 Tego, oniemiałi
 Z krwawej grozy, nie śmiały wyznać
- 60 Ślepe nieboraki!
 Tak to ją wojewodowie,
 Petroowe sobaki,
 Gryźli... Bracia zaporoska
 Zdaleka słyszała,

- 65 Jak zahuczał dzwon w Głuchowie,
 Jak ryknęły działa,
 Jak pędzono lud w moczary
 Na budowę miasta,
 Jak płakała za synami
70 Sędziwa niewiasta,
 Jak synowie nad Orelą
 Budowali wały,
 Jak w Finlandji poginęli
 Wśród śnieżnej nawały.
75 Hej, słyszeli zaporozcy
 Na krymskiej obczyźnie,
 Jak niewinnie przyszło konać,
 Ginąć Hetmańszczyźnie.
 Hej, słyszeli to, słyszeli,
80 Lecz milczeć wypadło:
 Im murzowie też za skórę
 Zalewali sadło.
 Turbowali się, szarpali,
 Łkali, niebożęta,
85 A wraz z nimi łyż najczystsze
 Lała Matka Święta.
 Zapłakała Miłosierna,
 Jakby żalem zdjęta
 Za swym synem. I Bóg wejrzał
90 Na te łyż i srodze
 Zmiażdżył Petroa, zmiażdżył łotra
 Na gładziutkiej drodze.
 Wraca wnet na Hetmańszczyznę
 Nasza bracia chobra,
95 Niosąc z sobą swój cudowny
 Matki Boskiej obraz.
 Postawili go we Rżawcu
 W świątyni. Tam ona
 Dotąd wciąż za kozakami
100 Łka niepokieszona.

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DO N.N

- O, pieśni moje! sławo, coś zła już!
Za ciebie marnie w obcym tu kraju
Wciąż cierpię męki... lecz się nie kajam!...
Jak żonę kocham, wierną, jedyną,
5 Jak nieszczęśliwą swą Ukrainę!
 Co chcesz, rób ze mną, ciemnym, zacieklą,
 Nie rzucaj tylko, z tobą do piekła
 Już pokuśtykam.

10 Wsparłaś
 z zapalem wspaniale
 Nerona złego, Sardanapala,

- Heroda, Kaina i Sokratesa,
 Chrystusa. Wstrętnaś! Bo też i kata
 Cezara z Grekiem dobrym kochałaś,
 15 Jednakowiuśko!... za grosz nie mały,
 Cóż podaruję ci ja, ubogi?
 Czy pocałujesz za te mi drogie,
 Za pieśni-dumy?... Gaju, oj, gaju,
 Nie tacy jak ja darmo śpiewają.
 20 I dziwnie, nudno jest, gdy zmiarkuję,
 Jak często śmiałe głowy zlatują
 Za dziw ten! Bracia z braćmi głupieją,
 Jak psy się gryzą, nie przytomnieją.
 A ten przez wszystkich dziw ukochany:
 25 Zhańbiona w szynku, a lud pijany!

*Druga połowa 1847, Twierdza Orska.
 Przełożył Petro Kupryś*

DO POLAKÓW

- Kiedyśmy byli Kozakami,
 Zanim nasz cichy, zgodny świat
 Wzburzyła unja, każdy rad
 Bratersko jednał się z Lachami,
 5 Wolnemi pyszniąc się stepami;
 W kwitnących sadach całe dni
 Wesołych dziewcząt rój ochoczy,
 Matki pieściły swoje oczy
 Wolnością synów... Lata szły,
 10 Rośli synowie, weselili
 Żalonną starość ich i zgon...
 Aż w imię Boże z obcych stron
 Przybyli księża, podpalili
 Nasz cichy kraj, zaleli wkrąg
 15 Jeziorem łez i krwią, i potem,
 Niosąc męczeńską śmierć sierotom
 W imieniu Chrystusowych rąk!
 Już głowy chylą się kozacze,
 Jako zdeptany w stepie kwiat;
 20 A Ukraina jęczy, płacze,
 Na rusztowaniu stoi kat,
 Spadają głowy; tryumfuje.
 Zwycięski ksiądz i głosem złym
 Woła: Te Deum! Alleluja!
- 25 O takto, Lachu, druhu-bracie,
 Zachłanni księża i magnaci
 Rzucili waśń pomiędzy nas,
 I przeto minął zgody czas.
 Więc podaj rękę kozakowi
 30 I czyste serce swoje daj!
 A wspólnie w imię Chrystusowe
 Wskrzesimy znowu cichy raj.

*1847, Twierdza Orska.
 Przełożył Józef Łobodowski*

MNICH

Hej, w Kijowie na Podole
 Byłóż kiedyś, mój sokole,
 Było, przeszło – dawne dzieje!
 Nie powróci, strać nadzieję...
 5 Nie powróci... A ja, kumie,
 Wždy trwać będę w bezrozumie,
 Jeszcze będę się spodziewał,
 Żalu duszy swej dolewał.

Hej, w Kijowie na Podole
 10 Miałaż nasza bracia dołę,
 Bez pacholka i bez pana,
 W żupan własny przyodziana,
 A ochotna do wesela!
 Aksamitem szlak wyściela,
 15 Ściele też i jedwab drogi,
 Nie chce zejść nikomu z drogi.

Hej, w Kijowie na Podole
 Kozacy ochoczo
 Dziś hulają: cebrem-wiadrem
 20 Miód jak wodę toczą;
 Lochy, szynki z szynkarkami,
 Z winami, miodami
 Zakupili Zaporozcy
 I rządzą tu sami!
 25 Rżnie od ucha, ryczy hałas
 Muzyki wesolej:
 A bursactwo, gofe bractwo,
 Wygląda ze szkoły:
 Gdyby wolna była szkolna
 30 Bracia – szłaby w tany!
 Kogoż z gęźbą obstąpili
 Hulaszcze kompani?

Strojny w czerwone szarawary,
 Których aksamit kurz zamiata,
 35 Ulicą sunie kozak stary.
 Coście sprawiły, lata, lata!
 A ten w dodatku jeszcze sobie
 Wyciął w obcasy na rozgrzewkę
 I wyhukuje taką śpiewkę:
 40 „Hej, na drodze rak, rak,
 Niechaj będzie tak, tak!
 Jakby młode gospodynie
 Posiały nam mak, mak!
 Hej, podeszwy, dam ja wam!
 45 Obcas też dostanie sam,
 A i noskom szkołę dam!
 Oj, weźmiecież wy, obcasy,
 W skórę raz za wszystkie czasy!
 Oj, podeszwy, dam ja wam!

- 50 Obcas też dostanie sam,
 A i noskom szkołę dam!”
- Aż po klasztor w Międzygórzu
 Przetańcował stary,
 A z nim wszyscy – i sam Kijów –
- 55 Tańczują do pary.
 Dotańcował aż pod bramę,
 Huknął: „Puhu-puhu!
 Powitajcie, święci mnisi,
 Towarzysza z Łuhu!”
- 60 Święta brama się otwiera,
 Kozaka przepuści;
 I znów brama się zawiera
 I już nigdy jużci
 Nie rozewrze się dlań. Któż to
- 65 Szuka tu pokoju?
 Semen Palij Zaporozec,
 Niedobity w boju.
- Oj, wysoko słońce wschodzi,
 Niziutko zachodzi;
- 70 Stary mnich w habicie długim
 Po swej celi chodzi.
 Idzie mnich do Wyszogrodu,
 Na Kijów spoziera,
 Ot, posmuci się, posiedzi,
- 75 Tęskną łzę ociera.
 Idzie mnich, z Dzwonkowych krynic
 Popić wody w lecie
 I wspomina, jak to ciężko
 Było żyć na świecie.
- 80 Wraca stary mnich do celi,
 Między nieme ściany,
 I wspomina lata swoje,
 Swoją wiek młodociany.
 Pismo Święte do rąk bierze,
- 85 Głośno czyta księgi –
 Ale jego myśl daleko
 Zatacza gdzieś kręgi...
- I oto głuchną Boże słowa;
 I Siczą zda się cela cicha,
- 90 I sławne bractwo znów się snowa,
 I sam pan h e t m a n, niczem sowa,
 Zagląda prosto w oczy mnicha.
 Muzyka, płas... do Berdyczowa...
 Brzęk kajdan... Moskwa, świat daleki...
- 95 Jenisej, śniegi, bory, rzeki...
 I ła się toczy z pod powieki
 Na mniszy habit... Bij pokłony,
 Umartwiaj grzeszne starcze ciało,
 Odczytuj Pismo przez noc całą,

- 100 Słuchaj, czy rychło zabrzmią dzwony,
 Nie słuchaj serca– uprzytomnij
 Raz sobie: Sybir znasz przez serce,
 Przez nieś był wiecznie w poniewierce,
 Więc uspijże je i zapomnij
- 105 Swą Chwastowszczyznę, Borznę swoją:
 Wszystko przepadnie, – ciebie zgnoją
 I ani wspomną twej ofiary...
 Zapłakał, gorzko załkał stary,
 Zaniechał czytać świętej księgi,
- 110 Chodził po celi swojej, chodził,
 A potem siadł i duma nocą:
 „To pocom ja na świat się rodził?
 Swą Ukrainę kochał poco?...”
- Dudnieniem wzywa dzwon ponurem
- 115 Do jutrzni, Mnich różaniec bierze
 I kłobuk, podparł się kosturem,
 Przed krzyżem się przeżegnał szczerze
 I pokuśtykał w świetle sinem
 Pomodlić się za Ukrainę.

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- Aż sam się dziwię, daję słowo!...
 Czego się chwycić, czego jąć?
 Bo dołą swą i ludzi kłać
 Nie warto, dalibóg! A znowu
- 5 Jak na obczyźnie żyć tu mam,
 Jak żyć z niewolą sam na sam?
 Gdyby kajdany przegryźć można,
 Tobym potrochę gryzł... Lecz, ba!
 Nie tacy kuli je kowale,
- 10 [...]
- By zgryźć się dały... Biada nam
 Sierotom – nam, wygnanym tam,
 Gdzie step bezkresny za Uralem!

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- Rządek z rządkiem niemi złocę
 I haftuję już trzy noce,
 I wyszywam także wiele,
 Potem przejdę się w niedzielę.
- 5 Oj, jedwabna ma płachteczko,
 Podziwiającie, dziewcząteczka,
 Podziwiającie i młodziacy,
 Zaporoscy też Kozacy.

Podziwiającie i w zaloty,
 10 Żeńcie się z innymi potem,
 Bo ręczniki dano przecie...
 Taka rzecz, Kozacy wiecie!

*Druga połowa 1847, Twierdza Orska.
 Przełożył Petro Kupryś*

CHUSTECZKA

Czy to była Boża wola,
 Czy tak jej sądziła dola?
 Dość, że w najmach wyrastała
 I sierotę pokochała.
 5 A on, biedny, z swą wybraną
 Od wieczora aż do rana
 I od zorzy aż do zorzy
 [...]
 Na serdecznym rozhowerze...
 10 Wciąż zapustów wyglądali –
 Doczekali się... Z Czehrynia
 Po wszej sławnej Ukrainie
 Wielki dzwon na trwogę dzwoni,
 By siodłali chłopcy konie,
 15 By ostrzyli szable nagle
 I śpieszyli na zabawę,
 [...]
 Na te żwawe swaty krwawe.

W niedzielę świętą rano-raniuteńko
 20 Surmy, trąby zagrały,
 Oddziały naszych sławnych kompanijców
 Przed świtaniem ruszały.
 Wyprowadzała wdowa swego syna,
 Jedyne dziecko swoje,
 25 I siostra brata, a biedna dziewczyna
 Swego kozaka na boje.
 Wyprowadzała, konia napawała
 Przed wschodem słońca z krynicy,
 Wyniosła potem szabelkę złotą
 30 I rusznicę hakownicę.
 Odprowadziła trzy pola, trzy mile,
 Pożegnała na łące,
 Podarowała jedwabną chusteczkę
 Na wspomnienie gorące.

35 Hej, chusteczko z mereżkami,
 Cudowne wyszycie,
 Dla siodełka kozackiego
 Wspaniałe nakrycie!
 Powróciła we łzach cała,
 40 Wciąż na drogę spoglądała,
 Wciąż stroiła głowę w kwiecie,

- Bo on może nadejść przecie;
 A w niedzielę na mogiły
 Biegła, czy nie idzie miły?
- 45 Mija lato, mija drugie,
 A na trzecie oto
 Nasi sławni kompanijcy
 Nadchodzą z powrotem.
 Idzie wojsko, idzie drugie,
- 50 A za trzeciem... cicho!
 Nie patrz, nie patrz, nieszczęśliwa,
 Bo tam twoje lichy!
 Wiozą trumnę, a z tej trumny
 Kitajka powiewa,
- 55 Za tą trumną starsi idą,
 Czarna przyodziewa.
 Między nimi sam pułkownik,
 Czarownik siczowy,
 Obok kroczą esauli,
- 60 Poschylali głowy.
 Płaczą idąc, niosą zbroję:
 [...]
 Pancierz hartowany,
 Szablę złotą, trzy rusznice
- 65 [...]
 I trzy samopały.
 A na zbroi... plamy krwawe
 Już pozasysały.
 Wiodą konia. Konik wrony,
- 70 Rozbite kopyta...
 Na tym wronym koniu siodło
 Chusteczką nakryte.

1847, Twierdza Orska.
 Przełożył Bohdan Łepki

DO A. KOZACZKOWSKIEGO

- Bywało – jak to dawno! – zwędzę
 Dżakowi, co nas uczył w szkole,
 Pięć groszy (trudną miałem dolę;
 Wpół-goły byłem – taką nędzę
- 5 Cierpiało się) i kupię sobie
 Arkusz papieru, małą zrobię
 Książeczkę, którą przyozdobię
 Rysunczkami, a kwiatkami
 Każdą stroniczkę wkrąg obwiode.
- 10 Tam przepisuję „Skworodę”
 Lub „Nieśli dary trzej królowie” –
 A wszystko to wśród zielska w rowie,
 Gdzie nikt nie dojrzy, nie usłyszy...
 Śpiewam i płaczę sobie w ciszy...
- 15 I oto mi na starość znowu

Przyszło książeczki zdobić, kryć się
 Z wierszami, ronić łzy obficie
 Między burzanem koło rowu –
 Och, ciężkie łzy! I serce nie wie:
 20 Za co mię Pan Bóg karze w gniewie?
 W szkolem ja wzrastał, gryzł niedolę;
 W szkolem osiwiiał; pono w szkole
 Spoczną też w grobie, głupiec stary.
 Za te pięć groszy, com je, dziecko,
 25 Dżakowi ongi wziął zdradziecko,
 Bóg na mnie srogie zsyła kary!...

Posłuchajże, mój ty miły,
 Mój orle-kozacze,
 Jak ja konam tu w niewoli,
 30 Jak mi źle na świecie!
 Słuchaj, bracie, i pouczaj
 Swoje małe dzieci:
 Poucz je, żeby za młodu
 Nie pisały wierszy, –
 35 A gdy które się pokwapi,
 To, druhu najszczerzy,
 Niech zaszyje się w kąciku
 I pisze i płacze
 Cicho tak, by Bóg nie słyszał
 40 Ani ty. Inaczej –
 Może jemu też wypadnie
 Takie ponieść kary,
 Jakie ja tu dziś w niewoli
 Cierpię, druhu stary!

45 By złodziej jaki, ja się pod murem
 W niedzielę skradam cichemi kroki
 Ponad Uralem, zboczem ponurem –
 Niby na wolność – na step szeroki.
 Jak rybeńka nad jeziorem,
 50 Drgnie serce, przez lichy
 Bezlitosne udręczone;
 Uśmiechnie się cicho
 I nad obcą tą krainą
 Polecą jak orzeł, –
 55 A ja śnię, żem na wolności,
 Na wolności ożył!
 Na wysoką wstąpię górę,
 Patrę, patrę, stoję
 I wspominam Ukrainę
 60 I wspomnieć się boję...
 I tam stepy, i tu stepy,
 Ale tutaj inne:
 Rude, rude, aż czerwone;
 A tam modro-sine
 65 I zielone, obrzeżone
 Niwami, łanami,

- Wysokiemi mogiłami,
Ciemnemi łąkami.
A tutaj szkarpy, piach, burzany...
- 70 I choćby jedna ci mogiła
O dawnych czasach tu mówiła...
Mniemałbyś: kraj niezamieszkany!
Pustynia się od wieków trudzi,
Ażeby ukryć się od ludzi,
- 75 A myśmy jednak ją znaleźli;
Twierdze już są, będą i groby.
Na wszystko znajdują się sposoby,
Bo z nas mistrzowie wcale nieźli!...
Kraino moja! O, moje biedy!
- 80 Czy z tych pustkowi wyrwę się kiedy?
Czy może, broń Boże,
Głowę tu złożę?
I poczernieje czerwone pole...
„Jazda do koszar! jazda w niewolę!” –
- 85 Zda się, że wrzaśnie mi kto nad uchem.
Wtedy się ocknę. Bezdrożem głuchem
Wracam, uralskiem zboczem ponurem,
By złodziej jaki sunąc pod murem.
- Tak oto, drogi przyjacielu,
- 90 Świętą świętuję tu niedzielę!
- A poniedziałek?... Miły bracie!
Gdy przyjdzie noc w smrodliwej chacie,
Gdy przyjdą myśli... Podrą serce,
Na strzepy zniszczą w poniewierce
- 95 Nadzieję wszelką i to, czego
Nie umiem nazwać. I oblegą
Zmorami tak, że noc się zda mi
By rok, by wiek. I w czarnej ciszy
Poślanie swe, gdy nikt nie słyszy,
- 100 Krwawemi nieraz zroszę łzami.
- Przeliczam sobie pokryjomu
Minione lata swe i dnie:
Kogom miłował? Kiedy, gdzie
Wyświadczył dobro? Nic, nikomu.
- 105 Jakobym w lesie żył, nie w domu!
– A była wolność, była siła!
Lecz sile dług wykopał grób,
A wolność w gościach się upiła,
Do Mikołaja zabłądziła...
- 110 I nie pić więcej dała ślub.
- Święty Boże nie pomoże!
Bo, jak piosnka nuci:
„Skrucha skruchą, lecz co przeszło,
To już nie powróci”
- 115 O świt się modłę; w swojej nędzy,

Jakby wolności – pragnę zórz,
 Zmilkł świerszcz, pobudkę trąbią już,
 A jabym nocy chciał czem prędej:
 Bo, stary durniu, trzeba będzie
 120 Iść na błazeńską musztrę... Idź
 I dowiesz się, jak wolność czcić
 I że się durniów bije wszędzie.

Mijają młode moje lata,
 Minęło szczęście, a skrzydlata
 125 Nadzieja się podrywa znów,
 Znowu mi sztuczki swoje płata
 I rani serce złudą snów.
 A może szczęście znów zobaczę?
 A może jakoś zło przeplaczę?
 130 Z Dniepru zaczerpnę wody w znój?
 Na ciebie spojrzę, druhu mój?
 I może w cichej twojej chacie
 Będziemy jeszcze, miły bracie,
 We dwóch rozmawiać kiedy?... Ach!
 135 Już nawet pytać bierze strach:
 Czy mi się to kiedy ziści?
 Czy może aż w niebie
 Spojrzę wdół na Ukrainę,
 Spojrzę wdół na ciebie...
 140 A czasami to już bodaj
 Braknąć też zaczyna
 I o śmierćbym pragnął błagać.
 Lecz ty, Ukraina
 I ten Dniepr wysokobrzezi,
 145 I nadzieja droga
 Nie pozwala, miły bracie,
 O śmierć prosić Boga.

1847, Twierdza Orska.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

*Przywyknie, mówią, pies za wozem
 bieć, to i za saniami pobiegnie.*

I ja tak również piszę teraz:
 Atrament, papier tracę raczej...
 A wpierw, dalibóg, jestem szczery!
 Przypomnę coś lub coś zobaczę,
 5 To kropnę tak, że aż zapłaczę,
 I niby sam pofrunę nieraz
 Na Ukrainę swą niezwłocznie,
 Popatrzę na nią po kryjomu
 I jakbym dobrze zrobił komu,
 10 Tak miło serce me odpocznie.
 Gdy rzekną, że nie kocham drogiej,
 Że zapominam Ukrainę

Lub że podstępnych, złych przeklinam
 Za to, że dzisiaj cierpię srogo –
 15 To, bracia, te wybaczam kpiny
 I modłę się ja znów do Boga,
 Abyście źle nie wspominali;
 Choć nie krzywdziłem was czymkolwiek,
 Lecz między wamim żył, ziomkowie,
 20 To może coś zostało trwale.

Koniec 1847, Twierdza Orska.

Przełożył Petro Kupryś

1848

* * *

A nuż się znów do wierszy brać!
 Cichaczem, juści! Nuże znowu,
 Nowinkę biorąc na osnowę,
 Ze starych dziejów wątek tkać.
 5 Czyli, innemi rzekłszy słowa,
 Ale nie kłamiąc... nuże znowu
 Ludziom i doli klątwy ślać!
 Ludziom poto, by nas znali
 I uszanowali;
 10 Doli poto, by nie spała
 I nas pilnowała.
 Nawarzyła-bo bigosu:
 Puściła dzieciaka
 Na rozdroże i już nie dba...
 15 On, biedotka taka,
 Młodzusięńki, siwowąsy –
 Ot, jak zwykle dziecię!
 Hen, cudzemi opłótkami
 Podreptał po świecie
 20 Aż za Ural – wlaźł w niewolę,
 Na pustynię wielką...
 Jakże nie kląć ciebie, dolo,
 Dolo zwodzicielko?
 Nie, nie przeknę ciebie, dolo:
 25 Będę się wykradał
 I cichaczem po pod murem
 Wiersze będę składał
 I markotnie wyczekiwał,
 Że w mej samotności
 30 Z poza Dniepru szerokiego
 Przyjdiesz do mnie w gości!

1848, Twierdza Orska.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- Oj wyjdę ja a popatrzę
 Na stepy, na pola:
 Czy na starość z Bożej woli
 Nie zaświta dola.
- 5 Poszedłbym ja w Ukrainę,
 Poszedłbym do domu:
 Jeszcze cieszyć się z starego
 Byłoby tam komu.
 Tambym spoczął, słaWił Boga,
- 10 Wielbił imię Jego;
 Tambym ja... lecz marzyć szkoda:
 Nie będzie nic z tego!...
 Ale jakże żyć w niewoli,
 Straciwszy nadzieję?
- 15 Nauczcie mię, dobrzy ludzie.
 Bo... bo oszaleję!

1848, Twierdza Orska.

Przełożyła Maria Bieńkowska

* * *

- U Boga za drzwiami leżała siekiera.
 (Bóg wtedy z Petroem w świat się udał,
 Po ziemi chodził, czynił cuda).
- 5 A Kazach spozierał
 I na ciężkie licho
 [...]
 Ukradł tę siekiere.
 Biegł drew narąbać znowu
 W zielonych dąbrowach,
- 10 Wybrawszy drzewo – i ciach po nim
 Jak wyrwie się siekiera z dłoni –
 Ruszyły lasem sianokosy.
 Strach było patrzeć z woli losu,
 Tu wszelkie drzewa, dęby nawet
- 15 Te wieloletnie – niczym trawa
 W pokosach ścielą się, a z jaru
 W krąg biegnie pożar, kryje zaraz
 Dym święte słońce mgłą szarawą.
 Zapadła ciemność, od Uralu
- 20 I od Tengizu, do Aralu
 W jeziorach zakipiła woda.
 I palą się już wsie i grody,
 Lud płacze, wyje zwierz dokoła
 I aż w Sybirze, za Tobołem
- 25 W śnieg chowa się. Lat siedem może
 Siekiera Boża las ścinała,
 Pogorzeliśko nie wygasło,
 Lecz gaś za dymem świat ten Boży.
-

- 30 Na ósme lato aż, w niedzielę,
 Jak gdyby lalka w szatkach, w bieli
 Słoneczko wreszcie weszło święte,
 W pustyni niczym Cygan czarnej:
 Gdzie była wieś pożarem tknięta,
 35 Już głównia się nie tliła marna
 I popiół rozniósł wiatr zawzięty:
 Bylinky nawet nie zostało;
 Lecz jedno drzewo tam się chwiało;
 Zielone drzewo pośród stepu.
 40 W pustyni w krąg czerwienią błyska
 Czerwona glina, piecowiska
 Kłujące chwasty oraz osty,
 Ostnica i turzycza bura
 Czernieją w jarze pod pagórem,
 45 I czasem Kazach dziki, prosty
 Na górę wjedzie nieopatrznie
 Na swym wielbłądzie bardzo chudym
 I dzieją się tam istne cuda:
 Step z Bogiem jakby mówić zaczyna,
 50 Zapłacze wielbłąd, Kazach naraz
 Pochyli głowę, smutno spojrzy
 Na Kara-Butak, stepy szare.
 I Syngycz-Agacz o tej porze.
 Przypomni, zjedzie z góry zaraz,
 55 W glinianej zniknie wnet pustyni...

- Samiuteńkie przy dolinie
 W stepie też nad drogą
 Stoi drzewo to wysokie,
 Rzucone przez Boga.
 60 Zostawione przez siekiere,
 Ogniem nie spalone –
 I tam szepce wciąż z doliną
 O czasach minionych.
 Kazachowie nie mijają
 65 Drzewa tak świętego.
 Na dolinę zajeżdżają,
 Dziwują się z niego.
 Modlitwami, ofiarami
 To drzewo błagają,
 70 Żeby kielki zapuściło
 W ich ubogim kraju.

*Pierwsza połowa 1848, po drodze z Orenburga do Raimu.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

Nie daj, Panie nasz, nikomu,
 Jak staremu mnie, nie w domu,
 Lecz w niewoli tkwić, za kratą
 Marnie skracać swoje lata.

- 5 Oj, już pójdę stepem, łąką
I rozpędzę ból rozłąki
Nie idź, mówią, z takiej chaty
Nie puszczają nigdy na to.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś*

[KRÓLOWIE]

- Stareńka sestro Apollina,
Ach, gdybyś zwlekła się tu do nas,
Jak to bywało w czasach onych,
Na krótko chociaż, na godzinę,
5 Do ody pysznej, wystrojonej
Uniosła się też głosem swoim,
Staralibyśmy się oboje
Opiewać wielkich, małych królów.
Po prawdzie mówiąc wam, w ogóle,
10 To mnie samemu, jak nikomu,
Obrzydli chłopci ci do zgonu,
Jak też panicze i zhańbione.
Tak chciałoby się zbić oskomę
Na głowach ukoronowanych,
15 Na owych pomazańcach Bożych...
Lecz cóż, nie utnę; gdy pomożesz,
Pokażesz, jak te ptaki z rana
Już skubie się, patroszy, może
Trzymalibyśmy pomazaną
20 Olejem świętym tę czuprynę.
Więc porzućże swój święty Parnas
I przyczłap chociaż na godzinę,
Stareńki boski głos, nie marny,
Wujenko, podnieś. I do ładu,
25 Do składu spróbuj się wysilić,
Choć na godzinkę odwiedź mile,
Koronowaną tę gromadę
Już pokażemy przodem, zadem
Ośleptym ludziom. W dobrej chwili
30 Zakręćmy się, pociecho, rado.

I

- Nie widać nikogo coś w Jerozolimie.
I bramy zawarte. Czy dzuma zwycięsko
W tym grodzie Dawida, co czci Pana imię.
Zasiadła na placach? Nie dzuma, zła klęska.
35 Lecz gorsze nieszczęście z plagami wszelkimi
Objęło Izrael: trwa wojna królewska!

Książęta króla, wszystkie siły,
Młodzieńcy, jak też cały naród,
Zamknawszy w mieście kiot stary,
40 Na pole walki wyruszyli,
Walczyli i osierocili,

Tak dużo małych dzieci swoich.
 A w mieście pełno krzyku, gniewu,
 To wdowy młode, czarnobrewy
 45 Szlochają głośno po pokojach,
 Na dzieci patrząc. A prorokiem,
 Swym chciwym królem pogardzają,
 Dawida-władcę przeklinają.
 A ten, podparłszy się pod boki,
 50 Na dach pałacu cedrowego
 Wszedł, chodzi w szacie purpurowej,
 Jak kot na szperkę, patrzy znowu
 Na bliski sad zielony swego
 Sąsiada Uriasza. W sadzie
 55 Kąpała się, rzec nie zawadzi,
 Niczym Ewa w raju swoim,
 Betsabe pięknonica,
 Żona Uriasza-woja,
 Króla niewolnica.
 60 Tak kąpała się w ogóle,
 Białe łono myła,
 I świętego swego króla
 Całkiem ogłupiła.

Na dworze się zmierzchało i w ciemność spowita
 65 Już Jerozolima wśród smutków złych drzemie.
 W cedrowym pałacu jak niesamowity
 Przechadza się Dawid i chciwy, niestety,
 Do siebie sam mówi: Ja... My rozkażemy!
 Jam król nad Bożym tym narodem!
 70 I sam ja bogiem w mojej ziemi!
 Jam wszystko!...” Tutaj wnet po schodach
 Wieczereń niewolnicy wnieśli
 I konew dobrej też sycery...
 Król rzekł, by do wieczery teraz
 75 Przywiedli niewolnicę niezłą,
 I to Betsabe. I niczego,
 Proroka-króla pobożnego
 Wraz odwiedziła tu Betsabe,
 Powieczerzała i z prorokiem
 80 Sycereń piła, trochę słaba
 Szła po wieczery spocząć w mroku
 Wraz z królem swym. Uriaszowi
 Śpiącemu nawet się nie śniło,
 Co w domu cichcem się robiło.
 85 Że z domu król skradł biedakowi
 I nic złotego czy srebrnego,
 Lecz sam największy skarb ów jego,
 Betsabe, piękność wyjątkową.
 By był nieświadom owej szkody,
 90 To król go zabił, zgodnie z modą
 Popłakał trochę przed narodem,
 Psalmami, żalem tym zwodniczym
 Oszukał starca też Natana...

I znów wesoły, znów pijany,
95 Zakrzętał się przy niewolnicy.

II

Ów Dawid, król i prorok stary,
Nie bardzo oto był cnotliwy.
Miał dzieci: córkę więc Tamarę,
Amnona syna. I nie dziwo.
100 Miewają święci dzieci, tudzież
Nie takie już, jak prości ludzie.
O, jakie. Amnon ów szczęśliwy,
Ładniutki pierworodny jego!
Wciąż leży, bo choruje czegoś.
105 A Dawid jęczy, purpurową
Swą szatę drze. Na starą głowę
I popiół sypie, prawie wyje.
„Bez ciebie nawet nie przeżyję
I dnia jednego, o mój synu,
110 O najpiękniejsza ma dziecino!
Bez ciebie słońca nie zobaczę,
Bez ciebie umrę tu z rozpaczyl”
Szlochając, idzie już do syna.
Aż drepce, truchta, prawie bieży.
115 A tamten, buhaj całkiem zdrowy,
W pałacu pysznym swym cedrowym
Wciąż leży, jęczy, ale leży,
Dworuje z głupca. Z bólem w głosie
Zawodzi biedny, ojca prosi,
120 By przyszła siostra tu Tamara.
„Mój drogi ojcze i mój królu!
Każ siostrze mej, Tamarze, bólam
Mym ulżyć, upiec placek zaraz,
Niech sama przynieść się postara,
125 Bo gdy skosztuję go, wnet wstanę
Z niemocy łoża”. Zaraz, rano
Tamara spiekła i przyniosła
Ów placek bratu. Ten ją wprędce
Za rękę bierze i prowadzi
130 Do ciemnej izby, nagle kładzie
Na łóżko siostrę. Łamie ręce,
A siostra szlocha, łka ogromnie.
Do brata krzyczy: „Oprzytomnij,
Amnonie, bracie mój fałszywy!
135 Jedyne bracie! Tom ja! Tom ja!
Jedyna przecież siostra twoja!
I gdzie podzięję, nieszczęśliwa,
Złą sławę? Ciebie też samego
I ludzie przekną, i Bóg przeklnie!...”
140 Na próżno woła, bo nic z tego.
Tak królewicze żyją pięknie,
Zbytkując na tym świecie.
Popatrzcie, ludzkie dzieci.

III

- I długo Dawid żył na świecie,
 145 A kiedy król ten był już w leciech,
 Doszczętnie zgrzybiał, choć wytrwale
 Wciągano wszystkie nań purpury,
 Lecz ciągle nic nie rozgrzewało
 Kociska rozpuстного skóry.
- 150 Paziowie wreszcie zmiarkowali
 (Naturę wilczą dobrze znali)
 I by go nagrzać, najpiękniejsze
 Królowy wzięli z różnych grodów,
 Nawiedli dziewcząt też skromniejszych,
- 155 Niech grzeją króla krwią swą młodą.
 I się rozeszli najwierniejsi,
 Zamknąwszy drzwi do tej przegrody.
 Aż oblizał się kot stary,
 Ślini się na zbytki
- 160 I pazury swe wyciąga
 Wnet do Sunamitki.
 Na nieszczęście najpiękniejsza
 Była w zbieraninie
 Owych dziewcząt, niczym polna
- 165 Lilia w dolinie
 Pośród kwiatów. Otóż ona
 Dobrze sobą grzała
 Króla swego, a dziewczęta
 Ze sobą igrały
- 170 Nagusieńkie. Jak tam ona
 Grzała króla-błazna,
 Nie wiem, lecz wiem, że król się grzał
 I... i jej nie zaznał.

IV

- Rogwołod stary się raduje,
 175 Po dworze chodząc. W krąg wesoło:
 Drużyna, pазie, lud dokoła
 Strojami, złotem pobłyskują.
 U księcia święto: wypatruje,
 Czy z Litwy książkę-młody tedy
- 180 Mknie po ręczniki do Rognedy.
- A przed bogami Lelem,
 Ładą Rogneda ogień roznieciła;
 Olejkiem drogim pokropiła,
 Kadzidła też wspaniała. Rade,
- 185 Jak te walkirie w krąg dziewy
 Tańczują, bawią się i śpiewy
 Te wyśpiewują:
 „Hoj i hoja, hoja!
 Nuż nowe pokoje
- 190 Ukwiecać z radością,
 Spodziewać się gości”.

Wtem za Połockiem chmurą szarą
 Kurzawa wstaje. I już biegnie
 Tłum paziów i bojarów starych,
 195 By księcia z Litwy witać pięknie.
 Rogneda sama z Rogwołodem,
 Z dziewczynami poszła i z narodem.
 Nie z Litwy księżę mknie spodziewany,
 Nieznany jeszcze, lecz pożądanym;
 200 Lecz to z Kijowa, niczym tur-bawół,
 Wieprzysko, po Rognedę prze ławą.
 Włodzimierz księżę z Kijowiany.

I przyszli, miasto obstąpili
 Dokoła, wnet je podpalili.
 205 Włodzimierz księżę przed narodem
 Starego zabił Rogwołoda.
 I porznie lud, księżniczkę porwie,
 Odejdzie na swój dwór w Kijowie,
 Odejdzie z szumem. I gwałt zada
 210 Rognedzie młodej; jak zawadę
 Przepędzi wnet ją i księżniczka
 Po świecie błądzi samotniczką,
 Wrogowi nic nie może zrobić.
 Więc oto jacy święci sobie
 215 Są ci królowie.

V

I bodaj kaci pościnali
 Tych królów, katów ludzi zgoła,
 Bo, wiedzcie, kłopot z nimi stale,
 Jak głupiec, chodzisz dookoła
 220 I nie wiesz, jaką stąpnąć nogą.
 I cóż ja teraz zrobić mogę
 Z wstrętnymi tymi? Powiedz słowo,
 Apolla siostró ulubiona,
 Gołąbko, naucz, pomóż znowu
 225 Połazić trochę koło tronu;
 Zarobię – kupię koralików
 Ci na Wielkanoc już bez liku.
 Wnet na lokaje się postrzyżmy
 I w ich liberjach oraz w ciźmach
 230 Biegnijmy, by tych królów kochać,
 Lecz szkoda mi ołówka trochę.
 Bo gdzie tej świętej brak wolności,
 Tam nigdy dobro nie zagości.
 Lecz po co łudzić się i żalić?
 235 A idźmy na wieś, tam trza pędzić,
 Tam ludzie są, tam dobrze będzie,
 Będziemy mocno i wytrwale
 Tam ludzi kochać, Boga chwalić.

* * *

Jest dobrze, gdy ktoś dom ma własny,
 A w domu tym jest matka, siostra.
 Takiego dobra i dostatku
 Nie miałem sam, jak mi wiadomo,
 5 Już od urodzin brakowało,
 Lecz jakoś żyło się pomału.

 I kiedyś mi wypadło ronić
 Łzy w tej dalekiej, obcej stronie,
 10 Zapłakać gorzko po kryjomu,
 Żem bez schronienia, żem bez domu!

 Po morzu długośmy błędzili,
 Na Darii wnet zakotwiczyli;
 15 Z watahy listy przyniesiono
 I wszyscy cicho je czytali.
 Z kolegą legliśmy zmęczonym
 I o czymś takim rozmawiali.
 Myślałem, skąd to dobro, gratkę,
 20 Jak list czy matka, wziąć na świecie?
 „A ty je masz?” „Mam żonę, dzieci,
 I dom. i siostrę też, i matkę!
 A listu nie ma...”

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

I czym są, zda się, słowa tkliwie...
 To słowa, głos to – i nic więcej.
 Lecz serce bije i odżywa,
 Gdy je usłyszysz!... Snadź najprędzej
 5 Od Boga głos ten, słowa tkliwie
 Do ludzi idą!
 Pochylony,
 Nie to, by bardzo zasmucony,
 Tak sobie na pokładzie stałem,
 10 Nad morze w górę spoglądałem,
 Jak na Judasza... Z mgły, tumanu,
 Jak mówią, jęła już wyzierać
 Czerwonolica ta Diana...
 Choć zamierzałem spać, lecz teraz
 15 Stałem spojrzeć po próżnicy
 Na m o ł o d y c i ę krągłolicą,
 Czy to... dziewczynę!... A marynarz,
 Z Ostrownej rodem, z ziomek moich,
 Na wachcie stojąc,

- 20 Sam czegoś smucić się zaczynał
I wnet zaśpiewał, cicho przytem,
By nie usłyszał go kapitan,
Coś gniewny, chociaż również ziomek.
Jak Kozak, śpiewa ów znajomy,
25 Co wzrósł w najmitach jak sierota,
Do wojska idzie, do Moskali!...

- Tak dawno, dawno stąd w oddali
Słyszałem, jak pod wierzbą o tym
Dziewczyna cicho zaśpiewała.
30 I mnie samemu żal się stało
Sieroty tego, biedaczyny,
Że on jest zmęczony,
Na płot pochylony,
Ludzie mówią i gadają:
35 „On pijany ponoć”.
I załkałem, żal małemu
Sieroty było, biedaczyny.
.....
I czemużes zapłakał? czy też
40 Zrobiło czegoś się staremu,
W niewoli żal, opadła troska,
Że zawiązany świat, zakryty!
Że sam ty również teraz Moskal,
Że serce zdarte i pobite,
45 I co pięknego i drogiego
W nim było, to się gdzieś rozpadło,
Że oto jak tu żyć wypadło –
Czy tak, łabędziu?! „Eheż... tego...”

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Jak komornicy, obstały
Mnie na pustkowiu obcych ziem
Nuda i jesień. Boże miły!
Gdzie się przed nimi ukryć? czem
5 Żal uśpić? Łażę ku pociesze
Po Kos-Aral.e spory szmat,
Ukradkiem piszę wiersze, grzeszę,
Dzieje z przed Bóg wie ilu lat
Obracam w duszy swej i śpieszę
10 Zapisać, – byle żal-morderca
Do samotnego nie laźł serca
Jak Moskal... A ten srogi zwierz
Wdziera się wciąż – i rób co chcesz!

1848, Kos-Aral.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DO P[IOTRA] S[KOROPADSKIEGO]

Zły człek nietyłe ludziom szkodzi, –
 Ostrzeże sława, biegnąc za nim;
 A gorszy taki pan dobrodziej,
 Co nawet sławę ocygani.

- 5 Dotąd mnie mierzi, prawdę rzec:
 Gotycki, wielki dom z zegarem,
 Dokoła leży siolo szare
 I chłop czapczynę zrzuca precz,
 Chorągiew widząc: znak, że dziedzic
 10 Z przyjaciół tłumem w domu siedzi,
 Jak spaśny wieprz wśród złotych ścian!
 Ten łajdak! – Oto wielki pan,
 Durny mu hetman ród fundował;
 Patryjotyczna dusza szczerza
 15 I chrześcijanin: do Kijowa
 Co roku zawsze się wybiera,
 Nie wstydzi się siermiężnych szat,
 Gorzałkę z chłopstwem pija rad,
 Nie szczędząc w szynku śmiałej mowy:
 20 Ot, i konterfekt już gotowy!
 A jeszcze we wsi swej w dziewczynach
 Przebiera; ot, łaskawy pan,
 Bękartów najmniej pół tuzina
 Co roku do chrztu trzyma sam.
 25 Wystarczy... Dość już o paskudzie!
 Dlaczegoż o nim nie krzyczycie?
 Dlaczego śliny mu szczędzicie?
 I nie depczecie? Ludzie, ludzie!
 Za zgniły ochłap handlarzowi
 30 Wybyście matkę swą gotowi
 Odsprzedać... Chodzi nie o niego,
 Nie o pijaka kulawego,
 Lecz o was serce ból przeszywa,
 Ludzka gromado nieszczęśliwa!

1848, Kos-Aral.

Przełożył Józef Łobodowski

DO H.Z.

- O, nic gorszego, niż w niewoli
 Wspominać wolność. Ja wciąż roję
 O tobie, o wolności moja,
 I przypominam. Nigdy, wołam,
 5 Nie wydawałaś się, bezsprzecznie,
 Młodziutką taką i powabną,
 Przepiękną oraz taką zgrabną,
 Jak na obczyźnie tej obecnie,
 W niewoli jeszcze. Dolo! Dolo!
 10 O, moja opiewana wolo!

Choć spoza Dniepru spojrzysz na mnie
I choć uśmiechnij się przynajmniej.....

- I ty, moja jedyniutka,
Wschodzisz aż z za morza,
15 Spoza sinej mgły, posłuszna
Różowitka zorzo! –
I ty, moja jedyniutka,
Tu za sobą wiesz
Moje lata młode, piękne,
20 Przedemną na przedzie,
Niczym morze, zasłaniają
Te szerokie sioła
Z wiśniowymi sadeczkami
I ludzi wesołych,
25 I tych ludzi, i to sioło,
Gdzie kiedyś witano
Mnie jak brata. Matko droga!
Stara, szanowana!
Czy zbierają się też dotąd
30 Ci weseli goście,
By pohulać u stareńkiej,
Pohulać najprościej,
Po dawnemu, po staremu.
Aż do świtu nawet?
35 A wy, moje młodzieńki
Dziateczki czarniawe,
Me wesołe dziewczątka,
Czy u starszej swojej
Wciąż tańczycie? A ty, dolo!
40 A ty, mój pokoju!
Moje święto czarnobrewne,
Czy wciąż między nimi
Cicho, pyszniąc się, przechadzasz?
I oczyma tymi,
45 Prawie czarnymi – błękitnymi
Aż dotąd czarujesz
Dusze ludzkie? Czy też dotąd
Próżno popatrują
Na cię, giętką? Święto moje!
50 O, jedyne święto!
Gdy obstąpią ciebie, dolo,
Dziatki te, dziewczęta,
Zaszcebiocą według swego
Dobrego zwyczaju.
55 Może o mnie mimochodem
Też powspominają.
Może któraś także o mnie
Powie jakieś lichy.
O, uśmiechnij się, me złotko,
60 Cichuteńko, cicho,
Żeby nikt też nie zobaczył...

I nic więcej, droga.
I w niewoli będę, doło,
Modlić się do Boga.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś*

* * *

A gdybyśmy się znów spotkali,
Czy złękłabyś się, czy nie nawet?
Czy powiedziałaś bez żalu
To słowo ciche i łaskawe?
5 Żadnego. Mnie byś nie poznała,
A może potem byś wspomniała,
Wyrzekłszy: „Śniło się głupawej”.
A ja bym cieszył się, aż śpiewał,
O, moja doło czarnobrewa!
10 I gdybym ujrzał, wspomniął jakoś
Wesołe owo i młodziuchne
Minione szczęście ubożuchne,
To już bym szlochał, długo płakał!
I modliłbym się, że fałszywym,
15 A nie prawdziwym snem stąd poszedł,
Ze łzami rozlał się po trosze
Ów dawny święty dziw nad dziwy!

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś*

[MARYNA]

Jak ćwiek głęboko w sercu siedzi
Obraz Maryny mej od lat.
Już dawno chciałbym opowiedzieć,
Lecz cóż? – powiedzą: głupi dziad,
5 Na panów zły, dlatego bredzi
I opisywać zawsze rad
Bogatych ludzi psi obyczaj...
Rzekliby zaraz: dureń krzyczy
I podszczekuje im, bo sam
10 Niewykształcony, prosty cham.
Nieprawda! Nie łżę, klnę się Bogiem!
Żem nie jest panem? – Licho pal! –
Tego mi nie żal, ale szczerze
Edukowanych chrześcijan żal.
15
Nie czyni nawet dzikie zwierzę
Tego, co wy, gromado krwawa,
Czynicie z braćmi... ludziom prawa
W zastępstwie waszem pisał kat –
20 To dla was fraszka... Tyle lat
Co rok jeździcie do Kijowa
I spowiadacie się odnowa

U zakonnika!...

Prawdę rzec:

- 25 POCO SERCE PŁACZE?
 Ani złego, ni dobrego
 Nigdy nie zobaczę,
 A kto zła nie widzi, tego
 Troska nie nawiedzi.
- 30 Więc przylatuj, przyjaciółko,
 Z ukraińskich dziedzin,
 Myśli moja, dumo moja,
 Przyleć w tej godzinie
 I opowiedz, gołębico,
- 35 O biednej Marynie:
 Jak u złego jaśnie pana
 Cierpiała i za co!
 Lecz pocichu, bo usłyszą,
 Gniewem ci zapłacą;
- 40 Rzekną zaraz, że na drogach
 Czynimy rozboje,
 Opowiedzą komu trzeba, –
 Zginiemy oboje...

- 45
 ... Temu lat niewiele
- Przez gwarne sioło szło wesele
 I pan z kościoła jechał,
 Czy może rządcą, a nie pan.
- 50 Wśród weselników, mknących w tan,
 W głośnym rozgwarze, w śmiechu
 Nikt i nie dostrzegł, jak przejechał
 Ten gruby rządcą, Lach nikczemny.
 A on spoglądał niedaremnie
- 55 I młodkę przyuważył!
 Nie pojmę nigdy, za co Bóg
 Miłem życiem darzy
 Stworzenie takie. Drugi rok
 Jak przyszedł goły niczem dziad,
- 60 Niemieckim pługiem ziemię orze, –
 A co tych dziewczek – miły Boże! –
 Z bękarcim płodem puścił w świat!
 I nic mu za to! Chłop żonaty
 I w domu ma dziecieczki,
- 65 Jak aniołeczki.
 Właśnie na spacer szła z komnaty
 Urodna pani jak królowa,
 A przy niej dzieci. Rządcą z kocza
 Zlaził i posyła zaraz na wieś
- 70 Po nowożeńca służbę, poczem
 Z dziećkami wita się łaskawie,
 Małżonkę swoją urodziwą
 Całuje trzykroć. Idą żywo,
 Wesoło gwarząc, na komnaty.

- 75 Tymczasem wiodą już młodego,
Pan wydał rozkaz. Też chwili
Do miasta wiozą go w żołdacy
I nieszczęsnego ogolili.
Takie to u nas są zwyczaje
- 80 I tak się z ludźmi staje!
No, a Maryna? Cóż, bez pary
Sądził jej Bóg zmarnować młodość
I lic urodę... Jakby czary,
Wszystko rozlało się, rozwiało...
- 85 I jedno chyba pozostało –
Iść w świat, do obcych? – Nie, cóż znowu:
Już ona – panna pokojowa,
Już z niej Marysia, nie Maryna!
I krzyczą na nią, gdy zobaczą,
- 90 Że łzy nieszczęsnej z oczu płyną;
A ona schowa się i płacze.
Nieokrzesała, głupia chłopka!
Żal jej sukmany i parobka.
A okiem rzucić wkoło siebie:
- 95 Toż nawet rajy nie potrzeba!
Popros – wszystkiego ci z ochotą
Dadzą, obsypią złotem prawie!
Lecz ty z powrotem pragniesz na wieś?
Do swej chałupy? Nie pros o to,
- 100 Bo to... wiesz sama, o co chodzi!...
Spójrz, jak dokoła twej urody
Ogierem krąży pan dobrodziej:
Już czy ze zgodą, czy bez zgody,
Lecz się spokrewnisz z jaśnie panem,
- 105 Chyba że stryczek... Zatrokana
Matka przychodziła
Płaczem go ubłagać;
Rozkazał nie puszczać,
A gdy przyjdzie, smagać.
- 110 Cóż poradzi biedna?
Wróciła na wieś we łzach cała:
Jedno jedyne dziecię miała,
I to przepadło...
-
- 115 Jak kruk, co ludziom w locie kracze
O niepokodzie, nieinaczej
I ja o łzach, o czynach złych
I o bękartach nieszczęśliwych,
Chociaż nikomu nie żal ich,
- 120 Opowiadając, płaczę,
Bo mnie ich żal... Mój Boże miły!
Daruj mym słowom świętą siłę –
Do człowieczego serca dotrzeć
I gorzkie łzy płaczącym otrzeć:
- 125 Niechże im smutek nie dokucza,
Niech żywe serca ich poczują

- Miłość i spokój, pożałują
 Dziewczątek moich, niech się uczą
 Zawsze unikać krętych dróg
 130 I tak, jak uczył niegdyś Bóg,
 Braci ukochać!
 Do swej chaty
 Przez siłę przyszła. Popatrzyła –
 Kwiaty zatknięte za ikoną,
 135 Na oknie także stoją kwiaty
 I zdobią pochyloną ścianę
 Krzyże, farbami malowane...
 To wszystko ona, jej Maryna,
 Wszystko kochanej córki ręce!
 140 Tylko Maryny niema więcej...
 Ledwie z chałupy, nogi wlokąc,
 Wysła i poszła na wysoką
 Górę, popatrzeć z niej, a potem
 Szła aż pod pałac i pod plotem
 145 Siadła, siedziała nockę całą,
 Płacząc boleśnie. Już i stado
 Pastuch popędził ze wsi na dół,
 A matka łkała i płakała.
 Już i słońeczko lśni po niebie,
 150 Już zaszło, zmierzch na ziemię pada, –
 Ona nie wraca... Trudna rada!
 Już odpędzali ją kijami, –
 A ona siedzi; szczuli psami, –
 A nie odchodzi... Poradz co!
 155 A Maryna niby mniszka
 Siedzi w białej szacie,
 Wciąż się modli i rozpacza,
 Zamknięta w komnacie.
 Oprócz pana nikt nie wchodzi,
 160 Gdzie siedzi Maryna:
 Sam jedzenie jej przynosi
 I prosi, zaklina,
 By otarła łzy ze źrenic,
 By spojrzała szczerze...
 165 Ani spojrzy i oddawna
 Nic do ust nie bierze.
 Lach zadręcza się, morduje...
 Jakaż na to rada?...
 A Maryna schnie, usycha,
 170 Jak opłatek błada.
 Już i lato przeminęło,
 Zima już na dworze;
 A Maryna siedzi sobie,
 Nieszczęsne niebożę,
 175 Nic nie mówi i nie płacze...
 Ledwie dycha, biedna, –
 Tak zamęczył!... Ale przecież
 Nic tu nie wyjednał,

- Choć zamorduj ją, – nic z tego;
 180 Taka się zrodziła!
 Raz wieczorem w czasie zimy
 Maryna patrzyła
 Na las czarny, a z za lasu
 Wielki księżyc wschodził
 185 Purpurowy. – „I my kiedyś
 Też byliśmy młodzi!” –
 Wyszeptwała, podumała,
 Potem zaśpiewała:
 „Chata na pomoście,
 190 Przyjechali goście;
 Rozplatali włosy
 U biednej dziewczyny,
 A pan chce słoniny,
 A czart jadła prosi.
 195 Gęsi, gęsi białe
 Południem leciały,
 A szare nad morzem!”

- Zawyła głośno dworska psiarnia,
 200 Wśród służby gwar i śmiech się szerzy
 A jaśnie pana żar ogarnia
 I do Maryny do alkierza,
 Urznięty w pień...
 A pod ścianą
 205 Matczysko z głową potarganą,
 Widać jej padło coś na mózg,
 Siedzi na śniegu, jak usiadła.
 Dokoła skrzypi ostry mróz,
 Czerwona twarz księżycza zbladła
 210 I nocny stróż pocichu chodzi,
 By panu we śnie nie przeszkodzić.
 Aż wtem – nad dachem dym wystrzelił.
 Ratujcie! Gore! Skąd się wzięli
 Ci wszyscy ludzie? Z ziemi, zda się,
 215 Wyrośli tłumem w jednym czasie,
 Jakgdyby fale nadpływali
 I na płomienie spoglądali.
 A pożar burzył się i wzmagał.
 Cóż tam za dziw? – Maryna naga
 220 Przed budynkami tańcowała
 Dokoła matki swej... i – spójrz –
 Skrwawiony u niej w ręce nóż
 I tak śpiewała:
 „Czy to nie ta kumcia miła,
 225 Co się dziś upiła?
 Jakiem była panią
 W czerwonym żupanie –
 Paniczowie mnie kochali
 Ręce całowali!”

(Do matki:)

- 230 A wyście do mnie przyszli hulać
Z tamtego świata? To się chwali...
Już mi warkocze rozplatali,
Lecz pan przyjechał... Hula! Hula...
Alboż to gęsi- to panowie!
- 235 Popatrzo: leci całe mrowie!...
Hej! Hula! Hula! Do szatana,
Do djabła w goście! Słyszysz? słyszysz?
W Kijowie dzwonią wszystkie dzwony.
Czy widzisz? Buchnął żar czerwony,
- 240 Pan się położył w gabinecie
I pić poprosił... A czy wiecie,
Że ja zarznęłam go tym nożem?
Popatrzo! Płonie jak pochodnia, -
Tam stoi... Czemuż ty nie możesz
- 245 Oderwać oczu swoich od niej?
O, matko! Nie patrz - to już mara!
A chcesz, to zjedz! Udław się, stara!

(Pokazuje się i śpiewa:)

- „Raz Moskala polubiła,
Białe zębki wyszczerzyła.
- 250 Hej, Moskalu, Moskaliku,
Nazwoziłeś chust bez liku;
Pan bogaty
Dał dukaty,
A syn popa tem się chwali,
255 Że darował sznur korali.
Bij, dzwonie, bij!
Ciężką chmurę rwij!
Chmura sina
Na Turczyna,
- 260 A słoneczko dla chrześcijanina.
Bij, dzwonie, bij!”

M a t k a

Maryno moja! Chodź do domu!

M a r y n a

- Tak, chodźmy spać, bo jutro rano
Do cerkwi idziem. Patrzcie pana, -
265 Obmierzły pcha się do mnie! Komu
Do pocałunków!

M a t k a

Chodź do domu!

(Do ludzi:)

Pomóżcie! Sił już nie mam więcej!

M a r y n a

- Bierzcie mnie! Bierzcie, wiaźcie ręce!
270 Prowadźcie wszyscy na pokoje!

A ty, czy ujrzeć chcesz, jak twoja
 Maryna siedzi w pańskim dworze
 Niby panienka? Schnie, usycha,
 Bez żadnej winy marnie ginie.
 275 I za co taki los dziewczynie,
 Marynie twojej

(*Śpiewa:*)

„Oj, hula, hula, gęsi wy szare!
 Hula nad rzekę!
 Zawiązałaś głowę chustką,
 280 Teraz nie narzekaj!
 Nawet i ptakom wolno w polu
 Wesoło latać w letniej dobie,
 A ja wysycham w tej niewoli.

(*Płacze*)

Choćby korale mieć przy sobie, –
 285 To obwiesiłabym się!... Masz, –
 Teraz ci żal, gdy czas przeminął...
 Czemuż ty, mammo moja, łkasz?
 Nie płacz, gołąbko! Popatrz ino:
 To ja, Maryna, twoja wciąż!
 290 Popatrzno, popatrz: czarny wąż
 Po śniegu pełźnie... Ujdę z życiem,
 Rozwinę skrzydła i w błękiecie
 Jak zazuleńka zniknę z oczu...
 Czy on w gościnę nie przychodził?
 295 Na wojnie zginął snadź przedwcześnie...
 A wiesz – widziałam dzisiaj we śnie:
 Dzień niby, ale księżyc wschodził,
 A my chodzimy ponad morzem
 Jeno we dwoje... Patrzę – zorze
 300 Upadły wszystkie razem w wodę,
 Została tylko jeszcze jedna,
 Jedna jedyna w całym niebie.
 A ja dokoła błędzę, biedna, –
 W szumnym Dunaju szukam brodu,
 305 Z bękartem włóczę się na brzegu.
 Za ból mój ludzie śmiechem płacą,
 Szydzą, wołają, żem ladaco:
 I ty się śmiejesz, a ja płaczę.
 Nie, ja nie płaczę, ja się śmieję...
 310 Spójrz: zaraz wzbiję się, polecę,
 Bo jestem sową...” Jak skrzydłami,
 Rękami macha, przez wierzeje
 W pole wypadła i umyka,
 Jak leśne zwierzę wyjąć dziko.
 315 Powlokła matka stare nogi
 Śladami swej Maryny drogiej.
 Nad pogorzela dym opadał,
 Spiekły się pany jak prosięta,
 I pałac spłonął do ostatka,

- 320 Do dom wróciła się gromada.
 Z Maryną znikła stara matka...
 Tylko na wiosnę, gdy orano,
 Dwa trupy znaleziono w polu
 I na kurhanie pochowano.

1848, *Kos-Aral*.

Przełożył Józef Łobodowski

PROROK

- Jako niewinne pachołęta
 Kochając w swej miłości świętej
 Ludzi, Pan zesłał im proroka,
 By głosił miłowania słowa
 5 I świętą prawdę im zwiastował.
 Jako nasz Dniepr falą szeroką
 Tak słowa jego rwąc gwałtownie
 W serce wdzierały się głęboko,
 Paliły niewidzialnym ogniem
 10 Zmarznięte dusze. Pokochali
 Tego proroka onej chwili
 I łzy – wiedź – idąc za nim lali
 Uczeni ludzie. Obłudnicy
 I bożą chwałę rozpalili,
 15 Aż, cudzych bogów ofiarnicy,
 Zażegli ogień!... Znikczemniali!
 I biada wam! Świętego męża
 Wśród jęków ukamienowali.
 I Pan w potędze sprawiedliwej
 20 Jako na bestii ród, zelżywie
 T i u r m y w podziemiu kopać kazał,
 Ciężkie kajdany kuć z żelaza,
 O, ludzie serca okrutnego!
 Zamiast proroka łagodnego...
 25 Cara wam w końcu dać rozkazał.

Druga połowa 1848, Kos-Aral – 18 grudnia 1859, Petersburg.

Przełożył Mieczysław Jastrun

[PUSZCZYKI]

- Na niwę, w żyto w nocy z krzykiem
 Jak na przestworzu, w polu
 Zleciały się powoli
 Puszczyki,
 5 By pożartować
 I pomiarkować,
 Jak biedne ptactwo tu ocalić,
 Królestwo orle wraz zapalić
 Spopielić całe.
 10 Powiesić orła na żerdzinie
 I zrobić, zanim noc przeminie





Republikę tu stałą!
 I wszystko, zda się? – Ale gdzie tam!
 By nie zniszczyli roli, przeto
 15 (Nie przyszłoby się dziwić,
 Gdyby ktoś inny) na tej niwie
 Zastawił sidła. Tu patrz – taki!
 Golutki chłopek lada jaki
 Zastawił mile. Poszedł w żyto,
 20 Do kopek sobie spać, nad ranem
 Zaś przyszedł nieumyty
 Odwiedzić... „Ale dranie!
 Puszczyki tu co do jednego –
 Masz tobie, gotuj, piecz do tego!”
 25 Żeby nie nieść do domu,
 Takiego mienia, bez przeszkody
 Te zabił, inne dla gier oddał
 Już wronom po kryjomu
 I nie rzekł nic nikomu.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

I niebo niemyte, i fale zaspane,
 I ponad brzegiem morza wdał
 Oczeret, rzekłbyś, że pijany,
 Do dołu gnę się, aż do fal.
 5 O, Boże miły, Boże święty,
 Czy długo jeszcze każesz mi
 W tej oto t i u r m i e niezamkniętej
 Wlec marny żywot?
 Nic nie mów,

- Milczy i gnie się, niby żywa
 10 Stepowa trawa żółtogrzywa,
 Nie chce powiedzieć prawdy nam, –
 A kogoż ja się pytać mam?

1848, Kos-Aral.
 Przełożył Bohdan Łepki

* * *

- Dumy moje, dumy moje!
 Jedyne na świecie!
 Chociaż wy mię w mej niedoli
 Nie opuśćcie, dzieci!
 5 Przylatujcie, ptaszki moje,
 Gołąbki me siwe,
 Hen z nad Dniepru na kirgiskie
 Stepy nieszczęśliwe.
 Bo Kirgizi, moi drodzy,
 10 Chociaż już ubodzy,
 Nadzy-goli, lecz na woli
 Modlą się do Boga.
 Przylatujcie. Wolna droga!
 Cichemi słowami
 15 Przywitam was jak swe dzieci
 I popłaczę z wami.

1848, Twierdza Orska.
 Przełożył Bohdan Łepki

* * *

- Wyrosłem ja na obczyźnie,
 W cudzym kraju osiwiąłem,
 Ale nigdzie jak w ojczyźnie
 Stron piękniejszych nie widziałem
 5 Od wód Dniepru, od pól szczodrych
 Naszej sławnej Ukrainy...
 Ach, prawda to! – Wszędzie dobrze,
 Gdzie nas nie ma. W złą godzinę
 Niedawno ja niespodzianie
 10 Przybyłem na Ukrainę,
 Do tej wioski ukochanej,
 Gdzie mnie matka przewijała
 Niemowlęciem, gdzie, pamiętam,
 Świece nocą zapalała,
 15 A w pokłonach ciężko zgięta,
 Przeczystą w modłach prosiła,
 Aby dobry los mi sprzyjał,
 Jej dziecięciu... Dobrze, mamo,
 Żeś tak wczesnie mi zasnęła;
 20 Bo i Boga byś przekłęta
 Za mą dołą.

Ach, jak straszno
 We wsi dawniej gospodarnej.
 Czarniejsi od ziemi czarnej
 25 Błądzą ludzie tam. Zielone
 Uschły sady. Chaty białe
 Pobutwiałe, powalone”,
 Stawy zieliskiem zaropiałe,
 Jakby wioska po pożarze,
 30 Jakby zgłupiał lud pod jarzmem.
 Idą na pańszczyznę srogą
 Milcząc, dzieci małe wiodą.

 Zapłakałem i z powrotem
 35 Na obczyznę pojechałem...

Tak nie tylko w wiosce jednej,
 Lecz na Ukrainie całej
 Pany ludzi w jarzmo wprzęgli,
 Chytre pany... Gina! Gina
 40 W jarzmie rycerscy synowie!
 A znikczemniiali panowie
 Sprzedają ostatnie spodnie
 Kupcom, co są z nimi w znowie.

 45 Ciężko bardzo, oj jak strasznie!
 W obcej się pustyni zgubić,
 Jeszcze straszniej w Ukrainie
 Patrzeć, płakać – nic nie mówić.

Nim nieszczęście cię zdziwiło,
 50 Zdało się, tak cicho, miło
 Żyje się na Ukrainie.
 Pośród gór Dniepr stary płynie,
 Jak w mleku mała dziecina,
 Jaśniej, piękniej
 55 Na całą Ukrainę,
 Nad nim zielenieje
 Szeroki wiosek rząd.
 W wioskach, w wesołych,
 I ludzie weseli.
 60 Może by się to zdarzyło;
 Gdyby panów nie było
 Śladu w mojej Ukrainie!...

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożyła Anna Kamieńska*

* * *

Nie chwale ludzkiej służą one –
 Te przystrojone, utrefione
 Kochane moje wiersze: nie!
 Układam je – bo cieszą mnie.

- 5 Gdy je tworzę – mniej mi cięży
 Ta cisza grobowa:
 Niby z kraju kochanego
 Przylatują słowa
 I siadając na arkuszu,
- 10 Śmieją się i płaczą,
 Niby dziatki – i spoczywa
 Targana rozpaczą
 Biedna dusza. Tak mi błogo,
 Tak błogo mi z niemi,
- 15 Niczem ojcu bogatemu
 Z dziećmi malutkimi.
 I cieszę się, i śmieję się,
 I zaklinam Pana –
 Niech nie kona w obcym kraju
- 20 Ma dziatwa kochana,
 Niech do domu prędej lecą
 Me malutkie dzieci,
 Niech powiedzą – jak mi ciężko
 Było na tym świecie!
- 25 I powita je przyjaźnie
 Rodzina szczęśliwa,
 I pochyli się w milczeniu
 Głowa ojca siwa.
 „Lepiej wcale się nie rodzić!” –
- 30 Westchnie pierś matczyna.
 „Polubiłam je...” – w cichości
 Pomyśli dziewczyna.

1848, *Kos-Aral*.

Przełożył *Konstanty Dumański*

* * *

- Koło gaju, w pustym polu,
 Na samej mogile,
 Dwie topole tkwią wysokie,
 Jedna drugą chyli.
- 5 I bez wiatru się kołyszą,
 Niby walczą w polu.
 To są siostry-czarownice –
 Owe dwie topole.
- Zakochały się obydwie
- 10 Wraz w jednym Iwanie;
 Iwan zaś, zwyczajny Kozak,
 Obydwo nie ganił,
 Po kolei się zalecał,
 Ku każdej był skłonny...
- 15 Póki w jarze w pewien wieczór
 Pod dębem zielonym
 Wszyscy troje się tam zesli.
 „Tak to, kacie podły!

Znęcasz się wciąż nad siostrami...
 20 I poszukać poszły
 Ziół trujących, by Iwana
 Otruć. I o wschodzie
 Znalazły je, wykopały,
 Jęły warzyć w wodzie.
 25 Zapłakały, zaszlochały...
 Nie ma gdzie się podziąć,
 Znowu warzą. I Iwana
 Otruły niemile,
 Pochowały koło gaju,
 30 Na zboczu mogiły.
 Lecz czy przeszło? Nie, nie bardzo.
 Bo siostry chodziły
 Co dzień Boży i raniutko
 Płakać nad Iwanem,
 35 Aż i same się otruły
 Trucizną zebraną.
 A Bóg ludziom ku nauce
 Postawił je w polu
 Na mogile topolami.
 40 A owe topole
 Nad Iwanem na mogile,
 Koło gaju w ciszy
 I bez wiatru się kołyszają,
 I wiatr je kołysze.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

Kieby tak trzewiki miała,
 Na muzycebym hulala, –
 Ale tak... to co?
 Mnie trzewików nie kupili,
 5 Na muzykę nie puścili,
 Z żalu aże mdło!
 Boso pójde – hań na pole,
 Może spotkam moją dolę,
 To poproszę ją:
 10 Niechajże się ulituje,
 W biedzie wielkiej poratuje
 I nie będzie złą!
 Tam dziewczęta na muzyki
 Czerwone wzują trzewiki, –
 15 Zawszy bosa ja!
 Bez miłości – czyż nie szkoda? –
 W najmach zwiędnie ma uroda, –
 Najemnica ja!

*1848, Kos-Aral.
 Przełożyła Maria Bieńkowska*

* * *

- I bogactwo mam,
 I urodę mam,
 Tylko nie mam dla się pary,
 Z tego cały kram!...
 5 Ciężko samej tyle lat
 Bez miłości iść przez świat,
 Nie mieć nawet z kim podzielić
 Aksamitnych szat.
 Pokochałabym ja,
 Połączyłabym się ja
 10 Z tym sierotą czarnobrewym –
 Gdybyż na to woła ma!
 Ojciec z matką trzyma straż
 I pilnuje... że aż!
 15 Nie chce puścić do ogrodu
 Samej... Boże, skarż!
 A gdy puszczą, to z nim,
 Z nienawistnym starcem tym,
 Z tym bogaczem niekochanym,
 20 Z moim wrogiem złym!

*1848, Kos-Aral.**Przełożył Józef Łobodowski*

* * *

- Zakochałam się kiedyś
 I wydałam się z biedy
 Za sierotę nieszczęsnego –
 Lepszych dola mi nie da!
 5 Ludzie dumni, zuchwali
 Rozłączyli bez żalu,
 Do poboru powieźli
 I do wojska oddali!
 I zostałam żołnierką,
 10 I samotna w rozterkach
 W chacie cudzej się starzeję –
 Taka dola-szacherka!

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.**Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- W pysznym zamku, jak u króla,
 Na jedwabiu mnie matula
 Wydała na świat.
 W złotogłowi, w aksamitach,
 5 Jako kwiecie w sadzie skryte,
 Rosłam tyle lat.

I wyrosłam, cudna dziewa,
 Oczy piwne, czarnobrewa,
 Twarz jak róży płąt.

- 10 Ubogiego pokochałam,
 Matka zamąż wyjść nie dała, –
 Zawiązała świat.

- W tych wysokich, tych komnatach
 Będę tęsknić długie lata –
 15 Nie wyrwę się z pęt!

Jak bylinie przy dolinie,
 Tak samotnej źle dziewczynie,
 Serce gryzie smęt...

- Do nikogo się nie garnę,
 20 Piękno świata dla mnie marne...
 A ty radco zły,

Ty matulu, ty rodzona,
 Nie wybaczę ci do skonu,
 Do ostatnich dni...

1848, Kos-Aral.
 Przełożył Józef Łobodowski

* * *

- Oj, jam swego męża sama
 W podróż już wysłała,
 A od karczmy i do karczmy
 Ścieżynkę deptała.
 5 I do kumy zachodziłam,
 By pożyczyć pszona,
 Żeby karmić dzieci głodne
 W chacie wyziębionej.
 I je nakarmiłam,
 10 I spać położyłam,
 Sama poszłam zaś do diaka,
 By zdobywać tam piątaka.
 I tam noc spędziłam.
 Z Krymu mąż po trudach srogich
 15 Ledwie wreszcie dowlóklł nogi.
 Woły pozdychały,
 Wozy się złamały,
 Z batogami brać czumacza
 Do domu wracała.
 20 A gdy wszedł do chaty,
 Uderzył po połach:
 Łażą dzieci pod zapiekiem
 Głodne wciąż i gołe.
 „A gdzie wasza, dzieci, matka?”

- 25 – Pyta, biedny, synków.
 „Tato! tato! nasza matka
 Hula sobie w szynku”.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Oj, wyostrzę towarzysza,
 Za cholewę wsunę,
 Pójdę szukać prawdy w świecie,
 Za sławą pofrunę.
 5 A nie pójdę ja łęgami,
 Wybrzeżem szerokiem:
 Powędruję nie szlakami,
 Lecz przemknę się bokiem.
 I zapytam Żydowina
 10 I wielkiego pana,
 I szlachciców tych paskudnych
 W paskudnych żupanach;
 Jak się trafi, czerńca spytam, –
 Pismo Świąte w trudzie
 15 Niechaj czyta, a nie hula, –
 I niech uczy ludzi,
 By brat bratu nie był katem,
 Nie okradał brata,
 I by syna biednej wdowy
 20 Nie dawać w żołdaty.

1848, Kos-Aral.

Przełożył Tadeusz Hollender

* * *

- Na ulicy wicher wieje,
 Śnieg rozmiata srogi;
 Na ulicy biedna wdowa
 Ledwie wlecze nogi –
 5 Pod dzwonnicyą idzie żebrac,
 Biedna starowina,
 U tych samych, co przed rokiem
 Wzięli u niej syna
 I do wojska go oddali...
 10 A myślała kiedyś,
 Że na starość u synowej
 Już nie zazna biedy...
 Nie dał Pan Bóg!... Wyżebrała
 Jeden grosz na świecę,
 15 Żeby Panna Przenajczystsza
 Miała go w opiece...

1848, Kos-Aral.

Przełożył Józef Łobodowski

* * *

Oj, przysiędę tu, pod chatą,
 Spojrzę na ulicę,
 Jak bez Hanny dziewcząteczka,
 Swojej pięknołicej,
 5 Wodzą bez mej Hanusienki
 Korowód. Niestety,
 Już się bawią niewesoło,
 I śpiewają nie tak
 Dziewcząteczka. A gołąbki
 10 Mojej wciąż nie widać.
 Gdzieś u świekry smutno grucha,
 Patrzy, czy nie idę.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

Zakukała kukułeczka
 W zieloniutkim gaju,
 Zapłakała dziewczyneczka,
 Męża wciąż nie mając.
 5 A panińskie jej młodziutki
 I wesołe lata,
 Jak kwiatuszki w ślad za wodą
 Płyną z tego świata.
 Gdyby żyli ojciec z matką
 10 I bogactwa mieli,
 Wielu już by mnie kochało,
 Żenić by się chcieli.
 Ale nie ma – i tak marnie
 Zginę jak sierota,
 15 Wciąż samotna w swym paniństwie,
 Gdziekolwiek pod płotem.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

SZWACZKA

Oj, pić nie chce się gorzałki,
 Ani miódów owych.
 Nie będziecie już, przekłęci
 Żydkowie, szynkować.
 5 Oj, pić nie chce się też piwa,
 Jaż to będę czynił.
 Nie damże ja czarcim Lachom
 Życ na Ukrainie.
 Chodźmy, bracia-atamani,
 10 Na Fastów w niedzielę:
 I w koszulkę białą Lachów
 Czarcich przyodziejem.

Nie, nie w białą, lecz w czerwoną..
Już pohulać mknijmy.

- 15 A w potrzebie swego ojca
Starego wspomnijmy,
Pułkownika fastowskiego,
Sławnego Semena.
Chodźmy, bracia: nie zginiecie,
20 Chłopcy, idąc ze mną.

W Perepjati hajdamacy
Cichcem nocowali.
A w Fastowie do świtania
Chłopięta hulali.

- 25 Przyjdźże z tego Meżyhorja,
Nasz Paleju słynny,
Popatrz na dzielnego
Szwaczki Fastowskie wyczyni!
Dobre czyni! A w Fastowie,
30 W owym słynnym mieście,
Spadło Lachów oraz Żydów
Nie sto głów, nie dwieście,
Lecz tysiące. A majdany
We krwi wprost tonęły.
35 Także karczmy z kościołami,
Jak świeczki, płonęły.
W samym zamku nie spalono
Cerkiewki. Świętują
W niej zwycięstwo. Tam to Szwaczka
40 Śpiewa Alleluja.
Chwali Pana ucieszony,
Siodłać rozkazuje
Konia swego karuńskiego,
Hulać zamiaruje
45 I w Bychowie, sławnym mieście,
Już z Lewczenką razem
I podeptać trupy Żydów,
I szlacheckie wraze.

*Druga połowa 1948, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś*

* * *

Oj, nie może pić już wody,
Ni miodu, ni piwa,
Stało się z czumakiem w stepie
Nieszczęście prawdziwe.

- 5 Zabolała raptem głowa,
Zabolało w brzuchu,
Upadł czumak koło wozu
I leży bez ducha.
To z Odessy owej sławnej
10 Dżumę przywieziono.

- Porzucili towarzysza,
 Bieda z porzuconym.
 Woły jego koło wozu
 Stoją też ponuro.
- 15 A ze stepu już gawrony
 Ciągną tutaj sznurem.
 „Oj, nie dziobcie wy, gawrony,
 Czumackiego trupa,
 Nadziobawszy się, zdechniecie
- 20 Koło mnie już kupą.
 Oj, polećcie, srebrnoskrzydłe
 Gawrony, w tej chwili
 Do ojczulka i powiedzcie,
 By mszę odprawili
- 25 I za moją duszę grzeszną
 Psalterz przeczytali.
 A dziewczynie też powiedzcie,
 By czekać przestała”.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- Na ulicy niewesoło.
 W chacie ojciec krzyczy,
 Matka zaś na wieczornice
 Nie puszcza, nie życzy.
- 5 Cóż mam teraz robić,
 Gdzie ujść w złą godzinę?
 Czy innego kochać,
 Czy skoczyć w głębinę?
 Oj, nałożę już kolczyki
- 10 I koralu wiele,
 I wyruszę też na jarmark
 Do miasta w niedzielę.
 Powiem mu tam: „Albo porzuć,
 Albo bierz za żonę!...
- 15 Bo tak, jak mi jest u matki...
 To lepiej utonąć”.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- W świetlicach Katrusi
 Bieleją podłogi,
 Sławni goście Zaporozcy
 Wstępują w jej progi:
- 5 Jeden – Semen Bosy,
 Drugi – Iwan Golec,
 Trzeci – wielce urodziwy –
 Jaroszenko, wdowiec.

- „Zjeździliśmy Polskę,
 10 Całą Ukrainę,
 By powitać najpiękniejszą
 Na świecie dziewczynę!”
 Jeden mówi: „Bracie!
 Gdybym był bogaty,
 15 To oddałbym wszystkie skarby
 Za panią tej chaty!”
 [...]
 Drugi mówi: „Gdybym
 Mocarnym był wielce,
 20 Całą moją moc oddałbym
 [...]
 Za Katrusi serce!”
 A trzeci powiada:
 [...]
 25 „Dla takiej dziewczyny
 Znajdę czas ja i ochotę
 Na największe czyny!”

- Słyszysz to Katrusia
 I mówi trzeciemu:
 30 „Mam ja brata jedynego
 W niewoli, w więzieniu.
 Gdzieś na Krymie on przepada,
 Kto mi go przywiedzie,
 Ten w nagrodę niech na ślubne
 35 Daje zapowiedzi!”
 Z miejsca się zerwali,
 Konie posiadłali,
 Szukać brata pięknej Katri
 Na Krym pojechali.
 40 Jeden z nich utonął
 Na Dnieprowych falach,
 Drugi w strasznych mękach skonał
 W Kozłowie – na palach.
 Trzeci, Jaroszenko,
 45 Aż w Bakczyszeraju
 [...]
 Znalazł brata pięknej Katri, –
 Do domu wracają.

- Zaskrzypiały progi
 50 W Katrusi chateńce:
 „Wstawaj, Katrio, brata witaj
 I ślubne wij wieńce!”
 Gdy to usłyszała,
 Rozpacznie załkała:
 55 „To nie brat mój, lecz kochanek,
 Jam cię okłamała!”
 „Okłamałaś?!” – krzyknął
 Kozak w strasznym gniewie,
 I... Katrusi piękna główka

Upadła na ziemię.
 „Chodźmy, bracie miły,
 60 Z tej nieszczęsnej chaty!”
 I pognali Zaporozcy
 Gonić w stepach wiatry.
 Katrię czarnobrewą
 W polu pochowali,
 65 Zaporozcy wieczną przyjaźń
 W stepie przysięgali.

1848, *Kos-Aral*.

Przełożyła Maria Bienkowska

* * *

Spoza gaju słońce wschodzi,
 Za gajem zachodzi.
 Po dolinie zaś wieczorem
 Kozak smutny chodzi.
 5 Chodzi tak godzinę,
 Chodzi też i drugą.
 Nie wychodzi czarnobrewa
 Z ciemnej łąki długo.
 Nie wychodzi coś zdradliwa...
 10 A z jaru, z bajraku
 Z psami i psiarzami
 Jedzie pan-hulaka.
 Szczują wnet młodego psami,
 Wykręcają ręce,
 15 I prowadzą już Kozaka,
 Ku śmiertelnej męce;
 I do lochu go, młodego,
 Pan okrutny wrzuca...
 A dziewczynę pohańbioną
 20 W świat wygania wkrótce.

Druga połowa 1848, *Kos-Aral*.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

Oj, poszłam raz do jam po wodę,
 A tam z inną chodzi miły mój młody.
 A inna to owa,
 Co skłócić gotowa,
 5 Ta bogata sąsiadeczka,
 Młoda jeszcze wdowa.
 A z nią właśnie wczoraj,
 Z tą żmiją, potworem,
 W polu płoskoń wybierałam
 10 I opowiedziałam,
 Że mnie kocha, ceni
 I będzie się żenił,
 I prosiłam na wesele

- Złą sukę z zarania.
 15 Iwanie, Iwanie,
 Druhu, me kochanie,
 Niech cię Bóg pobije srodze
 W niespodzianej drodze.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- Już nie tak ci wróg dokuczy
 Jak ci dobrzy ludzie...
 I okradną, i osądzą
 Roniąc łzy w obłudzie.
 5 I do chaty cię zaproszą
 Radość wielką głosząc,
 Będą cię wypytywać,
 By się potem prześmiechiwać,
 By się z cię prześmiechiwać,
 10 Dobić Ciebie wreszcie...
 Bo bez wrogów można jakoś
 Tutaj przeżyć jeszcze.
 A tych dobrych ludzi
 Nic już nie utrudzi
 15 I na tamtym nawet świecie
 Nie zapomną przecie.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Kazimierz A. Jaworski*

* * *

- Oj, luli, luli, moja dziecińco,
 Nocą i dniem.
 Pójdiesz, mój synu, tą Ukrainą,
 Przeklniesz nas, wiem.
 5 O, nie klnij ojca, synu mój, synu,
 Nie klnij go, nie;
 Jam twoja matka, mnie ty przeklinaj,
 Przeklinaj mnie!...
 Gdy mnie nie stanie – ludzi nie witaj,
 10 Ale idź w gaj:
 Gaj nie zobaczy, nie zapyta,
 Tam sobie trwaj!
 A kiedy znajdziesz ową kalinę,
 Głowę tam skłoń:
 15 Kochałam kiedyś ten krzak, dziecińco –
 Przytul się doń.
 Nie smuć się, jeśli pomiędzy chatki
 Skierujesz krok;
 A jeśli ujrzysz z dziatkami matkę,
 20 To odwróć wzrok...

*1848, Kos-Aral.
 Przełożył Tadeusz Hollender*

* * *

- „Oj, i czemuś poczerniało,
Zieloniutkie pole?”
Jam szcerniało z krwi przelanej
Podczas walk z niewolą.
- 5 W krąg miasteczka Beresteczka
Aż na cztery mile
Mnie przesławni Zaporozcy
Trupami pokryli.
Jeszcze mnie gawrony, kruki
- 10 Skryły od północy...
Nie chcą trupa kozackiego –
Dziobią oczy lśniące.
Poczerniało ja, zielone,
I za waszą wolność...
- 15 Jeszcze będę zieleniało,
Was nikt nie uwolni,
Nie wróćcie na swobodę,
Mnie orać będziecie –
Po cichutku, a tak orząc,
- 20 Dolę swą przeklniecie!”

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Mgła, mgła toczy się doliną.
Dobrze mieszkać jest z rodziną.
Jeszcze lepiej za tą górą
Z mężem młodym, nie ponurym!
- 5 Oj, już pójdę gajem ciemnym
Szukać męża, by żył ze mną.
„Gdzież ty? Gdzie? Wnet się odezwij!
Przyjdź i przytul, nie odepchnij.
Nuże się zalecać lubo
- 10 I pojedźmy wraz do ślubu,
By rodzice nie wiedzieli,
Gdzieśmy nocy tej siedzieli.”
Oj, wydałam się, schowałam,
Bodajbym się nie kochała.
- 15 Lżej by było samej mieszkać,
Niżli z tobą żyć tak ciężko.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

W niedzielenkę świętą,
W przedrannej godzinie,
W mieście naszym sławnym,
Przesławnym Czehrynie

- 5 Zadzwończy wszystkie dzwony,
Armata zagrzmiała.
Przeszanowna gromada
Ma się zebrać cała.
Ze świętymi chorągwiemi,
10 Z czcigodnymi obrazami
Ludzie pod przewodem popów
Ze wszystkich cerkwi na wzgórze ciągnęli
I niczym pszczoły Boże brzęczeli.
Ze świętego monasteru,
15 W złote szaty obleczony,
Idzie sam archimandryta
I akafist czyta,
I bije pokłony.
Poważnie i cicho
20 W przedrannej porze
Na wysokie wzgórze
Schodzili się pułkownicy.
A wojsko jak morze,
Z buńczukami, sztandarami.
25 Z łęgu wystąpiło,
W trąby zatrąbiło
I na górze się ustawiło.
Zamilkły armaty,
Oniemiały dzwony,
30 A gromada aż do ziemi
Wybiła pokłony.
Nabożeństwo odprawia
Sam archimandryta,
Modły wznosi,
Boga prosi,
35 Boga o radę pyta,
Jak obrać dobrego hetmana.
I gromada cała
Jednogłośnie hetmanem obrała
Przesławnego Łobodę Iwana,
40 Rycerza starego,
Brata wojskowego.
Trąby zatrąbiły,
Dzwony zadzwoniły,
Armata ryknęła,
45 Sztandary i buńczuki
Hetmana okryły.
Stary hetman płacze,
Do Boga ręce podnosi,
Trzy razy nisko się kłania
50 Całej gromadzie kozaczej
I do niej, jakby dzwonem dzwoniąc,
Powiada:
„Dziękuję wam, panowie rada,
Za cześć, za chwałę, za poważanie,
55 Za wszystko, coście dla mnie uczynili,

- [...]
 Lepiej byście jednak zrobili,
 Gdybyście zamiast starego
 Wybrali młodego
 60 Zawziętego młodźca,
 [...]
 Pawła Krawczenkę-Nalewajkę.
 Ja, człowiek stary, nie przydam się w wojsku,
 Ale wodzowi mogę rady dawać,
 65 Mogę go uczyć po ojcowsku,
 Jak przeciwko Lachom stawać.
 Straszne mamy czasy ninie
 W naszej sławnej Ukrainie,
 Ale nie mnie was, bracia moi,
 70 Prowadzić na Lacha,
 Nie mnie, staremu, teraz
 Buławą machać.
 Niech ją nosi Nalewajko,
 Niech z nią chodzi w sławie,
 75 By ze strachu wraz Lachy
 Drżeli w swej Warszawie”
 Rojem trzmieli gromada zahuczała,
 Dzwony się rozdzwoniły,
 Armata zagrzmiała,
 80 I buńczuki wieńcem okryły
 Przesławnego Zaporozca
 Pawła Krawczenkę-Nalewajkę.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Jerzy Jędrzejewicz*

* * *

- Ja do gaju się wybrałam
 Po orzechy
 I młynarza pokochałam
 Dla uciechy.
 5 Młynarz miele, przygaduje
 I nad mąką mnie całuje
 Dla uciechy.
- Ja do lasu się wybrałam
 Po jagody
 10 I rymarza pokochałam
 Dla przygody.
 Rymarz uprzęż reperuje
 I mnie czule obejmuje
 Dla przygody.
- 15 W ciemnym lesie chrust zbierałam
 Dla matuli
 I bednarza pokochałam
 Jak najczulej.

- Bednarz w obręcz bije młotkiem
 20 I całuje mnie, ślicznotkę,
 Jak najczulej.
- Matula się niepokoi:
 „Mów, na Boga,
 25 Któż z nich będzie, zięciem moim,
 Córęś droga?”
 Ja matuli powiedziałam:
 „Trzech za zięciów będziesz miała,
 Matuś droga!”

Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Włodzimierz Słobodnik

* * *

- W niedzielenkę raniuteńko,
 Słonko jeszcze nie wschodziło,
 A ja, młodzusiernka,
 Na szlak ten, na drogę
 5 Niewesoła wychodziłam.
 Oj, wychodziłam za gaj, za dolinę,
 By matka nie widziała.
 Z podróży mojego
 Czumaka młodego
 10 Spotkać chciałam.
 Oj, spotkałam się
 Za tymi wierzbami
 Z czumackimi wozami;
 Idą jego woły,
 15 Woły siwo-płowe,
 Idą, przeżuwają.
 A czumaczka mego młodziutkiego
 Przy wołkach nie zastaję.
 Oj, kołkami już mu, oj, w stepie przy drodze
 20 Szybko jamę kopano,
 Zawinięto też go w starą rogozę
 I spuszczonego Iwana
 Do jamy tej głębokiej
 Na wysokiej mogile.
 25 Oj, Boże drogi! drogi, miłosierny,
 A ja kochałam go tak mile.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

Nie topole tu wysoką
 Wiatr silny nagina,
 To znieważa swoją dolę
 Samotna dziewczyna.

- 5 „Bodajbyś się, moja doło,
 W morzu utopiła,
 Gdy mi dotąd nie pozwalasz
 Kochać się z kimś miłym.
 Jak dziewczęta się całują,
 10 Tulą się w objęciach
 I co wtedy im się dzieje,
 Nie mam wciąż pojęcia.
 I nie dowiem się. Oj, mamó,
 Strach być panną stale,
 15 Panną całe życie przetrwać,
 Nie kochać się wcale”.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- Dróżkę, ścieżkę wydeptałam
 Tam w jarze
 I po rynku, mój mileńki,
 Ja łążę.
 5 Obwarzanków tu sprzedałam
 Dwa kosze,
 Zarobiłam, mój mileńki,
 Trzy grosze.
 Część pieniążków zarobionych
 10 Przepiłam,
 Resztę zaś ja dudarzowi
 Wręczyłam.
 Zagraj, zagraj mi, dudarzu,
 A może
 15 Twoje granie moją troskę
 Przemoże.
 Otom jaka ja, nie znajdziesz
 Panienki
 Lepszej, więc się ożeń ze mną,
 20 Mileńki!

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Włodzimierz Słobodnik*

* * *

- Ni szerokiej tej doliny,
 Ni wysokiej tej mogiły,
 Ni wieczornej tej godziny,
 Ni co śniło się, mówiło –
 5 Nie zapomnę ja.
 Lecz cóż?... Ślub nas nie zjednoczył
 I poszliśmy w świat za oczy,
 A tymczasem lata młode
 Jako te wiosenne wody

10 Popłynęły hen!

Dziś... nieszczęsna moja głowo!
 Ja – w niewoli, a ty wdową;
 Nie żyjemy, tylko trwamy
 I z żałością wspominamy
 15 Nasze przeszłe dni.

1848, Kos-Aral.

Przełożył Bohdan Łepki

* * *

A w ogrodzie koło brodu
 Barwinek nie wschodzi.
 Czemuś dziewczę już do brodu
 Po wodę nie chodzi.
 5 A w ogrodzie koło płotu
 Schnie na tyczkowinach
 Chmiel zielony, nie wychodzi
 Z chaty swej dziewczyna.
 A w ogrodzie koło brodu
 10 Wierzba pochylona.
 Czarnobrewa się zmartwiła,
 Mocno zasmucona,
 Płacze, płacze, gorzko szlocha,
 Jak rybka trzepoce...
 15 A kochanek podły z młodej
 Śmieje się, rechoce.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

Gdybym miała, mamó, korale,
 Przystroiłabym się wspaniale;
 Wnetbym, mamó, pobiegła za wieś,
 Tam muzyka gra do świtu prawie,
 5 A dziewczęta z parobkami
 Idą w tany... Mamó, mamó!
 Gdzież jest dola ma?

 Oj, pomodłę się w kaplicy przy drodze,
 Potem pójdę, na służbę się zgodzę,
 10 A i kupię se, mamó, buciki,
 A i sypnę groszem dla muzyki –
 Niechaj nikt się nie dziwuje,
 Jak ja, mamó, potańcuję...
 Oj, ty dolo ma!

 15 Nie daj dziewczką zejść z tego świata,
 Bujnych włosów pleść i rozplatać,
 Brwi sokolich ciężką troską trwożyć,
 W samotności do śmierci dożyć!

Zanim w służbie grosze zgarnę,
 20 Wypłowięją brwi me czarne...
 Doloż moja zła!

1848, Kos-Aral.

Przełożył Józef Łobodowski

* * *

„Nie chcę wcale ja się żenić,
 Nie chcę więc brać żony,
 Nie chcę chować pod zapieckiem
 Dzieci wygłodzonych.
 5 Nie chcę też, o matko moja,
 Chodzić z pługiem w pole
 I żupanów aksamitnych
 Nosić tu na roli.
 Ale pójdę się ożenić
 10 Z moim wiernym druhem,
 Z ojcem sławnym zaporoskim,
 Owym Wielkim Łuhem.
 Na Chortycy u mateczki
 Będzie dobre życie,
 15 Będę spijał miody, wino,
 Chodził w aksamicie”.
 Poszedł Kozak nierozumny
 By sławę zdobywać,
 Pozostała jak sierota
 20 Matka stara, siwa.
 Oj, wspomniała w niedzielińkę,
 Siadając, by zjeść coś:
 „Nie powraca syn mój Iwan
 I nie ma też wieści”.
 25 Nie po dwóch, nie po trzech latach -
 Po czterech już prędej
 Zaporozec nasz powrócił,
 Jak ta nędza, nędza,
 W krąg obdarty, połatany,
 30 Kaleką pod chatkę.
 Oto tobie Zaporozie
 I nieszczęsna matka.
 Nie ma z kim mu się przywitać,
 Czy się z kim zasmucać,
 35 Trzeba było, będąc młodym,
 Żenić się, nie rzucać
 Swojej chaty. Zeszły lata
 Młode i wesołe,
 Nie ma z kim i ostygłego
 40 Serca grzać pospołu.
 Nie ma kto go tu odwiedzić
 I napalić w piecu.
 Nie ma nawet kto tej wody
 Podać mu, kalece.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

I znowu dla mnie listu brak
 Z dzisiejszą pocztą z Ukrainy...
 Czy gniewny Bóg okrutnie tak
 Mnie karze za nieznane winy
 5 Z przed wielu lat? Nie dano mi
 Dowiedzieć się, za jakie zmaży...
 Lecz cóżby z tego przyszło mi?
 A serce płacze – ile razy
 Na pamięć przyjdą mi obrazy
 10 Dalekich, niewesołych dni
 I owych groźnych burz odgłosy,
 Co spadły na mnie w kraju mym...
 Tam ślubowano druhom swym
 Braterską miłość, wspólne losy...
 15 I wnet – rozwiało się jak dym,
 Bez łez – cudownej świętej rosy.
 I przyszły wreszcie czarne dnie,
 Że muszę cały świat... Nie, nie!
 Napewno niema ich na świecie –
 20 Bo przecie gdyby żyli, – przecie
 Choć kartkę

 By odegnąć troskę z czoła,
 By nie patrzeć, jak dokoła
 Czyta listy brać wesola, –
 25 Pójdę precz; na morskie fale
 Puszczę z wiatrem moje żale
 I do domu myślą wrócę,
 I pocichu pieśń zanucę.
 Człowiek zakpi, człowiek zdradzi,
 30 Tylko ona coś poradzi,
 I poradzi, i ukoi,
 I rozjaśni myśli moje.

1848, Kos-Aral.

Przełożył Konstanty Dumański

* * *

Niewola, pustka i milczenie...
 Z kim, z kim rozdzielić serce mam?
 Nikogo niema. Jakieś cienie
 Uparcie stwarzam sobie sam.
 5 Wciąż Boga szukam... Zamiast Boga
 Znajduję... wstyd powiedzieć wam!
 To lat i losu praca wroga:
 Chmurami powitały mnie
 Mej wiosny świętej smutne dnie;
 10 Przez lata długie, moi mili,
 Nie miałem ani jednej chwili,
 By warto było nazwać ją...

- I cóż ukoi duszę mą?
 Szczerego słowa łaknie dusza,
 15 Małego słówka... Cisza. Ból.
 I śni się śnieg, co zwolna prószy
 Na jeszcze ciepły trup śród pól.

1848, *Kos-Aral*.

Przełożył *Konstanty Dumański*

DŻUMA

- Z łopatą dżuma przechodziła,
 Kopała, ryła wciąż mogiły.
 I trupem, trupem nadziewała,
 „Odpoczywania” nie śpiewała.
 5 Czy miastem, czy wsią dżuma podła
 Tak miecie sobie, jak pomiotłem.
 Jest wiosna. Kwiaty kwitną wkoło,
 Jak gdyby płótnem tu przykryte
 I rosą Boską także zmyte
 10 Bieleją. Ziemi też wesoło.-
 Bo kwitnie, pyszni się kwiatami,
 Sadami ciemnymi, łąkami.
 A ludzie biedni oto w siołach,
 Jak wystraszone te jagnięta,
 15 Po chatach kryją się zamkniętych
 I mrą. A po ulicach woły
 Zgłodniałe ryczą, po ogrodzie
 Wciąż chodzą konie, nie wychodzi
 Nikt, by pozganiać je do stajni,
 20 Jak gdyby ludzie nieustannie
 Śpią sobie. Dobrze tak zasnęli
 I o niedzieli zapomnieli,
 Bo dzwonu dawno już nie słychać.
 Kominy smucą się, nie dymiąc,
 25 Za ogrodami, za wszystkimi
 Mogiły czarne rosną cicho.
 A pośród sadów, pod chatami
 Zaszyci w skórę, cali w smole,
 Kopacze grobów zewsząd w siole
 30 Ściągają trupy łańcuchami
 Aż za pastwisko – zasypują
 Bez trumny je; dnie przelatują,
 Miesiące lecą – sioło całe
 Na wieki zmiłkło, aż na milę
 35 Pokrzywą też pozarastało.
 Kopacze grobów wciąż chodzili
 I pod chatami legli sami.
 Nie wyszedł nikt z chat, by jak trzeba
 Tych nieszczęśników też pogrzebać,
 40 Tak zgnili potem pod chatami.
 Jak oaza w pustym polu
 Sioło zielenieje.

Nikt do niego nie zachodzi,
 Tylko wiatr tam wieje
 45 I roznosi żółte liście
 Po pożótkłym polu.
 Długo tak się zieleńiło,
 Nim ludzie pospołu
 Z pola ognia nie wpuścili
 50 I nie podpalili
 Sioła tego zielonego.
 Spaliło się, stliło,
 Popiół wiatry rozrzuciły.
 Nie zostało śladu.
 55 Takie ludziom wyrabiała
 Dżuma zło, zagładę.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

„Oj, już umarł ojciec stary
 I stareńka matka,
 Ale nie ma kto poradzić,
 Martwię się nierzadko.
 5 Co w świecie ze sobą
 Mam, sierota, robić?
 Smucić się do grobu,
 Służyć się sposobić?
 Pójdę tam, gdzie gaj zielony,
 10 I posadzę rutę.
 Jeśli wszędzie moja ruta,
 Pozostanę tutaj,
 Przyjdzie miły gospodarzyć
 Do mej cichej chaty.
 15 Jeśli nie, to szukać doli
 Sama pójdę światem”.
 Powschodziła ruta owa,
 W gaju zieleńieje.
 A dziewczyna, ta sierotka,
 20 Na służbie marnieje.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

Nie powrócił z wojny młody,
 Żwawy huzar-Moskal.
 Czemuż ciągle mi go szkoda?
 Czemuż wciąż się troskam?
 5 Że miał żupan, wąs czarniutki,
 Że mnie Maszą zwał miłutki,
 Że tak lubię wojsko?
 Nie, nie tego jest mi szkoda;

Lecz marnieje ma uroda,
 10 A ludzie nie biorą.
 Na ulicy zaś dziewczęta
 Naśmiewają się, przekłete,
 Zwą huzarską zmorą.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

W Wilnie, mieście arcystawnym,
 Tak wydarzyło się niedawno.
 Był jeszcze... Nijak coś nie wsadzę
 Do wiersza właśnie tego słowa...
 5 A wtedy szpital zeń polowy
 Ogromny już zrobiły władze,
 A bakałarzy rozegnali,
 Bo czapek wciąż nie zdejmowali
 Pod Ostrą Bramą. A głupiego
 10 Po chodzie poznasz. Nazwać czegoś,
 Na Boga, wciąż nie mogę sobie
 Studenta tego – co tu robić?
 Był on synkiem jakiejś dumnej
 Litewskiej hrabiny.
 15 I ładniutkie, i bogate,
 I dziecko jedyne,
 I uczyło się też pilnie,
 Czapkę zdejmowało
 W Ostrej Bramie. Dobrze było,
 20 Lecz bieda spotkała!
 Zakochało się, biedactwo –
 Był taki młodziutki -
 W Żydóweczce pewnej młodej,
 Z nią chciał on szybciotko,
 25 Żeby matka nie wiedziała,
 Tajnie się ożenić,
 Bo nie można dać tu rady,
 Co to za nasienie!
 Ciągle aż do samej nocy
 30 Jak namalowana
 Tkwiała w oknie, wycierała
 Oczy zapłakane,
 Bo i sama też kochała;
 Jak mało kto zgoła!
 35 Lecz na bulwar wychodziła,
 Chodziła do szkoły
 Z ojcem wciąż, nie można było
 Nic poradzić na to.
 I już bankier jakiś z Lubska
 40 Żydóweczkę swatał.
 Co na świecie teraz robić?
 Choć się utop skrycie

- Na Zakręcie, bez Żydówki
Żadne bowiem życie
45 Dla studenta. A Żyd stary
Jakby czuł, unika
I swą córkę jedynaczkę
W sklepie też zamyka,
Gdy do sklepu idzie, stróżkę
50 Wystawia na dworze,
Starą Ruchlę. Nie, niebożę,
Ruchla nie pomoże.
I już gdzie o świcie ona
Romans ów czytała
55 Z tą jedwabną drabinczką –
Ruchla nie wiedziała.
Może sama na to wpadła,
Sama, bez pomocy
Splotła sobie również taką,
60 Po niej zeszła w nocy.
Do studenta na ulicę.
Lecz straciwszy głowę,
Miał uciekać, to te dzieci
Zaraz się całować
65 Koło samych wrót zaczęły.
Aż tu Żyd wypada,
Gna z podwórza jak szalony
I z siekierą! Biada!
Biada tobie, stara matko.
70 Już po twym syneczku,
Na ulicy oto leży
Zarąbane dziecko
Przez wściekłego Żydowina.
Biada tobie, matko.
75 Żydóweczka... skąd ta siła
Wzięła się tak rzadka?
Wraz wyrwała tę siekierę
I ojcu bez trudu
Aż po obuch w pierś wsadziła.
- 80 Takie oto cudo
Stało się też w arcysławnym
Mieście, w owym Wilnie
Długo ludzie się dziwili,
Myśleli usilnie,
85 Gdzie zła znikła Żydóweczka,
Co ojca zabiła.
A ta w Wilii szybciutko
Wnet się utopiła,
Bo w Zakręcie znaleziono
90 Ją i pochowano.
A hrabina już bez dziecka
Została, znękana;
Pojechała gdzieś do Rzymu,
Lecz żyła nie sama –

- 95 Za biednego tam markiza
 Wyszła, mówią, za męż.
 Może kłamią, jak zwyczajnie
 Ludzie źli i tępi:
 I o wdowie nie zapomną,
 100 I ją też potępią.

*Druga połowa 1848, Kos-Aral.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- Zasłoniła czarna chmura
 Całkiem białą chmurę.
 Wystąpili zza Limanu
 Tatarzyn i Turek.
 5 A z Polesia szlachta lezie,
 A hetman popowicz
 Spoza Dniepru też napiera –
 Głupi Samojułowicz
 Z Romodanem. Niczym kruki
 10 Prą po Ukrainie
 I też dziobią, ile mogą...
 A ty, nasz Czehrynie!
 A ty, stary Doroszenko,
 Bracie zaporoski!
 15 Niedomagasz, czy się boisz
 Iść na wrogie wojska?
 „Nie mam strachu, atamani,
 Lecz żal Ukrainy –
 I zapłakał Doroszenko
 20 Tu niczym dziecina! –
 Nie rozproszę wrogiej siły,
 Nie powstanę znowu!...
 Zabierajcie już hetmańskie
 Oznaki, panowie,
 25 I odnieście Moskalowi;
 Moskwie to powiedzcie,
 Że hetmana Doroszenki
 Nie ma już na świecie.
 A ja, bracia Zaporozcy,
 30 Sutannę nałożę
 I wyruszę bić pokłony
 W Spasie, w Meżygorzu”.
 Zadzwończyły wszystkie dzwony,
 Z armaty strzelano,
 35 I w dwóch ławach
Zadnieprowcy
Stali z Moskalami
 Aż na milę – znak hetmański
 Niesiono do przodu...
 Już wystarczy tobie,
 Piotrrze,





- 40 Pić z Taśminy wodę!
Położyli te oznaki
U nóg popowicza.
Idźże, Petroze, w Meżygorzu
W modlitwach się ćwiczyć.
- 45 Nie puścili Doroszenki,
W mnichu rozpoznali
I zakuli go w kajdany,
Do Sośnicy gnali,
Stamtąd zaś do Jaropołcza
- 50 Resztę życia tracić.
Tak już tobie cierpieć przyszło,
Zaporoski bracie!...

- Gdy wyrzało nad Czehryniem
Słońce spoza chmury,
- 55 Pociągnęli do ułusów
Tatarzyn i Turek.
Lachy zaś ze swym Czarnieckim,
Z nikczemnym Stefanem,
Podpalili cerkiew Bożą
- 60 I kości Bohdana,
I Tymosza w Subotowie
Ładniutko spalili
I do Polski sobie poszli –
Niby dobrzy byli.
- 65 A Moskale z Romodanem
W niedzieleńkę z rana
Poszli sobie z popowiczem
Szlakiem Romodana.
- Niczym orzeł ujarzmiony,
70 Bez skrzydeł i woli

- Wraz zaniemógł Doroszenko,
 Wciąż siedząc w niewoli.
 Umarł z żalu. Bo obrzydło
 Włóczyć te kajdany.
 75 Zapomniała Ukraina
 Sławnego hetmana.
 Tylko ty, Rostowski święty,
 Przypomniałeś w celi
 O swym wielkim przyjacielu,
 80 Rozkazałeś śmieie
 Nad hetmanem wznieść kaplicę,
 W modłach Boga sławić,
 Za hetmana panichidę,
 Za Petroa odprawiać.
 85 Dotąd jeszcze co rok Boży,
 Gdy ten dzień nastanie,
 Znów odprawiać panichidę
 Idą po hetmanie
 W Jaropołczu.

Druga połowa 1848, Kos-Aral.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Nie do domu w nocy idąc
 Od kumy z gościny
 I nie kładąc się do spania,
 Mnie, bracie, wspominaj.
 5 Lecz gdy przyjdzie nuda gościć,
 Na noc się rozsiadać,
 Wtedy mnie, mój przyjacielu,
 Wołaj na poradę.
 Wtedy wspomnij mnie w pustyni,
 10 Nad morzem co prędeż,
 Swego druha wesołego,
 Jak on walczy z nędzą.
 Jak też swoje myśli skryte
 I serce ubogie
 15 Przechowawszy, chodzi sobie,
 Modli się do Boga
 I wspomina Ukrainę
 Oraz ciebie, druhu;
 I niekiedy się pośmieje,
 20 Zrozumiałe, w duchu,
 Trochę tak. Na dworze, widzisz,
 Święto już nastaje...
 Samemu je, druha-bracie,
 Ciężko czcić w tym kraju.
 25 Na pustyni. Jutro z rana
 Zahuczą dzwonnice

- Tam, na Ukrainie; ludzie
 Pójdą z okolicy
 Do swych cerkwi... jutro rankiem
- 30 Zawyje zwier głodny
 Na pustyni i powieje
 Huragan też chłodny.
 I zamiecie piaskiem, śniegiem
 Kureń – moją chatkę.
- 35 I wypadnie mi obchodzić
 Święto tuż ukradkiem!
 I cóż robić? Na to bieda,
 Żeby ją ukrócić.
 A ty, druhu mój jedyny,
- 40 Jak masz się zasmucać,
 To przeczytaj tę cedułkę,
 Bo w świecie masz wiedzieć:
 Ciężko tylko jest w pustyni
 W niewoli tak siedzieć;
- 45 I tam żyją, chociaż kiepsko,
 Cóż mam robić teraz?
 Trzeba umrzeć, lecz nadzieja,
 Bracie, nie umiera.

24 grudnia 1848, Kos-Aral.
 Przełożył *Petro Kupryś*

* * *

- Za słońcem chmurka płynie wdał,
 Czerwonym blaskiem w niebie świeci, –
 Do snu w objęcia morskich fal
 Przyzywa słońce; jako dziecię
- 5 Tuli w chuście i nad sennem
 Jak matka się chyli...
 Oczom radość... Jedną chwilkę,
 Jedną małą chwilę
 Serce spocznie i cichutko
- 10 Z Panem Bogiem gwarzy...
 A tymczasem sine morze
 Okrył tuman wraży,
 Okrył morze, jasną chmurkę,
 Mrok za sobą wlecze –
- 15 I opada mroczną nocą
 Na dusze człowiecze,
 Nie wiesz nagle, gdzie się podziać,
 Ani co się stanie
 I jak dzieci miłej matki,
- 20 Czekasz na świtanie.

1848, Kos-Aral.
 Przełożył *Józef Łobodowski*

1849

* * *

Jak ci czumacy, co jesienią
 Wiorstowy słup mijają krokiem,
 Tak mnie omija rok za rokiem.
 Ja – ani spojrzę ku tym ceniom...
 5 Zeszycik zdobię i wierszami
 Nadziewam. Suszę nad tem głupią
 Głowę, jakgdybym nie pamiętał,
 Że sam na siebie kuję pęta,
 Gdy „dobrodzieje” mnie przycupią.
 10 A niech krzyżują mię niezwłocznie:
 Bez wierszy nie chcę żyć, do katal!
 Przebiedowało się dwa lata,
 Z Bogiem i trzeci rok rozpocznę.

1849, Kos-Aral.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

Oj, krzyknęły szare gęsi
 Nade stawem gdzieś;
 Sława poszła o wdoweńce
 Na calutką wieś.
 5 Nie tak sława, nie tak sława,
 Jak się rozniósł słuch,
 Że morowy do tej wdowy
 Jeździ z Siczy zuch.
 Wieczerali we świetlicy,
 10 Pili wino, miód;
 Na spoczynek do pierzynek
 Wdowę kozak wiódł.
 Nie był słuch ten bałamutny,
 Oj, nie było w nim
 15 Plotki pustej: na zapusty
 Zrodził jej się syn.
 Wykarmiła, wyniańczyła,
 Oddała do szkół;
 Z szkół zabrawszy, konia dała,
 20 Co wędzidło żuł.
 Konia mu kupiwszy, sama
 Czaprak siadła szyć,
 A do haftu – szczery jedwab,
 Złotą brała nić.
 25 W atłasowy żupan nowy
 Przyodziała go,
 Na konika posadziła:
 „Wrogi, spójrzcie!” I za uzdę

30 Wiodła po wsi; stąd
 Wiedzie syna do obozu:
 „Wojownikiem bądź!”
 Sama poszła zaś – w Kijowie
 Szatki mnisze wziąć...

1849, *Kos-Aral*.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

Gdyby u nas ci wypadło
 Popanować kiedy,
 Tobyś wiedział, panie bracie,
 Jak nazwać czeredy
 5 Tych nieszczęsnych uwiedzionych
 Dziewczątek. Bo teraz
 Pleciesz Bóg wie co i myślisz,
 Że to ty dopiero,
 Ty ukażesz całą otchłań
 10 Tej hańby dziewiczej
 I nauczysz je unikać
 Obleśnych paniczy.
 Szkoda trudu! Póki po wsiach
 Pany siedzieć będą,
 15 Nie przestaną te pokrytki
 [...]
 Po szynkach się szwendać
 I weselić z żołnierzami.
 „Słusznie, – mówię. – Ale jeszcze
 20 Tę jedną opowiem
 Rzecz ostatnią i niedługą...
 Słuchajcież, panowie!”

Rój dziewcząt grabił siano z łąk,
 A chłopcy je składali w kopy,
 25 Raz po raz patrząc w słońca krąg,
 I pletli głupstwa, jak to chłopcy
 Mają w zwyczaju. A dziewczyny
 Piszczwały niby srocзки młode
 I nad źródółko szły po wodę –
 30 W jar, na wypoczynek.
 A najładniejsza wciąż nie wraca:
 Poszła ze dzbankiem, i choć praca
 Wre, jej wciąż niema. Lecz nie szuka
 Jej imć karbowy, szczwana sztuka, –
 35 Jakby nie widział nic. Nie nowy,
 Nie nowy chytry ten karbowy!
 Stary to kundel, nieraz bity!
 W jarze się nagle rozległ krzyk;
 Chłopcy ratować pędzą w mig –
 40 A panicz tam niesamowity,
 Pewny, że ujdzie mu na sucho,

Nad biedną pastwi się dziewczuchą.
 Biedaczka znów uderza w krzyk,
 Lecz nie śmie jej ratować nikt:
 45 Pana się boją. Wtem najmłodszy,
 Oczyma wszystkich wkrąg obwiódłszy,
 Panicza na widły
 Jak ropuchę wziął. Zajęczał
 Paniczyk obrzydły,
 50 No i stęzał. Rada w radę –
 I znać dano władzom.
 Zjechał sąd. Popili tęgo,
 Potem mądrze radzą
 Sądownicy. Parobczaka
 55 W kajdanach do miasta
 Odesłali, do więzienia
 Wsadzili, i basta!...

 Na wiorstowym szlaku w polu
 Pod wierzbą zieloną
 60 Stoi sobie karczma w cieniu,
 A pod karczmą oną
 Siedzą w więzach aresztanci.
 Chwilkę dla ochłody
 Dano spocząć nieborakom
 65 I napić się wody.
 Siedzą sobie, rozmawiają,
 Ten i ów się zdrzemnął.
 Z poza góry zaś podróżni
 Aż w trzy trójki przemkną,
 70 Podjeżdżają coraz bliżej,
 Zaczem po zwyczajaju,
 Aby konie odsapnęły, –
 Koło karczmy stają.
 Zatrzymali się. Dziewczyna
 75 Wyszła z karczmy młoda,
 Wzięła kwartę okowity,
 Skazańcowi poda
 Nieszczęsnemu, a częstuje
 I tych, co go strzegą.
 80 Kiedy przyjrzy się, popatry –
 Dla Boga miłego! –
 Pośród skutych niewolników
 Ów jeden, jedyny
 Jej obrońca nieszczęśliwy
 85 Dźwiga z Ukrainy
 Aż na Sybir ciężkie pęta...
 A ty będziesz uśmiechnięta,
 Żyć w dostatku? nie usłyszysz
 I nie zapamiętasz
 90 Całodziennych jego szlochów?...
 Nie poczęstowała
 Tego, co ją pomścił święcie,
 I nie przywitała,

- Jeno bacznie mu się chwilę
 95 Przyjrzała – i tyle...
 Wkrótce potem w dalszą drogę
 Podróźni ruszyli,
 A za nimi i skazańcy
 Z brzękaniem łańcuchów
 100 Też powlekli się. I znowu
 Pusto jest i głucho
 Koło karczmy. Jedna tylko
 Tymczasem z szynkarką
 Pozostała. Dookoła
 105 Zadyмка się szparko
 Wije w polu...
 I zmierzch zapadł.
 Ba, żywot jest krótki,
 A cóż dzień!... Muzyka, tańce
 110 Trwają do samiotkiej
 Aż północy na futorze.
 Służba poszła w izbie
 Łóżka słać; a młoda cicho
 Wybiegła za przyźby –
 115 I zginęła gdzieś. Szukali
 Aż do zorzy białej –
 Nie znaleźli. Gdzież przepadła?
 Gdzie? – Powędrowała
 Za skazańcem owym miłym
 120 Na Sybir...
Skończyłem!

1849, Kos-Aral.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- Już powrotne moje drogi
 Zarosły tarniną –
 Czy na wieki rozstałem się
 Z moją Ukrainą?
 5 Czy już nigdy nie powrócę
 Do swojego domu
 I tych wierszy nie przeczytam
 Nigdy i nikomu?
 Sam je będę czytać... Boże!
 10 Jakie ciężkie życie!
 Nie mam serca szerokiego
 Z kim dzielić na świecie.
 Nie dałeś mi, Boże, doli
 W latach mej młodości
 15 I już ona ponoś do mnie
 Nigdy nie zagości!
 Nie dałeś mi serca mego
 Połączyć z dziewczęcym
 Sercem młodem, – przeminęły

- 20 Moje dni w udręce,
Na obczyźnie! Nie przeżyłem
Mej młodości w parze,
A na starość nie mam nawet
Z kim szczerze pogwarzyć.
- 25 Jakże ciężko, Boże miły,
Życ w tej samotności
I samemu swoje dumy
W swojej duszy nosić.
Nie zwierzyć się, nie pocieszyć
- 30 Serca ubogiego,
Nie pochwalić, co jest dobre,
I nie skarcić złego.
Wreszcie – umrzeć... O, Boże mój!
O, Boże mój drogi!
- 35 Pozwólże mi chociaż spojrzeć
Na ten lud ubogi, –
Na tę Ukrainę
I nie dopuść, abym marnie
W obcym kraju zginął!

1849, Kos-Aral.

Przełożył Bohdan Łepki

* * *

- A w naszym raju tu, na ziemi,
Od owej matki, tak młodziutkiej,
Z ładnym dzieciątkiem też malutkim
Lepszego już niczego nie ma.
- 5 I bywa – patrzę sam niekiedy,
Zachwycam się w cichości sobie,
Wtem najdzie smutek, żal się zrobi
Mi jej z powodu takiej biedy;
I przed nią się pomodłę wtedy,
- 10 Jak przed obrazem jakimś świętym
Uznanej Matki Przenajświętszej,
Co na nasz świat zrodziła Boga...

- I teraz mile życie wita.
I ona pośród nocy wstaje,
15 Strzec skarbu swego nie przestaje
I oczekuje tego świtu,
By znów napatrzeć się z zachwytem
I narozmawiać się, nie tając.
„To moje! moje!” – patrzy na nie
- 20 I zań się modli nieustannie,
I już ulicą spaceruje,
Dumniejsza nawet niż caryca,
I wszystkim ludziom pokazuje
Swoją skarby, nim ciągle się zachwyca:
- 25 „To moje, najpiękniejsze, hoże!”
Gdy spojrzy kto, uradowana,

- Wesoła teraz, o mój Boże!
 Do domu niesie już Iwana.
 I jej się zdaje, że wieś cała
 30 Patrzyła cały dzień na niego,
 Że tylko ten cud podziwiała,
 Nie było więcej już niczego.
 Szczęśliwa!...
- Lata przemijają.
- 35 Po trochu dzieci wyrastają,
 Wyrosły i wnet poszły tutaj,
 Czy na zarobki, czy w rekruty.
 Zostałaś sama więc, niebogo.
 I nie ma z tobą już nikogo
 40 Nikogo nie ma, by dogodził,
 Twe ciało starcze czym przyodził
 I w zimie w chacie też napalił,
 A ty nie możesz wstawać wcale,
 By choć rozniecić ogień, w chłodzie
 45 Wciąż modlisz się i niewesoła
 Za dzieci, za nie.
- A ty chodzisz,
 O męczennico wielka. Sioła
 Przechodzisz w nocy ty, płacząca.
- 50 I polem, stepem tak idąca
 Zakrywasz stale swego syna,
 Bo czasem pozna cię ptaszyna
 I wraz zaćwierka: „Pohańbiona,
 Bękarta niesie na targ ona”.
- 55 O nieszczęśliwa! Gdzie przepadło
 Twoje piękno słynne,
 Którym się ludzie zachwycali?
 Przepadło, już innaś!
 Dziecko wszystko wzięło, z chaty
 60 Wypędziło cię też,
 Wysłaś więc za okolicę,
 Niczym z krzyża zdjęta.
 I żebracy tobą gardzą,
 Jak trądem, zarazą.
 65 Onoż takie maluteńkie,
 Jeszcze i nie łązi.
 Kiedyś będzie to się bawić
 I wymówi owo
 Słowo „mamo”. To największe,
 70 Najpiękniejsze słowo.
 I ucieszysz się; opowiesz
 Dziecku wieść prawdziwą
 O paniczu złym, podstępnym.
 I będziesz szczęśliwa,
 75 Lecz niedługo. Bo choć trochę
 To dziecko podrośnie,
 Pójdzie sobie ślepca wodzić,

Rzuci bezlitośnie
 Chorą matkę na rozstaju,
 80 Żebyś psy drażniła,
 Jeszcze złaje. Za to, widzisz,
 Żeś je urodziła,
 Za to jeszcze, żeś kochała
 Dziecko ponad siły.
 85 Ty, niebogo, będziesz kochać,
 Aż przepadniesz potem
 Między psami tak, na mrozie,
 Gdziekolwiek pod płótem.

Pierwsza połowa 1849, Raim.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

Na Wielkanoc raz, w słoneczku
 Na słomie, dzieciarnia
 Pisankami się bawiła –
 I nuże się gwarnie
 5 Prezentami chwalić! Jedna
 Dostała na święta
 Hafcik, ten – koszulkę z listwą,
 Ów – nowe porcięta.
 Ten futrzaną dostał czapkę,
 10 Z cholewami butki,
 Inny świtkę... Jednej tylko
 Sierotce malutkiej
 Nic nie dano. Siedzi, rączki
 Wsunęła w rękawy.
 15 „Mnie kupiła matuleńka...”
 „Mnie tatulo sprawił...”
 „Chrzestna matka mi wyszyła
 Kołnier...” „A mnie ciotka...”
 – „Ja u popa jadłam obiad!”
 20 Pisnęła sierotka.

1849, Kos-Aral.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

Zdarza się czasem, że człek stary
 Ucieszy się i smutek stłumi,
 I jakby odmłodnieje naraz,
 Zaśpiewa także... tak jak umie.
 5 I stanie przed radością zdjętym
 Nadzieja jako anioł święty,
 I gwiazda, dawna młodość jego,
 Lśni nad nim także uśmiechnięta.
 Rzecz dzieje się z nim niepojęta,
 10 Bo z czego cieszy się? A z tego,

- Że, widzisz, stary ów zamyslił
 Uczynek dobry komuś zrobić.
 A cóż, gdy zrobi? Dobrze sobie
 Ów żyje, czyja dusza, myśli
 15 Kochają dobroć, ją sposobią!
 Ten nieraz radość ma zdwaną,
 Zakwitnie nieraz dlań barwinek.
 Tak bywa, gdy do ciemnej jamy
 Słoneczko święte zajrzy samo,
 20 Jak na to w ciemnej jamie zwinnie
 Zielona trawka się rozwinie.

Pierwsza połowa 1849, Raim.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Samemu chyba trza (skąd wiedzieć?)
 Napisać list do siebie zgrzebny,
 Do reszty wszystko opowiedzieć,
 Potrzebne jest czy niepotrzebne.
 5 Bo nie doczekam się owego
 Świętego słowa, brzmiącej błogo
 Najświętszej prawdy od nikogo,
 Od kogoż czekać mam do tego,
 Bo pora, zdaje się, gdy zważę,
 10 Że mija rok dziesiąty mi tu,
 Jak ludziom dałem już „Kobziarza”,
 I jakby usta im zaszyto,
 I nikt nie szczeknie i nie złaje,
 Jak gdybym znikł ze świata, z kraju.
 15 Nie na pochwałę już, gromado! –
 Bo może bez niej wytrwam dalej –
 Na radę czekam i poradę!
 Do jamy przejdę tu z Moskali,
 A jej i nie otrzymam wcale,
 20 Serce mi mdlało, wciąż w napięciu –
 Mój Boże drogi! Znów z tej chęci,
 By mi ktokolwiek już powiedział
 Choć słowo mądre; żebym wiedział,
 Dla kogo piszę i dlaczego?
 25 I za co kocham Ukrainę?
 Czy warta ognia jest świętego?
 Bo choć się zestarzeję z tego,
 Lecz nie rozeznam się w swych czynach.
 I piszę, by też nie zamieniać
 30 Godziny świętej na to samo.
 I Kozak stary mi czasami,
 Grzesznemu, zjawi się w widzeniu,
 Wąsaty, na wolności goni
 Na czarnym wszędzie kuku-koniu!
 35 I nic już nie wiem więcej, ręczę,
 Choć za to ginę, wciąż się dręcę

Obecnie w tej odległej stronie.
 Czy oto doła tak zrobiła?
 Czy matka ma się nie modliła?
 40 Gdy mnie poczęła? Że tak żyję –
 Jak gdyby owa wściekła żmija,
 Co rozdeptana w stepie zdycha,
 Na zachód słońca czeka cicho.
 I ja tak cierpię i po trochu,
 45 Ze stepu śmierci wypatruję,
 A za co, przebóg, nie pojmuję!
 A jednak mimo wszystko kocham
 Tę Ukrainę mą szeroką,
 Samotny przez nią, rok po roku
 50 (Bo nie znalazłem żony lubej)
 Doszedłem tak do mojej zguby.

Lecz nic już, druhu, zbądź się smutku!
 W stal najmocniejszą siebie zakuj,
 Do Boga pomódl się piękniutko
 55 I napluj na gromadę taką!
 Bo ona – to głąb kapuściany.
 Choć, panie-bracie mój kochany,
 Nie głupiś, sam już miarkuj jakoś.

*Pierwsza połowa 1849, Raim.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

My, ludzie głupi i nadęci,
 Na wszystkich drogach, wszędy z chęcią
 Chwalimy się, że my tej ziemi
 I wód, wszystkiego, oprócz niebios,
 5 I od pałacu do więzienia
 Królowie wszyscy, a dla siebie
 Despoci aż – królowie tacy,
 Czy to na tronie, czy w niewoli.
 To wszystko płonie z dobrej woli,
 10 Rozumu woli i w postaci
 Latarni jakby w zimnym morzu,
 Czy też... życiowym. Tak też dumna
 I w naszej głowie ciągle górze,
 Latarnia płonie ta rozumna,
 15 A my oliwy dolewamy
 I obojętnie też śpiewamy –
 Czy w dobrej chwili, czy w niemiłej.

Wy – orły, orły srebrnoskrzydłe,
 Dopóki lichy już obrzydłe,
 20 Choć krótkie wam się nie przyśniło!
 A tam – pod ławą, gdzieś w szyneczku
 Schowacie zaraz się w chłodeczku.
 Zgasł płomień niebios jak niebyły,

- Do głowy, kostnej tej komory,
 25 Polazły wszystkie świnie z dworu,
 Jak do kałuży, i stękają.
 I dobrze czynią – wykuwają
 Na ręce dobre też kajdany,
 Kieliszka w ręce już nie dają
 30 Lub noża, bo też nazbyt rano
 Ładniutko z biedy by lyknęli,
 A potem by szlochali z żalu
 I ojca z matką wraz przekleli,
 Jak tych też, co do chrztu trzymali,
 35 A potem nóż – i cieknie wkoło
 Ta świńska krew, tak jakby smoła,
 Z prosięcych wszystkich waszych wątrób.
 A potem...

*Pierwsza połowa 1849, Raim.
 Przetłumaczył Petro Kupryś*

* * *

- I złotej, i przemiłej, drogiej
 Mi, żebyście wiedzieli, nie żal
 Mej doli młodej. Lecz ból srogi
 Czasami wkoło mnie obieży,
 5 Obstąpi duszę, aż zapłaczę.
 Do tego jeszcze, gdy zobaczę
 Małego chłopca we wsi z rana.
 Jak od gałęzi oderwane,
 Samiutkie siedzi jak sierota
 10 W płachcinie starej gdzieś pod płotem.
 I mnie się zdaje w niepokoju,
 Że ja to, że to młodość moja.
 Mnie zdaje się, że biedne ono
 Wolności, woli uświęconej
 15 Nie ujrzy nigdy. Że w ślad za tym
 Przeleca marnie mu na straty
 Najlepsze nawet jego lata,
 Nie będzie wiedział, jak ująć sieci,
 Na tym szerokim, wolnym świecie,
 20 I pójdzie służyć, potem kiedyś,
 By już nie płakał z trosk, kłopotów,
 By gdzieś przytułek miał, to po to
 Do wojska wcielą już go wtedy.

*Pierwsza połowa 1849, Raim.
 Przetłumaczył Petro Kupryś*

* * *

.....
 Razem nam zleciał wiek dziecinny.
 Od malców myśmy kochali,
 Że aż się starzy dziwowali.

- 5 Wróżyli, że nam zrękowiny
Wyprawią. Lecz się nie ziściły
Wróży. Odeszli do mogiły,
A myśmy dziećmi się rozstali.
Los już się spotkać nie pozwolił:
- 10 Wszak mnie po woli i niewoli
Po świecie gnało... i przygnało
Ledwie na starość w dom ojcowski...
Lecz jakby znika z lat nawałą
Dawna pogoda naszej wioski.
- 15 Wieś była teraz mroczna, głucha –
Podobna do mnie, też starucha.
Zda się, że w wiosce niebogatej
(Tak właśnie zda się) przez te lata
Nic nie wyrosło, nie spróchniało, –
- 20 Jakie jak dawniej pozostało:
I jar, i pole, i topole,
I stara wierzba przy strumieniu –
pochyła, w swoim zasępieniu
Podobna do mnie z lat niewoli;
- 25 Stawek, grobelka; tam, gdzie łoża,
Wiatrak obraca skrzydła w dali
I dąb zielony, rzekłbyś –
Kozak. Wyjrzał, by hulać po zwyczaj
Z lasu pod górą. Na jej czele
- 30 Sadek przytulny. Bogobojnie
W chłodku by w raju, śpią spokojnie
Moi umarli rodziciele.
Dębowe krzyże się schyliły,
Słowa z deszczulek deszcze zmyły...
- 35 To nie deszczami i nie słowa
Saturn z nich gładko zeszlifował
Niech ze świętymi spoczywają
Starzy rodzice... – A co słychać
U Oksaneczki? – przed wrotami
- 40 Spytałem mego brata cicho.
– U której? – No, tej z kędziorkami,
Z którą bawiłem się wesoło.
Czemu tak marszczysz, bracie, czoło?
– Nie, zdaje ci się. Pociągnęła
- 45 Ta nasza Oksaneczka miła
Z rotą Moskali i zginęła
Bez wieści. Prawda, w rok wróciła
Ale co z tego, gdy z bachorem
Z głową na pałkę. To przy drodze,
- 50 Bywało, siądzie nocną porą
I jak zazula kuka. Srodze
Krzyczy coś. Cichym nuci głosem.
To niby chce rozplatać kosę...
Aż znowu gdzieś powędrowała.
- 55 Gdzie zaś – nikt nie wie. Kamień w wodę.
Jedno jest pewne: że zmarniała.

Szkoda jej, Oksaneczki młodej!
 Piękna dziewczyna! Nieuboga.
 Cóż, Bóg rozumem nie obdarzył...
 60 Lub ktoś go ukradł jej i zażył
 Z mańki dobrego Pana Boga!

Pierwsza połowa 1849, Kos-Aral.
Przełożył Tadeusz Chróścielewski

* * *

Gotowe! Żagiel rozwinęli,
 Po fali sinej posunęli
 Wprost na Syr-darię w szuwarach
 Szalupę z czółnem dużym wcale.
 5 Ubogi żegnaj, Kos-Aral.e.
 Zakłętą moją nudę starą
 Tyś ze dwa lata rozweselał.
 Dziękuję, druhu; chwał się śmiało,
 Że ludzie cię znaleźli, mało –
 10 Co z ciebie zrobić, też wiedzieli.
 Już żegnaj, druhu! Ani chwały,
 Ni hańby twej pustyni słynnej
 Nie plotę; w kraju zasię innym
 Już nie wiem, może powspominam
 15 Tę nudę dawną, zestarzałą.

Druga połowa 1849, Raim.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

Jesienią choć kropelkę może
 Przypominamy obraz Boży –
 Nie wszyscy, jasne, mówmy zaraz,
 Niektórzy tylko.
 5 Stromy parów,
 Jak Cygan czarny, goły, leży
 Zabity w lesie albo śpiący.
 A przez dolinę, przestwór bieży
 Ze stepu Mikołajek świeżą
 10 Pić wodę z rzeczki tu płynącej.
 Jak jagnię rude i włochate,
 Porwała rzeczka go, małego,
 Do Dniepru zniosła szerokiego,
 A Dniepr do morza, na skraj świata
 15 Bylinkę morze potoczyło
 I porzuciło w obcym kraju.

I żal tobie tej malutkiej
 Byliny się staje.
 Pójdiesz sobie, zasmucony,
 20 Wzdłuż doliny gajem;
 A gaj szepce, gną się wierzby

- W jarze koło drogi,
 Myśli duszę obsiadają,
 Kapią łzy pod nogi.
- 25 Chce się zaraz wypowiedzieć
 I serce otworzyć,
 Także chce się... Boże drogi!
 Jak też chce się pożyć
 I pokochać prawdę Twoją,
- 30 Objąć świat z tej racji!
 Dobrze tobie, gdy masz chatę,
 Dobrze, druhu-bracie.
 Dobrze tobie, gdy rozmawiać
 Masz z kim w owej chacie.
- 35 Choćby dziecię, to niemowlę –
 W lot odgadnie prawie
 Twoje myśli wesolutkie...
 Bo sam Bóg przemawia
 Poprzez usta nieskalane.
- 40 Ale tobie, mój samotny
 Druhu mój jedyny,
 Smutno chwile w samotności
 Na obczyźnie płyną,
 Bo kto z tobą porozmawia,
- 45 Przywita, posłucha?...
 Rozpostarła się w krąg ciebie,
 Jako trup bez ducha,
 Pomarniała, porzucona
 Przez Boga pustynia.

*Druga połowa 1849, Raim.
 Przełożył Petro Kupryś*

1850

* * *

- W niewoli liczę dnie i noce,
 Zbijam się z rachunku.
 Boże, jak mijają ciężko
 Dnie te we frasunku.
- 5 Lata płyną między nimi,
 Płyną sobie z cicha,
 Zabierają też ze sobą
 I dobre, i licho!
 Zabierają, nie zwracają
- 10 Nigdy i niczego!
 I nie błagaj, bo przypadną
 Modły do Wiecznego.
- I tak czwarty rok przemija
 Cichutko, powoli,

- 15 I zaczynam także czwartą
Książeczkę w niewoli
Tak wyszywać – powyszywam
Moją krwią i łzami,
Biedę moją na obczyźnie -
- 20 Bo biedy słowami
Nie opowie się nikomu
Nigdy i przenigdy,
Nigdzie w świecie! Bo w niewoli
Słowa mi nie idą!
- 25 Nie ma słów i łez też nie ma,
Nie ma już niczego,
Nie ma nawet wokół ciebie
Boga Najwyższego!
Nie ma na co tu popatrzeć,
- 30 Z kim rozmawiać nie ma.
Życ się nie chce na tym świecie.
A żyć musisz czemuś.
Muszę, muszę, ale po co?
By nie tracić duszy?
- 35 O, nie warta tego żalu...
O, dlaczego muszę
Życ na świecie i w niewoli
Włóczyć te kajdany!
Może jeszcze Ukrainę
- 40 Ujrzę mą kochaną...
Może jeszcze się podzielę
Słowami i łzami
Z dąbrowami zielonymi!
Z ciemnymi łąkami!
- 45 Bo już nie mam swoich bliskich
Na tej Ukrainie,
Są tam jednak inni ludzie
Niż w obcej krainie!
Tak bym chadzał ponad Dnieprem
- 50 Po wesołych siołach,
Śpiewałbym te swoje pieśni
Ciche, niewesołe.
Pozwól dożyć i popatrzeć,
O mój Boże miły,
- 55 Na zielone owe łąny
O na te mogiły!
Jeśli nie, to chociaż donieś
Aż do mej krainy
Moje łzy; bo ja, mój Boże,
- 60 Za nią tutaj ginę!
Może lżej mi na obczyźnie
Będzie się leżało,
Kiedy mnie na Ukrainie
Wspomną czasem z żalem!
- 65 Donieście, mój Boże drogi!
Albo choć jedynie

- Ślij do duszy mej nadzieję...
 Sam nic nie uczynię
 Tą ubogą moją głową,
 70 Bo aż stygnie serce,
 Gdy pomyślę, że pogrzebią
 Mnie po poniewierce
 Na obczyźnie – ze mną pieśni
 Te smutne ogromnie!...
 75 I już nikt na Ukrainie
 O mnie nie przypomni!

 A może cicho za latami
 Wyhaftowane mymi łzami
 Dolecą chociaż kiedykolwiek
 80 Na Ukrainę... spadną bowiem
 Na ziemię niczym rosa teraz,
 Na czyjeś serce młode, szczere
 Opadną cicho, jak łzy z powiek!
 I ktoś pokiwa nad tym głową,
 85 Zapłaczę na te moje słowa,
 I może, Panie, także o mnie
 W modlitwie swojej chętnie wspomni!

 A niech jak będzie, tak już będzie.
 Czy to, czy tamto – jednakowo,
 90 I choć mnie zechcą ukrzyżować!
 Haftować będę wbrew swej biedzie
 Cichutko kartki białe owe.

*Pierwsza połowa 1850, Orenburg.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

- I zaśpiewaliśmy, bez słowa,
 Bez łez rozeszliśmy się czemuś,
 Czy kiedykolwiek się zejdziemy?
 Czy zaśpiewamy kiedyś znowu?
 5 A może tak... Lecz gdzie? i jacy?
 I zaśpiewamy pieśń też jaką?
 Nie tutaj, pewnie, i nie tacy!
 I zaśpiewamy pieśń nie taką!
 I tuśmy smutno już nucili,
 10 I tutaj było niewesoło,
 Lecz jakoś żyło się pospołu,
 Przynajmniej wspólnieśmy tęsknili,
 Wspomniawszy o wesołym kraju,
 Potężnym Dnieprze, stromych brzegach,
 15 O młodym smutku, co dolegał!...
 O młodym owym grzesznym raj!

*Pierwsza połowa 1850, Orenburg.
 Przełożył Petro Kupryś*

* * *

Nie modliła się nade mną,
 Pokłonów nie biła
 Moja matka; jeno miękko
 Kolebkę ścieliła
 5 I śpiewała: „Niechże rośnie,
 Żyje zdrow, niebożę!
 I wyrosłem, jeno nie wiem
 Naco, miły Boże!
 Lepiej było się nie rodzić,
 10 Lub do wody z troską,
 Niźli męczyć się w niewoli
 Na obrazę Boską.

A takie małe, niebogatę
 Marzyłem szczęście: jeno chatę,
 15 Jedną chatynkę wpośród drzew
 I dwie topole ponad zdrojem,
 I najsmutniejszą z wszystkich dziew,
 Moją Oksanę, byśmy w dwoje
 Mogli popatrzeć z góry wdal,
 20 Na jary, Dniepr, na błękit fal,
 Albo na łany złotokłose
 I na mogiły w siwym stepie, –
 Dziwić się, myśleć, spory wieść:
 Kiedy te kopce usypano?
 25 Jakich tam ludzi pogrzebano?
 I społem cichą nucić pieśń,
 Tę smutną dumę starożytną
 O tym rycerzu, tym hetmanie,
 Którego żywcem spalił wróg.
 30 A potem w ciszy polnych dróg
 Przez cichy gaj, po Dniepra zboczu
 Chodzilibyśmy, aż się zmroczy,
 Póki nie zaśnie cały świat,
 Póki wieczornej zorzy śladem
 35 Nie wszędzie w górę księżyc błądy
 I mgła nie wzniesie się z nad chat.
 Modlitwy słowa szepcząc szczerze,
 Wracalibyśmy na wieczerzę
 Do swej ubogiej, do chatyny.
 40 Ty dajesz, Boże nasz jedyny,
 Panom ogrody w swoim raj, u,
 Dajesz pałace i komnaty,
 A pany chciwe i brzuchate
 Na Twą szczęśliwość rajską plwają
 45 I żyć spokojnie nam nie dają
 Wśród czterech ścian ubogiej chaty.

O własny dom, nie o rozkosze,
 Prosiłem zawsze, dotąd proszę,
 Żeby mi umrzeć chociaż dano
 50 Nad falą Dniepru ukochaną.

1850, Orenburg.

Przełożył Józef Łobodowski

* * *

Sam nie wiem, lecz tak mi się zdaje,
 Że ludzie to nie umierają,
 Za życia włazi doskonale
 To choćby w świnie, żyje dalej
 5 I kąpie się w kałuży mętnej,
 Jak pierwej w grzechach tak bezkarnie.
 Tak może jest. I obojętne,
 Że są biedacy, szarzy, marni,
 Przez pana nawet zapomniarni!
 10 Ni ziębi mnie, ni grzeje za nich!
 A gdzie są tamci? Czy w świniarni
 Hoduje cham ich na słoninę?
 A może tak? Lecz dobrych czynów
 Ci dokonali też niemało,
 15 Rozlali łez już rzeki całe,
 A krwi to morze. Ludzie znają
 Tych, co hodują, dogładają.
 I cóż powiecie? Czy za sławę
 Rozlali oni morze krwawe,
 20 Czy też za siebie? Za nas ponoć!
 Tak za nas, biednych, świat palili!
 Aż ich do chlewu posadzili.
 A to by pewnie na wygonach
 Świniarz ich pał. Ohydni jacy!
 25 Gdzież wasza sława? Tylko w słowach!
 Gdzie złoto wasze i pałace?
 Gdzie władza wielka? W lochach owych,
 Co je bielili również tacy,
 Jak wy nikczemni, źli kaciska,
 30 Jak wściekłe żyliście zwierzyśka,
 A teraz w świnie!...
 Gdzież przebywasz?
 O męczenniku świątobliwy,
 Proroku Boży? Ty odwieczny
 35 Wśród nas i z nami trwasz serdeczny,
 Jak anioł czuwasz święty, tkliwy.
 Ty, druhu miły, mówić możesz
 Cichutko, cicho... o miłości
 Nieszczęsnej, o złu, co się sroży,
 40 Lub też o Bogu i o morzu,
 O ludzkiej krwi, co bez litości,
 Na marne leją wielcy kaci.
 Przed nami w płaczu się zatracisz,
 My zapłaczymy... Żyje owóz
 45 Poety dusza święta, trwając
 Też w świętych jego cnych przemowach,
 I odżywamy my, czytając,
 Słyszymy Boga w niebie znowu.

Dziękuję, druhu mój ubogi!

50 Bo wiem, że grosz już rozdzieliłeś

Ten swój jedyny... I u Boga
 Już wiele, bracie, zarobiłeś!
 Przesłałeś mi tu, do niewoli,
 Poetę od nas – i na wolność
 55 Drzwi mi w ten sposób otworzyłeś!
 Dziękuję, druhu! I przeczytam
 Choć trochę... i odżyję, wierzę...
 Nadzieję w sercu znów powitam,
 Zaśpiewam cicho i z zachwytem
 60 Już Boga Bogiem nazwę szczerze.

*Pierwsza połowa 1850, Orenburg.
 Przetłumaczył Petro Kupryś*

* * *

Panicze, gdybyście wiedzieli,
 Gdzie ludzie żyjąc, płaczą wiele,
 Elegii byście nie tworzyli
 I marnie Boga nie chwalili,
 5 Z łez naszych śmiejąc się tak śmieie.
 I za co, nie wiem, nazywają
 Chateczkę w gaju cichym rajem,
 Męczyłem się w tej chatce kiedyś,
 Me łzy wylały się tam z biedy,
 10 Łzy pierwsze. Nie wiem też, nie tając,
 Czy to u Boga zło zostało,
 Co w chacie tej by nie mieszkało?
 A chatę nazywają rajem!

Sam jednak rajem nie nazywam
 15 Tej w gaju chatki nieszczęśliwej,
 Co w końcu wsi nad stawem tkwiła.
 Mnie matka tam powiła miła,
 A spowijając mnie, śpiewała,
 Swą nudę, gorycz przelewała
 20 W swe dziecko... I w tym gaju cichym,
 W chateczce, w rajcu owym lichym,
 Widziałem piekło... Tam niewola
 I praca ciężka. Nie pozwolą
 Też modlić się – bo praca stoi.
 25 Tam oto matkę dobrą moją
 I młodą jeszcze do mogiły
 Wnet nędza z pracą położyły.
 Tam ojciec, płacząc z dziećmi swymi
 (A myśmy byli mali, goli),
 30 Też nie przetrzymał ciężkiej doli,
 Zmarł na pańszczyźnie!... My małymi
 Rozleźli się, by żyć z obcymi,
 Jak te myszeta. Ja więc w szkole
 Nosiłem wodę dla uczniów.
 35 A braci na pańszczyznę gnano,
 Dopóki łbów nie pozgalano!

A siostry! Siostry! Bieda jaka,
 Gołąbki młode me, urocze,
 Dla kogo wy życie w świecie?
 40 Na służbie wzrosłyście, żal mroczył,
 Na służbie zbielą się warkocze,
 Na służbie, siostry, też umrzecie!

Aż strach odczuwam, wspominając
 Chateczkę ową za wsią prawie!
 45 I takie, Boże nasz, już sprawy
 Czynimy w naszym sławnym raju,
 Na Twojej zbożnej ziemi mile!
 W nim myśmy piekło rozniecili,
 O inny Ciebie już błagamy,
 50 Żyjemy cicho z braćmi swymi,
 I łany wciąż orzemy nimi,
 I ichże łzami polewamy.
 A może jeszcze... znów to samo,
 Bo zdaje się... sam oto jesteś...
 55 (Bo bez Twej woli w raju wkoło
 Nie byłoby nam nudno gołym).
 A może sam na niebie często
 Z nas śmiejesz się, nie trzymasz z nami
 I może radzisz się z panami,
 60 Jak rządzić światem! Popatrz chwilę:
 Tam gaj zielony się pochylił,
 A tam wygląda spoza gaju
 Staweczek niczym gładkie płótno,
 Nad stawkiem wierzby i nie smutno –
 65 Cichutko kąpią, zanurzając
 Zielone witki... Raj i kwita?
 A popatrz jeno i zapytaj!

Co tam wyczynia się w tym raju!
 O zrozumiałe, radość, sława!
 70 Świętemu Tobie Jedynemu
 Za te przedziwne Twoje sprawy!
 Lecz oto ba! Bo sławy nie ma
 Tam nikt, a tylko łzy, krew nawet,
 Na wszystko potwarz! Nic świętego
 75 Na ziemi nie ma nigdzie, wcale...
 I zdaje się, Ciebie samego
 Ludzie ci także przeklinali!

Pierwsza połowa 1850, Orenburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

I zdarza się, czasem w niewoli przypomnę
 Swe lata pradawne, i szukam wśród wspomnień,
 By czymś się pochwalić, że żyłem bez biedy,
 Że jednak ja Boga chwaliłem też kiedyś!

- 5 I szukam, i szukam... tak chciało się,
 Panie, Przypomnieć cokolwiek! I wnet się natknąłem
 Na takie obrzydłe, że tak i zasnąłem,
 Nie modląc się nawet!... I tu niespodzianka...
 Gdy zaśnie się świnia, zwyczajnie, że taki
- 10 Też sen się przyczepi... Mogiła, a za nią
 Jagnięta ja pasę, jam jeszcze pętakiem;
 Spoglądam, mogiła się jakby rozwarła,
 Z niej jakby wychodzi i Kozak w tę porę,
 I już siwowąsy jest sobie nieborak,
- 15 Wprost do mnie podchodzi... Ze strachu zamarłem,
 Zwinąłem się, mały, jak szczenię pod płotem,
 I czekam lękliwie... On bierze mnie, trzpiota,
 Jak gdyby na ręce i brnie do mogiły,
 A czarna mogiła się lepiej rozkryła.
- 20 Spoglądam, w mogile gromada Kozaków:
 Niektórzy bez głowy, bez ręki są takóž,
 A ktoś jest przecięty, i to po kolana;
 I leżą tak chłopcy, jak w chacie nagrzaney.
 „O, popatrz, dziecino, na owych Kozaków,
- 25 (Mnie niby tak mówi), wśród pól Ukrainy
 Wysokie mogiły. I popatrz, dziecino,
 Tu każda mogiła, każdziutka jest taka.
 Nadziana już naszym szlachetnym tym trupem.
 Nadziana tak mocno. To wolność śpi szczerze!
- 30 Poległa tak sławnie, poległa do kupy
 Tu z nami, Kozactwem! Czy widzisz, jak leży –
 Jak gdyby spowita!... I nie ma tu pana,
 I wszyscy jednacy, bo wolniśmy żyli!
 Za wolność jednako tu siebie złożyli.
- 35 I wszyscy wstaniemy, choć w czasie nieznanym
 Tak, kiedyś to będzie. Znów popatrz, dziecino!
 I dobrze tu popatrz – opowiem ja tobie,
 Dlaczego przepada nam cna Ukraina,
 Dlaczego też z nimi ja leżę w tym grobie.
- 40 To ludziom opowiesz, gdy wzrośniesz, mój synu.
 Posłuchaj, dziecino” A potem jagnięta
 Przyśniły się w życie, łanowy mknie z pola
 I bije mnie dobrze – i niby, przeklęty,
 Ze świtki obdziera... i dotąd mnie boli,
- 45 Gdy sen ów przypomnę. Gdy tego Kozaka,
 Z mogiły przypomnę, to też nie wiem jakoś,
 Czy to była prawda, czy to była mara,
 Już takie zwidzenie. A Kozak ów stary
 Mnie to opowiedział...
- 50 Ja nie wiem, jak dziś Lachy żyją
 Ze swymi braćmi swobodnymi?
 A myśmy się bratali z tymi
 Lachami, póki Zygmunt Trzeci
 Ze swymi księżmi przeklętymi
- 55 Nas nie rozłączył...

Tak los zmienny

Nad nimi pastwił się, biednymi!

- W Chrystusa Pana to imieniu
 I Matki Jego Przedostojnej!
 Ruszyły Lachy na nas z wojną!
 60 I święte miejsca w okamgnieniu
 Szaleni księży wnet skazili!
 Kozacka ziemia się zajęła
 I krwią, mój synu, wnet spłynęła.
 I znów mogiła przy mogile
 65 Na naszej ziemi, synu, zrosły,
 Jak gdyby góry te wyniosły!

- Mieszkałem na chutorze, z [*nieczytelne*].
 Niemocny, stary. Raz posłałem
 Aż tabun koni do obozu,
 70 Armatę, rusznic ze dwa wozy,
 Pszenicę, pszono, co zebrałem,
 To całe mienie jej oddałem,
 Mejs Ukrainie, mej niebodze...
 I synów trzech. „Niech ma me plemię –
 75 Myślałem, grzeszny, ja przed Bogiem –
 Niech chociaż częśćka ta uboga
 Tu pójdzie za mnie, naszą ziemię,
 Za cerkiew Bożą, ludzi-braci,
 A ja się modlić będę w chacie”.
 80 Bo już nie mogłem, synu, powstać,
 Na wroga unieść ręki pomsty!
 A ze mną, słuchaj, pozostali
 Danyło, ciura mój, nas dwoje:
 Ja oraz Prysia, córka moja!
 85 A ono tylko podraślało,
 Zaledwie to się wypełniało,
 Jak ta czereśnia!... Za grzech pewnie,
 Za jakiś wielki, niepojęty,
 Mnie nie pozwolił Władca Święty
 90 Ucieszyć starych oczu rzewnie
 Dzieciątkiem moim!...

Nie chodzili

- Po siołach księży, lecz wozili
 Ich ludzie ze wsi do wsi cwałem –
 95 I tak się u nas wtedy działo!
 Aż jakoś ich, przeklętych, do nas
 Na chutor w nocy też przygnało.
 A z nimi czeladź ich szalona,
 Dragoni też... I chcę od wieków,
 100 Daj kiedykolwiek, Boże miły,
 Na świat Twój wyrzec z tej mogiły –
 Na ogniu całą szlachtę spiekę!
 I oni – lecz się nie bój, synu! –
 I oni, księży, mą dziecinę

- 105 Do chaty z sobą wwiedli, czekam,
 Zamknęli się, pijani, widzę,
 A czeladź ich pijana legła
 Na słomie spać w stodole nowej,
 Dragoni także. My z Danyłą
- 110 Do sieni słomy naznosili,
 A tę stodołę podpalili!...
 Nie wstaną już, przekłęci, znowu
 Kozackie dzieci tu mordować,
 Co do jednego się spalili!
- 115 A Prysia biedna ma w tym czasie
 Spłonęła z nimi! Ja tu zasię...
 Na zgliszczach krzyż my postawili,
 Żarliwieśmy się pomodlili
 I zapłakali... Pociągnęli,
 Na konie wsiadłszy, do obozu,
- 120 Na synów trzech mych się natknęli
 I w dobrej chwili też spoczęli
 Tu razem...

- 125 Gdy biliśmy się, umierali,
 To za co głowyśmy składali
 W mogiłach owych? W swoim życiu
 Już może dowiesz się, nieboże,
 Bo sława bardzo głośno krzyczy
- 130 Za głowy nasze... Albo może
 I o mogiłach, jak też o nas
 Już z żebrakami po tych siołach
 Prawdziwie pieśni niewesołe
 Wśród ludzi krążą..."

Pierwsza połowa 1850, Orenburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Kibicią giętką i urodą
 Arcycnotliwą oraz młoda
 Swe oczy stare rozweselam.
 Niekiedy patrzę, patrzę śmieie
- 5 I jak przed świętą mimochodem
 Przed tobą zmówię modlitw wiele,
 I żal staremu mi się zrobi
 Twojego piękna wprost boskiego.
 Gdzie z nim podziejesz się wśród złego?
- 10 Kto w świecie stanie tuż przy tobie
 Jak anioł stróż twój i obrońca?
 I kto uchroni? Kto uchowa
 Od zła ludzkiego, krzywd bolących?
 Kto serce ci nagrzeję owym
- 15 Miłości ogniem, kto więc w końcu?
 Sierotaś, nie masz ty nikogo,
 Oprócz samego tylko Boga.

- Więc módl się, złotko, ja też wiele
 Odmówię modlitw. Coś proroczo
- 20 Zagląda oto mi do oczu
 I już porzucam modły śmieie,
 Na ciebie też nie patrzę wiele.
 Bo mnie przyśniło się: tyś matką,
 Nie w aksamicie, nie w dostatkach
- 25 Twe stale wygłodniałe dziecię...
 I więdziesz ty, a dnie mkną przecie,
 Co dobre, wszystko to wynoszą,
 Zabrały także twą nadzieję
 I ty na ziemi już istniejesz
- 30 Samiutka, jedna tak po trosze:
 A z tobą był też skarb jedyny –
 Dopóki rosła twa dziecina,
 Na ludzi tak się wybijała.
 Aż opierzyła się, zostałaś
- 35 Niemocna, stara. Ludzi wrogich
 Wciąż błągasz, choć dostępu bronią,
 Bo żebrzesz i wyciągasz do nich
 Przy drzwiach zamkniętych koło progu
 Swe stare ręce.
- 40 I tak niekiedy twą urodą
 I, złotko, całą tobą młodą
 Znów stare oczy rozweselam.
 Niekiedy patrzę, patrzę śmieie
 Na kibić giętką i na ciebie,
- 45 Cichutko zmówię modlitw wiele.
 I ty się módl, ze świętych niebios
 Na ciebie, złotko, też nie zesła
 I dola twoja, i niedola.

Pierwsza połowa 1850, Orenburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Goreją światła, gra muzyka,
 Płaczem zanosi się, przenika,
 A w młodych oczach ogień, dym
 Smugą klejnotów ciepłych wieje,
- 5 Świeci się radość i nadzieje
 W oczach wesołych. Dobrze im,
 Oczom wesołym, dźwiękom tym,
 Gdy w tańcu płyną i wesoło
 Kołyszają śmiech swój. Tylko ja,
- 10 Niby zakłęty, patrzę wkoło
 I żal ogarnia mię bez dna
 I płaczę. Czemu? Ach, bo szkoda,
 Że, jak szaruga, niepogoda,
 Minęła młodość, młodość ma.

1850, Orenburg.

Przełożył Kazimierz Wierzyński

* * *

- Czy to niedola i niewola,
 Czy też pędzące lata, gorze!
 Złamały duszę? Albo może
 Nigdy nie miałem jej? Czy dola
 5 Sprawia, że z ludźmi żyjąc w brudzie,
 Zbrukałem czystą ją? A ludzie
 (Ot, jak to ludzie) wciąż ze śmiechem
 Zwą ją i młodą, i nietkniętą
 Zepsuciem żadnem ani grzechem,
 10 I jeszcze jakąś tam, i świętą!...
 Żli, żli! To wyście, nieczne wrogi,
 Skradli, wdeptali w toń błotnistą
 Mój klejnot jasny, klejnot drogi –
 Tę moją duszę niegdyś czystą!
 15 A dziś śmiejecie się, bezbożni!
 Nie między wamiż, ludzie zdrożni,
 Tak się skalałem, że niewiada,
 Czym kiedy schludny bywał iście?
 Bo ze świętego nieba wyście
 20 Ściągnęli mię ku sobie, biada,
 Wierszydła pisać nauczyli!
 Na drodze wy – wy, Bogu mili! –
 Głaz wielki chytrze ustawili
 I oń strzaskali, przeniewierce,
 25 Moje maluczkie i ubogie,
 Lecz ongi sprawiedliwe serce.
 Poprzez bezdroża dzisiaj srogie
 Idę, nie wiedząc gdzie. A wy!
 Wy się potknięciom mym dziwicie,
 30 Temu, że klnę i was, i życie,
 Że płaczę gorzko i – jak wy –
 Od własnej duszy stronie skrycie,
 Od grzesznej duszy, losie zły!...

1850, Orenburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- Po diabła rogatego tracę
 I czas, i pracę, i atrament!
 W dodatku czasem się i spłaczę
 Jak bóbr... I to nie świata zamęt,
 5 Nie w jego sprawach – łez przyczyna,
 Lecz ot – jak bywa, że dziadzina,
 Kiedy już dobrze w czubku ma,
 Nad swem sieroctwem – proszę! – łka.

1850, Orenburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- I dzisiaj śni się: w wierzby cieniu,
 Pod górą wielką, przy strumieniu,
 Chatynka biała stoi. Siadł
 Koło chatynki siwy dziad
- 5 I z kędzierzawym wnukiem swoim
 Bawi się, błogim tchnąc spokojem.
 I dzisiaj śni się oczom, że
 Z chatynki wyszła młoda matka
 I, śmiejąc się, całuje dziadka
- 10 I ukochane dziecię swe.
 Trzykroć całuje rozbawiona
 I, przytulając je do łona,
 Kołysze, a przed chatą dziad
 Siedzi i uśmiechnięty cicho
- 15 Rozważa sobie: „Gdzież to lichy,
 Gdzie troski, gdzie wrogowie ci?”
 I żegna się, i usta drżące
 Pobożnie szepczą: „Ojczy nasz...”
 Przez wierzby się przedziera słońce
- 20 I zwolna gaśnie... Dzień już zgasł
 I wszystko śpi. Do chaty siwy
 Wraca, by zasnąć snem szczęśliwym.

1850, Orenburg.

Przełożył Włodzimierz Słobodnik

1857

NEOFICI

*Oto Co mówi Pan: chrońcie sąd
 i czyncie sprawiedliwość, albowiem
 zbawienie i miłość moja odkryje się.
 Izajasz, LVI, 1.*

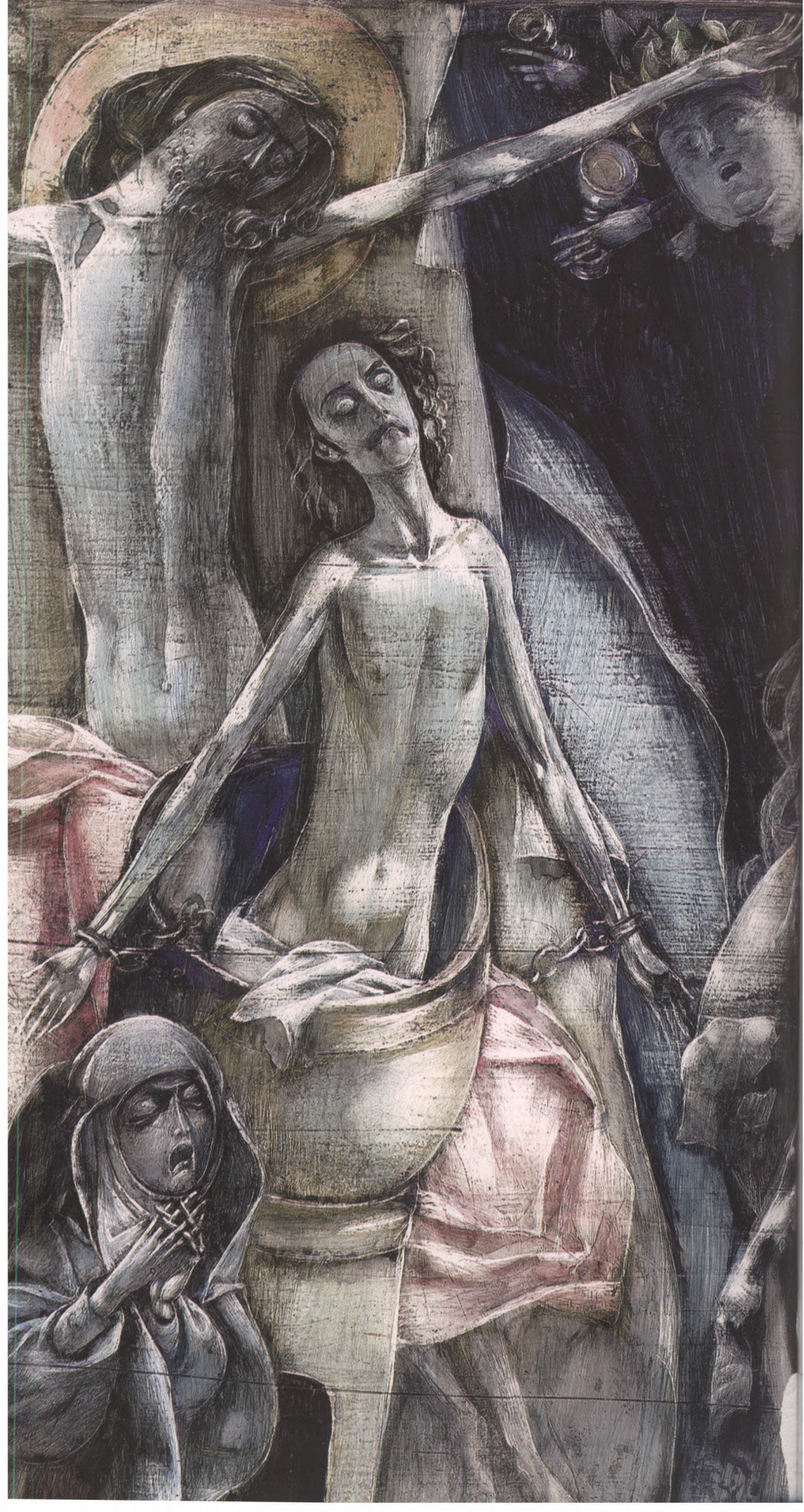
(M. S. Szczepkinowi na pamiątkę
 24 grudnia 1857 r.)

- O, ulubieńcze Muz i Gracyj!
 Czekam na ciebie, cicho płaczę
 I swoją dumę, smutne rymy,
 Poświęcam duszy Twej, Jedyny.
- 5 Przywitajże szczerem sercem
 Tę moją niebogę,
 Ty, nasz wielki czarodzieju,
 Przyjacielu drogi!
 Bo choć moja дума biedna
- 10 I szara niestety,
 Ale z tobą się przeprowi
 Szczęśliwie przez Letę
 I na ziemię spadnie kiedyś
 Jak płomień żałości

15 Ku przestrodze złym tyranom,
 Mordercom przyszłości.

Przebywam długo już w niewoli,
 Pod kluczem, jak złoczyńca srogi.
 Przez okno widać drogę, pole,
 20 Cmentarzyk biedny, krzyż wysoki
 A na nim wronę. Oto cały
 Mój widok. Cóż? I za to chwała
 Wszechmogącemu. Pocoś żyją,
 Rodzą się, mrą i w ziemi gniją
 25 Ochrzczeni ludzie.
 Krzyż wysoki,
 Pomalowany, pozłocony,
 Widnieje na cmentarzu onym,
 W ustroniu nieco. (Ktoś tam leży
 30 Nienajbiedniejszy!...) A na krzyżu
 Namalowany Chrystus Pan,
 Rozpięty za nas. Dzięki wam,
 Dzięki, sieroty, za ten złoty
 Wysoki krzyż! Ja dzień po dniu
 35 Przez okno mej więziennej celi
 W zadumie się przyglądam mu
 A patrząc, modłę się do Pana.
 I wówczas dusza ma stroskana
 Na chwilę milknie jak to dziecię
 40 Już nakarmione. I czy wierzycie?
 Ma kaźń rozszerza ściany swe
 I śpiewa, płacze serce me,
 Do życia zrywa się i pyta,
 Pyta się Boga Najwyższego,
 45 Pyta się wszystkich świętych Jego,
 Za jakie to, za jakie winy
 Ten Nazarejczyk, Ten Jedyńy,
 Jedyńy Syn Maryji Panny,
 Męczony był i krzyżowany?
 [...]

Przezysta, między niewiastami
 Błogosławiona Matko Święta
 Syna tej ziemi Najświętszego!
 W niewoli nie daj zginąć pętach,
 65 Niech lata próżno mi nie biegą,
 Strapionych ty pocieszycielko!
 Chciej zesłać Słowa łaskę wielką,
 Najświętszą daj mi prawdę nową,
 Oświecić racz mądrością wszelką
 70 I racz ożywić ono słowo!
 I ludziom żalność tę odtworzę,
 Jak boleściwa matka morze
 Łzy krwawej lała w swej żalobie,
 Aż zapałała jej – jak Tobie –





- 75 Światłość niezemska i jedyna
Umęczonego Twego Syna!
A Ty, Ty, Boga ziemski Matka,
Tyś łzy wylała do ostatka,
Że nie zostało kropli jednej!
- 80 Łkam i zaklinam łkając: w biednej
Mej duszy niech się wzbudzi siła,
Iżby płomiennie przemówiła;
Ogromnym żarem niech rozgorze
I topi serca to orędzie,
- 85 Po Ukrainie niech się wszędzie
[...]
Rozlewa jak kadzidło Boże,
Kadzidło prawdy! Tak niech będzie!

I

- Nie w naszym Bogu miłym kraju,
90 Kiedy hetmani panowali,
Ani za carów, lecz w przedawnej
Przeszłości, w rzymskich jeszcze czasach
Pleniła się bezecność ona, –
Za Decyusza, czy Nerona,
- 95 Nie pomnę już. Więc niechaj będzie,
Że za Nerona. A, jak wiecie,
W tych czasach Rosji jeszcze w świecie
Nie było. W rzymskim tedy kraju,
Jak ta przeczysta lilja w gaju,
- 100 Wyrosło dziewczę piękne, młode,
Niewinne, istny cud przyrody.
Więc matka, córką zachwycona
I jej młodością odmłodzona,
O szczęściu marzy dla dziewczęcia

- 105 I wśród młodzieży szuka zięcia.
Znalazła. Wyprawiono gody
Weselne i małżonkę młody
Zabrał do nowej swej gospody.
Minął czas jakiś. Syna miała
- 110 I do penatów modły słała
O jego przyszłą dobrą dolę.
Złożyła też na Kapitolu
W ofierze cenne wielce dary,
A wzamian za te jej ofiary
Kapłani pozwolili syna
Alcyda, dziecko jej jedyne,
- 115 Z ginajkionu przynieść progów
I przed posągi stawić bogów.
Cieszy się serce w matki łonie,
Przed penatami ogień płonie,
A synek zdrów i piękny rośnie.
- 120 Urósł. Już wdzięczą się miłośnicie
I uśmiechają się hetery,
A światła ciągle przed Wenery
Posągami płoną.

II

Wtenczas już

- 125 Wschodziła najjaśniejsza z zórz
Nad Betleem – przeświećta zorza
Miłości oraz prawdy Bożej,
[...]
Pokój i radość i nadzieja...
- 130 Ze złości wije się Judea,
Faryzeusze jak te gady
Syczą i schodzą się na rady.
Wreszcie – Golgota i krzyż święty,
A na nim Chrystus Pan rozpięty
- 135 Za ludzki grzech. Pijani spali
Ci, którzy Go ukrzyżowali,
Pijani Jego Krwią. A On
Przez męki przeszedł i przez zgon
I z martwych powstał w sławie, w słowie,
- 140 Z którym to zli apostołowie
Po całym ujarzmionym świecie.

III

- I wtedy Alcyd, życiu rad,
A z nim hetery młodociane
I koźlonogi Satyr-dziad,
- 145 Cały ten orszak ich pijany
Przy Via Appia w dąbrowie,
Zrzuciwszy szaty, Priapowi
Oddawał cześć. Aż oto, patrz!
Apostoł Petro, strudzony srodze,

- 150 Do Rzymu idzie, a po drodze
 Wstąpił do gaju, by z ruczaju
 Zaczepnąć wody. „Pokój wam!” –
 Do rozbawionych rzekł łaskawie
 I orgię pobłogosławił.
- 155 A potem cichem, dobrem słowem
 Zwiastował im naukę nową,
 Naukę prawdy i miłości,
 Największą łaskę dla ludzkości.
 I oto stało się! Pijana
- 160 Gromada padła na kolana
 [...]
 Przed apostołem świętym Pana,
 A wstawszy, zjednoczeni w wierze,
- 165 Poszli z nim razem na wieczerzę.

IV

- A w termach orgie wrą. Tam płoną
 Świetlice złotem i czerwoną
 Purpurą. Z amfor wonne dymy
 Rozwłóczą się. Cyprydzie hymny
- 170 Chóralne – uwielbienia śpiewy
 Śpiewają, nagie niemal, dziewy.
 Wspaniała uczta wesołości!
 Na pysznych łożach leżą goście,
 Śmiech, gwar. Wtem patrz! Hetery młode
- 175 Siwobrodego starca wiodą
 Do sali. Staął. I z ust jego,
Ze starych, prawych ust świętego
 Słowa jak olej popłynęły
Na mętne fale wesołości...
 Ucichła burza. Cud piękności,
 Królowa orgji tej – Cyprydy
- 180 Kapłanka nagle pysznem czołem
 Bije przed starym apostołem,
 Rozradowana. Wstaje, kroczy,
 A za nią cały ten ochoczy
 Orszak podąża w katakomby.
- 185 A syn twój Alcyd? Ach! Czyż onby
Mógł tu pozostać?
Poszedł społem
 Z innymi za swym apostołem,
 Nauczycielem świętym. Ty zaś
 Właśnie w tej chwili z domu wyszłaś
 Spojrzeć na drogę, czy nie idzie
- 190 Twój Alcyd... Ale go nie widzisz!
 I zmierzch, i świt, a jego niema
 I już nie będzie. Pusta chata...
 Modlitwę sama do penatów
 Odmówisz i wieczerzać siędziesz
 Samotna, ale jeść nie będziesz.
 Bo łyzy nie dadzą. Bez nadziei,

195 Klnąc świat i siebie, posiwiejesz
I umrzesz sama jedna, biedna,
Daleka dla całego świata –
Jak trędowata...

V

Głową wdół

200 Na krzyżu zawisł Petro Apostoł,
A neofitów poczet został
Do Syrakuzów więzien statkiem
Odwiezion w pętach. Twego syna
Alcyda, dziecko twe jedyne,
205 Jedyną miłość twą na ziemi,
Zabrali także i z innemi
Rzucili w te podziemia ciemne,
Aby tam gnił. Ty, sama jedna
Zostałaś się. I błądzisz, biedna,
210 Aż po Sybirze, czy tam raczej
Po Scytów kraju. Błądzisz, płaczesz,
Szukając syna. Matka Boża
Niech wam w niedoli tej pomoże, –
Bo tyś nie sama. Niema chaty,
215 Niema rodziny, siostry, brata,
By zapłakani nie chodzili,
W ponurych lochach by nie gnili
Lub by ich w oddalonych stronach,
W brytańskich, galskich legionach
220 Nie musztrowano... O, ty srogi
Neronie, wiedz, że Boży sąd,
Prawdziwy, nagły, pośród drogi
Osądzi cię! Ze wszystkich stron,
Ze wszystkich dróg w szerokim świecie
225 Wolności umęczone dzieci
Przylecą naraz i w kajdanach
Dokoła twego łoża staną,
Łoża twej śmierci i... przebaczą.
Bo są to bracia, chrześcijanie,
230 A tyś – ludojad i poganin,
Despota wściekły!...

VI

Niewolników

Ogromne mnóstwo w Syrakuzach,
W lochach i kaźniach. A Meduza
235 W szynku z dziadami śpi upita.
Lecz wnet się zbudzi. W krwi i pocie
Ucztę urządzi wam, despoci,
Upoi was...
Po całym mieście
Szukała matka swego syna
240 I nie znalazła, aż nareszcie
Przybyła do Syrakuz znowu.

W więzieniu siedział jej jedynak,
 W kajdanach, ale do więzienia
 Nie dopuszczono jej. Nieboga
 245 Czekąca, jak na swego boga,
 Na niego. „Może – myśli – może,
 Ta brama nagle się otworzy
 I może wyjdzie on w kajdanach,
 By przez więziennych stróżów gnany,
 250 Zmiatał ulicę”.
 W Rzymie święto,
 Wspaniałe święto! Ludu mrowie
 Zaległo gród. Wojewodowie
 Ze wszech stron państwa, pretorjanie
I cały senat, i kapłani,
 255 I liktorowie okrążyli
 Kapitol. Idą, święty hymn
 Śpiewają, a z kadzielnic dym
 I z amfor ścieli się do nóg.
 W tym gronie kroczy cesar-bóg,
A przed nim – czy widzicie? – oto
 260 Figurę niosą szczerozłotą,
 Sobowtór jego.

VII

Przedziwne święto urządzili
 Patrycyusze wraz ze starym
 Senatem carskim. Ponad miarę
 265 Imperatora wychwalili,
 Aż im obmierzły te pochwały;
 Więc aby skończyć raz ten cały
 Pochlebstwa akt, postanowili,
 Że od tej wiekopomnej chwili
 270 Cezar Jowiszem jest i – koniec!
 Stało się. I za gońcem goniec
 Leciał do wszystkich wojewodów
 Z radosną wieścią dla narodów,
 Że cesarz – bóg i nawet wyższy
 275 Od najwyższego. Nakaz zgóry
 Dano, ażeby kuć figurę
 Cezara-boga. I dodano,
 Tak, nota bene, że bóg nowy
 Odpuszczać będzie narodowi
 280 Grzechy i winy. Lud się cieszył, –
 Jak ptactwo w ciepłe kraje, śpieszył
 Na odpust ten do Rzymu. Ona,
 Nadzieją nową ożywiona,
 Przyszła też prosić boga. Biedna!
 285 I czy to tylko ona jedna?
 Tysiące ich do Rzymu bram
 Przybyło zdała.
 Biada wam!
 Kogoście tutaj błagać przysli?

- 290 Komuście swoje łzy przynieśli?
 Komu przynieśli wraz ze łzami
 Nadzieje swoje? Pan Bóg z wami!
 Nieszczęśni, ślepi niewolnicy!
 Błagacie przecież po próżnicy,
 295 Bo czyliż kamień litość zna?
 W niebiosach Pana Boga chwalcie
 I prawdzie boską cześć oddajcie,
 A reszta, reszta, mówię wam,
 To jeden wielki kłamstwa kram,–
 300 I car i popi!...

VIII

- Przed Neronem,
 Na tron Jowisza wyniesionym,
 Modlili się senatorowie,
 Błagali łask patrycyusze,
 305 Póki się nowy bóg nie skruszył
 I nie dał: temu Palestynę
 W dzierzawę tłustą, a drugiemu
 Z łożnicy swojej nałożnicę
 Za żonę, wprawdzie nie dziewicę,
 310 Lecz taką, co już trochę stara,
 Zszargana, ale – z pod Cezara!
 I jeszcze inną bóg innemu
 Okazał cześć: wziął do haremu
 Siostrzyczkę jego. Na to bóg!
 315 A bogom siebie my do nóg
 Winniśmy słać, nietylko siostry
 Pod ich majestat.
 Rozkaz ostry
 Dał pretorjanom: „Od tej chwili
 320 Wolno wam czynić, co zechcecie:
 My karać was nie będziem przecie,
Albowiem bardzoście nam mili”.
 A wy plebeje-hreczkosieje,
 Czy nie modliliście się też ?
Dlaczegoż na was on nie leje
Tej strugi łask? „A bo to, wiesz,
 Oni miłować nie umieją
 325 Nas, biednych ludzi”.

IX

- Wnet i za chrześcijan pozwolono
 Zaność próśby też do Pana.
 Więc przysłaś, biłaś mu pokłony
 I miłosierny akt bałwana
 330 Zezwolił z więzień syrakuskich
 Do Rzymu chrześcijan wieść w kajdanach.
 Więc radosna i wesola
 Modliłaś się znowu
 Do nowego boga tego,

- 335 A ten bóg łaskawy –
 Wnet zobaczysz, jaki obchód
 Urządzi wspaniały
 W Kolosseum! A więc śpiesz się,
 Śpiesz się, ma jedyna,
- 340 Na spotkanie swego syna,
 Śpiesz się, lecz, niebogo,
 Nie licz zbyt na tego boga,
 Bo go nie znasz jeszcze!
A tymczasem ku przystani
 Z innemi matkami
- 345 Alcydowa rodzicielka
 Idzie na spotkanie
 Neofitów. W sercu radość,
 Taka radość wielka,
 Że nie słowem, lecz śpiewaniem
- 350 Wielbiłaby swego
 Dobroczyńcę i łaskawcę,
 Jowisza nowego.
 „Oto bóg nasz! A ja głupia
 W Atenach szukałam
- 355 Jupitera!!” I znów kornie
 Bogu dziękowała,
 [...]
- 360 Neronowi. I przez błota
 Ponad Tybrem szła z tęsknotą,
 Wyglądając statku,
 Co wiozł syna jej.
 Aż oto,
- 365 Widzisz, widzisz, matko!
 Z poza gaju wypływają,
 A syn twój w kajdanach
 I do masztu przywiązany,
 Już nie neofita,
- 370 Lecz apostoł Chrystusowy,
 Na wszystko gotowy,
 Nie zważając na kajdany,
 [...]
- Głosi słowo Pana:
- 375 „Nowy psalm, pieśń chwały nową
 Śpiewajmy przed Panem
 Całym chórem, z głębi serca,
 Głosem niekłamany,
 Tympanami! Wznośmy psalmy,
- 380 Pana Boga chwalmy
 Bo On karze niegodnego,
 Nagradza dobrego.
 Godni łaski w sławy blasku
 I na cichych łożach
- 385 Wśród radości uwielbiają
 Święte imię Boże.
 W dłoniach swoich dzierżą miecze

- Miecze obosieczne,
 Aby dobry miał nagrodę,
 390 Zły zaś – kary wieczne.
 Skują oni carów chciwych
 Pęty żelaznemi,
 I powiążą niegodziwych
 Więzami ręcznemi.
 395 I osądzą winowajców
 Według swego prawa,
 A dostojnym po wsze czasy
 Będzie cześć i sława!”

X

- A ty na brzegu Tybru stałaś
 400 Jakoby martwy, ciemny głaz,
 I nie słuchałaś, nie płakałaś,
 Lecz z resztą matek onych wraz
 Swe „Alleluja!” więźniom słałaś.
 Nito dzwon huczą kajdany
 405 Na chrześcijanach, a twój syn,
 Jedynek twój, apostoł nowy,
 Przeżegnał się i temi słowy
 Przemówił: „Bracia! Módlcie się
 Za brata swego okrutnego
 410 I w modłach swoich imię jego
 Wspomnijcie, lecz przed dumny tron
 Nie nieście waszych kornych głów.
 Modlitwa – Bogu! Niechaj on
 Sroży się i szaleje znów,
 415 Niechaj proroka kamionuje,
 Niechaj nas wszystkich ukrzyżuje –
 Wnukowie oto już poczęci
 W niewieścich łonach. Nie mściciele
 Wyrosną z nich za dni niewiele –
 420 Jeno rycerze Chrysta święci!
 Bez żagwi i bez miecza w dłoni
 Powstaną ci szermierze Boży
 I mrok przed nimi się ukorzy,
 I grzeszny świat im się pokłoni.
 425 Więc, bracia, módlcie się!
 W kajdanach
 Przed krzyżem Zbawiciela Pana
 [...]
 Modlili się wyznawcy jego... Sława,
 430 Sława wam, dusze czyste, młode,
 Sława walczącym za swobodę,
 Po wszystkie czasy sława wam!

XI

Tydzień mija.
 Od tego czasu, jak do Rzymu
 Przyłynął okręt. Cezar pjany,

- 435 Przez siebie Dzeusem mianowany,
 Dzeusowi sprawia jubileusz.
 Szaleje Rzym. Bogate dary
 Zwożą i kładą przed Cezarem.
 Chrześcijan pędzą niby trzodę
- 440 Do Kolosseum. Krew jak wodę
 Z nieszczęsnych toczą. Wściekł się Rzym.
 I gladyator, i senator,
 Obaj pijani. Krew i dym
 Odurza ich. Ostatki sławy
- 445 Pośród okropnych orgij krwawych
 Przepija Rzym. On stypę sprawia
 Po Scypionach. Hulaj, starcze
 Obmierzły! Ile sił ci starczy,
 Szalej w haremach! Z poza morza –
- 450 Czy widzisz? – wschodzi święta zorza!
 Nie sprawiedliwym gromem, świętym
 Uśmiercą cię, lecz nożem tępym
 Zarzną i jako psa obuchem
Dobiją cię!

XII

Już drugi dzień

- 455 Arena ryczy. Na arenie
 Libijskich piasków lśniąca złoto
 Purpurą całe się czerwieni
 I w krwawe się zmieniło błoto.
 Lecz neofitów syrakuskich
- 460 Nie przywieziono jeszcze tam.
 Dopiero po trzech dniach strażnicy
 Z mieczami w ręku, jak rzeźnicy
Bydło, przygnali ich do bram
 Tej strasznej rzeźni. Zaryczała
 Jak dziki zwierz arena cała,
- 465 A syn twój podniósł dumne oczy
 I psalm śpiewając, śmiało kroczy
 Na miejsce mąk. Wtem Neron pjany,
 Szalonym śmiechem roześmiany,
 Dał znak i z lochu lampart skoczył –
- 470 Spojrzał, ofiarę swoją zoczył,
 Cisnął się i... krwi świętej strugi
 Polały się. Krzyk głośny, długi,
Ponad areną, przez podwórza
 Przeleciał jak szumiąca burza
 I umilkł...
- 475 A gdzieś byłaś ty?
 Gdzie skryłaś się? Dlaczego zaraz
 Na swego boga – na cezara
 Tyś nie skoczyła? Bo go strzegli,
 We trzy szeregi go oblegli
- 480 Liktorzy, póki za nim bram
 Nie zatrzaśnięto. Sama jedna

Zostałaś się bezradna, biedna,
 Z rozpaczą w sercu. „O, mój Boże,
 Kto mi poradzi i pomoże,
 485 Do kogo zwrócę się, u kogo
 Przytułek znajdę?” I nieboga
 Dokoła okiem potoczyła,
 Zachwiała się i uderzyła
 Głową o twardy mur. Pod samą,
 490 Pod samą tą okropną bramą
 Padła jak trup.

XIII

A wieczorem Cezar święty
 [...]
 Z liktorami swymi
 495 Skrył się w termach. W Kolosseum,
 Niby na pustyni,
 Cicho, głucho. Na arenie,
 Rzekłbyś, że coś płacze,
 Nad murami samotnemi
 500 Kruk żałośnie kracze.
 A te mury, niby góry,
 Czernieją wśród miasta.
 Ponad Tybrem, od Albano
 Cichy wiatr się szasta;
 505 Jak przez dymy, ponad Rzymem
 Księżyc krągłolicy
 Płynie sobie; odpoczynek
 Niesie noc stolicy.
 I my tylko, Adamowe
 510 Pełne grzechu dzieci,
 Czy już nigdy nie znajdziemy
 Spokoju na świecie?
 [...]
 Jak te psy za kość cuchnącą
 515 Żremy się, kłamy
 I w dodatku znieważamy
 Praojca Adama!...

XIV

Starej matce nocy siła
 Sił dodała trochę;
 520 Więc podniosła się, błędziła
 Długo w noc ze szlochem
 [...]
 Koło bramy. Coś szeptała.
 525 Może przeklinała
 Swego boga? Potem znowu
 Przyłożyła ucho
 Do tej bramy; nad słuchuje:
 Cicho tam i głucho.

- 530 Wtem zaśmiała się... Rzuciła
 Jakieś słowo, siadła
 Koło bramy zadumana,
 [...]
 Podobna widziadłu...
- 535 Aż naraz brama się rozwarła
 I z Kolosseum, z rzeźni krwawej,
 Na wozach wywieziono ciała
 Tych, co dla Bożej zmarli sławy.
 Z areny wieźli je do Tybru,
- 540 Aby tam niemi karmić ryby
 Na stół cesarski.
 Matka wtedy,
 Podniosła się, spojrzała wkoło,
 Dłońmi chwyciła się za czoło
- 545 I szła wślad wozów tych czeredy
 Nad Tybr. A Scyty szarookie,
 Ci niewolników niewolnicy,
 Myśleli sobie, że Moroka
 Z podziemnej wyszła swej ciemnicy,
- 550 By trupy grzebać. Powrzucali
 Do wody ciała i z wozami
 Próżnemi do dom odjechali.
 I znowu pusto dookoła...
 Nad Tybrem stała i patrzała,
- 555 Jak woda coraz szersze koła
 Nad ciałem syna roztaczała,
 Aż wreszcie znikł ostatni ślad.
 A wówczas śmiech i krzyk i łkanie
 I pierwsze w życiu jej wołanie
- 560 Do Tego, który zbawił świat
 Na krzyżu.
 I zlitował się
 Maryji Syn nad nieszczęśliwą
 I życie i nadzieję żywą
- 565 Włał w duszę jej. I poszła ona,
 Prawdziwą wiarą ożywiona,
 W pańskie pałace i na place
 Targowe, aby głosić słowo
 Chrystusa Pana!

8 grudnia 1857, Niżni Nowogród.
 Przełożył Bohdan Łepki

OPĘTANY

- W dni one za feldfëbla-cara
 Kapral Gawryłowicz Bezruki
 I opój frajter Dołgoruki
 Rządzili Ukrainą. Wiara
- 5 Ta jak się patrzy nabroiła,
 Rekruckie głowy ogoliła,





- A najgorliwiej z nich się starał
 Gawryłycz z frajtrek swoim chwackim,
 Nie lada jakim totumfackim.
- 10 Tak cały naród musztrowali,
 Że sam feldfebel ich pochwalił
 Za musztrę i za pysk sołdacki.
 Sam car im „bardzo dziękowali
 I byli dla nich pełni łaski”.
- 15 Myśmy milczeli i skrobali
 W milczeniu czuby swoje. Dzicy,
 Niemi i podli niewolnicy,
 Pacholki Orskie, lokajeżyki
 Kaprała zapitego! Nie wam,
- 20 Nie wam, w liberiach sprzedawczyki,
 Donosiciele carskiej kliki,
 Za wolność – prawdę powstać z gniewem!
 Wyście bliźniego nie kochali,
 Ale od wieków krzyżowali!
- 25 Rodzie przeklęty, pełen pychy!
 O kiedyż zdechniesz jak pies lichy?
 Kiedyż ojczyzna umęczona
 Doczeka wreszcie Waszyngtona
 O nowych praw dożyje ona?
- 30 Tak, doczekamy – lud gnębiony,
- Nie setki nas, ale miliony
 Polan i innych Słowian, ale
 Gawryłycz ich ciemiężył stale,
 A wam, szanowni Wjowianie,
- 35 I wam, kijowskie białogłowy,
 Pijany kaprał sprawił lanie
 I brał was w dyby i okowy.

Pokorni byliście w powrozach,
 Jednak się znalazł pewien Kozak,
 40 Dziwak, co wiele się nie głowił,
 Ale dał w mordę kapralowi
 W cerkwi, jak psu. I mimo wszystko
 Spośród miliona świniopasów
 Znalazło się to Kozaczysko,
 45 Co narobiwszy moc hałasu,
 Całe imperium podważyło
 I tyranowi w zęby dało.
 A wy, kumotry opętane,
 Gdy jęczał kapral ów przeklęty,
 50 Wyście nazwali opętanym
 Rycerza, który był jak święty,
 A wasz feldfebel – Saidanapał,
 Świętego, jak zbrodniarza, złapał,
 Katorgę mając dla świętego,
 55 A dla siwego, pobitego
 Tyrana łaskę miał niezmienną.
 [...]

A potem na ulicę ciemną
 60 Wyszła tragedia ta, a ja –
 O ty, promienna gwiazdo ma,
 Z ciasnych mnie pęt oswobadzając,
 Ty wiesz mnie do Mikołaja
 65 I świecisz nad cesarską zbrodnią,
 Podobna niewidzialnym ogniom,
 Żywym i świętym. I przede mną
 Jak słupy rosną zmorą, ciemną
 Wszystkie bezbożne jego czyny.
 70 Bezbożny carze, z łotrostw słynny,
 Zabójco prawdy, zbirze nędzny,
 Ile żeś sprawił u nas nędzy!

A ty, ty wszechwidzące oko,
 Choć patrzysz czujnie i wysoko,
 75 Tyś nie ujrzało, jak na Sybir
 Najświętszych niewolników gnano,
 Jak ich dręczono, krzyżowano,
 Jak bezlitosny kat ich wybił.
 Tyś na cierpienie ich patrzyło
 80 I nie oślepiło! Oko, oko!
 Nie nazbyt patrzysz ty głęboko!
 Śpisz sobie w cerkwi, a carowie –
 Niech diabli biorą carów owych! –
 Niechże się błogo cieszą sobie
 85 Zgrzytaniem żelaz kajdanowych.
 Na Sybir, myślą, poprzez chmury
 Pomknę za Bajkał, spojrzę z góry
 Na ciemne nory i wertepy
 I z mroku, smrodu i niewoli

- 90 Was, wykonawcy świętej woli,
By was zobaczył car i ludzie,
Wywiodę mrocznych i surowych –
Za rządem rząd, w ciężkich okowach.

*Grudzień 1857, Niżny Nowogród.
Przełożył Włodzimierz Słobodnik*

1858

DOLA

- Tyś nie zwodziła mnie; tyś była
Jak druh i brat i siostra miła
Sierocie; tyś do szkolnych bram
Za rękę wiodła mnie, dzieciaka,
5 Ażebym wiedzę czerpał tam
Pod pijanego pieczę djaka.
„Serdeńko, ucz się: kiedyś z nas
(Takeś mi rzekła) będą ludzie”.
Więc się uczyłem długi czas –
10 Uczony-m dziś! I widzę; w złudzie
Skłamałaś! Czyśmy ludzie?... Cóż!
Chcieliśmy iść najprostszą drogą –
I ziarnka fałszu do swych dusz
Nie dopuściliśmy, niebogo...
15 Więc dalej ze mną, dolo, idź,
Ma przewodniczko szczera, prawa!
Ruszajmy dalej: dalej sława,
A cóż nad sławę może być?

*9 lutego 1858, Niżni Nowogród.
Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

MUZA

- A ty najświętsza, ty jedyna,
Młodziutka siostrzo Apollina,
Tyś zawinęła mnie w pieluchy
I hen, na pole niosła głuche;
5 I na mogile wpośród pola,
Gdzie się kozacka błąka dola,
Tyś mnie spowiła siwą mgłą;
I kołysała, i śpiewała,
Rzucała czary... i wróżyła...
10 O, czarodziejko moja miła!
Zawsześ mnie wszędzie wspomagała.
Wszędzie mej doli doglądała –
W bezludnym stepie, wpośród pól.
W dalekiej niewoli
15 Tyś pyszniła się, jaśniała,
Jako kwiatek w polu.





- I z nieczystych, dusznych koszar
 Wyfrunęłaś czysta,
 Rozwinęłaś tuż nade mną
 Skrzydła pozłociste
 20 I, jak dawniej, zaśpiewałaś,
 W jasnych blaskach cała –
 I jakgdyby w wodzie życia
 Duszę wykapałaś!...
- 25 I oto żyję – i nade mną,
 Jak Boża jasność nocą ciemną,
 Gorejesz, zorzo moja cudna!
 O, doradczyni moja święta,
 O, młoda doło ma! Pamiętaj
- 30 O mnie, nie porzuć! Mroczną nocą,
 Wieczorem, rankiem i w południe
 Idź zawsze za mną! Śpiesz z pomocą
 I ucz ustami niekłamnemi,
 Jak prawdę mówić! Pomóż mi
- 35 Po kres modlitwą serce wzruszać,
 A kiedy z ciała wyjdzie dusza,
 Wtedy mi daj w ostatnim darze
 Trumnę, tam swego złóż dziedzica
 I w nieśmiertelnych twych źrenicach
- 40 Niech się choć jedna łza ukaże!

9 lutego 1858, Niżni Nowogród.

Przełożył Józef Łobodowski

SŁAWA

A ty, szynkarko zaszargana,
 Przekupko pijana!
 Gdzież u kata się podziewasz

Z swemi promieniami?
 5 Czy w Wersalu jasnym nimbem
 Błyskasz nad złodziejem?
 Czy z pijaństwa i tęsknoty
 Do innych się śmiejesz?
 Przytulno się lepiej do mnie,
 10 A wytniemy kawał,
 Uściśniemy się oboje,
 Dziewczyno łaskawa,
 Pobierzemy się i buzi
 Damy sobie mile,
 15 Moja lalo malowana,
 Bo już czasu tyle
 Wciąż za tobą drepczę śladem...
 Chociaż harda byłaś
 I po szynkach z cesarzami
 20 Długo się włóczyłaś,
 Zwłaszcza tam w Sebastopolu,
 Z carem Mikołajem,
 Mnie to nazbyt nie obchodzi...
 Byleś ty nawzajem
 25 Polubiła i do piersi
 Przytulić się dała
 I pod cieniem swoich skrzydeł
 W sen ukołysała.

9 lutego 1858, Niżni Nowogród.

Przełożył Józef Łobodowski

* * *

W niewoli liczę dni i noce,
 Zbijam się z rachunku.
 Boże, jak mijają ciężko
 Dnie te we frasunku.
 5 Lata płyną między nimi,
 Płyną sobie z cicha,
 Zabierają też ze sobą
 I dobre, i lichy!
 Zabierają, nie zwracają
 10 Nigdy i niczego!
 I nie błagaj, bo przepadną
 Modły do Wiecznego.

A już mętnymi tu błotami,
 Pomiędzy zielskiem, za latami
 15 Trzy lata smutno przepłynęły.
 I dużo sobie z tego wzięły,
 Co tkwiło w ciemnej mej komorze,
 Do morza cichcem zaciągnęły.
 I cichcem wnet połknęło morze
 20 To moje, lecz nie srebro, złoto,
 A lata moje, skarb mój oto,

Tę nudę moją, żal nawalny,
 Tablice owe niewidzialne,
 Spisane skrytym piórem w potach.

- 25 I niech zgniłymi już błotami
 Tak płyną między burzanami
 Niewoli lata. A ja teraz!
 Jest taka ma zasada szczerą!
 Posiedzieć i pochodzić muszę,
 30 Na step popatrzę i na morze,
 Przypomnę coś, zaśpiewam w głuszy
 I zahaftuję znów niezgorzej
 Drobniotko książkę. Zaraz ruszam.

Pierwsza połowa 1850, Orenburg – 1858, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

SEN

Markowi Wowczkowi

- Pszenicę żęła w pańskim polu;
 Zmęczyła się; nie poszła spać
 Na snopach: wlecze się powoli,
 By Iwankowi piersi dać.
 5 Pod snopem, w chłodnym cieniu sinym,
 Kwiliła jej dziecinka mała.
 Więc rozpowiła, piersi dała,
 Przyhołubiła – i nad synem
 Schyliwszy się, zapadła w sen.
 10 I śni się jej, że Iwan ten –
 I urodziwy, i bogaty
 Z dziewczyną wolną jest żonaty,
 Bo przecie wolny człowiek zeń
 Oddawna już, nie pańszczyźniany;
 15 I na wesołe, własne łany
 Pszenicę wyszli razem żąć,
 A dzieci biegną obiad wziąć...
 Przez sen się uśmiechnęła błogo.
 Ocknęła się – ach, nic, nikogo!...
 20 Spojrzała na dziecinę senną,
 W pieluszkę ją spowiła biedną –
 I poszła kopę dożyć jedną,
 Aby wypełnić pracę dzienną.

13 lipca 1858, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

Nie jestem, na psa urok, chory,
 Lecz przywidują mi się zmory,
 I serce na coś czeka... Boli,
 Boli i nie śpi, łka w niedoli,

- 5 Jak wątłe dziecko. Zda się, czeka,
 Że mąk godzina niedaleka?
 Nie wolno się nadzieją ludzić,
 O miłą wolność też nie wołaj –
 Usnęła ona: car Mikołaj
- 10 Ją uśpił; żeby zaś obudzić
 Niemrawą wolność trzeba będzie
 Społem, gromadą się potrudzić:
 Kuć obuch, ostre wziąć narzędzie –
 Dopiero wtedy iść ją budzić.
- 15 Inaczej spać gotowa, kto wie,
 Aż z nieb zatrąbią Aniołowie!
 A pany będą kołysały,
 Pałace, cerkwie budowały,
 Kochały carską mość pijaną
- 20 I bizantynizm wychwalały:
 I na tem bodaj poprzestaną!

22 listopada 1858, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

1859

NAŚLADOWANIE PSALMU XI

- Panie, o Panie! Jakoż mało
 Świętych na świecie pozostało!
 W sercu swem człowiek na człowieka
 Kajdany kuje, a ich usta,
- 5 Skąd słodycz miodu płynie tłusta,
 Całują; a zaś każdy czeka,
 Azali brata się z gościny
 Jeszcze na cmentarz nie wywleka?...
 Lecz ty, o Panie mój jedyny,
- 10 Sprawisz, że odtąd będzie niemy
 Język fałszywy ich i zradny,
 Co mawiać zwykł: „Uwielmożniemy
 Mowę i rozum nasz wszechwładny...
 I któż nam wonczas będzie Panem?
- 15 Kto usta zamknie nam człowiecze
 I wzbroni myśleć, jako chcemy?”
 „Ja oto wstanę! – Pan wam rzecze –
 Powstanę ninie ja dla onych
 Ludzi ubogich i więzionych,
- 20 Dla sług mych kornych... Wielowładnie
 Podniosę słabych i nędzarzy!
 Zasię postawię na ich straży
 Wcielone Słowo...” I opadnie,
 Jakoby stratowana trawa,
- 25 I wasza myśl, i chęć nieprawa.
 Albowiem, Panie, Twoja mowa
 Jak srebro jest, które się kowa

- I siedmkroć w ogniu się doświadcza.
 Więc na zgorszoną grzechem ziemię
 30 Swych świętych słów racz rzucić siemię!
 A ujrzą wszyscy, jako władcza
 Twa moc; i w sprawy Twoje błogie
 Uwierzą dzieci Twe ubogie.

15 lutego 1859, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DO MARKA WOWCZKA

na pamiątkę 24 stycznia 1859

- Spoza Uralu wód do Boga
 Błaganiam ciągle słał z tęsknotą,
 By nas nie zgmiotła przemoc wroga,
 By żyła mowa nasza droga!...
 5 I wybłagałem! Pan cię oto
 Nam śle, proroku mój łagodny,
 Oskarżycielu zgrai głodnej
 Ciemiężców... O mój jasny brzasku,
 Moja zorzeńko ty świetlana,
 10 Moja ty siło młodociana!
 Świeć na mnie, ogrzej mię w swym blasku
 I ożyw biedne moje serce,
 Złamane w długiej tej rozterce,
 Łaknące! Wtedy zmartwychwstanę,
 15 A myśli wolne się wyzwolą
 Z grobu, by żyć nieskrępowane.
 I tę swobodną myśl... o doło!
 Proroku nasz! dziecino moja! –
 Tę myśl ja twoim ochrzczę mianem!

17 lutego 1859, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

NAŚLADOWANIE IZAJASZA. ROZDZIAŁ XXXV

- Raduj się, dżdżu spragniona niwo!
 Raduj się, ziemio, jako żywo
 Bezpłodna dotąd! Dziś różanem
 Okryj się kwieciem, bujnym łanem!
 5 Ruń cię umai, kwiecie nowe,
 Jakoby święte jordanowe
 Zielone brzegi i rozłogi.
 Libanu chwała upodoba
 Cię sobie; niemniej też ozdoba
 10 Karmelu da ci strój swój drogi,
 Dziergany złotem, a podszyty
 Wolnością, szczęściem przeobfity,
 Błogosławieństwem wszelkiem błogi.
 I ludzie ślepi, ociemniali,
 15 Cud Pański będą oglądali.

I odpoczną niewolników
 Utrudzone ręce
 I kolana, ociężałe
 W łańcuchów udręce!
 20 Cieszcie się, ubodzy duchem!
 Nie bójcie się cudu!
 To Pan zstąpił ku obronie
 Cierpliwego ludu,
 Niosąc radość wam, a karę
 25 Złośliwym nad miarę!

A wonczas, Panie, kiedy święta
 Ku ziemi prawda się nachyli
 Na krótkiej bodaj przeciąg chwili, –
 Oślepli przejrzą, a kulawi
 30 Jako jelenie w gaju pomkną,
 Niemowom się rozewrą wargi
 I słowo wyjdzie z nich: a piargi
 Pustyni suchej i złowieszczej –
 Pod strugą twych ożywczych deszczy
 35 Zazielenieją; i wesoło
 Popłyną rzeki, a jezioro
 Porośnie gajem naokoło,
 Gdzie się ptaszkiwile mili zbiorą.

Step ożyje i jeziora...
 40 I nie te wiorstowe,
 Ale wolne i szerokie
 Gościńce tam nowe
 Legną wszędy, a nie będzie
 Ten szlak dla władyków.
 45 Jeno cisi niewolnicy
 Bez gwałtów i krzyków
 Na nim zejną się pospołu,
 Zgromadzą radośnie.
 I wesołych na pustyni
 50 Tysiąc siół wyrośnie.

25 marca 1858, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

DO N. N.

I taka jak ty lilia kiedyś
 Zakwitła na Jordanie też,
 Po całej ziemi, pośród rzesz
 Przeniosła słowo święte wtedy.
 5 Jak gdyby ty to, kwiat dniestrowy...
 Lecz nie! Broń Boże! Zmęczą wnet.
 Na Sybir spędzą, zaznasz bied.
 I ty, mój kwiecie liliowy...
 Lecz nie wypowiem...
 10 Miły raj
 Jej ześlij, Panie Boże, daj!

Na świecie dołą daj, uchowaj,
 I o nic więcej już nie dbaj.
 Do raju nie bierz jej na wiosnę,
 15 Niebiańskich nie otwieraj bram,
 Lecz pozwól pięknem
Twym radosnym
 Zachwycać się na ziemi nam.

19 kwietnia 1859, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

Mój Boże drogi, znowu lichy!...
 Tak było miło, było cicho;
 I zakrzętnęliśmy się coś,
 By z niewolników zdjąć kajdany.
 5 Aż bęc!... Pocięło znowu dość
 Krwi chłopskiej. A koronowane
 Te katy, tak jak psy o kość,
 Od nowa gryzą się.

1853–1859, Fort Nowopietrowski – Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

*Fedorowi Iwanowiczowi Czernience
 na pamiątkę 22 września 1859 roku*

Oj, po górze rumian kwitnie,
 Kozak idzie po dolinie
 I ze smutku rozpytuje:
 „Gdzież to doła ta króluję?
 5 Czy to w karczmach z bogaczami?
 Czy to w stepach z czumakami?
 Czy to na przestworzu w polu
 Z wiatrem wieje się dowoli?”
 Nie tam, nie tam, druhu-bracie,
 10 U dziewczyny w cudzej chacie,
 Jest w ręczniku i w chuścinie,
 Przechowana w nowej skrzyni.

7 czerwca 1850, Łychwyn.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

Oj, mam ja, mam oczęta chabrowe,
 Lecz nie mam, mateńko, kogo czarować,
 Lecz nie mam, kochanie, kogo czarować!
 Oj, mam ja, mam rączęta gotowe...
 5 Lecz kogóż, mateńko, mam obejmować,
 Lecz kogóż, kochanie, mam obejmować?

Oj, mam ja, mam nóżęta też zdrowe,
Lecz nie mam, mateńko, z kim potańcować,
Lecz nie mam, kochanie, z kim potańcować!

10 czerwca 1859, Pyriatyn.

Przełożył Petro Kupryś

DO SIOSTRY

- Mijając naddnieprzańskie siola,
Ubogie, szare, niewesołe,
Rozmyślam: któż przytuli mnie
I gdzie podzieję się na świecie?
- 5 I nagle sen przedziwny śnię:
W ogródku chatka strojna w kwiecie,
Jak dziewczę stoi, a het-het,
Modrą się wstęgą rozpościera
Szeroka wodna przestrzeń szczerą:
- 10 To pała, płonie – ojciec-Dniepr.
A dalej widzę: w sadzie chłodnym,
Pod wiśnią, w cieniu jej łagodnym
Siostra najmiłsza patrzy wdal.
Najświętsza męczennica tkliwa
- 15 Jakgdyby w raju odpoczywa
I z poza Dniepru modrych fal
Żrenicą tęskną mnie przyzywa
I śni, że łódka się wyrывa
Z uścisku fal, po falach płynie
- 20 I płynąc znowu w falach ginie.
„O, bracie mój, mojąż ty doło!”
Ocknęliśmy się pełni trwóg:
Ty na pańszczyźnie, ja w niewoli!...”
Przyszło nam długo iść bez dróg.
- 25 Idziemy po ciernistej niwie,
Lecz módl się, siostró! Będziem żywi,
A po niej przejść pomoże Bóg.

20 lipca 1859, Czerkasy.

Przełożył Włodzimierz Słobodnik

* * *

- A kiedyś głową głupią, ciemną
Myślałem: „Bieda oto ze mną!
Jak mi wypadnie w świecie żyć?
Jak ludzi, Pana chwalić, czcić?”
- 5 Jak zgniła kłoda w bagnie wstrętnym,
Przewracać się i starzeć, gnić,
I umrzeć, śladu nie zostawić
Na okradzionej ziemi wraz...
O, biada! Gniecie żal jak głąz!
- 10 Gdzie w świecie schowam się, gdy zbóje,
Piłaci co dzień już krzyżują
I mrożą, smażą w ogniu nas!”

21 lipca 1859, Czerkasy.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- A gdybyś spojrział, spity na nic,
 Na Perejasław dziś, Bohdanie!
 Popatrzył na zamczysko owo!
 Znów upiłbyś się, upił zdrowo!
- 5 I arcysławny ty, kozaczy
 Rozumny ojczel!... pochmiel raczej
 W żydowskiej chacie wiódłbyś dłużej
 Lub utopiłbyś się w kałuży
 Czy w bagnie świńskim, nie inaczej.
- 10 Amen ci, mężu, co utwierdzasz
 Swą sławę, wielką, lecz nie bardzo!...
 Ach, gdybyś się też nie urodził,
 Czy też w kołysce spił się srodze...
 Nie kąpałbym, tak sławnym gardząc,
- 15 W kałuży wielkiej ciebie. Amen.

18 sierpnia 1859, Perejasław.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- W Judei dawno już, w dniach onych,
 Za czasów króla jej Heroda,
 To na Syjonie, w krąg Syjonu
 Pijane rzymskie legiony
- 5 Wciąż plugawiły. U Heroda,
 U króla, co był im tak drogi,
 Przed progiem, jako też za progiem,
 Liktorowie stali, a król ładnie...
 Ów władca wielki, samowładny!
- 10 Cholewkę lizał u liktora,
 By ten od razu, jak tu stoi,
 Choć pół denara mu pożyczył;
 Potrząsa ten kieszeńią swoją,
 Wyjmuje pieniądz i nie liczy,
- 15 I niczym żebrakowi daje.
 Pijany Herod pije dalej!
 Gdy wtem nie w samym Nazarecie,
 Lecz w jakiejś małej szopce dziecię,
 Syneczka Maria urodziła
- 20 I do Betlejem z nim ruszyła...
 Listonosz biegnie tu z Betlejem
 I mówi: „Królu! Słuchaj oto!
 Ogromne chwasty, kąkol, osty
 W pszenicy rosną! Złe się dzieje!
- 25 Dawida plemię u nas wzrosło!
 Zetnij je, nim się nie podniosło!”
 „To cóż – rzekł Herod, szalem zdjęty –
 Po całym państwie ścinać owe
 Malutkie dzieci, bo, przeklęte,
- 30 Nie dadzą nam już dokrólować”.

- Listonosz pewnie był pijany,
 Dostarczył rozkaz do senatu,
 By małe dzieci zabijano
 W Betlejem tylko.
- 35 Nas poratuj,
 Młodzianku prawy, oszczędź bólu
 Od pijanego cara-króla!
 Z gorszegoż Ciebie już wywiodła
 Twa Matka święta, arcyżobna.
- 40 Gdzież nam tę matkę znaleźć można?
 My mamy serca gołe, podłe!
 Z kokardą na łbie niewolnicy!
 W ozdobach złotych lokajczy...
 Onuce, śmiecie te z pomiotła
- 45 Ich wysokości, sama nicność.

24 października 1859, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

MARIA

(Poemat)

*Witaj, która odradzasz tych,
 co w grzechu poczęci.
 Akatyst ku czci Bogarodzicy, Ikos 10.*

- Pokładam swoją ufność całą
 W Tobie, o mój świetlany raju,
 I w miłosierdziu Twym wspaniałym
 Pokładam moją ufność całą,
- 5 O Matko, w Tobie Cię uznaję!
 O Święta wszystkich świętych mocy,
 Arcyniewinna, łez nie taję
 I modlić się też nie przestaję;
 Przechysta, dobra, zwróć już oczy
- 10 Na okradzionych tych, z pomocą
 Przyjdź niewolnikom ślepym.
 Siłę Daj męczennika, Twego Syna,
 By krzyż-kajdany swe donieśli
 Do samiotkiego swego końca.
- 15 Błagam cię, łask udzielająca!
 Królowo nieba, ziemi, chcesz li,
 Wysłuchaj jęku ich i ześlij
 Kres dobry, radość im kojącą!
 Spokojny, wnet opiewać zacznę,
- 20 Gdy w krąg zakwitną biedne sioła,
 Swym psalmem cichym i wesołym
 Twą dolę świętą i przezacną.
 A minie smutek, łzy pospołu
 Ubogiej duszy – dla ubogiej;
- 25 Podaję grosz ostatni łącno.
- U cieśli oto czy bednarza
 Józefa, co był miły Bogu,

- Maryja – najemnica rośla.
Krewniaczką była. I nieboga
- 30 Niemało właśnie już podrosła,
Tak sobie rośla, wyrastała
I oto Maria już dojrzała...
Jak kwiat różowy się podniosła,
W ubogiej chatce cna dziewica.
- 35 W tym świętym, cichym raju szczerym.
A cieśla na swą służbę nieraz,
Jak na swe dziecko miłolice,
Rzuciwszy strug tu i cieślęcę,
Spoziera; i godzina stuknie
- 40 A on i okiem ani mrugnie,
I myśli: „Ni rodziny oto!
Ni chatki także, biedna, nie ma,
I samiuteńka!... Może, czemu...
Bo jeszcze śmierć nie za plecami...”
- 45 Ta stoi sobie godzinami
Pod płotem, białą wełnę przędzie
Na burnus jemu już odświętny,
Lub na brzeg chętnie też powiedzie
Swą kozę wraz z koźlątkiem biednym.
- 50 By popaść i napoić dobrze.
Choć i daleko. Tak lubiła
Ów cichy Boży staw prawdziwie,
Szeroką ową Tyberiadę,
I śmiała się też nieraz rada,
- 55 Że Józef, siedząc wciąż milkiwy,
Nie wzbraniał jej, nie powstrzymywał;
Więc idzie, uśmiech lice krasi,
On siedzi, siedzi, nic nie robi,
Strug wspomni aż po długim czasie...
- 60 Popije koza i się pasie.
Dziewczyna zasię stoi sobie,
Jak gdyby wryta tam pod gajem
I smutno, smutno spoglądając
Na staw ów Boży, w krąg rozlany,
- 65 Przemawia: „O, Tyberiado!
Szerokich jezior królem zwana!
Powiedz mi, moja ty porado!
Jakiż to los wypadnie dla nas
Z Józefem starym? Moja dolo! –
- 70 Schyliła się tak, jak topola
Od wiatru chyli się nad jarem –
Dlań dzieckiem będę, dnie za dniami
Młodymi będę ramionami
Ramiona jego wspierać stare!”
- 75 Strzeliła szybko w krąg oczami,
Aż iskry z oczu się sypnęły.
I z młodych ramion się zsunęła
Łatana szata, chiton nędzny.
Przenigdy już takiego piękna





- 80 Boskiego, niepowtarzalnego
 Nie ujrzy nikt! A dola wstrętna
 Powiodła cierniem ją kłującym,
 Znęcała się nad tą urodą!
 O dolo! – zaraz ponad wodą
- 85 Ruszyła krokiem już cichnącym.
 Przy brzegu łopuch zaś rosnący
 Zerwała szybko i nakryła.
 Jak kapeluszem, by ocienić
 Swą główkę, nagle zasmuconą,
 90 Swą główkę tkliwą, uświęconą!
 I znikła zaraz w gaju ciemnym.
 O, światło ty nie zachodzące!
 O, ty przezczysta, pełna czaru!
 O, polna lilio ty pachnąca!
- 95 I w jakich gajach! W jakich jarach,
 W jaskiniach jakich oto potem
 Ty schowasz się od złej spiekoty,
 Palącej ogniem owej, co już
 Bez ognia serce wnet rozpali,
- 100 Bez wody też potopić w falach
 Najświętsze myśli wszystkie Twoje?
 I gdzie się schowasz? Nigdzie, nigdzie!
 A ogień zajął się od spodu!
 Rozjarzył się. I siły szkoda,
- 105 Daremnie ona teraz znijdzie.
 Aż do krwi dojdzie i do kości
 Ten ogień wciąż płonący, silny
 I niedobita za swym Synem
 Zmuszona będzie przejść z miłości
- 110 Piekielny ogień! Wieszczy kiepsko,
 Zagląda do Twych oczu ciężka
 Twa przyszłość. Nie patrz, nie męcz oczu!

- I wytrzyj leżkę tę proroczą!
 I ukwieć głowę swą panieńską
 115 Liliami, makiem ją rozjaśnij
 Czerwonym, gęstym. Potem zaśnij
 Tam nad jaworem w przeuroczym
 Chłodeczku sobie.
- Wieczorem, niczym owa zorza,
 120 Wychodzi z gaju Maria hoża
 I ukwiecona. Góra Tabor,
 Jak gdyby złoto-srebrna sztaba,
 Daleko świeci na przestworzu,
 Aż oczy ślepi. I podniosła
 125 Na Tabor oczy swoje święte,
 Oczęta korne i przejęte
 I uśmiechnęła się. I poszła
 Z kozami swymi wnet spod gaju,
 I zaśpiewała:
- 130 „Raju! raju!
 Ciemny gaju!
 Czy wiek młody mając,
 Miły Boże, w Twoim raju
 Pochodzę, hulając
 135 Na miłym rozstaju?”
 I zamilkła.
- Dokoła smutno popatrzyła,
 Na ręce wzięła to malutkie
 Kozłátko, poszła wesolutko
 140 Na chutor ciesli on ubogi.
 A idąc, kozłę to nieboga
 Jak gdyby dziecko swe na rękach
 Bawiła, czule przygarniała
 [...]
- 145 I całowała. A kozłátko,
 Tu niczym miłe to kociątko,
 Leżało cicho, nie krzyczało,
 Pieściło się i zabawiało.
 Mil ze dwie lubo z tym kozłátkiem
- 150 Już omal nie przetańcowała
 I nie zmęczyła się. Wygląda
 Jej stary, smucąc się pod płotem,
 Tak długo i doczekał oto;
 Powitał swoje dziecko młode,
- 155 Przemówił cicho: „Gdzież, na Boga,
 Zamarudziłaś, ma niebogo?
 Idź do namiotu, spocznij takóž
 I wnet powieczierzamy społem
 Tam z gościem młodym i wesołym;
- 160 Córeczko, chodźmy już” – „A jaki?
 Ten gość?” – „Szedł z dala, z Nazaretu,
 Nocować zaszedł w późnej porze.
 I mówi: „Oto łaska Boża

- Na tak niemłodą już Elżbietę
 165 Spłynęła wczoraj przeobficie
 I urodziła ta o świecie
 Dzieciątko – syna. Janem zaraz
 Zachariasz jego nazwał stary”.
 Tak widzisz, co!” A gość ów do nich
 170 Z namiotu wyszedł już umyty,
 Rozzuty, w białym też chitonie,
 Jak malowany świecił przytem
 Majestatycznie stanął w progu
 I ukłoniwszy się, powitał
 175 Cichutko Marię. I niebogę
 Zadziwił mocno. A gość właśnie
 Tak stojąc, jakby też zajaśniał.
 Maria na niego zerknęła,
 Wstrząsnęła się i przygarnęła
 180 Jak gdyby dziecko wystraszone
 Ku Józefowi stareńkiemu, –
 Gościowi zaś młodemu temu
 Oczyma skrycie znak wraz dała,
 By szedł do ich namiotu dalej.
 185 Wodę ze studni niedalekiej,
 Koziego sera oraz mleka
 Przyniosła, by powieczerali.
 Nie jadła i nie piła wcale,
 W kąciku, milcząc, się skuliła
 190 I dziwowała się, dziwiła,
 Słuchała, jak ten gość łaskawie,
 Przedziwnie do nich tak przemawiał.
 Spadały słowa jego święte
 Na serce Marii tak przejęte
 195 I serce grzało się lub stygło!

 „W Judei – mówił gość niezwykły –
 Nie było nigdy jeszcze tego,
 Co ninie ujrzy się. Już słowa
 Wielkiego rabbiego świętego,
 200 Na niwie sięją się tej nowej!
 Wyrosną i późniemy świeże
 Oraz zbierzemy do spichlerza,
 To święte ziarno. Wyruszyłem,
 By Mesjasza wszem obwieszczać”.
 205 I Maria się pomodliła
 Przed apostołem.
 Płonie, trzeszczy
 Cichutko ogień w tym ognisku,
 Pobożny Józef siedzi jeszcze
 210 I myśli. Już jutrzeńka nisko
 Na niebie jasno zaświeciła.
 A Maria wstała i ruszyła
 Po wodę do studzienki blisko.
 A za nią gość i wnet w jareczku

- 215 Dopędził Marię...
 W chłodeczku
 Do świtu już odprowadzili
 Do samej aż Tyberiady
 Zwiastuna. I oboje radzi
- 220 I wesolucy powrócili
 Do domu.
 Maria nań czeka,
 Czekając, płacze, jej nielekko,
 Policzki, oczy i usteczka
- 225 Marnieją szybko. „O, dziewczeczko,
 Nieswoją teraz tyś się stała!
 Lilijko, piękny nasz kwiatuszku! –
 Przemówił Józef. – To wspaniały
 Cud stał się z tobą, ma córeczko!
- 230 I chodźmy, zaraz się pobierzmy,
 Bo... – Nie wymówił: zabić mogą
 I na ulicy. – Skryć się śpieszmy
 W oazie swojej”. Już się w drogę,
 Zbierała Maria po troszku,
- 235 Płakała i szlochała gorzko.
- I już odchodzi od swych progów,
 Na plecach torbę dźwiga stary,
 Konewkę nową też na wodę –
 Chce sprzedać ją, by chustkę młodej
- 240 Zakupić i dać groszy parę
 Za ślub, gdy będzie udzielony.
 O starcze zbożny i bogaty!
 Wszak łaska ta nie od Syjonu,
 Lecz właśnie z cichej twojej chaty
- 245 Nam obwieściła się. I gdybyś
 Przechybił ty nie podał ręki,
 W niewoli niewolnicy chyba
 Wciąż marliby. O, zła udręko!
 O, ciężki, wielki smutku duszy!
- 250 Żałować nie was biednych muszę,
 O, mali duchem, ślepi nieraz,
 A tych, co widzą młot, siekierę
 Nad sobą, lecz bez przerwy kują
 Kajdany nowe. Zakatują
- 255 Mordercy was i okrutnicy,
 I z zakrwawionej tej krynicy
 Napoją psy.
 A gdzież się podział
 Przedziwny gość ten i zabawny?
- 260 I czemu spojrzeć nie przychodzi
 Na ślub ten sławny i przesławny?
 Na okradziony ślub! Nie słysząc
 Ni jego, ani Mesjasza,
 A ludzie wciąż czekają cicho
- 265 Na cuda. O, Mario Ty nasza!

- Ty nieszczęśliwa, niewesoła,
 Na co wciąż czekasz tak od Boga?
 Od Jego ludzi. Na nic, droga,
 Na tego nawet apostoła
 270 Nie czekaj teraz. Cieśła drogą
 Cię zaślubioną już prowadzi
 I do swej chatki z Tobą wrócił.
 Więc módl się, dziękuj, że nie rzucił,
 Nie pognał na rozdroże owo,
 275 Ciebie by wnet zabili cegłą
 Gdyby Cię nie skrył on, nie schował!
 W Jerozolimie zaś odległej
 Mówili ludzie, że tam ścieli
 W miasteczku onym Tyberiadzie,
 280 Lub też na krzyżu już rozpieli
 Zwiastuna Mesjaszowego.
 I rzekła Maria: „To jego!”
 Do Nazaretu zaraz poszła,
 Już nie lękając się niczego.
 285 On cieszy się, że służka niosła
 W żywocie duszę zbożną tego,
 Za wolność ukrzyżowanego.

- I oto sobie tak wracają,
 Do domu przyszli. I mieszkają,
 290 Choć ślubni, lecz ich smutek ściska.
 A cieśła mocną już kołyskę
 Majstruje w sieni. A żoneczka,
 Ta Maria jak najniewinniejsza,
 Wciąż siedzi koło okieneczka,
 295 Na pole patrzy i najmniejszą,
 Zgrabniutką szyje koszuleczkę –
 I komuż to?
 „Gospodarz w domu?
 Na dworze krzyknął ktoś. – Bo nakaz
 300 Jest od cezara już samego,
 Abyście zaraz za tym znakiem
 Na spis ogólny, nie tajemny
 Stąd do Betlejem wyruszyli”.
 I przepadł, zmiłkł głos nieprzyjemny.
 305 I tylko echo biegło jarem.

- A Maria wnet się zakręciła,
 By piec przaśniki. Spiekła zaraz,
 Do torby, milcząc, położyła,
 Milcząco poszła ze swym starym,
 310 Wprost do Betlejem. „Święta siło!
 Poratuj mnie, mój Boże miły!” –
 Jedynie rzekła. Idą oni,
 Tak sobie smucąc się oboje.
 Ubodzy i przed sobą swoją
 315 Tę kozę z jej koźlątkiem gonią:
 Nie było bowiem z kim zostawić.





- Czy Bóg też urodziny sprawi
 W podróży: będzie oto mleko
 Dla biednej matki. Kozy trawę
 320 Po drodze skubią. Niedaleko
 Też ojciec z matką podążają
 I wnet rozmawiać zaczynają
 Powoli, cicho. „Szymon jakoż,
 Protoprezbiter – Józef tu rzekł –
 325 Mi prorokował kiedyś dłużej,
 Powiedział tak: „A święty zakon!
 I Abrahama, i Mojżesza!
 Odnowią esseńczyk, wskrzeszą.
 Nie umrę sam, też mówi, znaczy,
 330 Zanim Mesjasza nie zobaczę!”
 Czy słyszysz, Mario moja droga?
 Wnet Mesjasz przyjdzie!” – Już on przyszedł,
 Widzieliśmy już Go oboje!” –
 Mówiła Maria pośród ciszy.
 335 [...]
- A Józef znalazł w torbie praśnik,
 Daje jej, mówi: „Podjedz właśnie,
 O, moje dziecko wygłodzone.
 Bo do Betlejem niebliżutko;
 340 A ja odpocznę, bom zmęczony”.
 Przy drodze siedli więc ładniutko –
 Spożywać obiad. Para siedzi,
 A zbożne słońce już szybciutko
 Ku ziemi toczy się, w dół jedzie.
 345 Schowało się, zmierzch zapadł w polu.
 Wtem cud prawdziwy z Pana woli!
 Nie widział nigdy nikt, nie słyszał
 O takim cudzie. Trwożnie dyszał

- Pobożny cieśla. Miotła ze wschodu
 350 Tam nad Betlejem samym, z przodu
 Ognista miotła weszła. Złotem
 I step, i góry zajaśniały.
 A Maria czegoś nie wstawała
 I urodziła syna oto.
 355 Jedyne owo dziecko słynne,
 Co od katorgi ocaliło
 Nas! Arcyświęte, przeniwinne,
 Ukrzyżowane za nas było!
 A niedaleko też tę drogę
 360 Z owcami wnet pasterze przeszli
 I zobaczyli ich. Niebogę
 I Jej Dzieciątka z sobą wzięli,
 Do szopki swej, nie myśląc wiele,
 I przez owczarzy tych ubogich
 365 On nazwan był Emanuelem.
- Przed wschodem słońca, wcześniej rano,
 W Betlejem tam, na placu znanym
 Lud zebrał się i długo szepce,
 Że coś dziwnego z ludźmi będzie
 370 W Judei całej. Szemrze więcej
 I cichnie. „Ludzie! ludzie! – pędzi
 I krzyczy owczarz, wzburzon wielce –
 Proroctwo tu Jeremiasza
 I Izajasza się spełniło!
 375 I zobaczyliśmy Mesjasza!
 Urodzon wczoraj!” Zażętniło
 Na betlejemskim placu z rana;
 „O Mesjasz! Jezus! O, hosanna!” –
 I lud się rozszedł.
- 380 W chwilę taką
 Z Jerozolimy przyszedł nakaz
 I legię także skierowano
 Tu od Heroda. Niewidziane
 I niesłyszane szły wypadki.
 385 Spowite dziatki jeszcze spały
 I kąpiel jeszcze grzały matki,
 Na próżno grzały: nie wykapały
 Malutkich dzieciaków swoich więcej!
 Żołnierstwo noże przepłukało
 390 W najświętszej owej krwi dziecięcej!
 Tak wtedy się na świecie stało!
 Popatrzcie, matki, zdjęte bólem!
 Co robią ci Herodzi-króle!
 A Maria się nie ukrywała
 395 Z Dzieciątkiem swoim. Chwała jednak
 Owczarzom śmiałym, chociaż biednym,
 Co przywitali, uchowali,
 Nam ocalili Zbawiciela,
 Od Heroda. Bo jeść mu dali,

400 Pić również oni dali wiele;
 Bo kozuch, świtkę też na drogę
 I nieboracy dołączyli
 Oślicę dojną. I niebogę
 Z jej dzieciąteczkiem małym, mile
 405 Wnet posadzili, prowadzili
 Tajnymi w nocy manowcami
 Na szlak Memficki. A ta miotła,
 Ognista miotła wciąż jaśniała,
 Jak gdyby słońce, spoglądała
 410 Na tę oślicę, co to niosła
 Aż do Egiptu Marię naszą
 I zrodzonego z niej Mesjasza.

I gdyby gdzie choć raz na świecie
 Królowa wsiadła na oślicę,
 415 To szłaby sława za granicę
 O tej królowej i oślicy,
 Po całym świecie. A ta niosła
 Żywego, prawdziwego Boga.
 Chciał od Józefa Kopt ubogi
 420 Po drodze kupić ciebie, biedną,
 Lecz zdechłaś wkrótce. Pewnie droga
 Mocno ci zaszkodziła jednak?

A w Nilu wykąpana we dnie
 W pieluszkach smacznie śpi dziecina
 425 Pod wierzbą. Zasię wśród wikliny
 Wierzbową kołyseczkę spleta
 I płacze świątobliwa Matka.
 A Józef bierze się budować
 Z nadrzecznej trzciny tu nierzadkiej
 430 Szybciutko maluteńką chatkę,
 By choć się na noc do niej schować.
 Zza Nilu sfinksy niczym sowy
 Oczami złymi i martwymi
 Na tę rzecz patrzą. A za nimi
 435 Na nagim piasku w owym kraju
 Rzędami piramidy trwają;
 Jak gdyby straż ta faraonńska,
 I niby faraonom dają,
 Tu znać, że prawda oto boska
 440 Już wstała, wstała już na nowo,
 By strzegli się faraonowie.

Dziewica Maria prząść tymczasem
 Dla Kopta się najęła. Święty
 Zaś cieśla zajął się wypasem,
 445 Aby na kozę tę zarobić,
 Na mleko choć dla Dzieciąteczka.
 Rok mijają. A koło chateczki
 W swej szopce małej i ściśniętej
 Ten bednarz pobożniutki, święty
 450 Beztrosko sobie znowu żyje,

Baryłki i beczułki zbija,
 I podśpiewuje. A ty stale,
 Choć już bez płaczu i bez śpiewu,
 To tylko w swoich myślach miewasz,
 455 Jak by Go uczyć, jak ustalić
 Szlak święty dla świętego Syna
 I jak od zła Go też ocalić,
 Życiowe burze Mu oddalić.

Znów roczek minął. Pod chatyną
 460 Już koza pasie się; Dziecina
 Wraz z jej kozłátkiem maluteńkim
 Wciąż w sieni bawi się. A Matka
 Na przyzbie siedzi wciąż pod chatką,
 Z kądzieli przędzy nic za nią.

465 A oto i sam stary idzie
 Wzdłuż płotu z kijkiem po cichutku:
 Do miasta nosił on szafliczek,
 Na sprzedaż. Jemu zaś miodniczek,
 A Jej zwyczajną, skromną chustkę,
 470 A sobie niesie też na łapcie
 Rzemienie dobre. Spoczął krótko
 I mówi: „Córko, nic się nie martw.
 Heroda-króla już nie stało.

Wieczorem pojadł, po swojemu,
 475 I tak się nażarł, że zdechł czemuś.
 Takową właśnie rzecz słyszałem.
 Wracajmy już do swego gaju,
 Do cichutkiego swego raj!
 Do domu chodźmy, moje dziecko”

480 „To chodźmy” – rzekła i ruszyła
 Na Nil prac koszuleczki, szatki
 Synowi w drogę. Koza w trawie
 Z kozłátkiem pasła się u chatki,
 A Józef syna mile bawił,

485 Na przyzbie siedząc, póki Matka
 Na rzece prała owe małe
 Koszulki. W chatce na ostatku
 Też łapcie wyniósł mocne, trwałe
 Na drogę. Wnet się poderwali
 490 Przed wschodem słońca i na plecy
 Włożyli torby, a znów Dziecię
 W kołysce z nimi wędrowało.

To tak, to siak wnet byli w domu.
 Nie przyszło bodajby nikomu
 495 Rzecz taką ujrzyć. Szczęście owo!
 Cichutki gaik pośród pola,
 Jedyna, jedna ta ich doła,

Ów gaik! Poznać trudno znowu,
 Gdzie ów się kochał. I chatyna,
 500 I wszystko niszczy się. W ruinach
 Wypadło im też przenocować.
 Do jaru Maria, do krynicy

- Pobiegła szybko. Tam spotkanie
 Miał kiedyś z Nią ów jasnolicy,
 505 Gość święty. Studnia tkwi w burzanie,
 W krąg obrośnięta; tonie w zielsku,
 W kłujących ostach i pokrzywie.
 O złotko, módl się, módl żarliwie!
 Opanuj swoją świętą siłę...
- 510 Swą cierpliwością wielką spętaj,
 Zahartuj w krwawych łzach, o święta!
 [...]
 Nieboga omal nie skoczyła
 Do studni. Byliby zgubieni
- 515 My, niewolnicy odkupieni!
 I wyrastałoby to Dziecię
 Bez matki, my byśmy na świecie
 Nie znali prawdy świętej dotąd!
 I woli świętej! Lecz stanęła
- 520 I gorzko tu się uśmiechnęła,
 I zaszlochała. Łzy jak potok
 Spłynęły i wyciekły srodze,
 Lecz wyschły wnet. A Jej, niebodze,
 Ulżyło.
- 525 W czasie tym Elżbieta,
 Ta stara wdowa z Nazaretu,
 Z syneczkiem małym swym mieszkała,
 Z tym Jankiem i się zaliczała
 Do krewnych ich. Raniutko, rano
- 530 Swe dziecko, przez los doświadczana,
 Wnet nakarmiła, przyodziała,
 Za świętym swym powędrowała
 Do Nazaretu, do tej wdowy
 Na służbę oto się najmować!
- 535 Dzieciątko rosło, coraz dłużej
 Z Janeczkiem wdowy się bawiło,
 Podrosło oto całkiem duże.
 Raz jakoś dwaj szli sobie miło
 Ulicą, nagle dwa patyki,
- 540 Znaleźli i ponieśli smyki
 Do domu matkom jak drwa owe,
 Zwyczajnie, dzieci! Oto idą
 I wesolutkie, różne, zdrowe,
 Aż miło spojrzeć, jak też idą!
- 545 I otóż Ono, małe, wzięło
 Pałeczkę drugą, tę Jankową –
 W koniki bawi się ten znowu –
 Zrobiło krzyżyk, iść zaczęło
 Do domu z nim, by tam pokazać,
- 550 Że zrobić umie coś od razu.
 A kiedy Maria za wrotami
 Spotkała ich, zaraz zemdlała,
 Jak trupem padła, gdy ujrzała

Ten krzyżyk-szubieniczkę. „Wstrętny!
 555 Niedobry człowiek i podstępny
 Nauczył Ciebie, ma Dziecino,
 To zrobić! Porzuć! Porzuć, biedny!”
 A on, malutki i niewinny,
 Tę świętą szubieniczkę, słynną
 560 Porzucił, załkał, strumień spłynął
 Łez pierwszych młodziankowych w drodze
 Na łono Matki. I niebodze
 Ulżyło jakby. Do chłodeczku,
 Zaprowadziła Go w sadeczku
 565 I czule Go pocałowała,
 I plackiem też poczęstowała,
 Świeżutkim plackiem. Ono zasię
 Pieściło się, bawiło, małe
 I legło spać po pewnym czasie
 570 Wygodnie u Niej na kolanach.
 Śpi oto dziecko przytulane
 Jak gdyby anielątko w raj.
 A matka patrzeć nie przestaje
 Na swe jedyne i znów płacze
 575 Cichutko, cicho. Anioł śpi już,
 I żeby ze snu nie wybijać,
 Lecz nie dojrzała, jak się patrzy.
 Już niby kropla spadła na Nie
 Ukropu, ognia, niespodzianie
 580 Zbudziło się, poczuwszy trwogę.
 Wytarła Matka łzy, by sładu
 Ich On nie widział. Lecz nieboga
 Przechytrzyć Go nie dała rady,
 Małego Syna. Popatrzyło
 585 I zaszlochało.

Zarobiła

Lub pożyczyla wdowa święta
 Pół kopy tu na elementarz
 I uczyć chciała, lecz nie znała
 590 Owego pisma. Więc chłopczyka
 Zawiodła wnet do esseńczyków,
 Do szkoły ich. I doglądała,
 I sama też Go nauczała –
 Rozumu i dobroci. Janek
 595 Też taki był, jak wykapany,
 Chodzili w dwójkę tak do szkoły,
 Uczyli się. On niewesoły,
 Bo z dziećmi ani się nie bawi,
 Nie biega, wśród nich się nie zjawia;
 600 Lecz samiuteńki, jak bywało,
 W burzanie tkwi od rana prawie
 I klepkę ciesze. Pomagało
 Świętemu ojcu w pracach nowych.
 Gdy siódmy rok skończyło Dziecko,

- 605 To mały dobrze już majstrował –
 Odpoczywając w zakąteczku,
 Podziwiał stary Go bez słowa,
 O, jaki majster z Niego będzie!
 I jacy ludzie z Niego będą!
- 610 Raz ojciec z Matką i z Nim – wszyscy,
 Po wiadrze wzięwszy i po misce,
 Ruszyli z wyrobami swymi
 Na targ aż do Jerozolimy.
 Daleko, ale też nierzadko
- 615 Wziąć drożej można. Przyszli z nimi,
 Znaleźli miejsce. Ojciec z Matką
 Już siedzą sobie i sprzedają
 To swoje dobro. Gdzież Dziecina?
 Pobiegło gdzieś. I Matka Syna
- 620 Wciąż szuka, płakać nie przestaje.
 Gdzie podział się? Do synagogi
 Dobrego zaszła błagać Boga,
 By Syn odnalazł się. Gdy patrzy –
 Jej Dziecko pośród nich, rabinów,
- 625 Zasiada, wcale się nie nudzi,
 I już naucza tu niewinne,
 Jak żyć na świecie, kochać ludzi,
 Za prawdę walczyć! za nią zginąć!
 Bez prawdy biada! „I wam biada,
- 630 Arcykapłani, nauczyciele!”
 Faryzeusze podziw mieli,
 Uczeni w piśmie także. Radość
 Ogromna lice Matki krasi,
 Niewysłowiona – bo Mesjasza
- 635 Ujrzała, Boga tu samego.
 [...]
 A po sprzedaniu już wszystkiego
 W świątyni modlitwę do Boga
 Zmówili i weseli w drogę
- 640 Do domu wyruszyli w nocy,
 Gdy chłodek był.

I wyrastały,
 I wciąż uczyły się rosnące
 Dzieteczki święte. Aż jaśniały

645 Dziaatkami swymi się pyszniące
 Te święte matki. A ze szkoły
 Cierniową drogą się rozeszli
 Obydwaj. Boże słowo wkoło
 Po ziemi prawdę tę przenieśli,

650 Na krzyżu obaj śmierć ponieśli
 Za wolność, wolę świętą społem!

Jan poszedł sobie na pustynię,
 A Twój do ludzi. A znów za Nim,
 Za Synem zbożnym swym z oddaniem,

655 Tyś poszła! W starej zaś chatynie,

- Lecz cudzej, porzuciłaś cnego
 Józefa swego pobożnego!
 I poszłaś tulać się, niewinna,
 Tak długo, póki też nie doszłaś
 660 Aż do Golgoty.
- Bo za Synem
- Najświętsza Matka wszędzie poszła
 I Jego słowa, sprawy wzniosła
 Słyszała i widziała, mdlała
 665 I milcząc, drżąc, się radowała,
 Na Syna patrząc. A On nieraz
 Zasiądzie na tym Eleonie
 Odpocząc. Hen się rozpościera
 Jerozolima przed nim teraz.
- 670 Aż świeci, w złotym łśni wisonie
 Ów arcykapłan izraelski!
 Plebejusz rzymski w złocie ciężkim!
 Godziny miną, nie powstanie
 Do Matki i nie spojrzy na Nią,
 675 Aż ta zapłacze, spoglądając
 Na Judejczyków tę stolicę.
 Zapłacze Ona, podążając
 Do jaru – wody wziąć z krynicy,
 Cichutko. Zaraz też przyniesie
 680 Czyściutkiej wody z owej studni,
 Umyje umęczone stopy,
 Te święte, poda pic i strzęsie
 Z chitonu Jego kurz bez słowa,
 Zaszyje dziurkę oraz znowu
 685 Odejdzie pod figowiec, siądzie
 I siedząc, patrzy, świętobliwa!
 Jak Syn ten smutny odpoczywa,
 Aż oto też dzieciarnia pędzi
 Tu z miasta. Bardzo Go lubiły
 690 Dzieteczki święte. Otóż one
 Po mieście za Nim wciąż chodziły,
 Niekiedy też na Eleonie
 Biegły doń jakby wniebowzięte.
 Przybiegły otóż. „O wy, święte!
 695 Najniewinniejsze!” – rzekł, ze szczytu
 Ujrzawszy dziatki. I przywitał,
 Całował, błogosławił je tu,
 Poigrał z nimi jak malutki,
 Nałożył burnus. Wesolutki
 700 Z dziatkami do Jerozolimy
 Wyruszył zaraz na rozmowy,
 Podstępny poniósł prawdy słowo!
 Na próżno! Bo ukrzyżowali!
 Gdy Go na śmierć odprowadzali,
 705 Tyś na rozstaju także była
 Z małymi dziećmi. A kmiotkowie,
 Ci bracia Jego i uczniowie,

NAŚLADOWANIE. EDWARDOWI SOWIE

Tuż przy domu od południa
 Ku czci mej małżonki
 Posadzę młodziutkie szczepy:
 Gruszki i jabłonki.

- 5 Bóg da, że wyrosną. Żona
 Siądzie na przedprożu
 W ich cieniu.
 Na jej podółku
 Dzieci główki złożą.

Dzieciom narwę grusz dojrzałych,

- 10 Uściskam je pięknie
 I do żony-przyjaciółki
 W pewnej chwili rzeknę:

„To ja w dzień naszego ślubu
 Drzewa te sadziłem.

- 15 Jakżem teraz jest szczęśliwy!”
 „I ja też, mój miły!”

*19 listopada 1859, Petersburg.
 Przełożył Marian Piechal*

NAŚLADOWANIE EZECHIELA. ROZDZIAŁ XIX

Zapłacz, proroku, mężu święty,
 Nad wielmożami i księżętą
 I cesarzami! Rzeknij tedy:
 Przecz suka, wasza mać przekłęta,

- 5 Z lwami wodziła się, szczenięta?
 Przecz porodziła was do biedy,
 Wasz ród mnożyła ladajaki?
 A potem wy, zębate psiaki,
 Lwiątami staliście się. Dziecię
- 10 Niewinne dziś rozszarpujecie,
 Chwytnie mężów, jako bywa,
 Że jastrząb pisklę z gniazd porywa
 I rozdziobuje. Ludzie zasię...
 Acz widzą, – milczą poniewczasie.
- 15 Albowiem lute, dzikie lwią to!
 Więc zaczaili się nań w żmudzie
 I, omotawszy w mocne pęto,
 Powiedli do Egiptu ludzie,
 Hen, na katogę... Macierz sroga
- 20 Wypuszcza wtóre lwią z barłoga,
 Wtóre pokraczne swe bękarcię –
 Okrutne tak, że na pożarcie
 Już mu i miast, i wsi za mało.
 I w lęku wszystko wokół drżało,
- 25 Gdy zabrzmiał jego ryk. Wszelakoż
 To drugie lwią pojmano takóż,
 Kaganiec dano mu bez zwłoki





- 25 Wszechwidzący...
 Zmartwychwstań,
 Mamo! I do chaty opuszczonej
 Wróć, odpocznij, udręczona
 Podłością synów. Odpocząwszy,
 30 Rzeknij dzieciom zakłamanym,
 Powiedz im, że zginą! Że niesława,
 [...]
 Zdrada i obłuda ich wykarbowana
 Na duszach ludzkich mieczem
 35 Krwawym, że się kary czujnej krzyk
 Rozlegnie...
 Wtedy
 Prawy, dobry car łaskawy
 Nie uratuje. Pijany gospodarz
 40 Jeść i pić me poda, ani konia,
 By, na oklep, dopaść i uciekać;
 Daremny trud, ucieczka się nie uda,
 Nie umkniecie! Zemsta prawdy
 Was dosięgnie wszędzie! Lud,
 45 Po drogach zaczajony, ujmie
 [...]
 I nie będzie sądził — w kajdany
 Zakuje mocno i na widowisko do wsi
 Panów doprowadzi. I ukrzyżuje
 50 Sam, bez cara i bez kata.
 [...]
 I rozszarpanych
 Porozmiata psom na żer...
 I jeszcze powiedz,
 55 [...]
 Nie obłudnie, wprost: nadzieję swoją

- Brudnymi dźwignęliście rękoma;
 [...]
- Szyderstwem jest, że car wasz bóg,
 60 Że ostoja, że nakarmi i ogrzeje
 Wdowę i sieroty — Nie, inaczej
 Rzeknij, powiedz, że bogowie kłamią
 W pałacach obcych, że niedomęczona
 Ożyje prawda, że
- 65 [...]
- W słowie nowym, nie zardzewiałym,
 Natchniona pomiędzy ludźmi stanie
 I obrabowanych ogromnym głosem uratuje
- 70 Od łaski carskiej...

25 grudnia 1859, Petersburg.

Przełożył Ostap Łapski

1860

* * *

- Czarnobrewę dziewczę miłe
 Z lochu piwo wynosiło.
 Gdy spojrziałem na młodziutką –
 Schyliłem się, pełen smutku...
- 5 Komu owo piwo nosi?
 Czemu chodzi bosa?...
 O Wszchemocny! Twoja siła,
 Lecz Ci szkodzi, Boże.

15 stycznia 1860, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Hej, dąbrowo, ciemny gaju,
 Ciebie w nowe szaty
 Po trzy razy w roku stroi
 Ojciec twój bogaty!
- 5 Raz ubierze cię w sukienkę
 Zieloniutką, nową
 I zachwyca się, lubuje
 Tą swoją dąbrową.
 Napatrzywszy się na córkę
- 10 Młodziutką, kochaną,
 W nową ją przebierze suknię,
 Złotem przetykaną.
 Wreszcie da ci strój bielutki
 I niepokalany,
- 15 A sam spocznie, tą robotą
 Wielce spracowany.

15 stycznia 1860, Petersburg.

Przełożył Bohdan Łepki

NAŚLADOWANIE Z SERBSKIEGO

- Nadjechali starostowie
 I młodzian za nimi;
 Poszli oni wnet do chaty –
 U ojca mnie swatać,
 5 Ja od niego zaś, młodego,
 Z czarniutkimi brwiami,
 Biorę konia i prowadzę
 Do studni z wiadrami.
 Koń zmęczony, a kopyta
 10 Rozkute, rozbite,
 Siodełeczko wyszywane
 Popsute, nie wkryste.
 „Powiedz, koniu, mi, do kogo
 Szybko was tak gnało?”
 15 „A do jakiejś czarnobrewki
 Mknęliśmy noc całą”
 „Czy pić, koniu, będziesz chętnie
 Z naszej studni wodę?
 Czy w tym roku czarnobrewka
 20 Będzie żoną młodą?”

4 maja 1860, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

MODLITWA

- Szynkarzom świata – królom tym
 Dukaty i talary bij,
 I kute więzy także ślij.
- Robotnym rękom, głowom cnym
 5 Na okradzionej ziemi tej
 Używaj mocy świętej swej.
- Mnież, Boże, dać na ziemi chciej
 Raj sercu, o miłości śnić!
 I więcej już nie dawaj nic!

24 maja 1860, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Szynkarzy krwawych – królów złych
 W najlepsze pęta pośpiesz skuć,
 Do głębokiego lochu wrzuć,
 A pracujących ludzi wnet
 5 Na okradzionej ziemi ich
 Swą mocą wspomóż dobrych, cnych.
 A szczerych w sercu? Obok nich
 Anioły poustawiać śpiesz
 I ich szczerości stale strzeż.

- 10 A mnie, o Panie Boże, spraw,
Bym kochał prawdę pośród lich
I druha miał – nie wrogów złych!

25 maja 1860, Petersburg.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

Powstrzymaj wszczynających zło,
Nie wkładaj na nich pęt, choć chcesz,
Nie wrzucaj ich do lochów, wież.

- Czyniącym dobro rękom cnym
5 I pokaż, i dopomóż wraz,
I użyż świętej mocy, łask.

A szczerych w sercu? Obok nich
Anioły poustawiać śpiesz
I ich szczerości stale strzeż.

- 10 A wszystkim nam na ziemi sam
Już jednomyślność oto daj,
Braterską miłość ześlij nam.

27 maja 1860, Petersburg.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Za dawnych dni, w on czas zamierzchły,
Numa Pompiliusz, rzymski władca,
Monarcha rządny, prawodawca
Wyrozumiwały i stateczny,
5 Szedł raz spacerem przez las głuchy,
Aby odetchnąć od spraw państwa,
Myśląc, jak zakuć by w łańcuchy
Rzymian. Z łóz gąszczu, co wyrastał
W kępach przy drodze z każdej strony,
10 Rwał, pręty, w pętlę plótl zieloną
Na czyjąś szyję; Wtem, zdumiony,
Widzi dziewczyny twarz uśpionej
W cieniu płatanu pośród kwiatów.
Driady z czarem swoich kształtów
15 Gasną przed śpiącą tą boginią,
Przed wdziękiem, gracją jej i linią!
Przez nią Egeria w zrywie szału
Zawisła na gałęzi w gaju.
Lecz Numa, patrząc na dziewicę,
20 Na kwiaty, mądrze zadumany,
O jednym tylko myślał skrycie:
Jakby ujarzmić swych poddanych?

28 maja 1860, Petersburg.
Przełożył Marian Piechal

* * *

Zawistnym oczom tym,
 Bogom i królom ziem –
 I statków długi sznur,
 I wszelkich skarbów zbiór,
 5 I modlitewny chór –
 Małańkim bogom tym!

Rękom, co w pracy tkwią,
 Mózgom, co myślą lśnią, –
 Glebę lemieszem ciąć,
 10 Myśleć, światłością tchnąć,
 Łany dostałe żąć, –
 Rękom, co w pracy tkwią.

Pełnym miłości tchnień,
 Serdecznych, cichych drgnień,
 15 O, Stwórco, w mocy Twej,
 Błogie im chwile daj
 Na świecie tym, a raj
 Na tamtym zdarzyć chciej!

Wszystko w świecie nie nam –
 20 Lecz bogom, królom! Tam
 I statków długi sznur,
 I wszelkich skarbów zbiór...
 O, luba ma!... A nam?
 Nam serc człowieczych wtór!

31 maja 1860, Petersburg.
 Przełożył Bogdan Żyranik

PŁACZ JAROSŁAWNY

(Wcześniejsza redakcja)

W Putywlu-grodzie wczesnym rankiem
 Już śpiewa, płacze Jarosławna,
 Jak ta kukułka kuka stale,
 Słowami też dodaje żalu.
 5 „Polecę, mówi, ja kukułką,
 Lub poszybuję mewą-wdówką,
 Nad Donem tak polecę dłużej,
 Bobrowy rękaw swój zanurzę
 W Kajale-rzece. Znajdę ciało,
 10 Książęce białe, pomarniałe,
 Wymyję suchą krew na skórze,
 Głębokie, ciężkie wytrę rany...”
 I kwili, płacze Jarosławna
 W Putywlu tam, na wale dużym:
 15 „O żaglu-wietrze mój jedyny,
 Skrzydlaty panie, bystry, zwinny.
 Dlaczego na ogromnych skrzydłach

Na wojów moich, niedościgły,
 Na księcia, męża kochanego
 20 Ślesz chańskie strzały, o dlaczego?
 Niemało nieba, ziemi jest tu,
 Sinego morza. Na tym morzu
 Pokuśtaj wozy – te okręty.
 A ty wciąż wściekły... Wciąż się srozysz!
 25 Ukradłeś moją radość całą,
 Po trawie w stepie rozsypałeś”.

Ze smutku kwili, płacze rano
 W Putywlu-grodzie Jarosławna
 I mówi: „Duży i prastary,
 30 Szeroki Dnieprze! Kiedyś naraz
 Przebiłeś skały strome, słynne,
 Do ziemi połowieckiej płynąc,
 Nosiłeś także na bajdakach
 Na Połowczyna, na Kobiaka
 35 Drużynę ową Światosława!...
 O, Sławutyczu mój przesławny!
 Wnet męża zwróć ze stepu, z kniei,
 Bym pościel już wesoło słała,
 Do morza łez nie posyłała –
 40 Bo łzami się go nie przeleje”.
 I płacze, płacze Jarosławna
 W Putywlu na tym wale, w bramie.
 Słoneczko święte się podniosło.
 Ta mówi: „Słońce święte, złote,
 45 Na ziemi radość już przyniosłoś
 Tym ludziom, ziemi, lecz tęsknoty
 I nudy mojej nie rozniosło.
 Płomienny panie, święty, słynny!
 Spaliłeś piaski, stepy w złości,
 50 Spaliłeś księcia i drużynę,
 Spaliłeś mnie też w samotności!
 Lecz nie świeć, nie grzej z wysokości..
 Zginął mąż mój... I ja też zginę!”

4 czerwca 1860, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

PŁACZ JAROSŁAWNY

(Ostatnia redakcja)

W Putywlu-grodzie wcześniej rankiem
 Rozpacza, płacze Jarosławna.
 „Polecę, rzecze, ja kukułką,
 Polecę nad Dunajem dłużej!
 5 Bobrowy rękaw swój zanurzę
 W Kajale-rzeczce... I obmyję
 Na tym książęcym roslYM ciele
 Zeschniętą krew... Obetrę duże
 Na ukochanym mężu rany”.

- 10 I płacze, płacze Jarosławna
W Putywlu-grodzie.
I tak rzecze:
„O żaglu-wietrze, śmigły panie!
Dlaczego wiejesz wciąż i niesiesz
- 15 Na lekkim, szybkim skrzydle swoim
Te chańskie strzały?”

14 września 1860, Petersburg.
Przełożył Petro Kupryś

HYMN MNISZEK

- Uderz, gromie, nad tym domem,
Bo w nim, Bożym, umieramy,
Ciebie, Boże, znieważamy,
Znieważając zaś, śpiewamy:
- 5 Alleluja!
- Gdybyś nie ty, za mąż miło
My byśmy powychodziły,
Dziatki swe chowały małe,
Nauczały i śpiewały:
- 10 Alleluja!
- Oszukałeś nas, ubogie.
Okradzione tak niebogi,
Sameśmy Cię zwodzić jęły
I aż jęcząc zakrzyknęły:
- 15 Alleluja!
- Tyś nas postrzygł do klasztoru,
A my młode i nieskore...
I tańczymy, i śpiewamy,
A śpiewając, przymawiamy:
- 20 Alleluja!

20 czerwca 1860, Petersburg.
Przełożył Petro Kupryś

* * *

- U dniewowych wód głębiny
Stoi jawor wśród wikliny,
Wśród wikliny, wśród łożyny,
Wśród czerwonych krzów kaliny.
- 5 Bystra fala brzegi ryje,
Jaworowi stopy myje,
Stoi jawor nad urwiskiem,
Nad urwiskiem-zalewiskiem.
- Niczym Kozak zasmucony
- 10 Bez przyjaciół i bez żony,
Bez żony, bez jej lubości,
Posiwiwały z samotności.

Jawor mówi: „Pochylę się,
W chłodnym Dnieprze zanurzę się!”
15 Kozak mówi: „W głębię, skoczę,
Może miłą swą gdzieś zoczę!”

A kalina wraz z wikliną
Nad dniewową, nad głębiną
Pod wiatrem się uginają,
20 Dziewczęco się uśmiechają.

Wystrojone, rozkwiecione,
Z dolą-szczęściem zaręczone,
Gorzkie piosnki im nieznane,
Lśnią się, gną się, rozśpiewane.

24 czerwca 1860, Petersburg.

Przełożył: Marian Piechal

* * *

Choć razem wzrosli, razem być
Przestali, śmiać się, wieść zabawy.
Zaczęli różną drogą iść!...
Lecz zesзли się, pobrali nawet;
5 Udało się im cicho przejść
Tak duszą, sercem wciąż niewinnym
Aż do mogiły, na świat inny.
Choć z ludźmi przyszło im wciąż żyć!

Pozwól i nam, wszechmocny Boże!
10 Tak kwitnąć, tak swe życie wieść,
Tak pobrać się, los wspólny spleść,
Nie kłóćąc się na ciężkiej drodze,
Na tamten świat spokojny przejść.
Nie płacz, nie szloch, nie złość zgrzytliwą –
15 Lecz miłość wieczną, osobliwą
Na tamten świat cichutko wnieść.

25 czerwca 1860, Petersburg.

Przełożył: Petro Kupryś

* * *

Światło jasne! Światło ciche!
Światło wolne, niespowite!
Za cóż ciebie, światło-bracie,
W twojej dobrej, cieplej chacie
5 Skuto i zamurowano
(Najwyższego oszukano),
Pod purpurą całkiem skryto,
Krucyfiksem zaś dobito?

Nie dobito! Zwał okowy!
10 I nad nami zaświeć znowu,
Zaświeć!... I będziemy wkrótce

- Z tej purpury drzeć onuce,
 Fajki z kadzielnic przypalać,
 Ikonami w piecu palić,
 15 A kropidłem, drogi bracie,
 Już zamiatać w nowej chacie!

27 czerwca 1860, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

DO LICERII

Na pamiątkę 5 sierpnia 1860 r.

- Kochana moja! O mój druhu!
 Nam nie uwierzą tak bez krzyża,
 Bez popa również nas poniżą
 Ci niewolnicy, słabi duchem!
 5 Jak świnię w błocie, śpią bez ruchu,
 W niewoli swojej! O, mój druhu,
 Kochana ma! Nie składaj przysięg,
 Nie żegnaj się i nie módl ty się
 Już do nikogo! Skłamią ludzie,
 10 Szabaoth, bizantyjska sztuka,
 Oszuka! Lecz Bóg nie oszuka.
 Nie będzie karać, łaską ludzić:
 Nie niewolnicy my, lecz ludzie!
 Uśmiechnij się, o miła, do mnie!
 15 Łaskawie także mnie wysłuchaj
 I duszę – świętą, wolną, druhu,
 I rękę podaj, złóż w mej dłoni.
 Bo On pomoże nam na sucho
 Kałuże przejść i licho donieść,
 20 I je pogrzebać nam pospołu
 W chateczce cichej i wesołej.

5 sierpnia 1860, Strelna.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

*M. J. Makarowu
 na pamiątkę 14 września*

- Barwinek kwitł, zielony był,
 Ścielił się obfity;
 Lecz przymrozek do ogródka
 Zakradł się przed świtem.
 5 I podeptał kwiat wesoły,
 I poproszył szronem.
 Szkoda tego barwineczka
 I przymrozku szkoda!

14 września 1860, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

- I Archimedes, i Galilej
 Nie znali wina. Lecz oleju
 Pocięło moc do brzuchów mnisich!
 A wyście, święci poprzednicy,
 5 Po całym świecie się rozeszli.
 I chlebaście też krztę ponieśli
 Ubogim królom. Będzie zbite
 Przez królów tych posiane żyto!
 I ludzie wnet wyrosną.
 10 Umrze Królewiał niepoczętych stadko...
 Na ziemi zasię odnowionej
 Nie będzie wroga na ostatku,
 Lecz będzie syn i będzie matka,
 I ludzie też na ziemi onej.

24 września 1860, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

DO L.

- Postawię chatę i komnatę,
 Posadzę także sadek-raik.
 Posiedzę lub pochodzę w raju,
 W zaciszu małym tym, bogatym
 5 I w samotności przewspaniałej
 Odpocznę już od tego świata,
 Przyśnią się mi dziecięcki małe,
 Wesoła matka koło chaty,
 Ów kiedyś dawny, jasny stale
 10 Sen mi się przyśni!... Ty też... Ale...
 Już nie odpocznę tutaj zatem,
 Bo ty się przyśniesz. I z oddali
 Do mego raju cichcem, cicho
 Podkradniesz się, narobisz licha...
 15 Mój samotniczy raj podpalisz.

27 września 1860, Petersburg .
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Nie żalę się na Boga wcale
 I na nikogo się nie żalę:
 Samego siebie, głupi, łudzę,
 Śpiewając przytem. Wciąż się trudzę,
 5 Swój chudy ugór przeorywam
 I sieję słowo: bujne żniwa
 Wypadną kiedyś!... Takto łudzę
 Samego siebie wiarą błogą,
 A więcej, zdaje się, nikogo!

- 10 Zaorywajże się, niwo,
 Zaorywaj rano,
 Zasiej mi się, niwo czarna,
 Wolnością świetlaną!
 Zaorywajże się, rozłóż,
- 15 Obejm żyzne pole,
 Dobrem żytem się zasiewaj,
 Dobrą dolą polej!
 Bujnie rozłóż się, szeroko,
 I w pomyślnym czasie
- 20 Nie słowami się, niwieńko,
 Lecz mądrością zasiej!
 Ze sierpami wyjdą ludzie
 Na radosne żniwo!
 Więc szeroko mi się rozściel,
- 25 Skromna moja niwo!

Czy znów nie łudzę siebie owem
 Swem urojonem dobrem słowem?
 Łudzę! Bo lepiej z dwojga złego
 Już siebie, siebie zwieść samego,

30 Niż się z przemocą godzić wroga
 I późno żalić się na Boga!

*5 października 1860, Petersburg.
 Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

SAUL

- W Chinach, co we śnie wiecznym trwają,
 W Egipcie ciemnym, u nas głodnych,
 I nad Indusem, nad Eufratem
 Jagnięta swe, cielęta lata
- 5 W swobodnym polu paś swobodny
 Ów pasterz niegdyś w swoim raju.
 I troski go nie obsiadają,
 I pasie, doi, strzyże czule
 Owieczki, śpiewać nie przestaje...
- 10 Aż tutaj diabli niosą króla
 Z prawami, mieczem i katami,
 Z księżętą i niewolnikami.
 Podkradli się, zajęli z pola
 Owieczki w nocy; a pasących,
- 15 Namioty ich już niszczące,
 To mienie, dzieci wzięli społem
 I siostrę, żonę w sposób podły
 Zhańbili wszystko, splugawili
 I splugawionych w tejże chwili,
- 20 Ubogich sercem wnet zagnali
 Na trud-katorgę. Jak szalony
 Czas pędził, milczał zniewolony
 Lud, wykluwali się królowie
 I murowali Babilony.

- 25 Kapłani, bonzy i magowie
 (Jak nasi popi, ojczulkowie)
 W pagodach, chramach żyli mile,
 Jak wieprze królom się tuczyl
 Na tłuszcz, kiełbasę. A królowie
- 30 I sobie też pobudowali
 Ołtarze, chramy idolowe.
 I niewolnicy hołd składali,
 A Żydzi zazdrość odczuwali;
 Że króla, choćby malutkiego,
- 35 Ołtarza, choćby zlepionego,
 Nie mają. Poprosili śmieie
 Starego oto Samuela,
 By ten, skąd sam już wie, w ogóle,
 To wziął i dał im, stary, króla.
- 40 I arcymądry przewidywacz
 Pomiarłowawszy, wziął wnet olej
 I wziął od świń i kozłów, z pola
 Saula z siłą zapalczywą,
 Namaścił im na króla przytem.
- 45 A ów, nie będąc w ciemni bity,
 Nazbierał harem i niemały,
 Zakrzętnął się rządzić ze sprytem.
 Patrzyli więc i podziwiali
 Pastuchy tego wybranego,
- 50 Mówili, że jak widać z tego,
 Niegłupi oni, wiele mogą:
 Już wyłęgaliśmy od Boga
 Nam samodzierzcę”. A ten Saul
 Zabiera miasto czy też auł,
- 55 Zabiera dziewczę, jagnię, krowę,
 Buduje pałac wnet cedrowy,
 A tron ze złota oto kuje,
 Przychylność, łaskę obiecuje
 Pokornym swym poddanym gołym.
- 60 W purpurze swej o długich połach
 Wciąż po świątnicy chodził, chodził,
 Aż nagle, mając łeb nietęgi,
 Wciąż sam w haremie, z tej mitręgi
 Biedaczek rozum aż uszkodził.
- 65 Niebawem się zebrała rada:
 „Panowie, wielka, cna gromado!
 Co robić? Król nasz mądry, młody,
 Nasz samodzierzca i gospodarz,
 Biedaczek zgłupiał. O panowie!
- 70 Czy mamy go tu leczyć sobie?
 Czy też zakrzętnąć się i zrobić
 Zdrowszego królem?” Po tej mowie,
 Po mądrej radzie się rozeszli
 Pasterze smutni.
- 75 A w cedrowym

- Półki ci oczy skuje mróz,
 A harde dumy tak rozwieje,
 Jak śnieg po stepie... Dzień radosny,
 Dzień wiosny nie zawita, nie;
 15 Zielenią sadu nie odzieje
 I nie odnowi twej nadziei,
 I pieśni wolnej nie wypuści
 Z więziennych, ciemnych tych czeluści
 Na wolny przestwór! A więc cóż?...
 20 Siedz i nie czekaj na nic już!...

18 października 1860, Petersburg.

Przełożył Bohdan Łepki

* * *

- Tytarzówna-Niemirówna
 Haftuje chuścinę,
 I kołysze Moskałątko,
 Malutką dziecinę.
 5 Tytarzówna-Niemirówna
 Ludźmi pogardzała...
 A Moskala-włóczykija
 Cichcem przyjmowała!
 Tytarzówna-Niemirówna..
 10 Ród ze szlachty prawie...
 A wygląda włóczykija,
 Moskala z wyprawy.

19 października 1860, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Nie biją tego, który padł,
 Lecz gdy umiera podły kat,
 Czyż milczeć nam? – A ciebie, suko!
 I wszyscy my, i nasze wnuki
 5 Przeklną, i przeklnie cały świat!
 O, nie, nie przeklnie, tylko splunie
 Na wykarmione złe szczenięta,
 Coś je szczeniła. Smutku mój!
 Żałości, męko niepojęta!
 10 Czy ty przeminiesz kiedy, powiedz...
 Czy psy cesarskie – ministrowie
 Zaszczują ciebie swoją władzą?
 Nie, nie zaszczują! Próżny trud!
 A przyjdzie dzień, że wstanie lud
 15 I cara katom odprowadzą!

20 października 1860, Petersburg.

Przełożył Józef Łobodowski

* * *

- I tu, i ówdzie – źle jest wszędzie!
 Uboga dusza krztę uprzedzie,
 Raniuczko wstawszy... już się chce
 Jej spać, więc kładzie się nieboga.
- 5 A wola strzeże duszy w śnie...
 „Ocknij się – rzecze – płacz, uboga!
 Nie wszędzie słońce. Mrok dokoła!
 Na ziemi niema prawdy zgoła!”
 Leniwa wola okłamała
- 10 Malutką duszę: słońce wschodzi
 I jasny dzień się wokół rodzi.
 Truchleje wrażeń sił nawała,
 Królowie drgnęli uroczyści –
 I prawda się na ziemi ziści!...

20 października 1860, Petersburg.

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

* * *

- O ludzie, ludzie — biedni wy!
 Na co potrzebni wam cesarze?
 Na co potrzebni są wam psiarze?
 Wszak wyście ludzie, a nie psy!
- 5 Noc, ślizgawica, zawierucha
 I śnieg, i chłód. A rzeka Newa
 Leniwie w dal nieznaną płynie,
 Kra się pod mostem łamie krucha.
 I ja w tę noc po mieście chodzę,
- 10 I kaszlę głucho w nocnym chłodzie.
 Wtem widzę: biegną, jak jagnięta
 Trwożne, dziewczynki, ubożęta.
 A (inwalida) postać dziadka
 Człapie za nimi i utyka.
- 15 Jak gdyby gnał w chlew i zamykał
 Jakieś tam stado... O, gdzież światło?
 Gdzież prawda? Biada! Biada! Oto
 Każą podrzutkom i sierotom
 Ostatnią już posługę czynić
- 20 Carowej matce i władczyni.
 I pędzą ich gromadkę szarą.
 Czy przyjdzie sąd ze słuszną karą
 Na wszystkich królów, władców ziemi?
 Czyż ludzie będą pocieszeni?
- 25 Tak! Albo słońce, prawdzie służąc,
 Spodloną ziemię stli na żużel!

3 listopada 1860, Petersburg.

Przełożył Marian Piechal

* * *

Gdyby z kim było się do stołu,
 Zjeść chleba kęs i dobre słowo

- Zamienić, – ha! to jakoś przecie
Istniałby człowiek na tym świecie.
- 5 Lecz jam samotny! Świat szeroki
I tyle ludzi na tej ziemi,
A ponoś w chacie krzywobokiej
Lub może nawet pod obcemi
Płotami skonam. Lub... Nie! Nie!
- 10 Chociażby nawet z djabła siostrą,
Z djablicą, a ożenię się,
By nie oszaleć! Przecież z wiosną
Na dobrym gruncie siałem zboże!
Ktoś żąć je będzie i ktoś może
- 15 Westchnie i powie: „Boże, Boże!
Gdzieś w obcym kraju ludzie źli
Zabili go”. – O, biada mi!

4 listopada 1860, Petersburg.

Przełożył Bohdan Łepki

* * *

I mija dzień, i mija noc.
I dziwisz się, ściskając głowę,
Dlaczego wciąż nie idzie tchnąć
Apostoł nauki, prawdy, słowa?

5 listopada 1860, Petersburg.

Przełożył Petro Kupryś

* * *

- Płynie woda spod jawora
Jarem na dolinę.
Pyszni się nad bystrą wodą
Czerwona kalina.
- 5 Pyszni się ta kalineczka
A jawor młodnieje,
Dookoła nich zaś wierzby,
Niwy zielenieją.
- Płynie woda spoza gaju,
10 Płynie popod górą.
I pluskają się kaczątka
Wśród osoki burej.
A kaczuszka tu wypływa
Z kaczorem za nimi,
- 15 Łowią rzęsę, rozmawiają
Z dziatkami swoimi.
- Płynie woda wzdłuż ogrodu.
Wylał staw niemały.
Przyszło dziewczę, by brać wodę,
20 Brało, zaśpiewało.
Wyszli z chatki ojciec z matką
W sadku chwilę spędzić

I poradzić się tu, kogoż
Nazwać swoim zięciem.

7 listopada 1860, Petersburg.
Przełożył *Petro Kupryś*

* * *

Szedłem raz ponad Newy wodą
W noc pełną ciszy, mgły i chłodu
I rozmawiałem sam ze sobą:
„Gdyby nie byli tak pokorni
5 Ci schylający się, niewolni,
To tych haniebnych ponad wodą
Newy mię byłoby pałaców!
I byłby brat i siostra droga!
A tak... Próż łoż i prócz rozpaczy,
10 Żadnego Boga ni półboga.
Carat i z carem jego szczwacze,
A my, roztropni dojeżdżacze
Psy hodujemy i płaczemy”.

Tak, krocząc ponad Newy wodą,
15 „Biłem się w myślach sam ze sobą,
Dźwigając w sobie smutek niemy.
A gdzieś zza rzeki patrzę na mnie,
Jak kocie oczy ponad jamą
Mysią, płonące dwie latarnie
20 Koło apostołskiego chramu.
Opamiętałem się i świętym.
Znakiem żegnając się, splunąłem
W bok i rozmyślać znów zacząłem
O tym, o czym myślałem przedtem...

13 listopada 1860, Petersburg.
Przełożył *Marian Piechal*

* * *

Bywały wojny i wojskowe swary:
Hałahan, Kisiel, tronu stróż,
Koczubej, syn nogajskich murz –
Było „pocziwców” tych niemało!
Minęło już, lecz pozostało
5 Robactwo podłe: gryzie, toczy
Starego dęba aż do rdzenia...
A młode pędy od korzenia
Cięgną się wzwyż na radość oczom.
I wybijają!... Z hukiem, trzaskiem
10 Niepodrąbany ostrzem stali
Bezgłowy kozak wnet się zwali,
Koronę strzaska, tron rozgniecie,
A z waszem bóstwem z ziemi zmiecie,
Robaki nędzne, też i was,





- 15 Ziem cudzych niańki, płatne stróże!
 Święty wasz bałwan padnie w burzy
 I was nie stanie! Bujny chwast,
 Licha pokrzywa i nic więcej
 Nie wzejdzie ponad waszym trupem!
- 20 I razem zwali się na kupę
 Cuchnący gnój – i świeży wiatr
 Rozniesie proch na cały świat,
 A my – ubodzy i bogaci –
 Złożymy Bogu korny pacierz.

28 listopada 1860, Petersburg.
 Przełożył Józef Łobodowski

· DO N.T.

- O, wielka męczennico, kumo!
 O, głupia jesteś, bez rozumu!
 W wesołym raju rosłaś łąka,
 Rozkwitłaś w nim różnym kwiatem
- 5 I raju tego nie widziałaś,
 A nie widziałaś, bo nie chciałaś
 Ni spojrzeć nawet na dzień Boży,
 Na światło jasne, wszechtworzące!
 Wciąż byłaś ślepa, niewidząca
- 10 Ze sztywnym sercem; noc, dzień Boży
 Tyś spała. A dokoła ciebie
 Coś powstawało, szybko rosło
 I rozkwitało, i na niebie
 Wszechtwórcy chwałę zewsząd niosło.
- 15 Wciąż spałaś, kumciu, i zaspana
 Pyszniłaś się, chodziłaś panną,
 Czekałaś na narzeczonego

I w cnocie nieodmiennie żyłaś,
 Grzechu ty zaś cudzołożnego
 20 Straszliwie bałaś się. A siła,
 Ta Saturnowa mknie po świecie
 I grzech prawdziwy oto plecie,
 Zaplata w siwe go warkocze,
 Nie widzisz jakby już na oczy:
 25 Wciąż spałaś, modlisz się, śpisz dalej.
 Pokorą złudną niebywale
 Aż Matkę Boską gniewasz nawet.
 O, kumciu, obudź się na chwilkę.
 I spójrz dokoła razy kilka,
 30 Nakichaj na panieńską sławę
 I sercem szczerym zaraz żwawo
 Już zgrzesz, biedaczko, choć raz tylko.

2 grudnia 1860, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

A myśmy zeszli się, pobrali,
 Aż odmłodnieli, wrośli mile.
 I gaik, sadek założyli
 W krąg chatki. Żyli dumnie wcale
 5 Jak ci książęta. Dzieci stale
 Bawiły się i wyrastały...
 Moskale skradli wnet dziewczęta,
 Do wojska chłopców zagarnięto
 I nibyśmy się rozłączyli,
 10 Jak gdyby ślubu też nie wzięto.

5 grudnia 1860, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

* * *

Raz ja i kuma moja ze mną
 W tym Petropolskim labiryncie
 Błądziliśmy – w krąg ciemność, ciemność.
 „To, kumo, chodź do piramidy,
 5 Zapalmy świecę”. Tośmy weszli
 I olej, mirrę też przynieśli.
 Schludniutki kapłan tej Izdy,
 Kawaler zgrabny i czarniutki,
 Swą dłoń wysuszył wnet skromniutko
 10 I chór na taki znak lokaja,
 Czy też kapłana pieśń zagaił:
 „W Judei Saul król...” Za chwilę krótką
 Też z Bortniańskiego ryknął: „Smutku,
 O, smutku mój! O, smutku wielki!”

Druga połowa września – grudzień 1860, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś

1861

* * *

Czy nie czas przestać nam, niebogo,
 O, sąsiadeczko ma uboga,
 Rymować wiersze te nikczemne
 I wnet zakrzętnąć ci się ze mną,
 5 Rychtować wozy w długą drogę,
 Na tamten, druhu, świat, do Boga,
 Na odpoczynek ten przyjemny.
 Już sił się zbyło, naczłapało,
 Rozumu też się nazbierało,
 10 To starczy nam! Spać chodźmy, tkliwa,
 Do chaty chodźmy odpoczywać...
 Wesoła chata, byś wiedziała!...
 Oj, nie idźmy, oj, nie chodźmy,
 Wcześniej, trza się wstrzymać –
 15 Pochodzimy, posiedzimy –
 Na ten świat spojrzymy...
 I spojrzymy, moja doło...
 Patrz, jaki szeroki
 I wysoki, i wesoły,
 20 Jasny i głęboki...
 Pochodzimy, moja gwiazdo...
 Na górę wzejdziemy,
 Odpoczniemy, a tymczasem
 Pod niebem, nad ziemią,
 25 Twoje siostry – gwiazdy wieczne
 Popłyną, zapłoną.
 Poczekajmy, moja siostro,
 Moja święta żono!
 Pomodlimy się czystymi
 30 Ustami do Boga
 I ruszemy cichuteńko
 W tę daleką drogę –
 Ponad Letą tą bezdenną,
 Ciemną i mętnawą.
 35 Pobłogosław mnie, o miła,
 Swoją świętą sławą.
 Na razie to i owo, oneż...
 To chodźmy w prostym już kierunku –
 Do Eskulapa z podarunkiem –
 40 Czy nie oszuka on Charona
 I Parki-przędki?... Wtedy, znaczy,
 Dopóki dziadek by cudaczył,
 Tworzylibyśmy epopeję,
 Nad ziemią przefruwali niejaki
 45 I heksametry byśmy pletli,
 I na strych byśmy je odnieśli
 Już myszom na śniadanie sute.
 Śpiewalibyśmy prozę, z nut też,





- 50 Nie byle jak... O, moja tkliwa,
 Współtowarzyszko świątobliwa!
 Dopóki ognie te w nas płoną,
 To chodźmy lepiej do Charona –
 Poprzez Letę tę bezdenną,
 Ciemną i mętnawą
- 55 Przepłyniemy, przewieziemy
 Także świętą sławę –
 Wiecznie młodą, zawsze żwawą.
 Albo precz z nią, powiem,
 Bez niej także się obejdę –
- 60 A gdy będę zdrowieć,
 To nad samym Flegetonem
 Lub też nad Styksem niczym w raj,
 I jak nad Dnieprem tym szerokim,
 Tam w gaju – tym odwiecznym gaju,
- 65 Postawię chatę, rok za rokiem
 Nasadzę wkoło chatki sadzik;
 Przyfruniesz pod cień tam głęboki,
 To jak królową cię posadzę.
 Dniepr, Ukrainę przypomnimy,
- 70 Wesołe sioła pośród gajów, i
 Mogiły – góry w naszym kraju –
 I wesolutko zanucimy...

*15 lutego 1861, Petersburg.
 Przełożył Petro Kupryś*

TŁUMACZE UTWORÓW TARASA SZEWCZENKI NA JĘZYK POLSKI*

Bieńkowska Maria (ur. 1904 r. – rok śmierci nieznan) – polska tłumaczka.

Przetłumaczyła cztery utwory Tarasa Szewczenki, które zostały umieszczone w zbiorze wierszy „Taras Szewczenko. Poezje” (Warszawa, 1936). Również tłumaczenia tych wierszy weszły w skład szesnastotomowego „Zbioru utworów Tarasa Szewczenki”, wydane przez Ukraiński Instytut w Warszawie (1934–1936).

Chróścielewski Tadeusz (1920–2005) – polski poeta, prozaik, tłumacz.

Był współzałożycielem Wydawnictwa Łódzkiego i redaktorem naczelnym Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego „Osnowa”. Tuż po wojnie pracował również w redakcji tygodnika „Wieś”.

Debiutował w 1944 r., publikował swoje wiersze na łamach tajnie drukowanej prasy. Tłumaczył poezję białoruską, rosyjską, ukraińską (utwory T.Szewczenki, Łesi Ukrainki, S.Rudańskiego, M.Rylskiego, M.Bażana, M.Winhranowskiego).

W 1951 r. przetłumaczył „Заповіт” („Testament”) T.Szewczenki (druk. w czasopiśmie „Wieś”, Nr 10). W 1954 r. w czasopiśmie „Twórczość” (Nr 8) zostało umieszczone tłumaczenie wiersza T.Szewczenki „Czy nie porzucić nam biednego ludu?...” („Чи не покинуть нам, небого...”), a w „Wybranej poezji” (Warszawa, 1972) znalazły się tłumaczenia wierszy: „Wiśniowy sadek koło chaty...” („Садок вишневий коло хати...”), „...Razem nam zleciał wiek dziecinny...” („Ми вкупочці колись росли...”) oraz tłumaczenie wstępu do poematu „Maria” („Марія”). W 1956 r. w gazecie „Głos Robotniczy” (Nr 233) opublikował artykuł pt. „Taras Szewczenko”.

Gorzalczyński Antoni J. (data jego urodzin i śmierci jest niewiadoma) – polski pisarz i tłumacz.

W końcu lat pięćdziesiątych XIX wieku studiował na Uniwersytecie w Kijowie. W latach 1860–1870 pisał i wydawał artykuły o historii Polski i Ukrainy. W 1862 r. w drukarni kijowskiego Uniwersytetu dzięki nakładowi T.Marasewicza wydał przetłumaczony na język polski zbiór poezji Tarasa Szewczenki, w którym umieścił swoją „Przedmowę”. W tym zbiorze znalazły miejsce tłumaczenia następujących utworów: ballada „Topola” („Тополя”); poematy „Noc Tarasa” („Тарасова ніч”), „Katarzyna” („Катерина”), „Iwan Podkowa” („Іван Підкова”), „Gamalija” („Гамалія”), „Najemnica” („Наймичка”), „Chustka” („Хустина”), „Moskala studnia” („Москалева криниця”) (1857) oraz 24 liryczne wiersze. W „Przedmowie” polemizuje z L.Sowińskim, który traktował Tarasa Szewczenkę na podstawie poematu „Hajdamacy” jako „poetę nienawidzącego”. Tłumacz zauważa, że „Szewczenko jako narodowy poeta był piewą również brutalnej hajdamackiej przeszłości narodu, o tyle o ile musiał to zrobić, a

* Podaje się krótkie adnotacje tylko o tych autorach, których tłumaczenia przedstawione są w tym wydaniu.

jednocześnie pozostał bez skazy” (Gorzałczyński A.J. Przekłady pisarzy małosyjskich. Kijów, 1862. T. I.: Taras Szewczenko (z portretem)). Po raz pierwszy w „Przedmowie” przetłumaczył na język polski 8 wersów „Testamentu” T.Szewczenki. Niektóre tłumaczenia przedrukowywane były w polskich czasopismach w latach sześćdziesiątych XIX wieku oraz w książkach i czasopismach wydanych w latach trzydziestych XX wieku, również jego zbiór tłumaczeń powtórnie został wydany sposobem fototypicznym w 2004 r. z okazji Roku Polski na Ukrainie i Roku Ukrainy w Polsce (2005).

Hollender Tadeusz (1910–1943) – pseud. Tadeusz Wiatraczny – polski poeta, tłumacz, satyryk, dziennikarz. W latach 1929–1933 studiował na wydziale prawa i polonistyki na Uniwersytecie we Lwowie. Tutaj założył i był redaktorem naczelnym czasopisma „Wczoraj, Dziś i Jutro”, współpracował z magazynem „Sygnały”, który wspierał ukraińskich pisarzy. Tłumaczył z języka ukraińskiego na język polski. Ułożył antologię przekładów poezji ukraińskiej „50 z jednego i drugiego boku Zbrucza” (1939). Książka została wydana znacznie później (Hollender Tadeusz. Z poezji ukraińskiej przekłady / Przedmowa i nota o autorze. Florian Nieuważny. Warszawa: Czytelnik, 1972).

Iwaskiewicz Jarosław (1894–1984) – wybitny poeta polski, prozaik, tłumacz, eseista, krytyk literacki, działacz społeczny.

Urodził się w miejscowości Kalnik niedaleko Winnicy, młode lata spędził w Kijowie. Oprócz poezji pisał powieści i dramaty. Przyniosła mu sławę powieść „Sława i chwała”, pisał eseje literacko-biograficzne oraz felietony publicystyczne. Tłumaczył utwory Tarasa Szewczenki, podtrzymywał osobiste przyjazne stosunki z M.Bazanem, M.Rylskim i D.Pawłyckiem.

Jastrzębiec-Kozłowski Czesław (1894–1956) – poeta i tłumacz. Urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu. W latach 1897–1919 mieszkał w Kijowie. Wiersze T.Szewczenki zaczął tłumaczyć w latach trzydziestych XX wieku. W „Poezji” Tarasa Szewczenki (Warszawa, 1936) oraz w „Wybranych utworach” (Warszawa, 1955) umieścił 38 przetłumaczonych utworów. Wśród nich można wymienić: „Perebendia” („Перебендя”), „Rozkopana mogiła” („Розрита могила”), „Mnich” („Чернець”), „Czyhrynie, Czyhrynie...” („Чигрине, Чигрине”), „Wiśniowy sadek koło chaty...” („Садок вишневий коло хати...”) i inne. Dużo jego przekładów zostało opublikowanych w zbiorze: Taras Szewczenko. Wybrana poezja. Wrocław, 1974.

Jastrun Mieczysław (1903–1983) – poeta, tłumacz, eseista, krytyk literacki. Urodził się we wsi Koroliwka w obwodzie Tarnopolskim. Pracował jako nauczyciel w Brześciu i Łodzi. W latach 1939–1941 był we Lwowie redaktorem czasopisma „Nowe widnokreśli”. Jest autorem beletrystycznych biografii Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Tłumaczył na język polski utwory francuskich, rosyjskich i ukraińskich poetów.

Jaworski Kazimierz Andrzej (1897–1973) – poeta, tłumacz, wydawca. Urodził się na Chołmszczyźnie, studiował w Sumach i w Charkowie. W latach 1933–1939 w miejscowości Chołm był redaktorem czasopisma „Kamena”, w którym publikował swoje utwory oraz tłumaczenia dzieł literackich z języka białoruskiego, rosyjskiego, ukraińskiego, słowackiego i czeskiego na język polski. Najlepsze z nich weszły do oddzielnej książki w składzie kilkutomowego zbioru utworów K.A. Jaworskiego. (Przekłady poezji ukraińskiej, białoruskiej i narodów kaukaskich. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1972).

Jędrzejewicz Jerzy (1902–1975) – polski pisarz, tłumacz i krytyk literacki.

Dzieciństwo spędził na Ukrainie. Tłumaczył dzieła rosyjskich, ukraińskich i włoskich pisarzy. W twórczej pracy J.Jędrzejewicza ważne miejsce zajmowało życie i twórczość T.Szewczenki. Tłumaczył jego powieść „Przejażdżka z przyjemnością i nie bez morału” (Warszawa, 1960), napisał do niej „Posłowie”. Redaktor, autor „Przedmowy” i tłumacz kilku utworów w wydaniu polskim „Wybrane poezje” Tarasa Szewczenki (Warszawa, 1972). Do jego najlepszych tłumaczeń możemy zaliczyć: „Testament” („Заповіт”), „Rozkopana mogiła” („Розрита могила”), „Stoi we wsi Subotowie...” („Стоїть в селі Суботіві...”), „Chłodny Jar” („Холодний Яр”), „Oj, wyostrzę towarzysza...” („Ой вигострю товариша...”) i inne. Autor biograficznej powieści o Szewczence „Noce ukraińskie albo rodowód geniusza” (1972).

Kamieńska Anna (1920–1986) – polska poetka, tłumacz.

W „Wybranych utworach” Tarasa Szewczenki (Warszawa, 1955) umieściła tłumaczenie wiersza „I wyrosłem ja na obczyźnie...” („І виріс я на чужині...”). Tłumaczenie to zostało umieszczone także w książce „Wybrane poezje Tarasa Szewczenki” (Wrocław, 1974).

Kupryś Piotr (Petro) (1933–2002) – ukraiński poeta i tłumacz. Pisał również w języku polskim. Tłumaczył dzieła klasyków ukraińskiej literatury i współczesnych ukraińskich poetów. Autor pierwszego w całości tłumaczenia „Kobziarza” Tarasa Szewczenki na język polski (Lublin, 2008).

Łapski Ostap (Eustachy) (1926–2012) – poeta, zawodowy tłumacz, publicysta. W 1952 r. ukończył Uniwersytet Wrocławski, w 1957 r. – Uniwersytet Warszawski, w latach 1957–1980 wykładał ukraińską filologię na wydziale ukrainistyki. Pracował jako leksykograf w Polsko-Radzieckim Instytucie (1955–1957), był redaktorem literackim ukraińskiego tygodnika „Nasze Słowo” (Warszawa, 1956–1967), w latach 1966–1982 i od 1992 r. pracował w redakcji lingwistycznej Polskiego Radia. Jest autorem wielu zbiorów poezji. Tłumacz polskiej poezji na język ukraiński (poezji A.Mickiewicza, J.Słowackiego, K.C.Norwida, L.Staffa, K.I.Gańczyńskiego, J.Iwaszkiewicza).

W 1961 r. opublikował artykuł „Szewczenko w polskiej krytyce literackiej”.

Został laureatem prestiżowej ukraińskiej nagrody im. Tarasa Szewczenki w 2007 r. za tomiki poetyckie: „Себе: розшукую?” („Ja: poszukiwania?!”) oraz „Обабіч: істини?” („Prawda: ze strony jednej i drugiej?”).

Łepki Bohdan (1872–1941) – wybitny ukraiński pisarz, działacz społeczno-kulturalny. Był profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, uważał się za „posła ukraińskiej kultury” w Polsce międzywojennej. Redaktor kilku wydań dzieł Tarasa Szewczenki, tłumacz jego utworów na język polski. Wygłaszał swoje referaty i prelekcje podczas Szewczenkowskich Świąt, przede wszystkim w Kijowie.

Łobodowski Józef (1909–1988) – polski poeta i tłumacz. Autor utworów: „Chwała Ukrainie”, „Koń kozaka Łobody” (tłumaczył S. Horodyński). Tłumaczył dzieła Tarasa Szewczenki, Łesi Ukrainki. Przed II wojną światową przygotował do druku rękopis czterotomowej „Antologii ukraińskiej poezji”, który zaginął w Warszawie podczas powstania w czasie niemieckiej okupacji.

Pasternak Leon (1910–1969) – polski poeta i tłumacz.

Aktywny współpracownik lewicowej prasy, który cierpiał z powodu prześladowań politycznych. Po 1939 r. współpracował we Lwowie z czasopiśmie „Czerwony Sztandar”. Tłumaczył dzieła Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, Maksyma Rylskiego. Autor jednego z najlepszych przekładów „Testamentu” („Заповіту”) Tarasa Szewczenki. Opublikował artykuł zatytułowany „Noc nad Kaniowem” (1951).

Piechal Marian (1905–1989) – polski poeta, krytyk literacki i tłumacz. Przetłumaczył utwory Tarasa Szewczenki: „Neofici” („Неофіти”), „Powróż mnie magiku...” („Заворожи мені, волхве...”), „Do Gogola” („Гоголю”), „Nie zazdrość bogatemu...” („Не завидуй багатому...”), „Kiedyś to jeszcze w owym czasie...” („Колись то ще, во время оно...”), „O! ludzie, ludzie, nieboracy!...” („О люди! люди небораци!...”) i inne, które umieścił w zbiorze „Wybrane utwory” Tarasa Szewczenki (Warszawa, 1955).

Słobodnik Włodzimierz (1900–1991) – polski poeta i tłumacz. Urodził się w wiosce Nowoukrajka na ziemi Chersońskiej.

Redaktor i autor wstępnego artykułu do polskiej edycji „Wybranych utworów” Tarasa Szewczenki (Warszawa, 1955), gdzie umieścił swoje tłumaczenia poematów i lirycznej poezji: „Warnak” („Варнак”), „Opętany” („Юродивий”), „U tej Katarzynu...” („У тієї Катерини...”), „Udeptała ścieżkę...” („Утоптала стежечку...”), „Siostrze” („Сестрі”), „Płacz Jarosławny” („Плач Ярославни”) i inne. Napisał artykuł pt. „Taras Szewczenko”, który został umieszczony w „Kalendarzu Robotniczym” („Робітничий календар”, 1961). Wygłosił słowo wstępne na Jubileuszowej Dziesiątej Naukowej Szewczenkowskiej Konferencji (1961) w Kijowie. Autor wiersza „Szewczenko” (ten wiersz na język ukraiński został przetłumaczony przez Romana Łubkiwskiego).

Sowiński Leonard (1831–1887) – polski pisarz, często występował przeciwko rosyjskiemu cesarskiemu reżimowi.

Jeden z pierwszych polskich badaczy i tłumaczy utworów Tarasa Szewczenki. Pierwsze próby badania twórczości Tarasa Szewczenki opublikował w książce „Studium nad współczesną ukraińską literaturą”, wydanej w języku polskim (Wilno, 1860). W latach sześćdziesiątych XIX wieku na stronach gazety „Kurier Wileński” umieścił pierwsze swoje tłumaczenia lirycznych wierszy ukraińskiego poety: „Dlaczego chodzisz na mogiłę?...” („Чого ти ходиш на могилу?...”), „Po co mi te czarne brwi?...” („Нащо мені чорні брови?...”), „Wczesnym rankiem rekruciki...” („Рано-вранці новобранці...”), „Dola” („Доля”). W książce wydanej w języku polskim „Taras Szewczenko” umieścił dodatkowo tłumaczenie poematu „Hajdamacy” (Wilno, 1861) i ocenił Tarasa Szewczenkę jako wielkiego narodowego poetę. L.Sowiński cytował (we własnych tłumaczeniach) wiele fragmentów z lirycznych wierszy, ballad T.Szewczenki: „Topola” („Тополя”), „Utopiona” („Утоплена”), „Urzeczona” („Причинна”) oraz poematów: „Katarzyna” („Катерина”), „Najemnica” („Наймичка”).

We Lwowie w 1871 r. ukazała się w jego tłumaczeniu oddzielna edycja poematu „Najemnica” („Наймичка”). W periodycznej literaturze lat osiemdziesiątych XIX wieku wydrukował swoje tłumaczenia lirycznej poezji Tarasa Szewczenki – wstęp do poematu „Księżna” („Княжна”), „Zorzo moja wieczorna...” („Зоре моя вечірняя...”), „Dumka” („Думка”), „Po co mi te czarne brwi...” („Нащо мені чорні брови...”), „Zakwitła na dolinie czerwona kalina...” („Зацвіла в долині червона калина...”) i inne.

Wierzyński Kazimierz (1894–1969) – polski poeta, prozaik, eseista. Urodził się w Drohobyczu.

Żyranik Bogdan Stanisław (1892–1984) – polski poeta i tłumacz.

Zaciekawił się twórczością Tarasa Szewczenki w latach dwudziestych XX wieku. Przetłumaczył na język polski poemat „Kaukaz” („Кавказ”), wiersze „Tym niesytym oczom...” („Тим неситим очам...”) oraz „Jak byście wiedzieli, panicznie...” („Якби ви знали, паничі...”). Te utwory zostały opublikowane w „Zbiorze wybranych poezji” Tarasa Szewczenki (Warszawa, 1921). W przetłumaczonym poemacie „Kaukaz” („Кавказ”) kunsztownie nie tylko został odtworzony rewolucyjny duch, ale także odczuwa się jego rytmiczność i melodyjność. To tłumaczenie poematu często było załączane do innych polskich edycji.

SPIS TREŚCI

ZABRONIONYCH JĘKÓW KOBZIARZ (<i>Przekład Reginy Lebieź</i>)	V
1837	
URZECZONA	1
1838	
DUMKA	7
DUMKA	9
DUMKA	10
DUMKA	11
TARASOWA NOC.	12
KU WIECZNEJ PAMIĘCI KOTLAREWSKIEGO	15
1838–1839	
KATARZYNA	17
1839	
PEREBENDIA	37
DO OSNOWJANENKI	40
IWAN PODKOWA	44
1840	
„Myśli moje, myśli moje...”	45
DO N. MARKIEWICZA	49
1839–1841	
HAJDAMACY	50
1841	
„Wiatr rozmawia długo z gajem...”	107
HAMALIJA	107
1843	
ROZKOPANA MOGIŁA	113
1844	
„Czehrynie, Czehrynie...”	115
SEN (Komedja)	117
„Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?...”	132
DO M. S. SZCZEPKINA	132
DO GOGOLA	133
1845	
„Oj, nie zazdrość bogatemu...”	133
„Za nic nie żeń się z bogatą...”	134
HERETYK	134
WIELKI LOCH	142
NAJEMNICA	156
KAUKAZ	170
DO MARTWYCH I ŻYWYCH I NIEURODZONYCH RODAKÓW MOICH NA UKRAINIE I POZA UKRAINĄ MOJA PRZYJACIELSKA EPISTOŁA	175

CHŁODNY JAR	183
PSALMY DAWIDOWE	185
„Mijają dni, mijają noce...”	191
TRZY LATA	192
[TESTAMENT]	195

1845–1846

„Za co kochamy my Bohdana...”	196
-------------------------------------	-----

1847

W KAZAMACIE	196
Wspomnijcie, bracia moi, zatem.....	196
I „Oj, jam sama, samotna...”	196
II „A za laskiem znów lasek...”	197
III „Mnie jednakowo jest, czy będę...”	199
IV „Mówiono ci: „Nie rzucaj matki”...”	199
V „Dlaczego chodzisz na mogiłę?...”	200
VI „Oj, trzy szlaki, trzy szerokie...”	203
VII Do M. Kostomarowa.....	204
VIII „Wiśniowy sadek koło chatki...”	204
IX „Wczesnym rankiem rekruciki...”	205
X „W niewoli ciężko jest, choć woli...”	205
XI Kosiarz	206
XII „Czy jeszcze się zejdziemy znowu?...”	206
DO N. N.	207
DO N. N.	207
„Nie grzeje słońce na obczyźnie...”	208
RŻAWIEC	209
DO N.N.	212
DO POLAKÓW	213
MNICH	214
„Aż sam się dziwię, daję słowo!...”	216
„Rządek z rządkiem nićmi złoć...”	216
CHUSTECZKA	217
DO A. KOZACZKOWSKIEGO	218
„I ja tak również piszę teraz...”	221

1848

„A nuż się znów do wierszy brać!...”	222
„Oj wyjdę ja a popatrzę...”	223
„U Boga za drzwiami leżała siekiera...”	223
„Nie daj, Panie nasz, nikomu...”	224
[KRÓLOWIE]	225
„Jest dobrze, gdy ktoś dom ma własny...”	230
„I czym są, zda się, słowa tkliwe...”	230
„Jak komornicy, obstały...”	231
DO P[IOTRA] S[KOROPADSKIEGO]	232
DO H.Z.	232
„A gdybyśmy się znów spotkali...”	234
[MARYNA]	234
PROROK	241
[PUSZCZYKI]	241
„I niebo niemyte, i fale zaspane...”	243
„Dumy moje, dumy moje!...”	244

„Wyrosłem ja na obczyźnie...”	244
„Nie chwale ludzkiej służą one...”	245
„Koło gaju, w pustym polu...”	246
„Kiebym tak trzewiki miała...”	247
„I bogactwo mam...”	248
„Zakochałam się kiedyś...”	248
„W pysznym zamku, jak u króla...”	248
„Oj, jam swego męża sama...”	249
„Oj, wyostrzę towarzysza...”	250
„Na ulicy wicher wieje...”	250
„Oj, przysiądę tu, pod chatą...”	251
„Zakukała kukułeczka...”	251
SZWACZKA	251
„Oj, nie może pić już wody...”	252
„Na ulicy niewesoło...”	253
„W świetlicach Katrusi...”	253
„Spoza gaju słońce wschodzi...”	255
„Oj, poszłam raz do jam po wodę...”	255
„Już nie tak ci wróg dokuczy...”	256
„Oj, luli, luli, moja dziecińco...”	256
„Oj, i czemuś poczerniało...”	257
„Mgła, mgła toczy się doliną...”	257
„W niedzielenkę świętą...”	257
„Ja do gaju się wybrałam...”	259
„W niedzielenkę raniuteńko...”	260
„Nie topolę tu wysoką...”	260
„Dróżkę, ścieżkę wydeptałam...”	261
„Ni szerokiej tej doliny...”	261
„A w ogrodzie koło brodu...”	262
„Gdybym miała, mamó, korale...”	262
„Nie chcę wcale ja się żenić...”	263
„I znowu dla mnie listu brak...”	264
„Niewola, pustka i milczenie...”	264
DŻUMA	265
„Oj, już umarł ojciec stary...”	266
„Nie powrócił z wojny młody...”	266
„W Wilnie, mieście arcysławnym...”	267
„Zasłoniła czarna chmura...”	269
„Nie do domu w nocy idąc...”	272
„Za słońcem chmurka płyńie wdal...”	273
1849	
„Jak ci czumacy, co jesienią...”	274
„Oj, krzykneły szare gęsi...”	274
„Gdyby u nas ci wypadło...”	275
„Już powrotne moje drogi...”	277
„A w naszym rajy tu, na ziemi...”	278
„Na Wielkanoc raz, w słończku...”	280
„Zdarza się czasem, że człek stary...”	280
„Samemu chyba trza (skąd wiedzieć?)...”	281
„My, ludzie głupi i nadęci...”	282
„I złotej, i przemiłej, drogiej...”	283
„...Razem nam zleciał wiek dziecinny...”	283

„Gotowe! Żagiel rozwinęli...”	285
„Jesienią choć kropelkę może...”	285

1850

„W niewoli liczę dnie i noce...” [redakcja pierwsza]	286
„I zaśpiewaliśmy, bez słowa...”	288
„Nie modliła się nade mną”	289
„Sam nie wiem, lecz tak mi się zdaje...”	290
„Panicze, gdybyście wiedzieli...”	291
„I zdarza się, czasem w niewoli przypomnę...”	292
„Kibicią giętką i urodą...”	295
„Goreją światła, gra muzyka...”	296
„Czy to niedola i niewola...”	297
„Po diabła rogatego tracę...”	297
„I dzisiaj śni się: w wierzby cieniu...”	298

1857

NEOFICI	298
OPEŹTANY	311

1858

DOLA	315
MUZA	315
SŁAWA	317
„W niewoli liczę dnie i noce...” [redakcja druga]	318
SEN	319
„Nie jestem, na psa urok, chory...”	319

1859

NAŚLADOWANIE PSALMU XI	320
DO MARKA WOWCZKA	321
NAŚLADOWANIE IZAJASZA. ROZDZIAŁ XXXV	321
DO N. N.	322
„Mój Boże drogi, znowu lichy!...”	323
„Oj, po górze rumian kwitnie...”	323
„Oj, mam ja, mam oczęta chabrowe...”	323
DO SIOSTRY	324
„A kiedyś głową głupią, ciemną...”	324
„A gdybyś spojrział, spity na nic...”	325
„W Judei dawno już, w dniach onych...”	325
MARIA (Poemat)	326
NAŚLADOWANIE. EDWARDOWI SOWIE	344
NAŚLADOWANIE EZECHIELA. ROZDZIAŁ XIX	344
NAŚLADOWANIE OZEASZA. ROZDZIAŁ XIV	345

1860

„Czarnobrewę dziewczę miłe...”	348
„Hej, dąbrowo, ciemny gaju...”	348
NAŚLADOWANIE Z SERBSKIEGO	349
MODLITWA	349
„Szynkarzy krwawych – królów złych...”	349
„Powstrzymaj wszczynających zło...”	350
„Za dawnych dni, w on czas zamierzchły...”	350
„Zawistnym oczom tym...”	351

PŁACZ JAROSŁAWNY (Wcześniejsza redakcja)	351
PŁACZ JAROSŁAWNY (Ostatnia redakcja)	352
HYMN MNISZEK	353
„U dniewprowych wód głębiny...”	353
„Choć razem wzrosli, razem być...”	354
„Światło jasne! Światło ciche!...”	354
DO LICERII	355
„Barwinek kwitł, zielony był...”	355
„I Archimedes, i Galilej...”	356
DO L.	356
„Nie żałę się na Boga wcale...”	356
SAUL	357
„Minęła młodość... Od nadziei...”	359
„Tytarzówna-Niemirówna...”	360
„Nie biją tego, który padł...”	360
„I tu, i ówdzie – źle jest wszędzie!”	361
„O ludzie, ludzie — biedni wy!”	361
„Gdyby z kim było sięść do stołu...”	361
„I mija dzień, i mija noc...”	362
„Płynie woda spod jawora...”	362
„Szedłem raz ponad Newy wodą...”	363
„Bywały wojny i wojskowe swary...”	363
DO N.T.	365
„A myśmy zesłi się, pobrali...”	366
„Raz ja i kuma moja ze mną...”	366

1861

„Czy nie czas przestać nam, niebogo...”	367
---	-----

TLUMACZE UTWORÓW TARASA SZEWCZENKI NA JĘZYK POLSKI

(Przekład <i>Reginy Lebedź</i>)	370
--	-----

ЛІТЕРАТУРНО-ХУДОЖНЄ ВИДАННЯ

Тарас ШЕВЧЕНКО

Кобзар

Польською мовою

Редактор *Ервіна Главацька*
Художнє оформлення *Сергій Іванов*
Художній редактор *Ігор Штурма*

Формат 60x108¹/₁₆. Ум. друк. арк. 30,6.
Обл.-вид. арк. 28,5. Тираж 1000 пр.
Зам. 54 П

Державне підприємство «Всеукраїнське спеціалізоване видавництво «Світ»
79008 м. Львів, вул. Галицька, 21
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК № 2980 від 19.09.2007 р.
www.svit.gov.ua
e-mail: office@svit.gov.ua
svit_vydav@ukr.net

Друк ТДВ «Патент»
88006 м. Ужгород, вул. Гагаріна, 101
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК № 4078 від 31.05.2011 р.

